

Monika



Prezydent Białegostoku Ryszard Tur otrzymał 26 kwietnia br. nagrodę „Srebrnej Róży” za wspieranie filii bibliotecznych w Białymstoku

Święto książki

W środę, o godz. 9.30, w Książnicy Podlaskiej przy ul. Kilińskiego (dawna Biblioteka Wojewódzka) rozpoczyna się uroczystości związane z Międzynarodowym Świętem Książki. Głównym punktem programu będzie wręczenie nagród „Srebrna Róża”.

dyrektora Książnicy Podlaskiej za rok 1999. Później poezję śpiewaną zaprezentuje Marek Jarosz, a spotkanie zakończy wystąpienie Jana Wołosza, pełnomocnika ds. bibliotek publicznych w Bibliotece Narodowej.

(ka)

„Gazeta Współczesna”
25. IV 2000 r.

„Współczesna” 10. V 2000 r.



Laureaci Nagrody
Srebrnej Róży
Halina Wojkiewicz,
dyr. Miejskiej Biblioteki
Publicznej w Hajnówce;
Ryszard Tur, Prezydent
Miasta Białegostoku



z wielką majemnością i radością uczestnicząc w spotkaniu
z słowami dnia krytyki i trans autorskich. Mówiło było o wielu
intencjach i pragnieniach, które zmierzają do kreowania nowej
biblioteki publicznego jako nowej kultury, wyrażającej odmiennie.
Wszystko to dowodzi, że jest wiele bibliotek, które ma-
ją takie wyjątkowe zadanie. Wyprawa znowu o wszystkim
i o wszystkim i o wszystkim ostatecznej radości i zadowoleniu
z wyjątków pracy zawodowej. Ciężko się, że może
to być niełatwe i z radością

26.04.2000r.

Jan Włodarski

Po raz drugi w Białymstoku przyznano nagrody „Srebrnej Róży”

„Gazeta Współczesna” 27. IV. 2000 r.

Docenić książkę

Nagrodę „Srebrnej Róży” dla tych, którzy swoimi działaniami umożliwiają rozwój bibliotek publicznych, wręczył wczoraj Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej. Laureatami zostali: Ryszard Tur, prezydent Białegostoku oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Hajnówce. W ten sposób biblioteka uczciła Międzynarodowy Dzień Książki.

– Niech ta raz w roku przyznawana nagroda – książka wykuta z marmuru i róży z czystego srebra – łączy codzienne utrzymywanie bibliotekarzy z tymi wszystkimi, którym los książki nie jest obojętny – mówił w trakcie uroczystości Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej.

Prezydentowi Białegostoku nagrodę przyznano za dostrzeżenie roli i potrzeby istnienia bibliotek publicznych – tak sformułowała zasługi Ryszarda Tura kapituła konkursu. Wiadomo jednak, że „Srebrna Róża” jest przede wszystkim podziękowaniem za umowę zawartą w 1999 r. między Urzędem Miejskim a Urzędem Marszałkowskim w sprawie współfinansowania Książnicy Podlaskiej i jej filii w całym województwie.

– To chyba najważniejsza i najmiłsza nagroda, jaką do tej pory otrzymałem – powiedział prezydent Ryszard Tur, dziękując za „Srebrną Różę”. – Rozumiem, że jest to nagroda nie tylko dla mnie, ale i dla całego zarządu oraz dla rady miejskiej, która dostrzegła konieczność dalszego istnienia biblioteki publicznej.

Natomiast biblioteka w Hajnówce została uznana przez kapitułę za ośrodek wyróżniający się w propagowaniu i rozwijaniu kultury w swoim środowisku.

– Placówka w Hajnówce jest przykładem tego, czym może być, powinna być i musi być biblioteka w dzisiejszym świecie – wyjaśniała wybór prof. Anna Sitarska, przewodnicząca kapituły konkursu, a jednocześnie kierownik Zakładu Bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie w Białymstoku.

– Ta nagroda to dla nas wielkie zobowiązanie na przyszłość – mówiła Halina Wojskiewicz, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Hajnówce.

– Znamienne jest, że odbieram ją razem z prezydentem Białegostoku. To jeszcze bardziej podkreśla fakt, że tylko wspólne działanie bibliotekarzy i władz samorządowych może przynieść wymierne efekty.

Po wręczeniu nagród goście wysłuchali krótkiego recitalu poezji śpiewanej Marka Jarosza. Później wystąpił Jan Wołosz, pełnomocnik ds. bibliotek publicznych w Bibliotece Narodowej. Wygłosił on referat na temat roli bibliotek we współczesnym świecie.

(ka)



Halina Wojskiewicz i Ryszard Tur, laureaci „Srebrnej Róży”, odebrali nagrody z rąk Jana Leończuka, dyrektora Książnicy Podlaskiej

27 KWIETNIA 2000

„Kurier Poranny”

BIAŁYSTOK, KSIĄŻNICA PODLASKA



Wręczono „Srebrne róże”

Halina Wojskiewicz, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Hajnówce i Ryszard Tur, prezydent Białegostoku otrzymali wczoraj Nagrody „Srebrnej Róży” dyrektora Książnicy Podlaskiej za rok 1999.

Zielona książka ze srebrną różą przytwierdzoną do okładki jest nagrodą dla tych, którzy działają na rzecz rozwoju bibliotekarstwa. Bibliotekę Publiczną w Hajnówce nagrodzono za działalność kulturotwórczą, promowanie książki i opiekę nad pamięcią patrona biblioteki dr. Tadeusza Rakowieckiego, lekarza, matematyka, astronoma. Natomiast prezydenta Tura doceniono za podpisanie umowy między Zarządem Miasta a Urzędem Marszałkowskim, która umożliwiła znalezienie pieniędzy na filie biblioteczne w Białymstoku.

(JEN)

KSIĄŻNICA PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

zaprasza
na promocję książki

pt. „NA MŁYNOWEJ”

WIESŁAWA JANICKIEGO

z udziałem Autora
oraz bohaterów sagi



Dnia 9 maja 2000 r., o godz. 18⁰⁰
w Czytelni Książek
ul. Kilińskiego 16

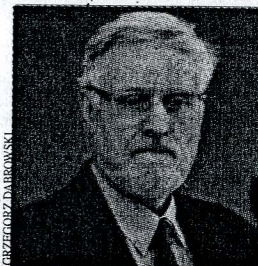
Saga „Na Młynowej”

Na promocję książki „Na Młynowej” Wiesława Janickiego z udziałem autora oraz bohaterów radiowej sagi, zaprasza Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Udział zapowiedzieli: Dziunia (Danuta Kierklo), Czesiek (Marek Kotkowski), Lilka (Ewa Kozłowska), Załupa (Adam Zieleniecki), Helena (Eliza Krasicka), Pani Karpińska (Grasyna Juchniewicz). Początek spotkania o godz. 18, we wtorek (9 maja) w siedzibie Książnicy przy ul. Kilińskiego 16. Wstęp wolny. (MN)

8.05.2000
„Gazeta Współczesna”

Gazeta Wyborcza
9.V.2000

MŁYNOWA W CZYTELNI



Wiesław Janicki
(na zdjęciu),
autor

i pomysłodawca sagi radiowej „Na Młynowej”, oraz bohaterowie sagi będą gościć dziś w czytelni książek Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16). Spotkanie (godz. 18) połączone zostanie z promocją książki Wiesława Janickiego „Na Młynowej”, będącej zapisem słuchowiska. Bohaterami sagi, emitowanej na antenie Radia Białystok, są członkowie rodziny Tarasewiczów, mieszkający w jednym z domków przy ul. Młynowej w Białymstoku. Kanwą słuchowiska są perypetie rodzinne i sąsiedzkie. Postaciom głosów użyczą pół setki aktorów z BTL, Teatru Dramatycznego i Wierszalina. Saga ma swoich zagorzałych przeciwników, zarzucających jej anachroniczność. Ale co tydzień gromadzi przy odbiornikach rzesze słuchaczy. Dziś bohaterów sagi można będzie zobaczyć i usłyszeć na żywo. MOŻ

Na Młynowej

„Kurier Południowy”
9.V.2000

Wiesław Janicki, autor książki „Na Młynowej” oraz bohaterowie tej popularnej sagi będą dziś (wtorek, 9 maja) gośćmi spotkania w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16, godz. 18., czytelnia książek). Spotkanie jest okazją do promocji książki „Na Młynowej” – zapisu popularnego słuchowiska radiowego. (APE)

Czy to prawda, że naszego bratankę cały stędzi się Bieły stok?
czyli wszystkie te tak zwane letterety i tam kto tam jeszcze mądry
u nas w mieście występuje. Oni jak to nasze mowę się szło to się zwraca
jeżo jak iudży

Drumie - Dante Kierke - Prękoszko
Lilka - Ewa Kępcowska
Ałtor - Wiesław Janicki
CZESK - Marek Kulkowski



Adam Zieleniecki (ZAKUPA), Wiesław Janicki - autor



Behawiorie sagi radiowej "Na Miynowej"



2 weller verbleibend
2 polykaramide 2c
pos'ing

24/5.V.2000

Wes Mpolo.

Podziękowanie

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna oraz uczniowie
Szkoły Podstawowej Nr 12 w Białymstoku
wyrażają serdeczne podziękowanie
Działowi Oświatowemu Wojewódzkiej
Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku
za owocną i twórczą współpracę
w roku szkolnym 1999/2000

Z wyrazami szacunku

SZKOŁA PODSTAWOWA Nr 12
im. *Zygmunta Glogera*
15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 30
tel./fax 652-41-46
NIP 542-20-84-737

DYREKTOR SZKOŁY

mgr Irena Szesko

Białystok, 23.06.2000



SPOTKANIE OTWARTE

Z

RAFAŁEM A. ZIEMKIEWICZEM

- DZIENNIKARZEM KATOLICKIEGO RADIA „PLUS”
- PUBLICYSTĄ „GAZETY POLSKIEJ”, „NAJWYŻSZEGO CZASU” I „ŻYCIA”
- AUTOREM KSIĄŻEK m.in. „Czerwone dywany”, „Zero zdziwień” (autor będzie podpisywał swoje książki)

PRZYSZŁOŚĆ MYŚLI PRAWICOWEJ W POLSCE

Spotkanie odbędzie się:

31 MAJA (ŚRODA) 2000 godz. 17.30

w KSIĄŻNICY PODLASKIEJ

CZYTELNIA BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ

BIAŁYSTOK

KILIŃSKIEGO 16

KOŁO MŁODYCH U.P.R.



Zaniedbany Wschód

Polska nie ma ukształtowanej polityki wschodniej i jest to efektem zaniedbania całej klasy politycznej – uważa Rafał Ziemkiewicz, konserwatywny publicysta i pisarz, który wczoraj spotkał się ze swoimi czytelnikami w Białymstoku.

Ziemkiewicz, który jest autorem takich książek jak „Czerwone dywany”, „Pieprzony los kataryniarza” i „Zero zdiwień”, a także publicystą „Najwyższego czasu” i „Gazety Polskiej”, mówił m.in. o polskiej polityce wschodniej i przyszłości myśli prawicowej w Polsce. Zdaniem pisarza Polska nie ma polityki wschodniej.

– Po 1989 r. nie doceniono tego, że trzeba mieć taką własną politykę wschodnią, a ograniczono się jedynie do mówienia, że trzeba być w Unii Europejskiej i NATO – mówił Ziemkiewicz.

Jego zdaniem, nasze cele w polityce wschodniej, to wolna i niezależ-

na Białoruś, Litwa i Ukraina, dbanie o to, by polska mniejszość była traktowana w tych państwach jak w normalnych krajach europejskich oraz pomaganie tym krajom w „marszu” na Zachód.

Bardzo krytycznie Ziemkiewicz wyrażał się o polskich politykach „prawicowych”.

– Ciężko jest mówić o myśli prawicowej, bo nie bardzo jest o czym. W 1990 r. najpierw brano stanowiska, a dopiero potem tworzone partie. Nie było problemu tworzenia idei – stwierdził Ziemkiewicz. – Także teraz można odnieść wrażenie, że gdy tzw. prawica rządzi, to myśl prawicowa nie jest dobrze traktowana. Może myśli tej pomoże to, że prawica nie będzie sprawować władzy.

Według pisarza, Polska może zdobyć szacunek w świecie tylko wtedy, gdy będzie krajem bogatym gospodarczo.

– Gdybyśmy byli potęgą gospodarczą nikt by nam nie zarzucał antysemityzmu – dodał Ziemkiewicz.

(RR)



Spotkanie z Ziemkiewiczem odbywało się w Książnicy Podlaskiej

Bambos scobocane duslyg
za poffa ure - nam nadyg,
x za bambos Paisha ure
zdotovatem -

1200 (R)

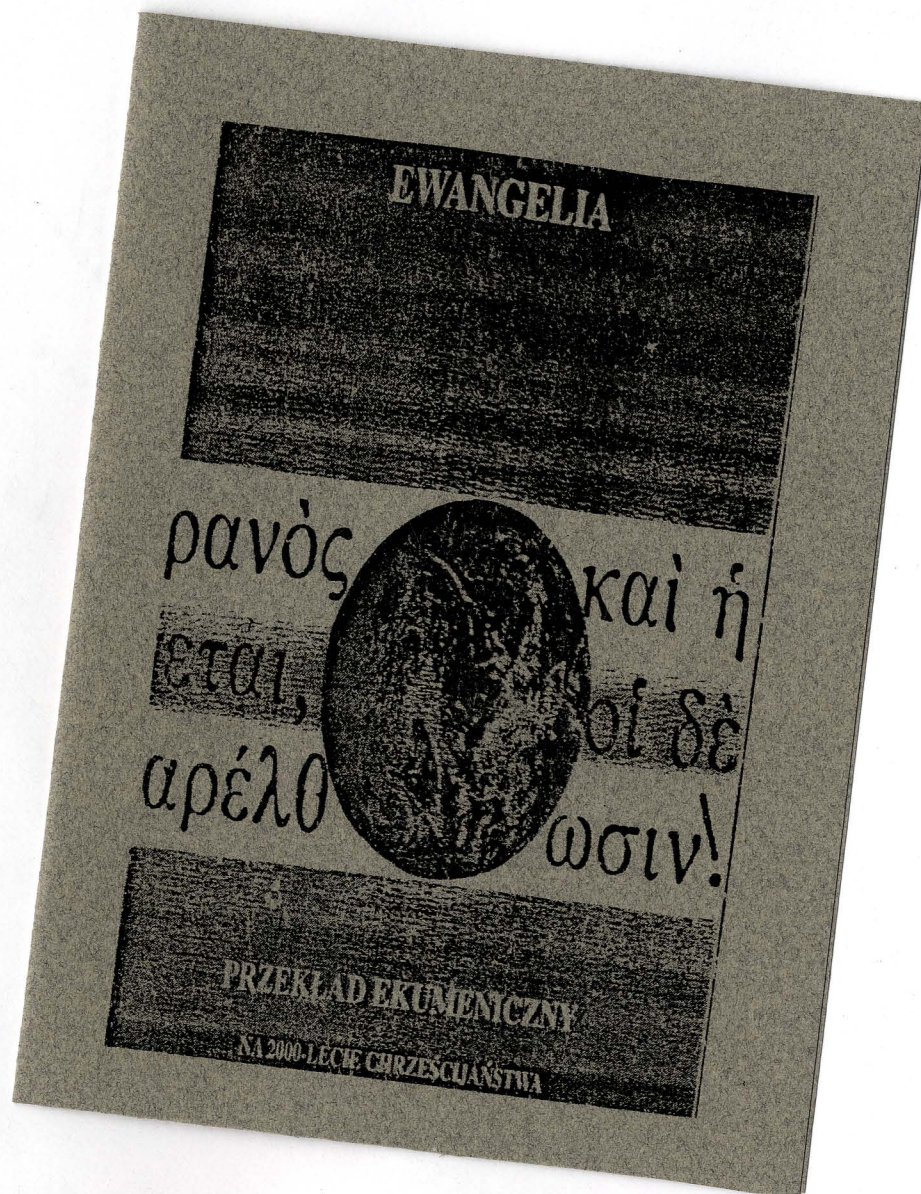
31.05.00

ty, tendencje". (w)

Spotkania w bibliotece

Dzisiaj (środa) o godz. 17. 30 w czytelni Książnicy Podlaskiej rozpocznie się spotkanie z Rafałem Ziemkiewiczem, pisarzem cenionych książek science-fiction i publicystą. Temat spotkania „Przyszłość myśli prawicowej w Polsce” oraz „Polska polityka wschodnia”.

Natomiast jutro odbędzie się „Ekumeniczny wieczór biblijny”. O „Biblii w oczach współczesnego człowieka” będą mówić ks. kanonik Jerzy Banak – wiceprzewodniczący Towarzystwa Biblijnego w Polsce i ks. dr. Mirosław Kledzik profesor Uniwersytetu Katolickiego im. S. Wyszyńskiego w Warszawie, a dr Barbara Enholz-Narzyńska będzie mówić o ekumenicznym przekładzie Pisma Świętego. Początek spotkania o godz. 18. Wstęp wolny. (JEN)



Z braterskim - sióstrzanym pozdrowieniem
 Ojcolka Eklezjalnego im. Jana XXIII z Hajnary
 oraz Towarzystwa Biblijnego w Polsce i przytku
 uczestników Eklezjalnego Wicem Biblijnego

Białystok, 1 czerwca 2000

o. D. Krystyna Rottenberg, Jarminko

Ks. Mirosław Wilimowicz z Bogosławia J.E. R. Jakub

Ks. Mirosław Kiedzik Kościół Katolicki;

Presbiter Wacław Bętkowski Piotr Dąbrowski

2 serdecznie podziękować na wspieranie Społeczności
 ekumenicznej w Księżycy Bratostwa - wyrażenie
 bardzo serdeczne "Bograci".

Barbara



Dr. Barbara Enholz-Nareyska



Ks. dr. Mirosław Kiedzik



schola Katoicka



występ chóru Baptystów



chór prawosławny



Zaproszenie

Spotkanie z Eleanor

W piątek 30 czerwca w budynku Książnicy Podlaskiej (dawna Wojewódzka Biblioteka Publiczna) rozpocznie się promocja książki „Eleanor Anna Roosevelt (1884-1962). W cieniu wielkiego męża”, napisanej przez prof. Halinę Parafianowicz. Początek spotkania godz. 18. Warto dodać, że zainteresowanie książką dawno wykroczyło poza środowiska naukowe. Zapotrzebowanie na nią zaskoczyło samą autorkę.

Piątkowe spotkanie poprowadzi dyrektor Książnicy Jan Leończuk, a o książkę, a raczej o jej bohaterkę, opowie autorka monografii – profesor Halina Parafianowicz.

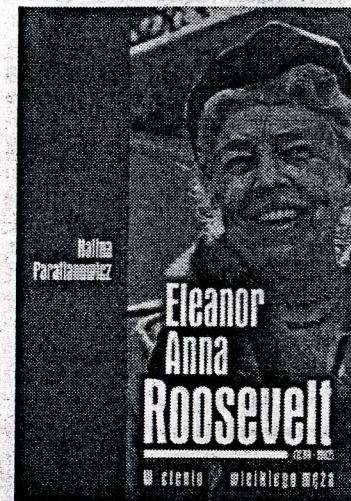
(APE)

„Gazeta Wyszehreńska” 30.06.2000r.
Promocja książki Haliny Parafianowicz

W cieniu wielkiego męża

Promocja książki Haliny Parafianowicz „Eleanor Anna Roosevelt (1884-1962). W cieniu wielkiego męża”, odbędzie się w piątek o godz. 18 w budynku Książnicy Podlaskiej przy ul. Kilińskiego w Białymstoku (dawna Wojewódzka Biblioteka Publiczna).

Autorka książki, Halina Parafianowicz, jest absolwentką Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, na którym również uzyskała doktorat i habilitację. Specjalizuje się ona w dziejach powszechnych najnowszych, a szczególnie w XX-wiecznej historii Stanów Zjednoczonych. Prowadziła badania naukowe w wielu ośrodkach uniwersyteckich, archiwach i bibliotekach krajowych oraz zagranicznych, zwłaszcza w USA, Niemczech, Włoszech i Holandii. Jest autorką kilkudziesięciu prac naukowych oraz kilku książek, m.in.: „Polska w Europejskiej polityce Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera, 1929-1933”, „Zapomniany prezydent. Biografia polityczna Herberta Clarka Hoovera”, „Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych w latach 1918-1933”.



Obecnie Halina Parafianowicz jest profesorem w Instytucie Historii Uniwersytetu w Białymstoku i Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Aktualnie pełni też obowiązki dziekana Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku.

(dona)

W księgarniach pojawiła się pierwsza europejska biografia Eleonory Roosevelt

Nie tylko Pierwsza Dama

"Kurier Poranny" 03.07.2000r.



Fot. Bogusław F. Skok

Piątkowe spotkanie z prof. Haliną Parafianowicz prowadził Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej

Książka Haliny Parafianowicz to książka szczególna. Czytałem wiele prac biograficznych, ale tu nastąpił najdoskonalszy ożenek rzetelności historyka i piękna pióra – tak mówił Jan Leończuk o jej najnowszej książce „Eleanor Anna Roosevelt (1884-1962). W cieniu wielkiego męża”.

Piątkowe spotkanie z autorką książki zgromadziło w Książnicy Podlaskiej liczne grono osób zainteresowanych bohaterką książki. Dwugodzinne spotkanie wypełniły opowieści Haliny Parafianowicz m.in. o powstawaniu książki, o roli i wizerunku amerykańskich First Ladies oraz o tym, na ile obraz naszych polskich Pierwszych Dam koresponduje z wzorcem stworzonym w USA.

Eleanor Roosevelt, przez 12 lat legendarna Pierwsza Dama Ameryki, nie tylko dla historyka jest fascynującą postacią. – Była wyjątkową osobą – mówi o swojej bohaterce Halina Parafianowicz. – Urodziła się w rodzinie bogatej, z tradycjami, wpływowej; ale niezbyt szczęśliwej: z chimeryczną matką, ojcem-hulaką. Rodzice wcześniej dziewczynkę osierocili. Wychowywana przez nianie, arbitralną babcię i ciotki, dorastała w nieprzyjaznym dla niej świecie. Była osamotnioną, zakompleksioną osobą, takim brzydkim kaczątkiem. Przemiana

w labędzia zabrała jej trochę czasu. Eleanor długo była nikim. Znano ją tylko jako żonę Franklina Roosevelta. W pewnym momencie, wciąż pracując na jego konto, zaczęła myśleć o własnej aktywności, samodzielności, karierze. Praca społeczna, głoszenie niepopularnych wówczas haseł, jak np. tego, że wszyscy ludzie są równi, zainteresowanie polityką, potem działanie na rzecz ONZ – Eleanor zajmowała się tym wszystkim z pasją. Nie tylko głosiła, ale i walczyła o swoje racje. Nie bez powodu nazywano ją amerykańskim sumieniem.

Eleanor Roosevelt do dziś jest wzorcem, do którego każdy porównuje kolejne prezydentowe. Jej legenda wciąż jest żywa, i to nie tylko w partii demokratycznej. Eleanor była typem kobiety aktywnej – nie tylko First Lady. Wciąż jest sztandarową postacią dla ruchu kobiecego, właśnie dlatego, że zdołała się wybić jako kobieta – nie jako prezydentowa, bo jeszcze nią nie była. Wyznaczyła wzorec, który potem z różnym skutkiem przejmowały kolejne amerykańskie Pierwsze Damy.

Na temat Eleanor Roosevelt powstało w Stanach Zjednoczonych wiele książek. – Były to jednak prace hagiograficzne – mówiła Halina Parafianowicz. – Nie wiedziałam, czy zdolam oprzeć się takiemu wizerunkowi mojej bohaterki i napisać rzetelna, opartą na źródłach pracę.

Zbierając materiały do książki, Halina Parafianowicz spotkała się z wnuczką państwa Rooseveltów oraz z ostatnią sekretarką Eleanor Roosevelt. Jej książka jest pierwszą europejską biografią byłej prezydentowej. (APE)

Prof. Halina Parafianowicz – absolwentka Wydziału Historycznego UW, na którym uzyskała doktorat i habilitację (1997). Specjalizuje się w dziejach najnowszych, szczególnie – w historii Stanów Zjednoczonych w XX wieku. Była stypendystką m.in. American Council of Learned Societies, Woodrow Wilson International Center for Scholars, Salzburg Seminar, Fundacji Rockefellera oraz Programu Fulbrighta. Jest autorką kilkunastu prac naukowych opublikowanych w czasopiśmie w kraju i za granicą oraz kilku książek, m.in. „Zapomniany prezydent. Biografia polityczna Herberta Clarka Hoovera” (1993), „Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych w latach 1918-1933” (1996). Jest też współautorką „Encyklopedii historii Stanów Zjednoczonych Ameryki” i „Historii Stanów Zjednoczonych Ameryki”. Pracuje jako profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu w Białymstoku i w Ośrodku Studiów Amerykańskich UW. Pełni obowiązki dziekana Wydziału Historyczno-Socjologicznego UW.

Opr. Anna Pyżewska

Po prostu

to od niej trudnej sztuki bycia First Lady uczyły się Jackie Kennedy, Barbara Bush, Hillary Clinton... może Jolanta Kwaśniewska? To ją nazywano amerykańskim sumieniem, symbolem Ameryki, Pierwszą Damą Świata. Do dziś pozostaje niedoścignionym wzorem nie tylko Pierwszej Damy, ale w ogóle kobiety, która odniosła sukces. Eleanor Anna Roosevelt – bo o niej mowa – doczekała się swojej pierwszej w Europie biografii.

Cóż tak niezwykłego było w Eleanor, że do dziś jest jedną z najbardziej żywych legend Ameryki? Jej nielatte życie to historia kobiety, która bez przerwy walczy ze swoimi kompleksami, udowadnia, że potrafi zabierać głos w istotnych sprawach i skutecznie działać.

Smutne dziecko

Droga Eleanor na szczyty była długa. W dzieciństwie była smutnym, osamotnionym dzieckiem. Urodziła się w 1884 roku w rodzinie należącej do nowojorskiej elity. Matka poświęcała jej niewiele uwagi – dziecko rozczarowało ją, bo... było brzydkie. Ojciec, którego Eleanor uwielbiała, hulaka i utracjusz, dość szybko zniknął z jej życia – rodzice bowiem zdecydowali się na separację. Zaraz po tym Eleanor przeżyła kolejno śmierć matki, potem jednego z dwóch braci, a na końcu – ojca. 10-letnią Eleanor i jej bratem zajęła się surowa, despotyczna babcia.

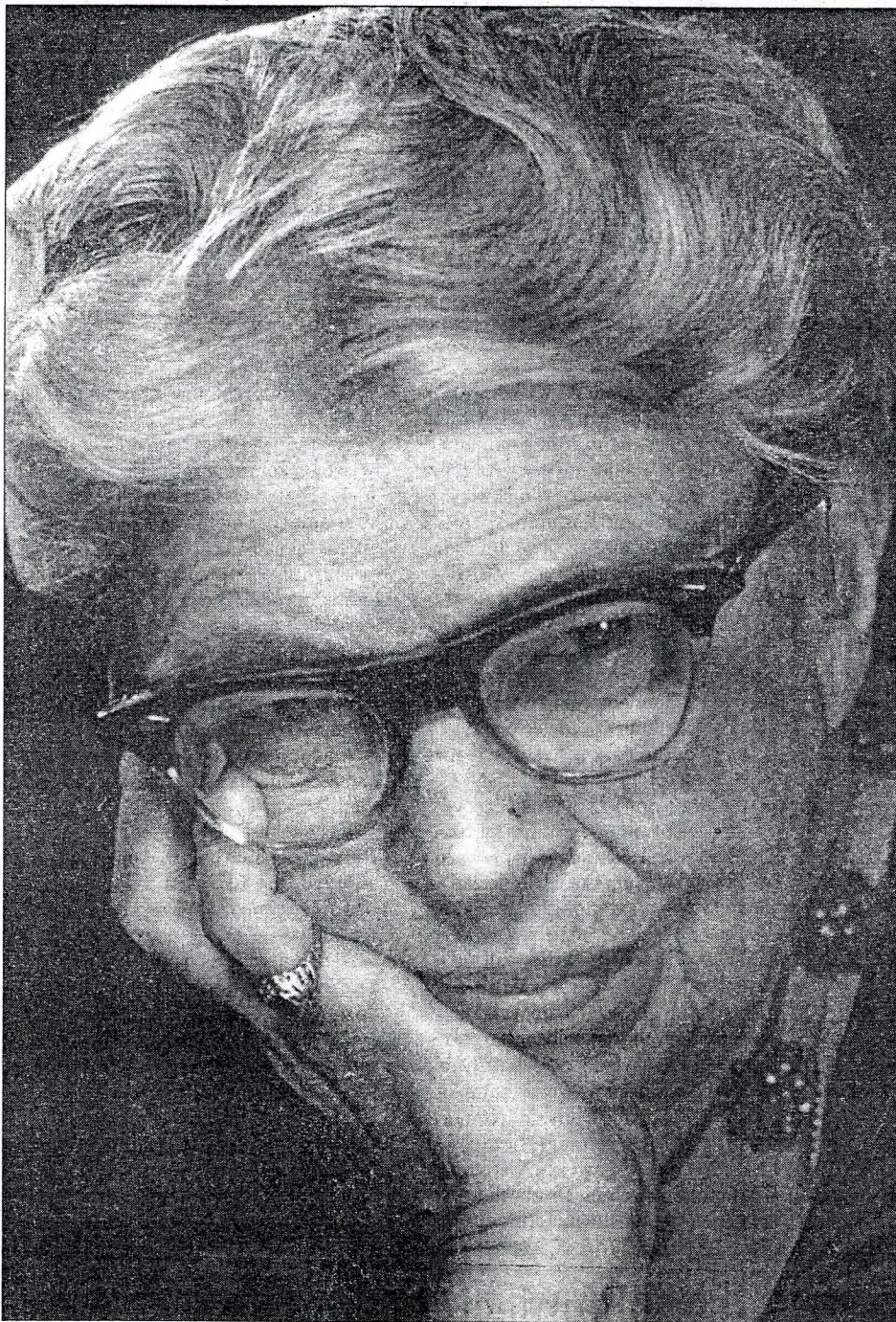
Swego przyszłego męża poznała na wieczorku tanecznym u wuja Theodore'a Roosevelta, przyszłego prezydenta. Miała 14 lat; była zakompleksionym, nieśmiałym podlotkiem. Myślała właśnie o tym, że ma niemodną, za krótką spódnicę – gdy Franklin Delano Roosevelt poprosił ją do tańca.

Mimo iż przyszła teściowa długo patrzyła krzywym okiem na wybrankę jedynaka – młodzi pobrali się w 1905 roku. Eleanor wyrwała się spod opieki apodyktycznej babci po to, aby zamieszkać pod jednym dachem z kobietą, która – podobnie jak do niedawna babcia – bez przerwy będzie ją kontrolować i pouczać.

Choć Eleanor wyszła za mąż z miłości, małżeństwo chyba nieco ją rozczarowało. Mąż lubił życie towarzyskie i spędzał dużo czasu poza domem – ona zaś miała, wzorem ówczesnych mężatek z elity, siedzieć w domu. I siedziała, rodząc kolejne dzieci (urodziła ich sześć). Żle znosiła ciągłe wtrącanie się teściowej. Zaczęła cierpieć na stany lękowe i depresyjne. Melancholię Eleanor pogłębiła śmierć synka.

Początki pracy

W 1910 roku Franklin został senatorem stanowym. Eleanor zaczęła wychodzić ze swojej skorupy, bo – chcąc nie chcąc – brała udział w życiu elity politycznej stanu Nowy Jork. Kiedy jej mąż objął wysokie stanowisko w Departamencie Marynarki, Rooseveltowie prze-



Eleanor

stów, na wiele z nich sama odpowiadała. Swoją postawą wytworzyła w Amerykanach przeświadczenie, że w Białym Domu obok prezydenta jest First Lady, która szczerze interesuje się ich losem. Rzeczniczka praw obywatelskich, odważnie sprzeciwiała się dyskryminacji Murzynów. Kiedy w 1939 roku zabroniono Marian Anderson – powszechnie podziwianej śpiewaczce – wystąpić z koncertem, śpiewaczka wystąpiła w Waszyngtonie.

Eleanor stała się z czasem zaufanym doradcą, nie raz i wykonawcą polityki prezydenta. Mąż polegał na jej opinii, choć przyznawał się do tego jedynie w wąskim kręgu znajomych. Eleanor, podróżując w imieniu prezydenta po kraju, stała się jego oczami i uszami. Podróżowała tak dużo, że w czerwcu 1935 roku „Washington Star” obwieszczał, że... pani R. (jak ją nazywano) spędziła noc w Białym Domu. Wiara w możliwości Eleanor była tak wielka, że Amerykanie w listach do prezydenta pisali, że jeśli nie załatwi on danej kwestii, to zwrócić się z tą sprawą do First Lady. Nie wszystkim się to podobało. Krytycy Eleanor zarzucali jej nazbyt częstą ingerencję w sprawy polityczne. Pisali o niej: reformator w spódnicy, dyktator w Białym Domu, szara eminencja. Już w pierwszym roku prezydentury Roosevelta ich wrogowie zamieszczali artykuły pod tytułem np. „Administracja pani Roosevelt”. W prasie zadomowiło się pytanie: Czy Stany Zjednoczone mogą istnieć bez Eleanor Roosevelt? Wrogowie oskarżali Eleanor o sympatie prokomunistyczne. Ostro krytykowali jej troskę o los Murzynów, imigrantów, biednych.

„Nie jestem taka ważna...”

Pod koniec lat 30. First Lady coraz częściej zabierała głos w sprawach międzynarodowych. Krytyczna wobec polityki Hitlera – szybko stała się ulubioną postacią dla karykaturzystów w Niemczech. Po wybuchu wojny z Japonią Eleanor odwiedzała bazy wojskowe. Brała od żołnierzy listy, adresy i telefony. Zaskoczyła niejedną rodzinę, dzwoniąc i przekazując informacje od mężów, synów, ojców. Stała się tak znana, że – jak mówi anegdota – kiedy dzieci czytały o przygodach Robinsona Cruzo, który zobaczył ślad stopy na piasku na bezludnej wyspie – nie miały wątpliwości, że była to stopa... Eleanor Roosevelt. Pewna karykatura pokazywała wyjazd z USA emigranckiej rodziny. Pasażerowie statku patrzą na Statuę Wolności, a matka pyta syna: wiesz, kto to jest? Dziecko na to: oczywiście, to pani Roosevelt.

Jako kobieta była bardzo skromną osobą. Lubiała znaleźć się wśród „zwykłych” ludzi. Kiedyś, jadąc metrem, nagle zorientowała się, że wokół panuje cisza. Ktoś ustąpił jej miejsca, najpierw nie chciała z niego skorzystać, w końcu usiadła. „Nagle uzmysłowiłam sobie, jak bardzo Amerykanie kochają mego męża” – mówiła potem, wspominając to wydarzenie. Męża – nie ja! Ogromną miłość swoich rodaków zdobyła tym, iż starała się być jedną z wielu Amerykanek. Nawet ubrania kupowała w sklepach, w których zaopatrują się przeciętne Amerykanki (co, nawiasem mówiąc, budziło krytyczne opinie). Jako First Lady nie chciała mieć ochrony osobistej, bo „nie jestem taka ważna, żeby do mnie strzelać” – mówiła.

12 kwietnia 1945 roku zmarł Roosevelt. W pierwszym tygodniu po jego śmierci Eleanor dostała 25 tysięcy listów z kondolencjami. Bess Truman, żona wiceprezydenta, była przerażona na myśl, że teraz ona musi zająć miejsce Eleanor.

O krok od Nobla



prof. Halina Porafianowicz



12

Впервые в истории курортной Республики
Хакасия состоялась встреча на прекрасной
земле Голубицы председателей дальнего Хакасия
народа. Мы восхищены прекрасным приездом,
благодаря чему получили возможность сотрудничать
с интереснейшим курортно-историческим наследием
и прекрасным наследием современной истории
Мира Вам и всему народу мира,
оглядывая, благополучия и процветания
государства. С уважением члены Голубицы
Республики Хакасия. Министр курортной РХ

29.08.2000г.

В.З. -
И.З. -

PREZES ZARZADU
mgr Sergiusz Leonczyk

Rok 2000
rokiem
Władysława Stanisława
Reymonta
(1867-1925)

ZAPROSZENIE

Dziękuję za wsparcie
przyjście

do zobaczenia

Emilia Krakowska

JAGNA W BIAŁYMSTOKU



Emilia Krakowska, która w 1985 roku zagrała Jagnę w adaptacji „Chłopów” Jana Rybkowskiego, już jutro przyjedzie do Białegostoku na zaproszenie Książnicy Podlaskiej. O godz. 17 spotka się z publicznością w czytelni książek (ul. Kilińskiego 16). Krakowska grała u Jerzego Kawalerowicza, Andrzeja Wajdy i u innych znakomitych reżyserów. Na swoim koncie ma między innymi wybitną rolę w „Brzezinie”. Po ogłoszeniu stanu wojennego Krakowska zniknęła z ekranów telewizyjnych i filmowych. Pojawiły się wkrótce plotki, że stało się to ze względów politycznych. Aktorka jednak twierdzi, że najbardziej odpowiada jej żywy kontakt z widzami, dlatego też najchętniej pracuje w teatrze. Teraz możemy ją oglądać w roli niani w serialu „Na dobre i na złe”. MOŻ

Jagna w księżnicy

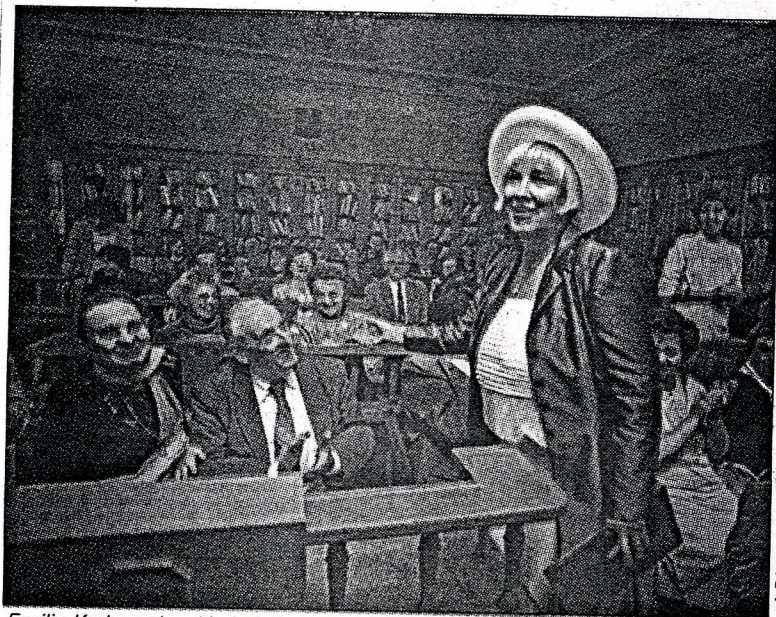
Z okazji Roku Reymontowskiego Książnica Podlaska organizuje wieczór poświęcony tej, najważniejszej w dorobku pisarza, powieści. Dzisiaj, 27 bm. o godz. 17. w Czytelni Książek przy ul. Kilińskiego 16, spotka się z publicznością znana aktorka Emilia Krakowska. Była ona odtwórczynią roli Jagny w filmie „Chłopi” w reżyserii Jana Rybkowskiego. Fragment tego filmu zostanie zaprezentowany dzięki życzliwości kierownictwa restauracji „Rejs”.
(kon)

KSIĄŻNICA PODLASKA

Jagna z „Chłopów”

Dzisiaj o godzinie 17 w Czytelni Książek Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) odbędzie się spotkanie z Emilią Krakowską – odtwórczynią roli Jagny w filmie „Chłopi”. W programie wieczoru pokaz fragmentów filmu.

Spotkanie odbywa się w ramach obchodów Roku Reymontowskiego.
(JER)



Emilia Krakowska odwiedziła wczoraj Białystok. Aktorka, znana z roli Jagny w filmowej adaptacji powieści „Chłopi” Władysława Reymonta, spotkała się z białostoczanami w czytelni Biblioteki Publicznej. Przyjazd Krakowskiej wiąże się z obchodami Roku Reymontowskiego w Polsce.
(u)

Ludzie W tych trudnych czasach zadaniem aktora jest dawać chwile radości. I tak bułka będzie jutro o trzy grosze droższa.

Dlatego lepiej tę bułkę jeść z uśmiechem. Zamiast narzekać, że nie stać nas na kawior, zjedzmy ze smakiem kaszanke – namawia Emilia Krakowska

Zanotował Jerzy Szerszunowicz

1. Kiedy czytałam „Chłopów” mając lat 16, niektóre fragmenty bawiły mnie do łez. Śmiałam się z Macieja Boryny, który rozmawia ze swoją zmarłą żoną, pyta ją czy ma się ożenić z Jagną. Jakiś kretyn rozmawia z żoną, która jest na cmentarzu!... Dla mnie, młodej dziewczyny było to tak abstrakcyjne, tak niepojęte. Ryczałam ze śmiechu. Jednak po latach, gdy udało mi się parę razy wyjść za mąż, parę razy rozwieść, zobaczyłam, co znaczy przyzwyczajenie, jak potrafi być silne. A co mówić o wiejskim gospodarstwie, gdzie mężczyzna wiele razy w ciągu dnia radzi się żony, wspólnie podejmują decyzje: – Maryśka, dobrze by było zasiać? Słuchaj, a z tym sadzeniem to jeszcze poczekamy?... Reymont o tym wiedział i świetnie to pokazał. Jego mądrość po prostu zachwyca.

2. Jagna jest wychowana, prowadzona przez matkę – osobę o wielkiej sile i indywidualności. Ona wychowuje trójkę dzieci, a nic nie mówi się o mężu. To musi być ktoś – by przetrwać, by utrzymać w kupie rodzinę. Jagna wcale nie była najgorzej prowadzącą się młodą dziewczyną we wsi. Tam było więcej kobiet, które grzeszyły pod nieobecność mężów i narzeczonych. Ona wyróżniała się, była inna. Dlaczego inna? Pochodziła z rodziny bez ojca. Przecież teraz jest tak samo: młode kobiety skłaniają się w stronę starszych, dojrzałych mężczyzn i są bardzo szczęśliwe, ponieważ uzyskują namiastkę tego, czego nie miały w dzieciństwie. To wszystko się powtarza. Te kompleksy objawiały się w jej hardości, niezależności, bucie. Często tak jest, że podnosimy wysoko głowę... ze strachu. Jagna skończyła tragicznie. Tymczasem przed Państwem siedzi osoba wyróżniona przez los, uśmiechnięta. A wszystko dlatego, że na początku kariery zawodowej dostałam zadanie w bardzo dobrej literaturze i szansę grania z ludźmi, którzy już wtedy należeli do historii teatru polskiego.

3. Zanim zagrałam w filmie Jana Rybkowskiego, parę razy przeczytałam „Chłopów”. Miałam to szczęście grać w „Chłopach” w Teatrze Ziemi Mazowieckiej – 100 razy zagrałam Jagnę. To mi się przydało. Często graliśmy na wolnym powietrzu. Któregoś razu jesteśmy w Nasielsku, na rynku, na platformie postawionej wprost na bruku. Gramy akurat scenę, w której mnie, Jagnę, wyrzucają ze wsi. Koleżanki grające inne role krzyczą: „Żebyś zdechła! Żebyś szczała!” W tym momencie tłum na widowni zafalował i usłyszeliśmy głos: „Żebyś ty zdechła, żebyś szczała!”. Koleżanki zeszyły ze sceny sine ze złości: „Ty małpo, ile impertynencji musiałyś się przez ciebie nasłuchać”. Ale dla mnie to było największe szczęście. Żeby publiczność w ten sposób zareagowała. I to nie publiczność teatralna, lecz chłopci, którzy przyjechali na targ, którzy oglądali przedstawienie siedząc na wozach. Zrozumiałam, jak wielki jest to ułkon publiczności – nie dla mnie, lecz dla Reymonta, dla wspaniałej dramaturgii jego powieści.

4. Oczywiście filmowa wersja wymagała umiejętności. W teatrze rządzi umowność – do filmu konieczny jest realizm. Koledzy uczyli się orać ziemię, ja skubałam gęsi, doilałam krowy. Paradowałam po planie odęta jak jakaś pawica, bo chodziłam na pole, jak prawdziwa chłopka, siadałam przy krowie, doilałam, przynosiłam mleko. A jeszcze organiczina mówi mi: „Jak ja tu na tę wieś przyjechałam, to płakałam, tak mnie ręce od tego dojenia bolały. A ty jakos wszystko potrafisz”. To mnie jeszcze bardziej wbiło w dumę. Jak ja czekałam na tę scenę dojenia! Jak ja siadę przy tej krowie, myślałam, jak zacznę doić, to naród będzie przede mną klękał! I przyszedł ten dzień. Siadłam przy krowie, kamera ustawiona i... Popatrzyłam i widzę, że głównym elementem w kadrze będzie... krowi zad, a ja ledwie zza niego będę wystawała. Wstałam i mówię, że może by tak odsunąć trochę kamerę... Odstawcie tę kamerę, bo nie będzie widać jak doje! Cisza się zrobiła. Rybkowski podszedł i wytłumaczył mi, że nie kręcimy filmu o pegeerze, że to nie jest o dojeniu krów, tylko o spotkaniu Antka z Jagną. Boże, jak ja strasznie byłam zawiedziona, jak cierpiałam, że nie będzie widać tego mojego czynu, że nie popiszę się tym dojeniem, którego z pasją uczyłam się przez cały miesiąc. Kiedy kamera ruszyła, starałam się tak doić, żeby para buchała z wiadra, tak ruszać ramionami, żeby nikt, nawet przez chwilę, nie wątpił, że to dzieje się naprawdę, że ja potrafię, a nie udaję do kamery!

5. Pytałam się autorów scenariusza, jak oni widzą postać Gabrysi. Usłyszałam od jednej osoby, że



Fot. Michał Kosę

Jagna nie odpuści!

ogólnie to ja jestem zbyt elegancka, że ja jestem business woman, że to jest niemożliwe, żeby taka gospośka naprawdę istniała. To biedactwo widocznie w komórkach się urodziło, a potem dopiero doszło do pisanie. Jej się wydaje, że jak kobieta gotuje, prowadzi dom, to powinna być nie domowym, sepleniącym garkotłukiem, najlepiej z tikiem nerwowym. Tymczasem słyszymy, że dom, rodzina to ma być miejsce święte. Że stół, przy którym zasiadamy wszyscy do obiadu, jest jak ołtarz, że taki wspólny posiłek to jest figura życia Świętej Rodziny. I tak gadamy i gadamy o tym w koło, a jak przyjdzie co do czego, to wszyscy jesteśmy zdania, że gospośka to zwyczajny kocmóluch. A przecież mnie lubią w tym serialu, bo jestem uosobieniem idealnej gospośki. Takiej, która nie traktuje domu swoich pracodawców tylko jak miejsca pracy, lecz kocha go, jest oddana, nie narzeka ustawicznie na niską pensję – żyje tą pracą. Ludzie potrzebują takiego ideału. Moja postać i ten serial odpowiada pragnieniom tych ludzi, którzy w młodości czytali bajki, którzy tęsknią za idyllą – takim idealnym szpitalem, idealnym domem, za ludźmi, którzy zawsze wiedzą kiedy pomilczeć, a kiedy się odezwać, by nie zrobić przykrości. Tęsknimy – za idealnymi bajkami o prawdziwym życiu.

6. Jagna to moja tęsknota za miłością, za pięknem. Drugą postacią, którą kocham nad życie, jest Aniela Dulska. Mówiono, że ją wybroniłam, że pokazałam inną Dulska. Mnie się wydaje, że po prostu taki kult do nas wlaź przed te dziewięćdziesiąt lat (odkąd Zapolska napisała „Moralność pani Dulskiej” – przyp. red.), że to, co wtedy było obiektem kpiny, teraz jest zupełnie normalne. Zapolska to genialna kobieta – jak doskonale знаła naszą mentalność... My kobiety jeszcze się dziwimy, że nie mamy wokół siebie rycerzy, tylko chamów i egoistów. Temu, że mężczyźni są tacy a nie inni, to my, kobiety, jesteśmy winne. Dlaczego? Bo źle wychowujemy naszych synów. Dulska ma dwie córki, ale dla niej istnieje tylko syn. Co by nie narobił, to mamusia wszystko wybaczy. Ona najlepiej mu pieluchy zmieniała i najlepsze zupki gotuje. Od urodzenia syna matka staje się konkurentką dla tej, która się jeszcze nie urodziła – dla przyszłej żony. Synek dziecko zrobił służącej. To nie mogła uważać?! To jej winą – puściła się,

Udało mi się
parę razy
wyjść
za mąż,
parę razy
rozwieść

świntucha!... A on? Przecież go właściwie przy tym nie było, wypadek mu się przydarzył...

7. Coś jest takiego w naszej religii i obyczajach, że jesteśmy potwornie wyrozumiale dla mężczyzn, a potem dziwimy się, że wyrastają na takie monstra. Jak by tego jeszcze było mało, jednocześnie my same staramy się być i jesteśmy bardzo dzielne. Moim wzorem była ta przodownica pracy, co na traktorze jeździła (sama potrafię jeździć traktorem – nauczyłam się do roli, której w końcu nie zagrałam). Okazuje się, że ta dzielność, zaradność bardzo nam w życiu szkodzi.

Kochane moje kobiety i dziewczynki, nie bądźcie nigdy dzielniejsze od panów. Bo co oni mogą zrobić, gdy spotykają kobietę, która wszystko potrafi? Tylko uciec. Wiecie, jak ode mnie chłopcy uciekali!... Jak zobaczyłam bardzo miłego Pawelka, to go zaprowadziłam gdzieś? Ano na wieżę spadochronową. I mówię: zobacz jaka jestem dzielna i... skoczyłam. Dostałam piątkę, ale Pawelek zniknął. Miał lek wysokości. Ja też, ale zaciśnęłam zęby i skoczyłam. A on uciekł.

Mężczyźni już po prostu za nami nie nadążają. Proszę was dziewczyny, uczcie się pięknie haftować, szyć, malować się, uśmiechać. Bądźcie jak śliczne kwiatki. Niech ci faceci czują się przy was potrzebni. Nawet jak pójście na basen, to płyńcie zawsze z tyłu za swoim mężczyzną.

8. Czy miałam konkurentki do roli Jagny? Oczywiście! Otrzymując jakąś rolę, zawsze zajmuje się cudze miejsce. Ale mam to szczęście, że – choć nigdy nie byłam żoną reżysera, ani dyrektora teatru – dostawałam role, na które wiele koleżanek miało ochotę. Nawet teraz, gdy jestem Gabrysią w serialu „Na dobre i na złe”, wiele aktorek zazdrości. Niech zazdrości, ale ja nie zamierzam nikomu dawać forów, nie odpuszczę!

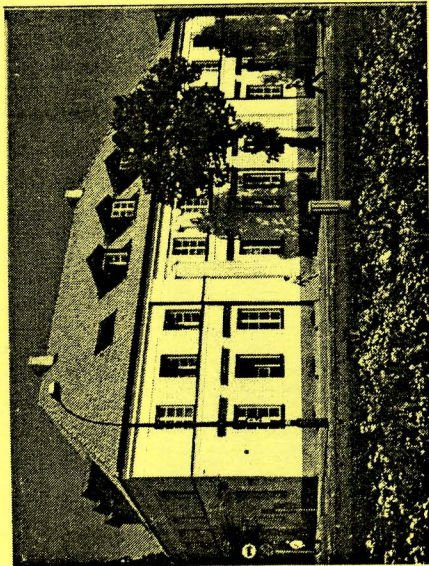
Przed wielu laty Adam Hanuszkiewicz obiecał, że mnie przyjmie do teatru, a potem – dzięki namowom różnych aktorek – przestał chcieć. Ja jednak przysłałam i wyblagałam go, żeby mnie zatrudnił. A koleżankom, które się tak starały, wszystko zapomniałam. Zrobiłam to, bo bardzo samą siebie kocham. Gdybym miała pamiętać im wszystkie grzechy, to byłabym bardzo smutna. Zapomniałam, przeczeżałam. Dzisiaj o nich nikt nie pamięta, a ja jestem ciągle uśmiechnięta. ■

Emilia Krakowska, odtwórczyni legendarnej roli Jagny w filmie „Chłopi” Jana Rybkowskiego. W ubiegłym tygodniu gościła w Białymstoku. Wypowiedzi pochodzą ze spotkania, które odbyło się w Książnicy Podlaskiej. Zostało ono zorganizowane w ramach obchodów Roku Reymontowskiego.



Emilia Krakowska, odtwórczyni roli Jagmy
w filmie „Ciotki” na podstawie powieści
S.W. Reynolda pod tym samym tytułem.





ZAPROSZENIE

Z Pańskim honorowaniem to
przejsie
Gen. Tadeusz Sapieha
Białystok
28/4/2000

Spotkanie z księciem

W czwartek, przyjeżdża do Białegostoku książę Eustachy Sapieha, autor biograficznej książki pt. „Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy”.

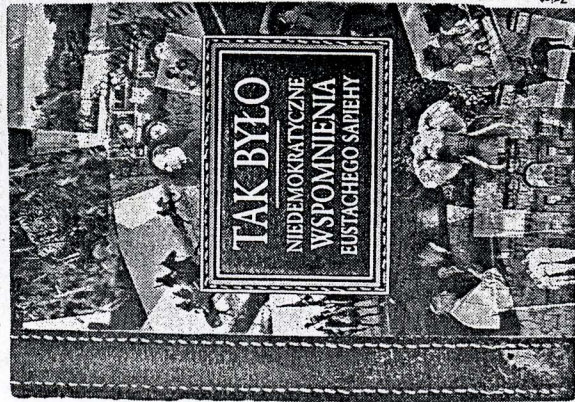
Książę Sapieha to – wywodzący się z kresów wschodnich – potomek jednego z najbardziej znanych i zasłużonych dla kraju polskich rodów arystokratycznych. Historia podarowała mu szczególnie dzieciństwo i młodość

oraz wspaniałe przyjaźnie z wartocowymi ludźmi. Ale nie oszczędziła też wojennych nieszcześć i tragicznych konsekwencji politycznych działań wobec naszego kraju. Powojenne losy księcia Eustachego Sapiehy związały się na krótko z Europą, a na pół wieku – z Afryką. Fascynujące przygody swego życia przedstawił on na łamach książki, napisanej barwnym językiem, a przy tym – z wysoką kulturą.

Na jej stronach odnajdziemy także wiele kontekstów kresowych: wspomnień związanych z rodowym autorem, jak również wzruszających refleksji z podróży śladami dziecinstwa, które odbył on teraz, po 60 latach. Bogato ilustrowana książka „Tak było”, której poszerzona edycja została właśnie wydrukowana w Białostockich Zakładach Graficznych, to zarazem kronika mijającego, XX stulecia – prezent dla wrażliwego czytelnika u progu trzeciego milennium.

Dzisiaj o godz. 15.30 książę Sapieha będzie podpisywał swoją autobiografię w księgarni „Akcent” przy Rynku Kościuszki, natomiast o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej przy ul. Kilińskiego 16 rozpocznie się spotkanie z autorem, połączone z promocją książki. Wieczór poprowadzi prof. Adam Czesław Dobroński.

(kon)



LITERATURA

Promocja
książki

Jutro (w czwartek) z Nairobi (Afryka) do Białegostoku przybędzie Eustachy książę Sapieha, sukcesor jednego z najznakomitszych polskich rodów magnackich.

Celem pobytu Dostojnego Gościa nad Białą będzie promocja najnowszej książki „Tak było”, która w tych dniach ukazała się nakładem wydawnictwa Safari Poland.

O godzinie 15.30 autor wspomnień odwiedzi księgarnię Akcent, mieszczącą się przy Rynku Kościuszkim 17. Spotka się tam z czytelnikami i będzie podpisywał liczącą blisko 400 stron książkę.

Z kolei o godzinie 17 uczestniczyć będzie w spotkaniu w Książnicy Podlaskiej. Całość poprowadzi prof. Adam Dobroński. Księciu towarzyszyć będzie przyjaciel Domu Sapieżyńskiego, Bogdan Kormornicki – autor zdjęć z pobytu Eustachego Sapiehy w rodzinnych dobrach na Białorusi.

W piątkowym wydaniu „Porannego” więcej o znamienitym Gościu. (DES)

ARYSTOKRACJA



Fot. Jan Malec

Powiew Kresów

Wczoraj rano przybył do Białegostoku Eustachy książę Sapieha – sukcesor jednego z najznakomitszych rodów magnackich. Zatrzymał się w Centrum Kultury Prawosławia. Dostojny gość przyjechał na zaproszenie kierownictwa księgarni „Akcent”, gdzie podpisywał swoją najnowszą książkę „Tak było”.

Po południu był gościem Książnicy Podlaskiej i prof. Adama Dobrońskiego. Dzielił się refleksjami ze swego bogatego życia na Kresach i w Afryce, gdzie mieszka.. – Jestem po raz pierwszy w Białymstoku. Dotąd tylko przejeżdżałem. – I czuję tu wyraźny powiew kresowego powietrza – powiedział „Porannemu”.

Dziś książę odwiedzi Muzeum Wojska w Białymstoku, gdzie otrzyma medal Muzeum.

Rozmowę z księciem znajdziecie Państwo w części magazynowej, w dzisiejszym „Kurierze Porannym”. (DES)



Książę

k

siażę Eustachy Sapięha,

lat 84, syn Eustachego i Teresy z Lubomirskich. Herbu Lis. Sukcesor jednego z najznakomitszych rodów polskich odwiedził Białystok.

Wspaniała, niezwykła postać.

Oficer Wojska Polskiego, kawalerzysta, żołnierz Września 1939, jeńiec oflagów.

Niegdyś Sapięhowie mieli na Polesiu i Nowogródczyźnie ponad 40 tys. hektarów ziemi (tyle co duża gmina), liczne rezydencje i folwarki.

Od kilkudziesięciu lat Eustachy Sapięha mieszka w Nairobi w Afryce. Nie brak mu prawdziwej ułańskiej fantazji. Do słynnego rajdu Rhino Charge (Afryka) wystartował mając 78 lat!

Organizator setek safari po bezdrożach Kenii, Ugandy, Tanzanii, Sudanu. Zawodowy myśliwy – posiadacz licencji professional hunter. Doskonały gawędziarz. Wdowiec, ma trzy córki i pięciu wnuków.

Z księciem Sapięhą rozmawiał Sylweryusz Dworakowski.

Czytaj strona 11

Rozmowy Podeszła starsza kobieta. Rozpoznała we mnie panicza Stacha, pamiętała ślub mojej siostry Lorci. Wskazała jakieś krzaki, porosty. Powiedziała, że w tych miejscach były oranżeria, port kajakowy, ogrody francuskie, dom...

– opowiada Eustachy, książę Sapieha, herbu Lis

Nie ostał się kamyk

Rozmawiał Sylwester Dworakowski

■ Gdzie są Pańskie korzenie?

Eustachy, książę Sapieha, herbu Lis – Przyszedłem na świat siódmego sierpnia 1916 roku w Spuszy, na Nowogródczyźnie. W dobrach rodzinnych Sapiehów. Pałac, w którym urodziłem się – tak powszechnie nazywaliśmy „stary dom” – zaczęto budować w końcu XIX stulecia z myślą o dziadku Janie, który miał kłopoty z płucami. Budynek stanął na wzgórku, w przepięknych borach Puszczy Spuszyńskiej. Po śmierci Jana w 1901 roku, budowę zajmowała się moja babka Seweryna z Uruskich. Wciąż coś dobudowywano. Rodzice jeszcze po ślubie wykańczali pałac, meblowali.

Było nas pięcioro rodzeństwa: Jasiek, Lorcia, Lewek i ja. Siostra Elżbieta przyszła na świat po mnie, w 1921 roku. Dotąd żyją obie siostry.

■ W 1919 roku Pański ojciec był głównym organizatorem zamachu stanu na lubelski, lewicowy rząd Moraczewskiego. W efekcie premierem został Ignacy Paderewski, książę Sapieha zaś wysoko awansował.

– Po zamachu Ojciec pozostawał przez pewien czas w areszcie domowym. Po zwolnieniu wstąpił do wojska. Własnym sumptem wystawił 30-osobowy oddział kawalerii i ze swoją szarżą ruszył na front. Po paru miesiącach Piłsudski mianował go pierwszym pośłem polskim w Anglii. Z ulaną siedzącego w okopach, stał się dyplomata. Zamieszkaliśmy w Londynie. Po roku premier Grabski powołał Ojca na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Na tym stolcu Tata przeszedł najcięższe chwile wojny polsko-bolszewickiej. Po naszym zwycięstwie był sygnatariuszem Traktatu Ryskiego. Wobec wyraźnej wrogości Narodowej Demokracji i lewicy, w maju 1921 roku złożył dymisję z urzędu i opuścił Warszawę.

■ Przed wojną, już po studiach w Antwerpii, odwiedzał Pan kilkakrotnie garnizony, stacjonujące w północno-wschodniej Polsce.

– W czasie nauki w Szkole Podchorążych Rezerwy w Grudziądzu przebywałem parokrotnie w Suwałkach. Wraz z hrabią Krasieńskim, Tadeuszem Lothem, hrabią Roztworowskim i Ludwikiem Holnickim zostaliśmy tam skierowani na manewry. W 1936 roku byłem w Suwałkach na święcie pułkowym. To pamiętna historia. Wieczorem w kasynie oficerskim odbył się galowy obiad, przy akompaniamencie orkiestry pułkowej. Po nim młodszy oficerowie oraz my, podchorążowie, wybraliśmy się na dalszą zabawę do Resursy Obywatelskiej. Nad ranem zaczęła się większa burda. Poszły w ruch pięści, butelki, stołki, nawet szable i pistolety. Podczas bijatyki wszystko fruwało w powietrzu, omal nie rozwalono całej Resursy. Mój serdeczny przyjaciel wyciągnął pistolet i strzelał do mnie trzy razy. Z trudem go uspokojono, odebrano broń. Nie bardzo pamiętam, jak skończyliśmy tę zabawę...

W 1937 roku byłem na manewrach w okolicach Dolistowa nad Biebrzą. Ćwiczyliśmy przejście rzeki wpraw. Pamiętam moment, kiedy dostałem rozkaz zaprowadzenia ułanów wyznania mojżeszowego do bóżnicy. Mieli jakieś ważne święto. Zebrał się pluton. Dziwnie było wchodzenie do świątyni. Wszyscy, ze mną na czele, byli w czapkach. Był to jedyny raz, kiedy byłem na takim nabożeństwie.

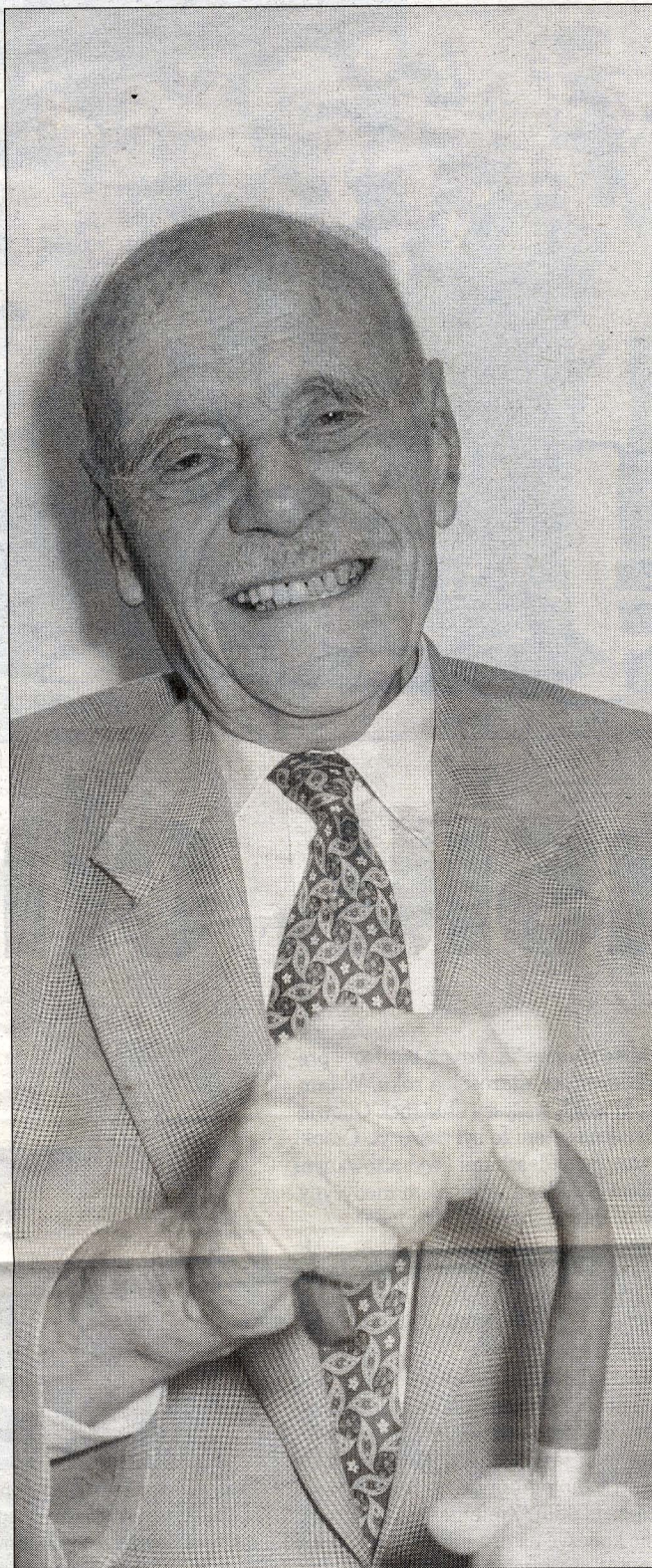
■ W czasie kampanii wrześniowej walczył Pan nad Biebrzą, Narwią...

– W końcu sierpnia 1939 roku zostałem zmobilizowany do Drugiego Pułku Ułanów Grochowskich im. generała Józefa Dwernickiego w Suwałkach. Dziewiątego września brygada stała nad Narwią, nasz pułk trzymał bardzo ważny odcinek, sięgający aż po most w Wiźnie. Tam po raz pierwszy otarłem się o śmierć, włączając bezwiednie na ogon kolumny niemieckiej. W potyczce mój kierowca został ranny. Przedostaliśmy się jednak na polską stronę. Po paru dniach dotarliśmy w okolice Puszczy Białowieskiej. Zestrzeliliśmy niemiecki samolot zwiadowczy, storch.

Wojnę zakończyłem pod Kockiem. Tam było prawdziwe piekło, wielu żołnierzy z mojego pułku poległo. Rozkaz złożenia broni, wydany przez generała Kleeberga, zastał mnie w przysiółku Turzystwo w Woli Gułowskiej. Można sobie wyobrazić w jakim byliśmy nastroju – tragicznie smutnym. Po kapitulacji z bratem zostałem przewieziony do niemieckiego obozu jenieckiego w Sandbostel. Później byli Lubeka i Grabau.

■ A potem...

– W 1945 roku w Paryżu wziąłem ślub z Antoniną Marią Sie-



Fot. Bogusław F. Srok

Książę Eustachy Sapieha, lat 84, syn Eustachego i Teresy z Lubomirskich. Sukcesor jednego z najznakomitszych rodów polskich. Sapiehowie mieli na Polesiu i Nowogródczyźnie ponad 40 tys. hektarów ziemi, liczne rezydencje, folwarki. Od kilkudziesięciu lat mieszka w Nairobi (Afryka). Oficer Wojska Polskiego, kawalerzysta, żołnierz Września 1939, jeniec oflagów. Rajdowiec (do słynnego Rhino Charge (Afryka) wystartował mając 78 lat). Organizator setek safari po bezdrożach Kenii, Ugandy, Tanzanii, Sudanu. Zawodowy myśliwy – posiadacz licencji professional hunter. Doskonały gawędziarz. Wdowiec, ma trzy córki i pięciu wnuków

mieńską („Didi”), żołnierzem Armii Krajowej, uczestniczką powstania warszawskiego. Jej ród pieczętował się herbem Leszczyc. W polskim kościółku na Saint Honore włożyłem Jej na palec pierścionek. Nie zdjęła go aż do śmierci. Przykrym akcentem tego dnia była wiadomość o śmierci księdza Jakubisiaka, który miał nam dawać ślub. W drodze do kościoła został przejechany przez samochód. W kieszeni miał tekst kazania na naszą uroczystość.

Owoce małżeństwa są trzy ukochane córki. Kasiula i Anula mieszkają ze mną w Nairobi, Maryjka o piętnaście minut drogi. To wielkie szczęście mieć wszystkie dzieci koło siebie.

Krótko mieszkaliśmy w Belgii. Po zaokrętowaniu się na parowcu „Loyd Triestino”, wylądowaliśmy w Afryce. Mieszkamy tam do dziś. W Kenii. Mamy własny domek na czterohektarowej posesji. W

W 1980 roku Jan Paweł II odwiedził Kenię. Księcia Sapiechę przyjął na specjalnej audiencji.

– To była niezapomniana wizyta. W jednej chwili cały kościół śpiewał „Sto lat”, by za chwilę w takt rumby, cza-cza-cza odzywały się bębny, grzechotki, piszczałki, tam-tamy. Ojciec Święty przyjmował to z radością. W czasie audiencji papież powiedział, że cieszy się ze spotkania, gdyż książę metropolita krakowski Sapieha był jego opiekunem i do pewnego stopnia wychowawcą podczas studiów.

szybkim czasie z pustego i zachwaszczonego rumowiska małżonka zrobiła jeden z najpiękniejszych ogrodów w okolicy. Będąc na swoim postawiłem kapliczkę. Po poświęceniu przez nuncjusza papieskiego, służy najważniejszym uroczystościom rodzinnym.

W Nairobi nie można nic zostawić na noc. Nie ma takiej rzeczy, której złodzieje by nie ukradli. Raz nawet wyrwali bramkę ogrodzeniową z kutego żelaza. Po dwustu metrach porzucili, była za ciężka. Za każdym razem – jak urządzi się w kapliczce jakieś nabożeństwo, trzeba wszystko wynosić. Po uroczystościach na odwrót – wnosić do domu. Robimy to jednak z radością, bo warto.

Życie na Czarnym Łądzie to oddzielny temat – na film, książkę, cykl reportaży. Afrykańskim przygodom poświęciłem dużo miejsca w najnowszej książce „Tak było”, którą promuję w Białymstoku. W Afryce chwyciłem się różnych zajęć. Nadzorowałem tartaki, wydobywałem rubiny, setki dni i nocy spędziłem na safari.

■ To nie jedyna Pańska książka o koligacjach znamienitego rodu.

– W 1995 roku wydałem liczący osiemset stron „Dom Sapieżyński”. Jest tam ponad 80 biogramów najważniejszych przedstawicieli rodu. Wcześniej powstał „Skorowidz Sapiehów” – amatorska biografia ponad 500 osób, noszących kiedykolwiek nazwisko Sapieha.

■ Po blisko sześćdziesięciu latach rozłąki, odwiedził Pan dobra sapiezańskie na Białorusi, w tym ukochaną Spuszę.

– To podróż do korzeni. Z córcią Kasiunią siedzieliśmy przy oknie w pociągu jadącym z Warszawy na Wschód. Odczytywałem nazwy znajomych stacji – Thuszcz, Małkinia, Łapy... W Białymstoku przypomniałem scenkę sprzed wojny. Po peronie pchano wózek ze świetnymi bułkami z serem i szynką. Grubo nasmarowane masłem i tak napchane smakolymi, że dwa centymetry nadzienia wisiało wokół bułki. Jakiś facet wrzeszczał: „PI-WO, PI-WO!”.

Tym razem w Białymstoku napchało się do pociągu mnóstwo ludzi nieprawdopodobnie obciążonych, taskających różowe i jasnoniebieskie torby z plastiku. Tłok nie bardzo nas przerażał, gdyż wiedzieliśmy, że za pół godziny dojedziemy do Kuźnicy Białostockiej. Te dwanaście osób, które wpełzały się do przedziału przewidzianego dla sześciu pasażerów, można było znieść. W Kuźnicy weszło jednak jeszcze dwa razy tyle. Wśród stłoczonych ciał dotarliśmy do Grodna.

Wyruszyliśmy przez Wolę, gdzie był kościół fundacji moich dziadów, Różanę (zamek Sapiehów), Bagna Głuszcowe, Sapieżyński Dereczyn, Zelwę i Słonim dojechaliśmy do Kamionki. Kościół stoi nienaruszony.

Nazajutrz byliśmy w Spuszy. Do samochodu podeszła starsza kobieta, jak się okazało Kolesnikówna. Rozpoznała we mnie panicza Stacha, pamiętała ślub mojej siostry Lorci. W pewnej chwili wskazała jakieś krzaki, porosty. Powiedziała, że w tych miejscach były oranżeria, port kajakowy, ogrody francuskie, dom...

Naraz ręką zawezwała nas, kijem odgarnęła pokrzywy. Przy samej ziemi kwitł czerwony kwiatek z białym środkiem. Schyliłem się – była to pnąca róża, którą Mamcia sadziła w 1925 roku...

Wszystko zniszczyli, spalili, rozkradli. Wykopali ostatni kamyk z fundamentów. Z Kasiunią próbowaliśmy znaleźć kawałek cegły lub odłamek ciosanego bloku granitowego. Chciałem to zawieźć dla córek do Afryki. Powiedzieć im, że to ze Spuszy, z ich rodzinnego domu. Niestety. Z dziewięciu budynków nic nie zostało.

Przepchałem się przez gąszcz i doszedłem do dużego drzewa, o które oparłem się. Nagle zdałem sobie sprawę, że stoję na miejscu, gdzie 75 lat temu, w 1924 roku, był salon, w którym Amerykanki uczyły nas tańczyć charlestona.

Korzystałem z książki „Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy”, - Wyd. Safari 2000.

Noblesse oblige

Z księciem Eustachym Sapiehą rozmawia Krystyna Konecka

Jak należy zwracać się do księcia kraju, który po wojnie zdegradował arystokrację?

– Tak, jak do każdego innego. Oczywiście, przed wojną pewien procent ludzi powiedziałby: proszę księcia. Ale te czasy przeszły i dzisiaj rozmawia się tak jak z każdym innym człowiekiem. Bo inaczej zacząłbym się czuć trochę głupio.

Kiedy córka w dzieciństwie zadała Panu pytanie, kto to jest prince, niepokoił się Pan, jak jej to wytłumaczyć, żeby nie popadła w kompleks wyższości, który jest gorszy od kompleksu niższości.

– Na pewno pani to rozumie. Bo jeżeli dziecku nagle wkłada się jakieś głupie idee, to jest tak, jak się kiedyś mówiło o seksie: jak wyrośniesz, to ci powiem. Bo co można powiedzieć: że istniała taka cywilizacja, taka kultura? Że były różnice stanowe? Dzisiaj są tylko pieniężne różnice. Kogo obchodzi jakiś hrabia, książę czy markiz? Jedyna rzecz, jaką moi rodzice wbijali w głowę, to: pamiętaj, że *noblesse* nie daje, tylko *noblesse oblige*. Należało porządnie się zachowywać przy stole, szanować starszych i szanować służbę. Z przepraszaniem, w tylek dostawałem, jeśli gdzieś przypadkowo postąpiłem inaczej. Poza tym – biegaliśmy na bosaka w błocie tak samo jak wszyscy inni. Robiliśmy takie same psikusy, byliśmy wychowywani zupełnie wolno.

Dlaczego przed wojną, i jeszcze wcześniej, był taki negatywny stosunek Rosjan do ziemian polskich?

– Bo to było gniazdo patriotyzmu antyruskiego. Wszystkie gniazda polskości to były polskie dwory. Dlatego zawsze mówiono: wy, pany. Poza tym do dziś dnia, mimo że zmieniło się wszystko, Polacy imponują im, jesteśmy dla nich Zachodem.

Czytelnik, który nigdy wcześniej nie miał do czynienia z przedstawicielem arystokracji, będzie zdumiony, odkrywając w Pana książce „Tak było...”, że książę krwi jest człowiekiem z krwi i kości, który ma dystans do siebie, poczucie humoru i wielki optymizm, mimo trudów życia.

– To była bajka, ta niby – arystokracja, która pije krew biednych ludzi. Myśmcy wszyscy byli normalni. Najważniejszą rzeczą, która dzisiaj zanika, było dobre wychowanie. Być grzecznym dla innych, szanować ich. Chamstwo to złe wychowanie, i koniec. Tacy ludzie patrzą z góry na innych. A ja – jestem takim człowiekiem jak każdy inny. Tak samo muszę pracować, jeśli nie mam za co żyć. A jak można, to używaj, bo możesz sobie na to pozwolić. Ale nie pokazuj tego.

Pan używał życia, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

– Do dziś dnia używam, proszę pani!

Ale przeszedł Pan również przez najgorsze trudy, tracąc wszystko ze świadomością, że nie da się tego odzyskać, i wielokrotnie zaczynając wszystko od nowa.

– Pan Bóg dał mi taki charakter, zapewne po rodzicach. Nikt z nas nigdy nie oglądał się do tyłu. Było – to było, podziękuję Panu Bogu, żeśmy mieli takie czasy. Ale przecież trzeba patrzeć, żeby na jutro był chleb. To, że mi się udało, to nie jest żaden talent czy inteligencja. Po prostu – chciałem iść naprzód. Miałem cudownego partnera życia, moją żonę, i przeszliśmy przez nie we dwojkę, trzymając

się za ręce, nigdy się nie kłócąc.

Książka pokazuje, że zawsze rzucał się Pan w wir nowych zadań. To przecież coś więcej, niż typowe życie. Czy to sprawa genów?

– Prawdopodobnie. Moi rodzice to był szczyt kultury europejskiej: pięć języków, miłość kraju, przyrody, życia. To była kultura europejska, nie białoruska czy kresowa, czy polska. Tak samo byli w Paryżu, w Londynie, w Nowym Jorku. Na szczęście, byli moimi rodzicami, i troszeczkę tego musiałem połknąć po drodze.

I to samo przekazał Pan trzem swoim córkom.

– Można powiedzieć, że w stu procentach. To jeszcze są kulturalne osoby: pracowite, proste, patrzące w oczy, uczciwe. Niestety, w Polsce dzisiaj kultury bardzo brak.

Chciałabym w tym miejscu nawiązać do, bardzo ambiwalentnego, podejścia do Europy i jej kultury w Polsce. Czy trwać to zamykanie się w kręgu tradycji...

– ...getta polskiego? To jest skutek dwustu lat nieposiadania własnego kraju. Żydzi przetrwali tak 2 tysiące lat, a my – dwieście. To zamykanie się czasami jest głupie, a czasami – ratujące. Jednak Polacy trochę trzymali się w ten sposób. Nas jest dziesięć milionów za granicą. I to wszystko trzeba zrozumieć. Uważam, że to nie posuwa nas naprzód, ale może ocala od utonięcia.

Jednak wkrótce Polska ma wejść do grona krajów Unii Europejskiej.

– Co tu dużo mówić: prawdopodobnie jest to jedyna obrona przeciwko Wschodowi. Jak nie będziemy w Zachodniej Europie, to pozostaniemy we Wschodniej. Ludzie się ze mnie śmieją, ale ja bym się założył, że za dziesięć, pięćdziesiąt czy sto lat będzie Europa Zachodnia, będzie Europa Centralna – niemal dokładnie w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów – i będzie Rosja.

Fascynujące. A – wracając do książki – gdyby powstał do niej suplement, jakie fakty zostałyby tam umieszczone?

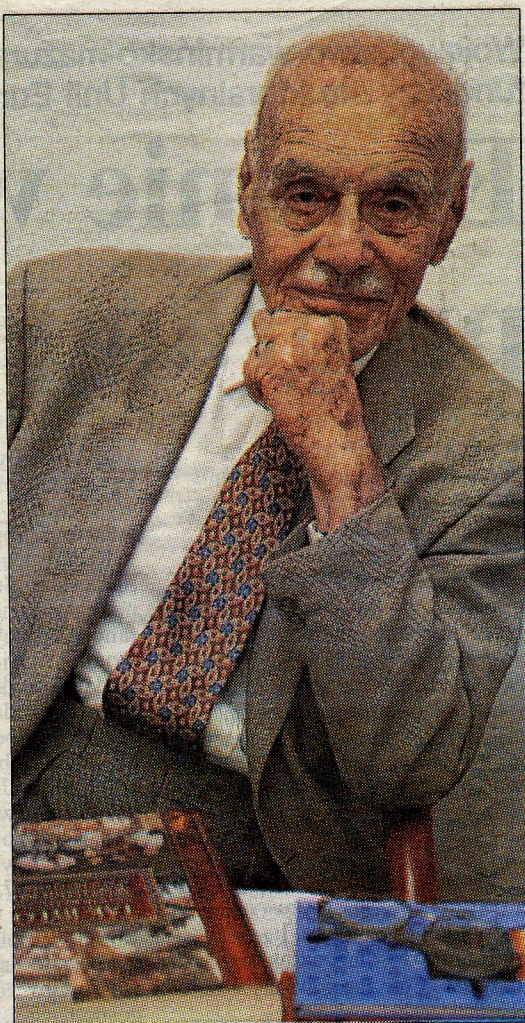
– Już powstały dwa suplementy, ale nie do tej książki. Jeden, to książka myśliwska, afrykańska, która wyjdzie za trzy tygodnie, napisana wspólnie z panem Pawłem Kardaszem, moim wydawcą. Druga to czysto encyklopedyczny, naukowy dodatek do książki „Dom Sapieżyński”, żeby po Sapiechach nie pozostały tylko zrazy sapieżyńskie.

Kiedy wraca Pan do Nairobi?

– 19 października. Przyjeżdżam tu od trzydziestu lat, teraz coraz trudniej. Obecny pobyt jest dłuższy, bo związany z książką.

Czy dla Pana ma znaczenie fakt, że autobiografia została wydrukowana w Białostockich Zakładach Graficznych, tak blisko od rodzinnych stron?

– Oczywiście. Jak po drodzeosenki tutejsze się zaczynają, jałowczyki i piasek, to się ciepło robi na sercu. Tutaj pachnie tak samo jak za Grodnem, chociaż powietrze jest ostrzejsze.



Jestem stary pieprz, ale mam jeszcze pięćdziesiąt rzeczy do zrobienia – śmieje się książę Eustachy Sapieha

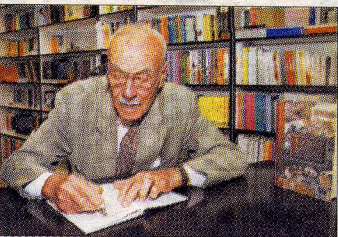
Jakie postanie skierowałby Pan do młodej generacji Polaków?

– Bądźcie sobą, starajcie się żyć i – trzeba się nauczyć ciężko pracować. Nie tylko dla pieniędzy.

Dziękuję za rozmowę.

REKLAMA

Przygoda mojego życia



Książę Eustachy Sapieha w Akcencie

Książę Eustachy Sapieha, potomek jednego z najbardziej znanych i zasłużonych dla kraju polskich rodów arystokratycznych, gościł wczoraj w Białymstoku. Syn przedwojennego ministra, kleeberczyk, od zakończenia wojny mieszkający w Kenii, przyjechał w związku z promocją swojej najnowszej książki – autobiografii pt. „Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy”. Opisał w niej fascynujące przygody swojego życia.

Bogato ilustrowaną książkę książę podpisywał wczoraj w księgarni Akcent, a potem wziął udział w wieczorze autorskim, prowadzonym przez prof. Adama Dobrońskiego.

MOŻ



Eustachy Księżę Sapieha u towarzysztwie
prof. Adama Dobrońskiego



**Chrześcijańskie Stowarzyszenie
Ekumeniczne „Oikumene”
Rzeczypospolitej Polskiej
w Białymstoku**

**oraz
Książnica Podlaska**

zapraszają

na I spotkanie Historyczno-Ekumeniczne

7 października 2000 r., o godz. 16⁰⁰

**Książnica Podlaska
ul. Kilińskiego 16
Białystok**

Referaty wygłoszą

- * prof. dr hab. Teresa Chynczewska-Hennel**
„Rzeczpospolita XVI i XVII w. -
państwo wielonarodowe i
wielowyznaniowe”
- * Dr Aleksander Kolańczuk**
„Sojusz Piłsudski-Petlura i jego
następstwa”
- * prof. dr hab. Antoni Mironowicz**
„Misja Cyryla i Metodego w Polsce”
- * ks. dr Zygmunt Karel**
„Ewangelikalizm w Polsce”
- * ks. dr Mirosław Korsak**
„Ekumenizm w jednoczącej się
Europie”

Ekumeniczne referaty

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Ekumeniczne „OIKUMENE” oraz Książnica Podlaska i ruchy katolickie organizują w sobotę, 7 października, pierwsze spotkanie z cyklu Spotkań Historyczno-Ekumenicznych. W trakcie spotkania wygłoszone zostaną referaty dotyczące wielonarodowościowego charakteru Rzeczypospolitej XVI i XVII w, sojuszu Piłsudski-Petlura oraz misji Cyryla i Metodego w Polsce. Spotkanie zorganizowane zostanie w Książnicy Podlaskiej przy ul. Kilińskiego 16, w czytelni na I piętrze. Początek o godz. 16. (u)

Z zyczeniami sukcesu, udatności
i pomyślnego wyniku
Amerykan

x tygmu P. Verel

B-rob 07.10.100

Gonco popieram inicjatywę
Kościółu Bractwa z
piskur spotkani ekumenicznych
Sześciu Boie

B-rob 2000-10-02 A. Mincowski

W imieniu Chrześcijańskiego
Stowarzyszenia Ekumenicz-
nego "DIXUMENE" w RT
stwierdza stowa głębokiego
uznania za pracę i trud
włożony w dzieło pojed-
nania Chrześcijan. Ludzie
Księżycy Podłostkiej - jesteście
wspieracielami, bratnie i tacy
złoty! Prezes

7. X. 2000. A. Mincowski



*By każdy gest i słowo zostały nam
policzone...*

W. Kazanecki

AUTOPORTRETY LITERACKIE

„Kurier Poranny” 26.8.2000 r.
Wieczór autorski

Książnica Podlaska w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) zaprasza dzisiaj o godz. 17.00 na wieczór autorski Teresy Zaniewskiej. Prowadzenie Ta-

deusz Karabowicz. Fragmenty książek „Strażnicy pamięci” i „Dziki wiatr” czyta Wojciech Siemion.

Kurier Poranny 23.8.2000
KRÓTKO

Wieczór autorski

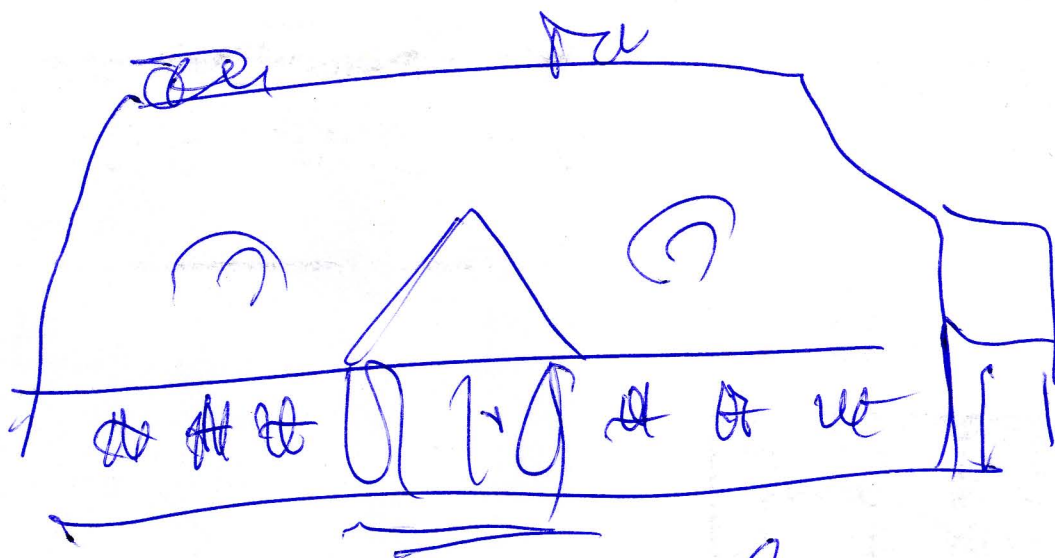
W czwartek o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się wieczór autorski Teresy Zaniewskiej. Bohaterka wieczoru jest profesorem Uniwersytetu w Białymstoku i pisarką. W dorobku ma około 200 publikacji. Wydała m.in. książki „Strażnicy pamięci”, „Dziki wiatr”. Publikowała w „Studiach Estetycznych”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Akcentach”, „Kresach”. Spotkanie z autorką poprowadzi poeta Tadeusz Karabowicz, a fragmenty książek Teresy Zaniewskiej będzie czytał Wojciech Siemion. Wstęp wolny. (JEN)

„Gazeta Współczesna”
Wieczór 26.8.2000
z Teresą Zaniewską

Książnica Podlaska zaprasza na kolejne spotkanie z białostockim twórcą. Tym razem wieczór poświęcono Teresie Zaniewskiej, znanej pisarce, która interesująco pisze m.in. o sprawach związanych z historią naszego regionu. W czwartek o godz. 17.00, w siedzibie Książnicy Podlaskiej przy ul. Kilińskiego 16 w Białymstoku, będzie można spotkać się z autorką, posłuchać jej opowieści o napisanych utworach. Fragmenty książek – „Strażnicy pamięci” i „Dziki wiatr” czytać będzie Wojciech Siemion. Spotkanie poprowadzi Tadeusz Karabowicz. (ka)

Drive home to 26yt road!
WFF get znakomice!

Zapraszamy do Petryhor



2f
2000

Wojan Filler

Stefanij Redakcij, Panu Dyrektoru Janowi Leonskiemu
ow Panu Dominie Morhachy i podziękować
za "Antypostat Literacki" ow re Smiecho, jakie
poczu w Nidz
szlachetnie
Jeszcze Leonski

Starytek, 26.10.2000 r.



Przedłożenie : Tadeusz Kawabowiec



Wojciech Siemion, na wieczorek
autorskim prof. Teresy Łoniewskiej

Promocja poetycka

Książnica Podlaska wydała debiutancki tomik poezji Agnieszki Krotke pt. „Ludziom wystarcza szarość...”. Wiersze te – napisał w recenzji Jan Leończuk – „...niosą w sobie ogromne pokłady nadziei na światło. A światło dobywane z przestrzeni światła przeżywanego, wypełnia to przesłanie autentyzmem i poetyckim spełnieniem...”

Promocja książki odbędzie się dzisiaj, 8 bm. o godz. 17 w filii Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego przy ul. Witosa 36.

(kon)

„Gazeta Współczesna”
5.11.2007r.

Czesław Dziekanowski

JASNOGRÓD



wydawnictwo
literackie
Polskiego
Przeglądu
Kulturalnego
w Warszawie

Promocja Dziekanowskiego

Dzisiaj, 9 bm. o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się promocja książki Czesława Dziekanowskiego pt. „Jasnogród”. Spotkanie z autorem poprowadzi prof. Teresa Zaniewska, fragmenty powieści będzie czytał Piotr Półtorak.

(kon)

NOTYKIERKA

Promocja literacka w Książnicy Podlaskiej. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) zaprasza dzisiaj o godz. 17.00 na promocję książki Czesława Dziekanowskiego pt. „Jasnogród”. Spotkanie poprowadzi Teresa Zaniewska.

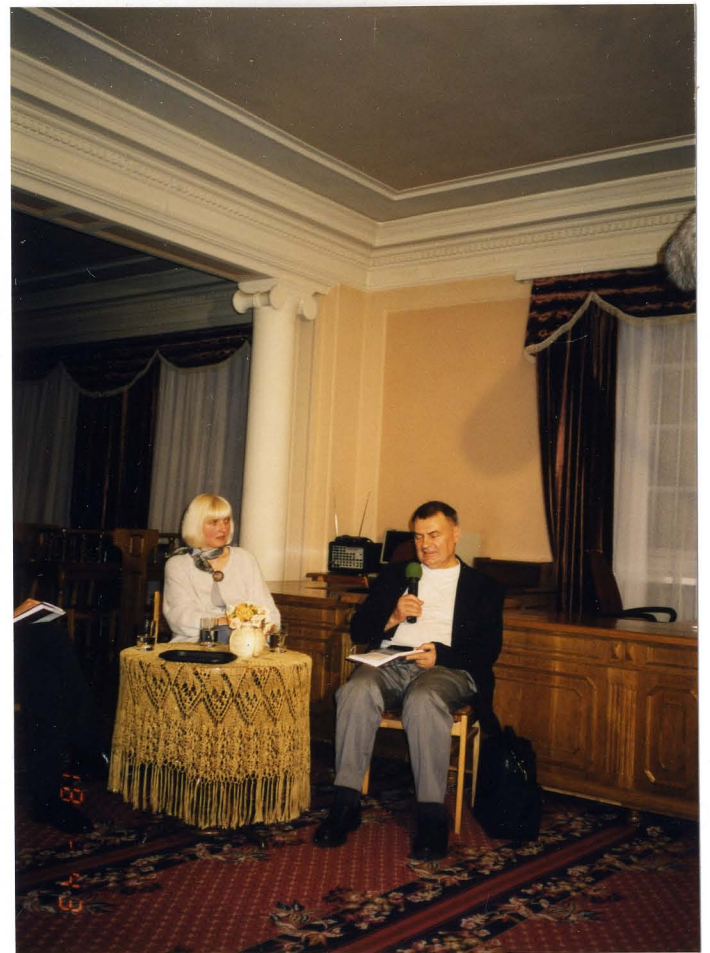
Fragmenty powieści czyta Piotr Półtorak. *„Książnica Podlaska”* 9.11.2008r.

*Gazeta
Najbliższa
9.11.2008r.*

Wie festem es stauie preeuie okladu Ksiazicy
Podlaskiej, reprezentowacyj pael paele uosytkuier Jana
Jewierka, zwakowitego paele end dwie Dzieniary,
Danuf Markowskiz, Szihietz Kowenietez, autorky
wyboru - bardzo faktuiego - tekstu do preeu-
facji okladkij — as pro uosy "Maszynowodu".

Sauie Szalecznowier

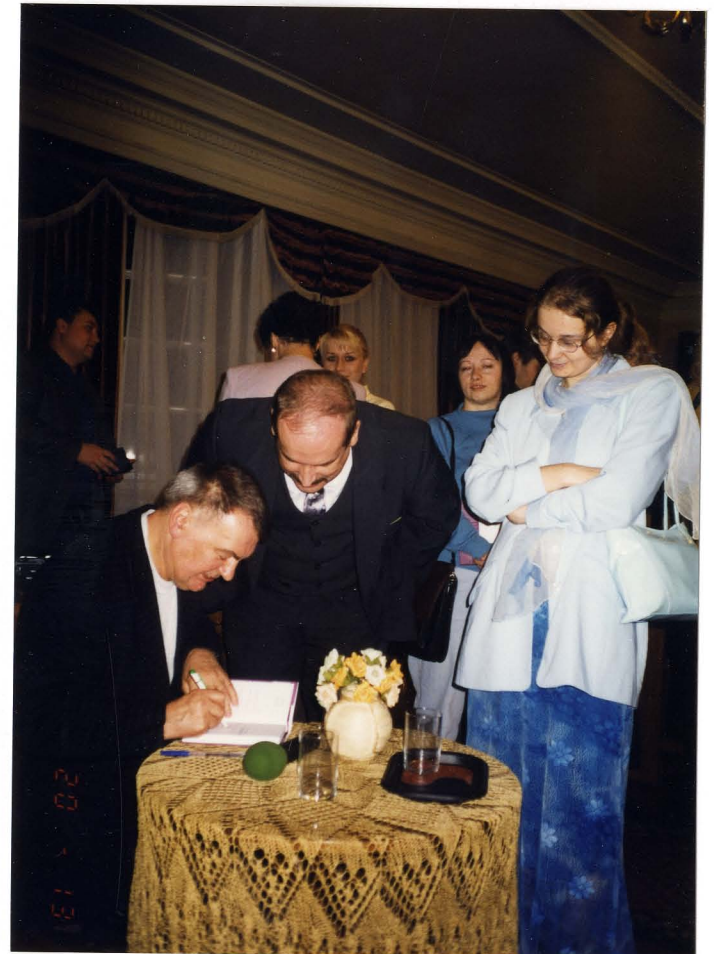
Prześlan Dwie ta uosytki



prof. Teresa Zamievska, prof.
Czesław Dzikowski



Piot. Piłtarak, aktor Teatru Dramatycznego
im. A. Łęgielski czyta fragmenty powieści
"Jasogrodzki"



Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
Księgarnia „Akcent”
Polskie Radio Białystok

zapraszają

na spotkanie z

WOJCIECHEM
EICHELBERGEREM

prowadzenie:
Wojciech Grzechowiak

16 listopada 2000 roku o godz. 17⁰⁰
w Książnicy Podlaskiej
ul. Kilińskiego 16 w Białymstoku

Wojciech Eichelberger jest wybitnym psychologiem i psychoterapeutą, autorem książek psychologicznych (m.in. „Pomóż sobie, daj światu odetchnąć”, „Kobieta bez winy i wstydu”, „Zdradzony przez ojca”, „Być tutaj”, „Jak wychowywać szczęśliwe dzieci”) oraz cyklu programów telewizyjnych pt. „Okna”.

Wielkie Podziękowania
i NAJLEPSZE ŻYCZENIA

T. Eichelberger

16.11.2000

13.11.2000r.
„Kurier Białostocki”

KRÓTKO

Przyjedzie Eichelberger

W czwartek przyjedzie do Białegostoku znany psycholog i psychoterapeuta Wojciech Eichelberger, znany z programu telewizyjnego „Okna”, autor wielu książek m. in. „Kobieta bez winy i wstydu”, „Zdradzony przez ojca”. O godz. 15.30 będzie podpisywał książki w księgarni „Akcent” (Rynek Kościuszki), a o godz. 17 spotka się z czytelnikami w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 8). Wstęp wolny. (JEN)

Psychoterapeuta w czytelni

Około dwustu osób przyszło w czwartek do Książnicy Podlaskiej na spotkanie z Wojciechem Eichelbergerem. W sali, w której mieści się czytelnia książek, zabrakło miejsc. Po półtoragodzinnej rozmowie białostoczanie wychodzili z biblioteki z poczuciem ogromnego niedosytu – wiele pytań z braku czasu pozostało bez odpowiedzi.

Wojciech Eichelberger to znany polski psychoterapeuta, autor wielu książek, np. „Kobieta bez winy i wstydu”, „Zdradzony przez ojca” czy „Jak wychować szczęśliwe dzieci?”. Przez trzy lata prowadził telewizyjny program „Okna”, jest też częstym gościem na łamach kilku ogólnopolskich pism. Do Białegostoku przyjechał na zaproszenie księgarni „Akcent”.

– Jak to się stało, że został pan psychoterapeutą? – pytał podczas spotkania czytelnik. – Jak się pan czuje w otoczeniu kobiet, czy poleca pan pacjentom wegetarianizm i dlaczego jest pan budystą? – te i inne pytania bez chwili przerwy padały na zatłoczonej sali. Czytelnicy zadawali jednocześnie po trzy – cztery pytania, by maksymalnie wykorzystać swoją szansę na rozmowę z Eichelbergerem.

– Ja jestem zwyczajnym, szarym terapeutą. Tak się złożyło, że stałem się człowiekiem medialnym, ale pisanie książek czy prowadzenie programu w telewizji to tylko uboczne skutki mojej właściwej działalności – zapewniał gość. – Nie jestem w żadnej elicie!

Mimo to czytelnicy potraktowali spotkanie z Eichelbergerem jak mini-terapię. Białostoczanie pytali często o sprawy osobiste (np. jak pomóc przy-

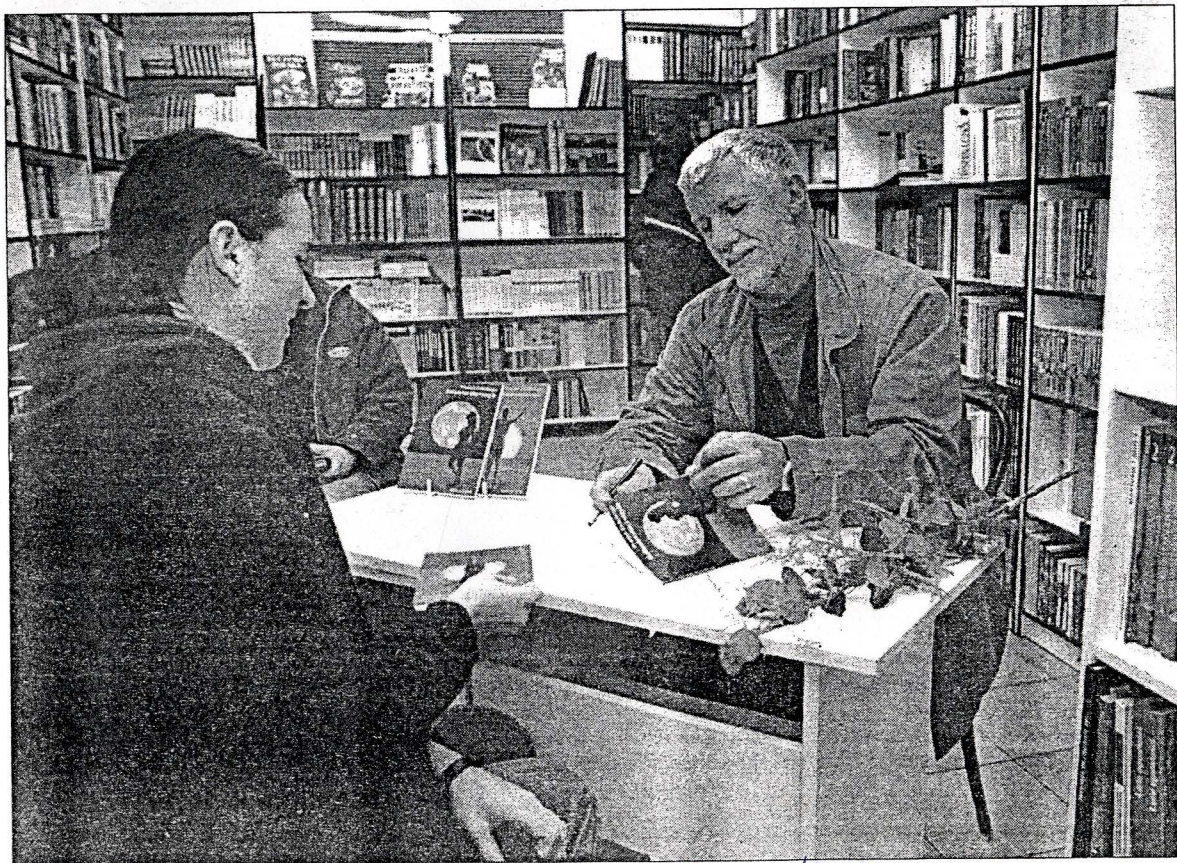
jaciółce w depresji), dzieli się również własnymi przemyśleniami.

– Staram się ożenić medycynę z psychologią – mówił Eichelberger. – Na razie jednak medycyna funkcjonuje u nas na zasadzie jakiejś religii, zaś lekarze robią wrażenie ofiar sekty. Oczywiście, nie wszyscy – podkreślał. Tę wypowiedź słuchacze nagrodzili ogromnymi brawami.

Nie rozmawiano jednak tylko o medycynie. Pytano też o problemy wynikające z pracy terapeutycznej, o kulisy programu „Okna”, a nawet o definicję szczęścia i wolności.

– Wolność? Jeżeli jesteśmy wolni od lęków, jesteśmy naprawdę wolni – zaznaczał terapeuta. – A jeśli jeszcze pozbedziemy się strachu przed śmiercią... Wtedy staniemy się rzecz-
wiście wolnymi ludźmi.

(ka)

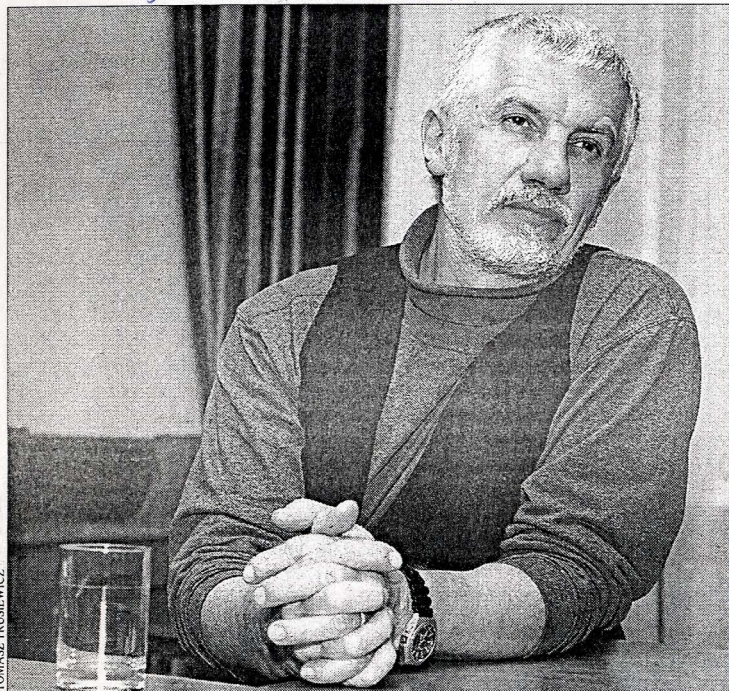


Wojciech Eichelberger podpisywał książki w księgarni „Akcent”

Słuchać i być

"Gazeta Wyborcza" 17.11.2000r.

Eichelberger w Białymstoku



TOMASZ TRUSIEWICZ

Eichelberger opowiadał o warsztacie pracy psychoterapeuty, szczęściu, kryzysie współczesnej psychoterapii...

Nie jestem intelektualistą. Jestem szarym psychoterapeutą, który spędza około 30 godzin tygodniowo w gabinecie i po prostu rozmawia z ludźmi. Czasem tylko wystąpi w telewizji i napisze książkę.

Tak w Książnicy Podlaskiej mówił wczoraj o sobie Wojciech Eichelberger

– jeden z najwybitniejszych polskich psychoterapeutów. Owe jego „szarości” przeczyły jednak tłumy ludzi, przybyłe na spotkanie z człowiekiem, o którego intuicji, przenikliwości i umiejętności słuchania krąży legendy. Znany z licznych publikacji i nietypowego talk-show pt. „Okna”, prowadzonego w TVP, Eichelberger opowiadał o warsztacie pracy psychoterapeuty,

szczęściu, kryzysie współczesnej psychoterapii.

– Czy nie czuje się pan zmęczony sięganiem w zakamarki ludzkiego umysłu – pytali słuchacze.

– Chwilami jest to rzeczywiście trudne... – mówił po namyśle Eichelberger.

– Gdy długo pracuje się z ludźmi potrzebującymi pomocy, można doznać wrażenia, że świat się kończy. Psychoterapeuci muszą uczyć się zdrowego dystansu do tego, w czym pracują. Nie chodzi tu bynajmniej o cynizm, chodzi o to, by realistycznie widzieć podział odpowiedzialności. Dobry psychoterapeuta popełniłby błąd, zdejmując w całości z ramion pacjenta ciężar odpowiedzialności za sytuację, z którą on przyszedł do jego gabinetu.

Słuchacz drążył dalej: – A jak pan odzyskuje spokój?

Eichelberger: – Każdy ma swoje techniki oczyszczania umysłu. Ja, najczęściej jak mogę, biorę udział w medytacyjnych odosobnieniach.

Jest zwolennikiem ożenienia psychoterapii z medycyną niekonwencjonalną, czyli – jak twierdzi – taką, która wcześniej potrafi zdiagnozować zagrożenia w ludzkim organizmie.

– Ciało idzie za umysłem. Krótko mówiąc: to, co się dzieje z ciałem, ma źródło w umyśle – tłumaczył Eichelberger.

– Jak wyciągnąć bliską osobę z depresji? – pytała jedna ze słuchaczek.

– Namówić ją na rozmowę u psychoterapeuty. I po prostu z nią być. Poświęcić czas i uwagę. Słuchać. Rozmawiać.

MOŻ



Wojciech Grzechowiak prowadzi spotkanie z
Wojciechem Eichelbergerem

Nie chodzi o to, by trafić na pierwsze strony gazet, czy do podręczników szkolnych. Pisanie to świat intymny. W pisaniu trzeba być szczerym i uczciwym, to podstawowa powinność – mówi Jan Leończuk

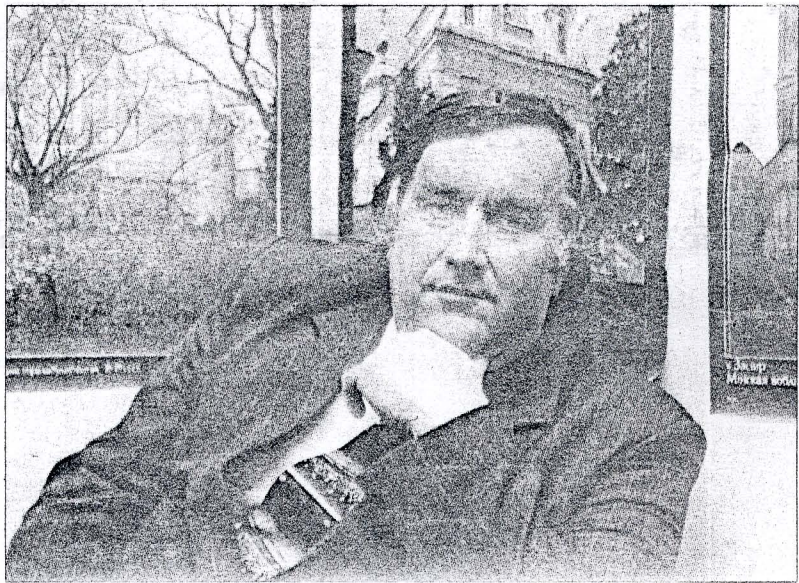
Nie wstydzę się żadnego zdania

■ Kurier Poranny: Pięćdziesiąt lat życia, trzydzieści lat pisania. Piękny jubileusz, zachęcający, by wrócić do przeszłości. Powiedz jak zaczęło się twoje wstępowanie do literatury?
Jan LEONCZUK – Och, to prawie archeologia, ale dobrze, powspominajmy... Dla mnie jest to problem, z którym do dzisiaj się borykam, bo nigdy nie zakładałem sobie, że będę robił karierę literacką. Traktowałem swoje pisanie, myślę że od początku, jako odciskanie własnego śladu w rzeczywistości, zaznaczanie swojej drogi. Piszac tworzyłem swój własny pamiętnik, być może nie zawsze jasny dla czytelnika. Każdy wiersz wywoływała pewna historia z życia. Może liczyłem na to, że moi synowie otworzą kiedyś tomik i spróbują się nad którymś wierszem zastanowić. Jest to potrzeba zaznaczania własnego miejsca. Ja w Lubnikach budowałem swój własny Eden. Mnie się wydaje, że zawsze byłem traktowany jako ten nieudacznik, który pozostał na wsi, ale nie czułem się skaleczony, nie było we mnie rany, że nie przeprowadziłem się do miasta. Wokół tego miejsca, które wybrałem, budowałem swój świat. Po pół wieku mogę to powiedzieć: nigdy nie zmierzałem do tego, by swoją obecnością się narzucać. Po prostu pisałem wiersze, budując własną tożsamość, być może tak ratowałem własne sumienie, które czasami ulegało zbrukaniu, ale zawsze starałem się trzymać systemu wartości jak z domu wyniosłem.

■ A pamiętasz swój pierwszy wiersz?
– Ten pierwszy wydrukowany, czy ten pierwszy napisany?
■ Pierwszy napisany.
– Tak, pamiętam... Ale wolalbym go nie przytaczać. Była to jakaś rymowanka ze szkoły podstawowej, kiedy to pisałem do jednej koleżanki listy...

■ Powiedz, skąd się bierze w człowieku potrzeba pisania wierszy. Choćby ty, urodzony na wsi, prowincjonalna wiejska szkoła, rodzice zapewne niewykształceni. Atmosfera nie sprzyjająca poezji...
– Nie, atmosfera poetycka była. Teraz ją odkrywam coraz głębiej. Owszem, nie było tradycji pisania, ale w kuferku znalazłem zapisy ojca. Odkryłem też jego zapisy pisane ołówkiem kopiowym na ścianie domu. A moja mama, gdy studiowałem w Warszawie, pisała do mnie dziwne listy, niby strofy. Chciała tym wyrazić swoje osamotnienie, może nadciągającą starość. Tak teraz myślę, może to w niej był talent, który nie został rozwinięty. W każdym jest potrzeba zaznaczania swojego miejsca, czy to w postaci wiersza, czy innego zapisu. I nie chodzi o to, by trafić na pierwsze strony gazet, czy do podręczników szkolnych. Pisanie to świat intymny, to szczerłość, to forma ekspiacji, to obnażenie się. W pisaniu trzeba być szczerym i uczciwym, to podstawowa powinność. Ja boję się do dnia dzisiejszego używać słów określeń, które mogą stać się trucizną. Dlatego nie wydrukowałem i nigdy nie wydrukuję swojej powieści „Konfesjonal”, ani też kilku opowiadań, w których wkroczyłem w sfery ciemności. Powiem tak, biorę pełną odpowiedzialność za to, co opublikowałem. Może wartość tego jest różna, różnie można to moje pisanie oceniać, ale ja żadnego zdania się nie wstydzę.

■ Z tego co mówisz wynika, że surowo oceniasz to, co się dzieje we współczesnej literaturze...
– No tak... Domagasz się ode mnie weryfikowania przestrzeni, w której się poruszam. Mam swoich ulubionych pi-



Fot. Jan Malcz

sarzy, ale pamiętaj o tym, że jestem w wieku, kiedy literaturę dokumentalną przedkłada się nad kreacyjną. Nie ukrywam, że ostatnio przeczytałem około czterdziestu tomów Marii Rodziewiczówny, wracam do klasyki, do lektur, które po latach odbiera się inaczej. Piękne zdanie, piękna fraza, to jest dla mnie w literaturze bardzo ważne.

■ Jesteś nie tylko poetą, ale także wydawcą. Książnica Podlaska, której jesteś dyrektorem, wydaje wiele tomów wierszy, czasami – mówiąc delikatnie – o nierównym poziomie?
– Wierszom w tych trudnych czasach trzeba pomóc. Nierówny poziom... Być może... Ale ja wychodzę z założenia, że nigdy nie wiadomo, czy ten autor w przyszłości się nie rozwinie, a ta pierwsza książka, zapach farby drukarskiej nie sprawi, że stanie się autorem znakomitym.

■ Czy wydałbyś autora, który pisze nieźle, ale ma zupełnie inny niż ty system wartości?
– Czy żeby być poetą trzeba skandalizować, pokazywać swoje bebechy? Jeśli głównym wątkiem pisarstwa miało być szokowanie, ranienie innych swoim światem, to bym głęboko się nad tym zastanowił. Jest tyle innych wydawnictw, jest tyle możliwości. Mameł Gretekowskiej bym nie wydał.

■ Przekroczę teraz swoje uprawnienia i zapytam o to, czy w życiu są postęпки wobec innych, których się wstydzisz...
– Odpowiedź nie należy do mnie... Uwierz mi, że zawsze staram się czynić wszystko, by ludzi napotkanych na swojej drodze nie krzywdzić. Natomiast jeśli kogokolwiek skrzywdziłem, to staram się naprawić to zło... Zawsze wydawało mi się, że staram się uczciwie żyć, ale ocena nie należy do mnie.

■ Powiedz mi w takim razie, czy masz nieprzyjaciół siebie, swojego pisarstwa...
– Pewnie różnie jestem odbierany, ale jak wiesz, ja nie wdaję się w polemiki. Jest sprawą bardzo trudną bronić siebie, jeśli ktoś kształtuje mnie na swój obraz. Ja bardzo szanuję ludzkie wybory, ludzką wolność. Można oczywiście zarzucać, że nie pamiętam, że jest wiek XXI, że może widzę literaturę na sposób XIX-wieczny. Ale zostawmy to... Czy pisarze muszą być modni, czy muszą się kręcić wokół literackich wirujących stolików?... Ja nie wiem... Rozumiem, że za tym może iść pokłask. Każdy dokonuje wyboru na własny rachunek i odpowiedzialność. Najważniejszy jest wymiar głębszy, wymiar moralny pisarstwa. Środowisko literackie zawsze z tym było na bakier...

■ Czy literatura jest kwestią moralności?
– Jest. Jest. Jest.

■ To znaczy, że są rzeczy o których nie wolno pisać?
– Nie. Ja mówię o tym, że jest to moralność, drogowskaz, który każdy w sobie nosi. Ja jej nie określam, chociaż w podstawowych zrębach jest łatwa do określenia. Braknie jej naszemu światu i uległy dewaluacji takie pojęcia jak miłość, przyjaźń... Ja chciałbym, by słowo, którym się posługuję, było w miarę jasne, by nie kaleczyło, by pozwalało odnaleźć zagubioną ludzką wspólnotę wędrowania. Nie roszczę sobie pretensji, by za wszelką cenę zaistnieć, ja tylko chcę zapisać swoje małeńkie zdanie.

■ Zapisaleś je już?
– ... Nie wiem... Być może nie... Może to zabrzmieć patetycznie, ale może to będzie moje ostatnie zdanie, które wypowiem, a nikt go nie zapisze, a może zachowają je w sobie tylko moi najbliżsi. I to wystarczy. I to będzie moje spełnienie.

■ Dziękuję za rozmowę
Rozmawiał Jerzy NACHILO
Jan Leończuk, poeta, prozaik. Urodził się w 1950 roku we wsi Lubniki, gdzie dotąd mieszka. Wydał kilkanaście tomów wierszy m.in. „Żalnik”, „Biała sukienka”, „Za horyzontem”, „Pieśni z karnawalu”, „W drodze do Domu”, „Dotykając ziemi”, „Coraz bliżej snu”. W tym roku obchodzi jubileusz 30-lecia twórczości literackiej. Ostatnio ukazał się wybór jego wierszy „Zapomniałem was drzewa moje”.

Stowarzyszenie Artystyczne KARTKI

zaprasza na

Międzynarodowy Festiwal Artystyczny

ŚWIAT NA UBOCZU



30 listopada - 2 grudnia
Warszawa - Białystok - Cisówka

► **Piątek, 1 grudnia, Białystok.** O godz. 17.00 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się promocja książek „Metafizyka prowincji” Jana Kamińskiego, „Kopenhaga” Grzegorza Wróblewskiego, „Roadmovie” Łukasza Szopy z udziałem autorów. Po promocji dyskusja „Wokół prowincji”. O godz. 20.00 w Kawiarni „Fama” (ul. Legionowa) rozpocznie się koncert zatytułowany „Graeuropa”. Wystąpią: **Balkan Express** (zespół z Jugosławii, założony „na 3 miesiące przed śmiercią marszałka Tito w Panczewie pod Belgradem”; pomimo różnic narodowościowych i wyznaniowych członkowie zespołu nie dali się ponieść fanatyzmowi i nacjonalizmowi; w czasie swego istnienia odwiedzili wszystkie kraje bałkańskie, koncertowali na festiwalach folkowych w całej Europie; współpracowali m.in. z Goranem

„Kurier Poranny” 30.XI.2000r.

Międzynarodowy Festiwal
Artystyczny

Świat na uboczu

W czwartek, piątek i sobotę w Warszawie, Białymstoku i Cisówce będzie odbywał się cykl spotkań artystycznych poświęconych zagadnieniu prowincji. Promocje książek, koncerty, dyskusje z udziałem twórców z z Polski i Europy być może dadzą odpowiedź na pytanie jak sytuuje się prowincja wobec centrum.

W czwartek imprezy będą odbywać się w Warszawie. W piątek o godz. 17. w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku Zbigniew Suszczyński poprowadzi promocję książki Jana Kamińskiego „Metafizyka prowincji”, w której znalazły się rozmowy z wybitnymi twórcami z regionu. Swoje książki przedstawia również poeci: Grzegorz Wróblewski (mieszka w Danii) – „Kopenhaga”, a Łukasz Szopa (Wiedeń) – „Roadmovie”. Tego samego dnia w kawiarni „Fama” odbędzie się koncert „GraEuropa”, wystąpią znany m.in. z filmu Kusturicy zespół „Balkan Express” z Jugosławii, a także kultowy już „Narodny album” z Białorusi. Nabywcy biletów otrzymają dwujęzyczne wydanie tekstów „Narodnego albumu”.

W sobotę we wsi Cisówka odbędzie się kawiarnia literacka na uboczu, w której wezmą udział goście z Austrii, Białorusi, Danii, Litwy. Imprezę organizuje Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki”. Bilety na koncert w „Famie” można kupić w księgarni „Akcent” i w sklepie muzycznym „Tango”. (jen)

Więcej o imprezie w czwartkowym dodatku „Jutro weekend”. Będą zaproszenia!

„Kurier Poranny” 27.XI.2000r.

Kocham Was !

Zawsze z miłością myślę

o Białymostku ;

tutaj przyszła „na świat“

Lida... Do zobaczenia

- Aleksander Jurewicz

1 grudnia 2000.

~~Samych Dobrych dni w~~

~~Nowym Wielkim Zyrardzie -~~

~~A.J.~~

To pisał ja, PROWINCJUSZ,
Jon Kamiński, i dowiedziałem się, że ostatnio
na prowincji dzieje się lepiej niż
w Warszawie i przedwarskiej, a będzie jeszcze lepiej...

→ około projektu „Metodyki Prowincji”

w dniu 1.12.2000r.

Krzysztof Podberko

Kamiński

Yenneke jedm z prawniczym
dług kupie za gościnę.
7/11.2000.
Andrey [Signature]

Odczod 2 drugim wrażliwym
i nadziej w przygotowanie przedsiębiorstwa
za to, co księgowość musi w
iżycie przetrwać

Pawel [Signature]

Międzynarodowa Cisówka

Cztery wydane książki, kilkudziesięciu gości z kraju i z zagranicy, dwa koncerty, parę setek przejechanych kilometrów, dużo wrażeń i rozmów. W taki sposób telegraficznie można skwitować trzy dni festiwalu „Świat na uboczu”.

Zaczęło się od Warszawy, wobec której Białystok może czuć się prowincjonalny, a która jest prowincją wobec Nowego Jorku czy Paryża. Na Zamku Ujazdowskim odbyła się promocja książek Jana Kamińskiego „Metafizyka prowincji”, Łukasza Szopy (mieszka w Wiedniu) „Roadmovie” i Grzegorza Wróblewskiego „Kopenhaga” z Kopenhagi właśnie.

Podobne spotkanie odbyło się dzień później w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. Z dwunastu osób, cenionych twórców kultury zamieszkałych w naszym regionie, bohaterów książki Jana Kamińskiego przybyła połowa. Nie było m.in. Leona Tarasewicza, który ma wystawę za granicą, Krzysztofa Czyżewskiego z Sejna czy Sokrata Janowicza z Krynek.

Prowincja? Co to?

Rozmowa o prowincji w Książnicy nie przyniosła definicji tego pojęcia w sensie geograficznym. Pojmowano ją raczej jako mentalną skazę. Profesor Włodzimierz Pawluczuk uznał, że w czasie globalizacji Europa jest uznawana jako prowincja wobec USA. A w naszych warunkach o prowincjonalności można mówić w sensie administracyjnym, ponieważ urzędnicy są tutaj trudniejsi. Nie wspierają prawdziwej kultury.

Andrzej Strumiłło podnosił zalety życia na pograniczu. Stwierdził, że najważniejsza jest tolerancja. Najbardziej prowincjonalne jest hasło „Polska dla Polaków” – powiedział.

– Z tego miasta mnie wyrzucono, wygnano mnie z teatru – mówił Tadeusz Słobodzianek, wybitny dramaturg. Ale Białemustokowi zawdzięczam to, że wszyscy bohaterowie moich sztuk, gdziekolwiek nie działałaby się akcja są stąd. Dużo w nich dobra i zła, wiele gościnności, która kryje ksenofobię.

Wieczorem w kawiarni „Fama” nie było już miejsca na dyskusję. Wystąpili zespół z Jugosławii „Balkan Express” i



Eugenijus Alisanka czyta swoje wiersze w kawiarni literackiej w Cisówce



Jan Kamiński, autor „Metafizyki prowincji”

– Skoro obecnie nie ma jednego zdecydowanego centrum, to można sądzić, że prowincja jest wszędzie. Mniej ważne stają się kategorie przestrzenne, geograficzne. Ważniejsza jest mentalność. Jeśli chodzi o książkę „Metafizyka prowincji”, to przynajmniej, że zasugerowałem się liczbą 12, teraz widzę, że przydałyby się jeszcze rozmowy z Piotrem Tomaszukiem, Edwardem Redlińskim, Januszem Niczyporowiczem...

„Narodny Albom” z Białorusi, który dał znakomity koncert.

Na końcu świata

Ostatni dzień Festiwalu odbył się w sobotę we wsi Cisówka blisko białoruskiej granicy. W kawiarni literackiej czytali swoje wiersze poeci litewscy Eugenijus Alisanka, Herkus Kuncius, białoruscy – Jury Humianiuk, polscy – Jacek Podsiadło (autor tomu wierszy „Cisówka”) i Aleksander Jurewicz (autor „Lidy”, za którą otrzymał przed laty nagrodę Czesława Miłosza).

I właśnie ten ostatni dzień stał się syntezą tegorocznego festiwalu. Wiersze czytane w różnych językach, wielonarodowe przyspiewki, rozmowy na spotkaniu i poza spotkaniem sprawiły, że prowincjonalna, zagubiona na końcu świata Cisówka, stała się międzynarodowa. I tak samo centralna jak miasto w województwie. Organizator imprezy Bogdan Dudko, redaktor naczelny „Kartek” jest zdania, że nie było to zdarzenie incydentalne. Powołanie Ośrodka Edukacji Kulturowej „Kartki” w Cisówce – pozwala wierzyć, że pojęcie prowincja zyska jeszcze jeden. Pozytywny wymiar. (JEN)

OPINIA

Bogdan Dudko, organizator festiwalu, redaktor naczelny „Kartek”



Ośrodek Edukacji Kulturowej „Kartki” ma służyć twórcom z kraju i z zagranicy. Będzie można tam mieszkać i tworzyć. Swoją rolę zadeklarował już wybitny poeta Jacek Podsiadło. Sądźmy, że wówczas powstanie z nim wywiad – rzeka. Zainteresowani są również poeci litewscy i białoruscy. Oficjalne otwarcie Ośrodka planujemy na styczeń przyszłego roku.

Festiwal był ważny o tyle, że w naszym regionie takich imprez nigdy nie jest za wiele i, że udało się nam porozumieć, porozmawiać. Dzięki temu spotkaniu zyskamy materiały do „Kartek”, bo planujemy wydanie numeru poświęconego literaturze litewskiej. Mogę też już dziś powiedzieć, że do jednego z numerów w przyszłym roku zostanie dołączona płyta kompaktowa z koncertem „Narodnego Albomu”, który odbył się w „Famie”.

Dzień dobry BIAŁYSTOK

Na koncercie „Graeuropa” największym powodzeniem po raz kolejny cieszył się „Narodny Albom”

Folkowa Białoruś

Międzynarodowy Festiwal Artystyczny „Świat na uboczu”, zorganizowany przez Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki”, dla otwartej publiczności oznaczał przede wszystkim koncert „Graeuropa”. Odbył się on w piątkowy wieczór w białostockiej kawiarni „Fama”.

Festiwal, a przynajmniej jego białostocka część, rozpoczął się w piątek o godz. 17.00. W Książnicy Podlaskiej literaci i artyści z kilku krajów dyskutowali o prowincji, zaś białostoczanie mieli możliwość poznania treści najnowszych książek, wydanych przez „Kartki”: „Metafizyki prowincji” Jana Kamińskiego, „Kopenhagi” Grzegorza Wróblewskiego i powieści Łukasza Szopy „Roadmovie”.

Głównym punktem programu festiwalowego był jednak wieczorny koncert. Międzynarodowy skład muzyków przyciągnął do „Famy” wielu słuchaczy, miejsc siedzących zabrakło więc bardzo szybko.

Przez pierwsze dwie godziny na scenie prezentował się zespół „Balkan Express” z Jugosławii. Trzech muzyków (kontrabas, akordeon, gita-

ra) ma na swoim koncie występ w filmie Emira Kusturicy „Czarny kot, biały kot” oraz współpracę z Goranem Bregoviciem. W ich repertuarze są więc takie przeboje jak „Kałasznikow”, „Mesecina” czy „Tabakiera”. Goście z Bałkanów zaśpiewali nawet polski refren w przeboju „Prawy do lewego”! Największym zaskoczeniem był jednak zagrany przez „Balkan Express” fragment „Kalinki”...

Potem przyszedł czas na „Narodny Albom”. Koncert ten po raz pierwszy zagrano w Białymstoku w ubiegłym roku. W piątek jeszcze raz można było usłyszeć przepiękne białoruskie piosenki, ze słowami Michała Aniempadystau i muzyką Lawona Wolskiego. „Narodny Albom” to jednak nie tylko koncert. To przede wszystkim teatralne widowisko opowiadające o międzywojennej Białorusi, z własnym scenariuszem i kilkuwaktową akcją. Mogli się o tym przekonać wszyscy słuchacze piątkowego koncertu. Każdy, kto przyszedł do „Famy” z zaproszeniem lub biletem, dostawał za darmo książkowe wydanie „Narodnego Albomu”. Fragmenty scenariusza czytał też podczas koncertu autor spektaklu Michał Aniempadystau. (ka)

Międzynarodowy Festiwal Artystyczny

Świat na uboczu

Dziś rozpoczyna się Międzynarodowy Festiwal Artystyczny „Świat na uboczu”, organizowany przez Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki”. Impreza literacko-muzyczna odbędzie się w trzech miejscach: w Warszawie, Białymstoku i w Cisówce. Gościć będą na niej artyści białoruscy, jugosłowiańscy, litewscy, duńscy i austriacy.

Czwartkowy wieczór można będzie spędzić w kawiarni Baumgart/Libera w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej. Tam po raz pierwszy promowane będą książki towarzyszące festiwalowi: „Metafizyka prowincji” Jana Kamińskiego, „Kopenhaga” Grzegorza Wróblewskiego, „Roadmovie” Łukasza Szopy oraz „Narodny Albom”. Po raz pierwszy, bowiem te same książki zostaną zaprezentowane również białostoczanom, z tym że stanie się to dzień później – w piątek – w Książnicy Podlaskiej (ul. Klińskiego 16). Początek spotkania – godz. 17.00.

„Metafizyka prowincji” to zapis rozmów Kamińskiego ze znanymi podlaskimi twórcami, m.in. z Andrzejem Strumiłłą, Leonem Tarasewiczem, Włodzimierzem Pawluczukiem, Sokratem Janowiczem, Jerzym Plutowiczem. Wszystkie rozmowy ściśle wiążą się z problematyką prowincji, tak bliską Janowi Kamińskiemu i „Kartkom”. Po promocji przewidziano dyskusję z udziałem artystów z Polski i zagranicy.

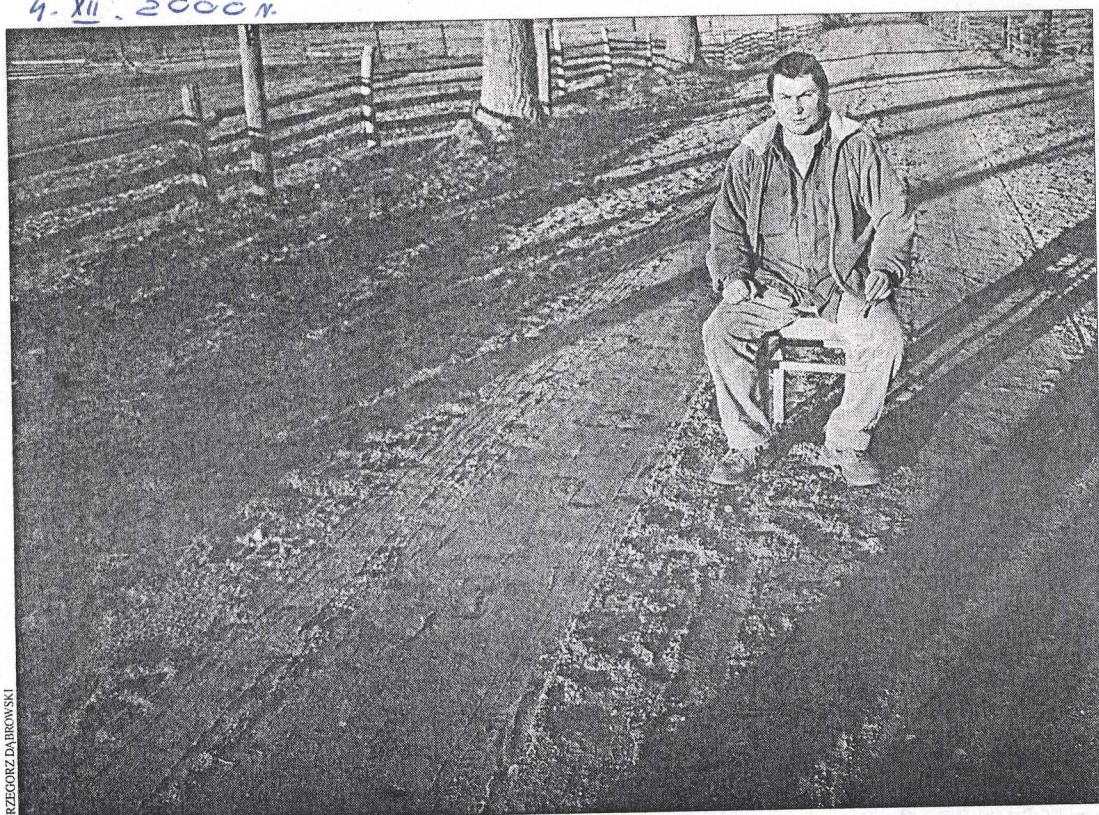
Również w piątek, o godz. 20.00 w kawiarni „Fama” rozpocznie się koncert „Graeuropa”. Najpierw zagra „Balkan Express”, zespół z Jugosławii, który współpracował z Goranem Bregoviciem i występował w filmie E. Kusturicy „Czarny kot, biały kot”.

Po muzyce bałkańskiej publiczność usłyszy również muzykę narodową, ale białoruską. „Narodny Albom” – koncert, który został tak wysoko oceniony w ubiegłym roku, zostanie powtórzony.

– Można powiedzieć, że będzie to jeszcze szersza wersja tego koncertu – stwierdził **Bogdan Dudko**, redaktor naczelny „Kartek”. – „Narodny Albom” to nie tylko muzyka. To cały spektakl z własnym scenariuszem. Podczas piątkowego występu autor Michał Aniempadystau przeczyta ten tekst. Zaś każdy, kto przyjdzie do „Famy” z biletem, otrzyma książkę „Narodny Albom” za darmo.

Biletów jest tylko sto. Można je kupić w księgarni „Akcent”, w kasie kina „Forum” i w sklepie „Tango”.

Trzeci dzień festiwalu to dzień dostępny tylko dla tych osób, które otrzymają specjalne zaproszenia. W kawiarni literackiej „Na uboczu” (Cisówka) rozmawiać będą pisarze i poeci z krajów Europy Środkowej – Białorusi, Litwy, Austrii i Danii.



GRZEGORZ DĄBROWSKI

Bogdan Dudko

Świat na uboczu

Międzynarodowy Festiwal Artystyczny

Różnojęzyczny gwar rozbrzmiewał w sobotę na końcu świata – w Cisówce. W starej chałupie pod lasem, kilka kilometrów od wschodniej granicy, czytano wiersze po polsku, białorusku, litewsku... Tak „smakowano” prowincję.

W Cisówce niedaleko Michałowa na zakończenie Międzynarodowego Festiwalu Artystycznego spotkali się pisarze i poeci z Litwy, Białorusi, Austrii, Polski. Zaprosili ich organizatorzy Festiwalu – i Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki”, którzy w tym roku dwudniową imprezę poświęcili metafizyce prowincji.

Magiczna Cisówka

Poezi przysiedli na surowych, twardej ławach w ciasnej, ale uroczej izdebce. Piec rozgrzewał się tak wolno, że całe spotkanie przesiedzieli w kurtkach. Ale nie to było ważne. Ważne było bowiem to, iż w Cisówce spotkali się ci, którzy poezji chcieli posłuchać naprawdę, którzy czekali na spotkanie ze starymi znajomymi, którzy wreszcie chcieli pogawędzić o literaturze. Okazało się, że Cisówka to miejsce magiczne, do takich rozmów wręcz stworzone. I takie też zresztą ma pełnić w przyszłości funkcję. Bogdan Dudko zapowiedział bowiem w sobotę powołanie w Cisówce Ośrodka Edukacji Kulturowej „Kartki”. Znajdzie się tam rosnące z każdym rokiem archiwum „Kartek”, znajdą też miejsce zaprzyjaźnieni z nimi twórcy z całej Polski, którzy z dala od wielkomiejskiego hałasu zechcą w Cisówce po prostu pobyc. Cisówka ma służyć też wszystkim spotkaniom literackim, choćby takim jak to sobotnie.

Metafizyka prowincji

Dzień wcześniej, w ramach festiwalu, w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku odbyła się promocja książki Jana Kamińskiego pt. „Metafizyka prowincji”, w której znalazły się rozmowy z twórcami pochodzącymi z Podlasia lub tymi, którzy Podlasie wybrali, m.in. z Krzysztofem Czyżewskim, Sokratem Janowiczem, Janem Leończukiem, Włodzimierzem Pawluczukiem, Jerzym Plutowiczem, Tadeuszem Słobodziankiem, Andrzejem Strumiłło, Leonem Tarasewiczem. Niektórzy z rozmówców opowiadali w piątek o swoim doświadczeniu prowincji, próbowali określić, na czym polega jej metafizyka, wreszcie odpowiedzieć na pytanie, czy prowincja jest kulą u nogi, czy też wyróżnieniem.

Prof. Strumiłło zamienił Nowy Jork na Maćkową Rudę na Suwalszczyźnie. – Człowiek wybiera to, co lubi. Na prowincji mam ciszę, czyste niebo, mogę obcować z ludźmi, którzy mają czas

na refleksję – mówił profesor. – Na ścianie wschodniej mogę znaleźć człowieka mądrzejszego niż w ministerstwie. Mówiono niegdyś, że w latach 20. Zakopane nie było prowincją dzięki Witkacemu. Tak samo Białostocznina nie jest prowincją dzięki np. Waliłom i twórcy tej miary co Leon Tarasewicz. Ważna jest obecność człowieka, co promieniuje, zaczepia o inne byty.

Włodzimierz Pawluczuk, wybitny socjolog, do problematyki prowincji podszedł z humorem. Zacytował Zbigniewa Brzezińskiego, według którego Europa jest prowincją USA.

– Zgodnie z tą teorią my – jako ludzie prowincji – a więc też Europejczycy, jesteśmy zrównani z tymi z Paryża. Nie jest więc chyba tak źle – żartował Pawluczuk. – Dzisiaj tradycyjne rozumienie prowincji wielkiej roli nie odgrywa. Internet mogę zainstalować w najbardziej zapadłej wsi. Twórców prowincja nie obciąża, a może inspirować. Ale prowincja ciągle istnieje w sensie administracyjnym i urzędniczym.

Dramaturg Tadeusz Słobodzianek:

– Co ja zawdzięczę Białemu Stokowi? Dużo dobrego i złego. Lata dzieciństwa. To, że wyrzucono mnie z tego miasta, z teatru, w którym pracowałem, w efekcie czego zacząłem pracować z innymi teatrami... – zadumał się Słobodzianek. – Ale zawdzięczę też miastu mnóstwo obserwacji dotyczących ludzi. Dzięki temu wszyscy bohaterowie moich sztuk (niezależnie od tego, czy ich akcja działa się w Anglii, czy w Polsce) to białostoczanie, czyli ludzie pełni sprzeczności. W których jest dużo dobrego i złego. W których wrażliwość bierze się ze stresu. W których słynna gościnność bierze się z ksenofobii podsytej nienawiścią, do tych, co się gości...

Dla Elżbiety Michalskiej, poetki ze Złotorii – prowincja to cierpienie, wynikające z nieporadności jej mieszkańców. Janowi Leończukowi prowincja daje doświadczenie ogromnej mądrości ludowej. Według Jerzego Plutowicza prowincja dotyczy tych, którzy nie mają wyboru. A według Ryszarda Chodźki, prowincja jest w środku człowieka i wyzwala twórczość.

Jaka jest więc prawda o prowincji?

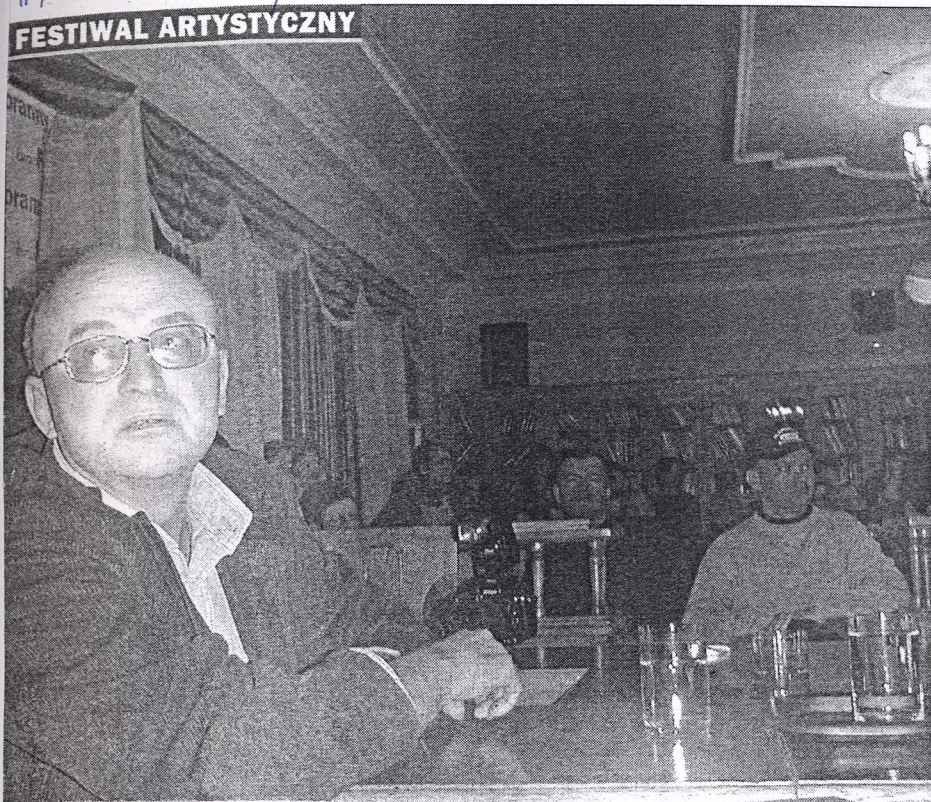
Jan Kamiński, pisarz: – Prowincja jest mitem. Najpewniej była nim zawsze. Mīt rośnie jak perła. Wobec niego narastają doświadczenia – a więc cała prawda o prowincji.

MONIKA ŻMIJEWSKA



"Kurier Poranny" 2. XII. 2000 r.

FESTIWAL ARTYSTYCZNY



Świat na uboczu

Wczorajsza promocja książki Jana Kamińskiego „Metafizyka prowincji” w Książnicy Podlaskiej była jednym z głównych punktów programu drugiego dnia Międzynarodowego Festiwalu Artystycznego „Świat na uboczu”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Kartki”. Poza tym wczoraj w kawiarni „Fama” w koncercie „Graeuropa” wystąpili: „Balkan Express” z Jugosławii i „Narodny Albom” z Białorusi. Książka Jana Kamińskiego zawiera 12 rozmów z twórcami i animatorami kultury z regionu (m.in. Krzysztofem Czyżewskim, Sokratem Janowiczem, Janem Leończukiem, Włodzimierzem Pawluczukiem, Tadeuszem Słobodziankiem, Andrzejem Strumiłło, Leonem Tarasewiczem), w których mówią oni o swoim rozumieniu prowincji, prezentują geografie własnej wrażliwości.

Dzisiaj (sobota) ostatni dzień festiwalu. W Cisówce spotkają się pisarze i poeci z Austrii, Białorusi, Danii, Litwy i Polski. Powołany zostanie także Ośrodek Edukacji Kulturowej „Kartki”.

Na zdjęciu: Jan Kamiński

(JEN)



Międzynarodowy Festiwal Artystyczny „Świat na Uboczu”

"Rzeczpospolita"
4. XII. 2000 r.

Wiele znaczeń prowincji

W Białymstoku zakończył się wczoraj Międzynarodowy Festiwal Artystyczny „Świat na Uboczu”.

– Wielkie aglomeracje nie sprzyjają porozumieniu i tolerancji. Sąsiedztwo uczy mądrości i przyjaźni. Stąd na ścianie wschodniej mogą spotkać człowieka mądrzejszego niż w ministerialnych gabinetach stolicy. – stwierdził podczas jednego z białostockich spotkań w ramach festiwalu prof. Andrzej Strumiłło, artysta malarz osiadły w Maćkowej Rudzie na Suwalszczyźnie. – Zakopane przed wojną nie było prowincją, bo tworzył tam Witkiewicz. Teraz prowincją nie są Krynki i Waliły na Białostocczyźnie, gdzie żyją i tworzą uznany w świecie pisarz i artysta malarz.

Prof. Włodzimierz Pawluczuk uważa, że tradycyjne podziały na prowincję i centrum w dobie tele-

wizji satelitarnej i Internetu nie mają znaczenia. Prowincja i metropolie istnieją w sensie urzędniczym i administracyjnym.

Uczestnicy festiwalowych spotkań w Warszawie, Białymstoku i położonej na obrzeżach Puszczy Białowieskiej Cisówce starali się udowodnić, że miejsca tworzą i określają ludzie. Prowincja, choć nie udało się chyba jej do końca zdefiniować, może mieć, zwłaszcza dla twórców, pozytywne aspekty. Trzeba tylko umieć je dostrzec. Prowincję i centra, jeśli takie istnieją, tworzą ludzie, ich mentalność. Bywa często, że prowincjonalne myślenie jest charakterystyczne dla dużych aglomeracji, a nie zdarzy się u mieszkańców prowincji. Istnieją też poglądy, że Europa jest prowincją Ameryki. Gdyby uznać je za słuszne, Paryż byłby w równym stopniu prowincją jak

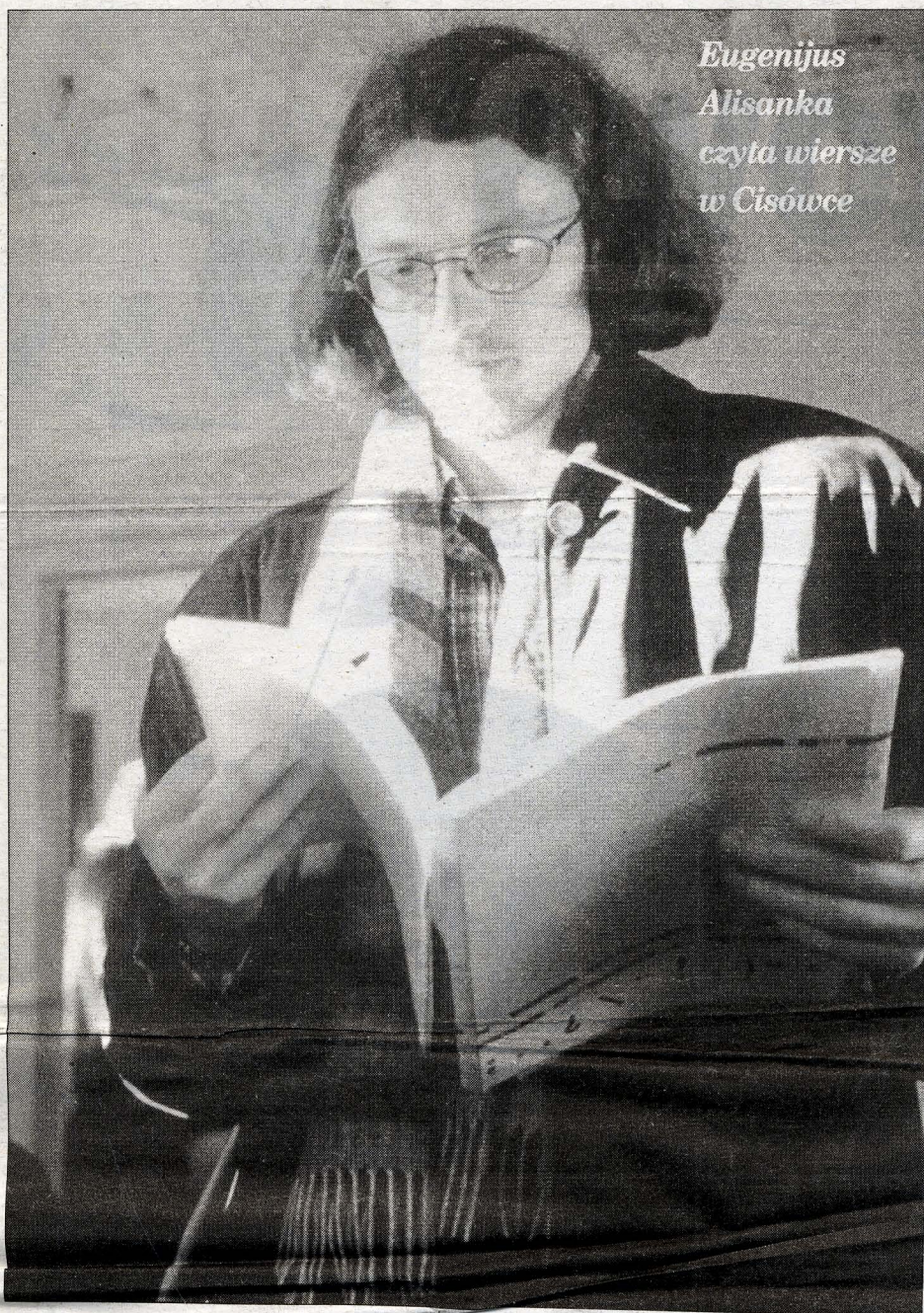
Warszawa czy Krynki – twierdzili uczestnicy spotkań.

– Poeci, pisarze i twórcy z Polski, Białorusi, Litwy, również Żydzi i Polacy mieszkający od lat poza granicami kraju dyskutowali o kulturze bez podziałów i problemów ze zrozumieniem. – Postanowiliśmy nadać prowincji nowy sens i nową jakość – mówi Bogdan Dudko ze Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego Kartki, organizator festiwalu.

Plonem zakończonego trzydniowego festiwalu „Świat na Uboczu” jest powołanie archiwum Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego Kartki i Ośrodka Edukacji Kulturowej w Cisówce, plany wydawnicze oraz kontynuacja spotkań i międzynarodowych działań literacko-artystycznych. Festiwalowi patronowała „Rzeczpospolita”

Elżbieta Południk





*Eugenijus
Alisanka
czyta wiersze
w Cisówce*

Efektom trzydniowego Międzynarodowego Festiwalu Artystycznego „Świat na uboczu” było powołanie w Cisówce Ośrodka Edukacji Kulturowej „Kartki”. Służył on będzie artystom z kraju i zagranicy, którzy za symboliczną opłatą będą tam mogli mieszkać i tworzyć. Swoją pobyt w Cisówce zadeklarował już Jacek Podsiadło, powstanie wówczas rozmowa – rzeka z wybitnym poetą, którą opublikują „Kartki”. Zainteresowanie Cisówką wyrazili także poeci z Litwy i Białorusi. Oficjalne otwarcie Ośrodka, połączone z kolejnym spotkaniem na temat prowincji planowane jest na styczeń przyszłego roku. Z warszawskiej perspektywy wciąż jesteśmy postrzegani jako region chat krytych strzechą, żubrów i znachorek. Można to było zauważyć obserwując pracę warszawskiej ekipy TVP, która fascynowała się wąskimi piaszczystymi drogami, czy krowami wracającymi z pastwiska. ■

Nieważne gdzie się mieszka, czy w Wilnie, czy w Białymstoku, czy w Sejnach, czy w Sokółce, jeśli masz dostęp do informacji, do komputerów to jesteś i w centrum chociaż mieszkasz na prowincji. Od ciebie zależy, od wartości tego co robisz, jak będziesz postrzegany.

Jeśli ktoś ucieka... jest to bardzo piękne

■ ■ ■

17 grudnia w „Pegazie” w I programie TVP zostanie pokazana relacja ze spotkania „Świat na uboczu”.

■ Czy Waszym zdaniem Białostoczyna jest kulturalną prowincją?

■ Co Państwo o tym sądzą?

Czekamy na listy.

■ To nie jest twoja pierwsza wizyta w Cisówce. Nawet jeden z twoich tomików ma taki tytuł. Czym dla ciebie jest to miejsce?

Jacek PODSIADŁO: To miejsce jest dla mnie po prostu tym miejscem. Właściwie ja nie napisałem książki pod tytułem „Cisówka”, ja tu mieszkałem chyba prawie miesiąc. A ponieważ lubię pisać, to pisałem. Dopiero po kilku latach Bogdan Dudko wpadł na pomysł, by wydać książkę z napisanymi tu wierszami. A miejsce? Ładne, jak to wieś na końcu świata. Ale ja nie traktuję wycieczek tutaj jako podróży mistycznych, czy pielgrzymek.



■ Odcinasz się od tego, by nadawać prowincji wymiar metafizyczny?

– Stanowczo bym się nie odcinał. Ja myślę, że wymiaru metafizycznego nie można nadać żadnemu miejscu. Ono go albo ma, albo nie ma. Jeżeli ktoś usiadzie w Warszawie pod Kolumną Zygmunta i będzie tam siedział trzy tygodnie i pisał wiersze, to być może on tam dostrzega wymiar metafizyczny. A mnie się centrum Warszawy nie podoba, czuję się tam źle i wierszy nie mogę pisać.

■ Festiwal został zorganizowany pod hasłem prowincja, czy nie sądzisz, że w literaturze współczesnej odbywa się ucieczka od miasta na prowincję, od codzienności w metaforę. Czy współczesna literatura nie szuka takich miejsc, by uciec od pisania o codzienności?

– Niepokojące byłoby to wtedy, gdyby takie procesy były sterowane ogólnie. Gdyby powstała moda na lansowanie prowincji i uciekanie z miast. Na razie tego nie widzę. Jeśli ktoś ucieka z własnej rzeczywistej potrzeby jest to bardzo piękne; pewnie dobrze robi i jest szczęśliwy.

Jacek Podsiadło, wybitny poeta, autor kilkunastu tomów wierszy. Laureat wielu nagród poetyckich, ostatnio otrzymał nagrodę Czesława Miłosza.

**Książka
Jana Kamińskiego
„Metafizyka
prowincji” stała
się pretekstem do
dyskusji**





Z uhiesiaczymi reklamami - Bogdan Dudko, redaktor
nadziewy "Kartek"

Spotkania Czy Europa jest prowincją wobec USA? Czy Białostocczyzna jest prowincjonalna? Czy mamy się martwić czy cieszyć; że mieszkamy na prowincji?

O prowincji na prowincji



an KAMIŃSKI autor książki „Metafizyka prowincji” widzi prowincję jako krainę sielską, życie w zgodzie z naturą, bez dysonansów, które niesie cywilizacja.



owincia to nic gorszego, to po prostu inny sposób bycia, inna kultura samowystarczalna, piękna, stylowa. Popatrzmy na zwykły wiejski płot, wydaje się, że jest zwykły, ale jest przepiękny. Japończyk klęczałby przed nim z zachwytem.

chał ANIEMPADYSTAU, współtwórca „Narodnego Albumu”, jednego z najciekawszych przedsięwzięć białoruskiej sceny muzycznej.



nie można żyć na prowincji a być lepszym autorem niż w centrum.

HUMIANIUK, znany poeta mieszkający na co dzień w Wilnie.



Nieważne gdzie się mieszka, czy w Wilnie, czy w Białymstoku, czy w Sejnach, czy w Sokółce, jeśli masz dostęp do informacji, do komputerów to jesteś i w centrum...

Herkus KUNCIUS, poeta z Litwy.

Jerzy Nachiło
Mariusz Golak

b

ohaterowie powieści Balzaca czy Stendhala aby podbić świat wyjeżdżali z prowincji do Paryża, bo mieszkańcy prowincji zawsze upatrywali szansę na sukces w centrum. Mieszkańcy wsi w mieście, mieszkańcy miasta w metropolii. Teraz dzięki elektronicznej komunikacji zanika centrum w sensie tradycyjnym, bowiem w każdym miejscu na świecie, można korzystać z Internetu, telefonu. Czy prowincja jest tylko mitem, którym posilają się artyści, czy też szara rzeczywistość Polski B?

Międzynarodowy Festiwal Artystyczny „Świat na uboczu” zorganizowany przez Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” poświęcony rozumieniu prowincji rozpoczął się w miniony piątek od wyjazdu do centrum, czyli do Warszawy, a potem jego uczestnicy-twórcy z Polski, Litwy, Białorusi, Austrii i Danii przyjechali do Białegostoku a na końcu gościli we wsi Cisówka, nie opodal białoruskiej granicy. O lepsze miejsce do dyskusji o prowincji niż Białostocczyzna trudno. Z warszawskiej perspektywy wciąż jesteśmy postrzegani jako region chat krytych strzechą, żubrów i znachorów. Można to było zauważyć obserwując pracę warszawskiej ekipy TVP, która fascynowała się wąskimi piaszczystymi drogami, czy krowami wracającymi z pastwiska.

Czy ten stereotyp ma nas drażnić, bo aspirujemy do kultury wysokiej, czy też powinniśmy uznać swoją specyfikę za wartość? Jednoznaczna odpowiedź nie padła, bo okazało się, że definicja zależy od punktu widzenia i miejsca zamieszkania.

Prowincja mityczna

Jan Kamiński, którego książka „Metafizyka prowincji” stała się pretekstem do dyskusji uważa, że prowincję należy traktować przede wszystkim jako mit, który zaspokaja potrzebę fikcji i paradoksalnie przybliża nas do prawdy. Byłoby to rozumienie prowincji jako krainy sielskiej, życia w zgodzie z naturą, bez dysonansów, które niesie cywilizacja. To prowincja wpisuje świat w rytuały, obrzędy, ceremonie, czyli to wszystko co tworzy tkankę życia społecznego.

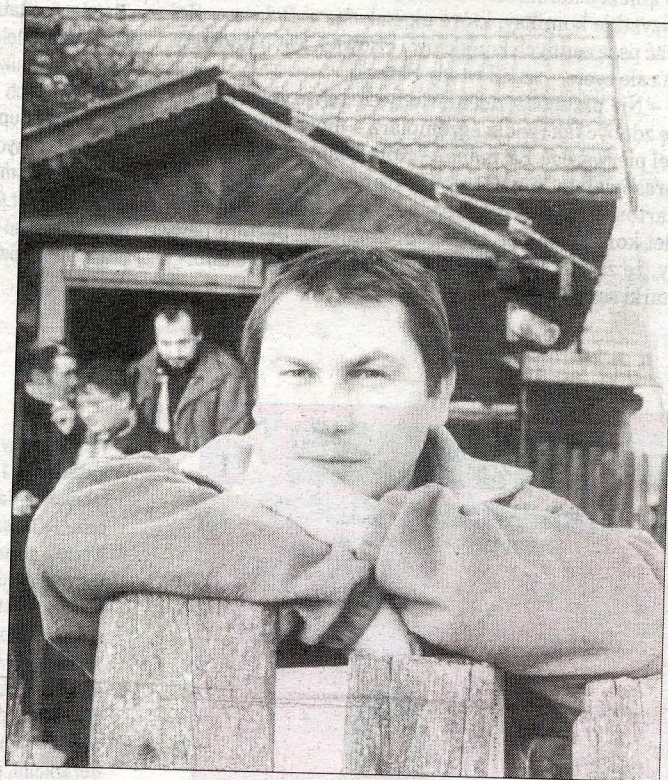
Aleksander Jurewicz, poeta, prozaik, autor m.in. głośnej „Lidy”, za którą otrzymał nagrodę Czesława Miłosza, swój sentyment do prowincji wyraża bardzo ekspresyjnie.

– Prowincja to dla mnie najważniejsza rzecz – mówi. – Prowincja to pianie kogutów, to środek świata... Niektórzy mówią, och Warszawa!, to tam są dobrodziejstwa kultury. Nieprawda. Kiedy słyszę tu w Cisówce pianie koguta, to przychodzi mi na myśl sceneria powieści, którą właśnie piszę. Jej akcja dzieje się na wsi niedaleko Lidy na Białorusi na przełomie 1949 i 1950 roku. Teraz jak tu chodzę, to widzę gdzie moi bohaterowie mieszkali. Parę domów, łąka, las, oni nie mieli nic ponadto. Wtedy musiało być inaczej, oni inaczej opierali się o płot niż robimy to my, chociaż świeciło im to samo słońce. O czym oni mówili... – zastanawiam się teraz. Nie wymieniali przecież uwag na temat seriali... Oni musieli mówić o codzienności, o pracy, o miłości, o podstawowych wartościach, które są znakiem prowincji, i które na prowincji przetrwały. Michał Aniempadystau, współtwórca „Narodnego Albumu”, jednego z najciekawszych przedsięwzięć białoruskiej sceny muzycznej również widzi w prowincji więcej zalet niż wad.

– Prowincja to nic gorszego, to po prostu inny sposób bycia, inna kultura samowystarczalna, piękna, stylowa – mówi. O prowincji negatywnie można mówić tylko w sensie ekonomicznym, i Białostocczyzna jest pewnie ekonomiczną prowincją Polski. Ale różnorodność kulturowa stwarza wielką szansę, można z niej stworzyć wartość. Popatrzmy na zwykły wiejski płot, wydaje się, że jest zwykły, ale jest przepiękny, Japończyk klęczałby przed nim z zachwytem. Po prostu nie dostrzegamy tego co jest obok nas.

Prowincja administracyjna

– W USA obecna jest myśl wyrażana choćby przez Zbigniewa Brzezńskiego, że Europa jest prowincją wobec Stanów Zjednoczonych – twierdzi profesor Włodzimierz Pawluczuk. To jest spojrzenie globalistyczne. Idąc w tym kierunku można stwierdzić, że tradycyjne podziały na prowincję i centrum dzisiaj nie obowiązują, bo wszędzie można mieć telewizję i Internet. Prowincję należy rozumieć raczej w sensie administracyjnym, tutaj urzędnicy są trudniejsi. Trudniej im



Bogdan Dudko, organizator imprezy, redaktor „Kartek” uskarża się na kontakty z osobami mającymi wpływ na regionalną kulturę. Jako przykład podaje, że Festiwal „Świat na uboczu” większe zainteresowanie i chęć pomocy wywołał w Warszawie niż w Białymstoku. – Tutaj wciąż spotykamy się z zarzutami, że zbyt wiele miejsca poświęcamy kulturze mniejszości, pojawiają się nawet kuriozalne stwierdzenia, że „Kartki” są na bakier z wartościami chrześcijańskimi...

zrozumieć, że prawdziwa kultura nigdy nie zarabia na siebie. Kultura która przynosi zyski, to kultura globalna, reklamowa.

W podobnym tonie wypowiada się organizator imprezy, redaktor „Kartek” Bogdan Dudko. Uskarża się na kontakty z osobami mającymi wpływ na regionalną kulturę. Jako przykład podaje, że Festiwal „Świat na uboczu” większe zainteresowanie i chęć pomocy wywołał w Warszawie niż w Białymstoku. – Tutaj wciąż spotykamy się z zarzutami, że zbyt wiele miejsca poświęcamy kulturze mniejszości, pojawiają się nawet kuriozalne stwierdzenia, że „Kartki” są na bakier z wartościami chrześcijańskimi – mówi Dudko.

Z wypowiedzią naczelnego „Kartek” koresponduje to, co mówi profesor Andrzej Strumiłło, znakomity malarz, od lat zamieszkały w Maćkowej Rudzie na Suwalszczyźnie.

– Z punktu widzenia przyrodniczego najciekawsze objawy życia są na pograniczu ekosystemów. Wielkie aglomeracje nie sprzyjają życiu społecznemu, jego rozwojowi i tolerancji. Tutaj na ścianie wschodniej można znaleźć ludzi mądrzejszych niż w ministerstwach stolicy. Prowincja, związana z nią różnorodność nie niesie cech negatywnych. Niebezpieczeństwem jest jednorodność. Najbardziej prowincjonalne jest hasło „Polska dla Polaków” – mówi profesor.

Tadeusz Słobodzianek, wybitny dramaturg twierdzi, że wszyscy bohaterowie jego sztuk, gdziekolwiek działałyby się akcja, wewnętrznie są z Białegostoku. Jego zdaniem w ludziach mieszkających tutaj jest dużo dobrego, ale i wiele złego. Jest przysłowiowa wręcz gościnność, która kryje ksenofobię.

Prowincja z za komputera

Litewski poeta Eugenijus Alisanka patrzy na problem z jeszcze innej perspektywy.

– Litwa przez lata była prowincją, teraz musimy z tym walczyć. Nie mamy złudzeń, wiadomo, że ani Białystok, ani Wilno nie będzie Nowym Jorkiem. Mimo to sytuacja Polski jest lepsza. To duży, w stosunku do Litwy kraj, z wieloma centrami kultury. Na Litwie centrum jest Wilno, a już nawet Kowno jest prowincjonalne. Ale jeżeli spojrzeć na to z innej strony, obecnie nie ma barier, kontakt jest bardzo prosty, jest Internet, telefon, nie trzeba jechać przez kilka godzin drabinistycznym wozem do miasta. Dlatego coraz powszechniejsze w dzisiejszej kulturze jest ciążenie ku naturze, powroty na wieś. Nurt życia na wsi jest inny, pozwala na kontakt z przyrodą, na spowolnienie cyklu życia.

Jury Humianiuk, znany poeta mieszkający na co dzień w Grodnie, wyraża się jeszcze bardziej radykalnie. – To bzdura. Żadnej opozycji prowincja – stolica, teraz kiedy istnieją komputery nie ma. Obecnie można żyć na prowincji a być lepszym autorem niż facet z centrum.

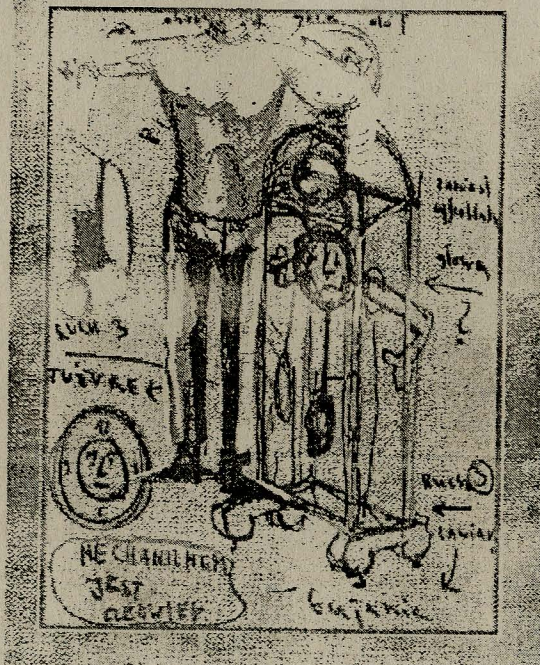
– Mieszkalem długo w Paryżu – mówi Herkus Kuncius, poeta z Litwy – wówczas na Wilno patrzyłem jak na prowincję. Obecnie mieszkam w Wilnie, mam komputer, mam e-mail do przyjaciół, nie czuję oddalenia.

Fot. Michał Kość

Wiesław Szymański

i po balu

słuchowiska radiowe



Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

zaprasza

na promocję książki

WIESŁAWA SZYMAŃSKIEGO
pt. „i po balu”

prowadzenie:
Dariusz Kulesza

14 grudnia 2000 roku o godz. 17⁰⁰
w Książnicy Podlaskiej
w Białymstoku
ul. Kilińskiego 16

2 myśla o:

- ① premiere "Guedhoriska" w Teatrze im. A. Węgierki
- ② premiere "Nory i Estery" w Hollywood
- ③ premiere tomu siódmego "Niska 13 B" gdańskulotek

Dziękuję za uwagę

Miejsce dla krytyka

Witaw Szymanski

14.12.2000

Na rozpoczęcie i z polną
wobec stojącej się Wielkiej Biotostodziej
sutra: Dramaturpiarnej, z modiej
na zaproszenie do Hollywood
(to Teatr Łpiewa i też przyjd).

Doimz Klesze

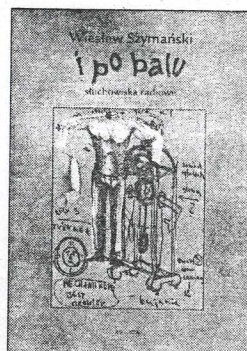
"Kurier Poranny" 11.XI.2000r.

LITERATURA: Wiesław Szymański ciekawym i oryginalnym językiem opisuje świat schematyczny, wtórny i mdły

Co to za bal?

Najnowsza książka Wiesława Szymańskiego „I po balu” zawiera dziewięć słuchowisk radiowych. Niektóre z nich doczekały się realizacji i to nie tylko w radiu białostockim, były nagradzane (III Nagroda w Ogólnopolskim Konkursie na Słuchowisko Radio we w Szczecinie), a także wystawiane na scenie Akademii Teatralnej w Białymstoku („Białe światło śniegu”). Mimo to, w przypadku tej książki trudno mówić o satysfakcjonującej lekturze.

Wiesław Szymański jest autorem, który doskonale panuje nad językiem literackim, lecz świat przez niego opisywany wydaje się być konwencjonalny i pusty, a ludzie, którzy w nim żyją, schematyczni i tekturowi. Takie jest małżeństwo w słuchowisku „I po balu”, które trwa w odwiecznej grze niedopowiedzeń, taka jest żyjąca w ubóstwie, ślepnąca, wręcz pozytywistyczna postać z monologu „Zdażyć przed mrokiem”, spragniony sensacji dziennikarz-krwio pijak z „Grzechu”, czy też Maculak, jedna z głównych postaci słuchowiska „Ite, missa est”, który zdradził



przyjaciela i nie jest w stanie z tą świadomością żyć.

Jednowymiarowość tych bohaterów, ich prosty podział na dobrych i złych, niewinnych i podłych, prawych i okrutnych, sprawia, iż świat słuchowisk Szymańskiego wzbudza niefuność, staje się nieautentyczny i obcy. Trudno tu także nie wspomnieć o słuchowisku „Grzech”. Autor opisując w nim historię chłopca, który obcina sobie genitalia, ociera się o śmieszność, banał, kpinę, gdyż tragedię niepotrzebnie próbuje przekształcić w komedię. Nieco ina-

czej wygląda sytuacja, w przypadku trzech słuchowisk dokumentalnych: „Nora i Estera”, „Partyzant”, „Gwiazda Zaranna”, w których autorowi udało się, poprzez precyzyjną formę literacką, odzwierciedlić ludzki dramat, nieodwracalność losu i okrucieństwo historii. Jednak trzy słuchowiska książki nie czynią. Ponadto Szymański, nieco obsesyjnie sięgając w przeszłość pełną wyraźnych aluzji politycznych, nic nowego, świeżego, oryginalnego nie jest nam w stanie o tej przeszłości powiedzieć. A przecież czas nie stoi w miejscu i rzuca pisarzom wciąż nowe wyzwania.

Katarzyna Ewa ZDANOWICZ

Wiesław Szymański, „I po balu. Słuchowiska radiowe”, wyd. ASSUNTA, Białystok 2000

III

W czwartek o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku odbędzie się promocja książki Wiesława Szymańskiego „I po balu”. Spotkanie poprowadzi Dariusz Kulesza. Wstęp wolny.



Wiesław Szymański



dr Dariusz Kulesza

Wiesław Szymański

KAMILA BUDROWSKA

Kobieta i stereotypy

OBRAZ KOBIETY W PROZIE POLSKIEJ PO ROKU 1989



"Kurier Poranny"
15.01.2001 r.

KRÓTKO

■ **PROMOCJA W KSIĄŻNICY.** W czwartek 18 stycznia o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) odbędzie się promocja książki Kamili Budrowskiej pt. „Kobieta i stereotypy. Obraz kobiety w prozie polskiej po roku 1989”. (JER)

Serdecznie dziękuję
za świetne przyjęcie

Kamila Budrowska

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a

na promocję książki

KAMILI BUDROWSKIEJ
pt. **KOBIETA I STEREOTYPY**
Obraz kobiety w prozie polskiej
po roku 1989

prowadzenie:
Dariusz Kielczewski

18 stycznia 2001 roku o godz. 17⁰⁰
w Książnicy Podlaskiej
w Białymstoku
ul. Kilińskiego 16

"Gazeta Współczesna" 18.1.2001

► **Promocja w Książnicy Podlaskiej.** Dzisiaj o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) odbędzie się promocja książki Kamili Budrowskiej pt. „Kobieta i stereotypy. Obraz kobiety w prozie polskiej po roku 1989”.

← GORĄCO POLECAM I CIESZĘ SIĘ,
ŻE MOGĘ SIĘ POŁOŻYĆ
Dariusz Kielczewski

O kobiecie

Książnica Podlaska (ul. Kilińskiego 16) zaprasza dzisiaj (godz. 17) na promocję książki Kamili Budrowskiej pt. „Kobieta i stereotypy. Obraz kobiety w prozie polskiej po roku 1989”.

Autorka analizuje dokonania prozatorskie lat 90. i przedstawia stereotypy kobiety, zakorzenione w najnowszej literaturze. Pochyliła się nad twórczością prozaików „pokolenia X”, czyli urodzonych około roku 1960: Manuelli Gretkowskiej, Andrzeja Stasiuka, Nataszy Goerke, Izabeli Filipiak. Ale analizuje także dokonania pisarzy starszej generacji, takich jak Tomasz Tryzna, Marek Bieńczyk czy Anna Nasiłowska. Autorka bada stereotypy związane z dojrzewaniem, seksualnością, macierzyństwem. **MOŻ**

"Gazeta Wyborcza"
18.1.2001 r.



Kamila Budrowska, Dariusz Kiełcewski



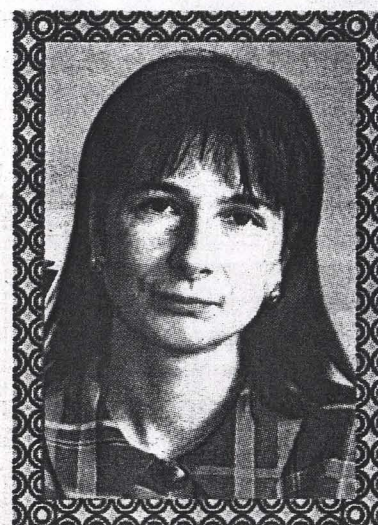
"Gazeta Współczesna"
24.01.2001r

Dzień dobry
BIAŁYSTOK

PORTRET W RANCE

Kobieta i stereotypy

Z dr KAMILĄ BUDROWSKĄ, pracownikiem naukowym Zakładu Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku rozmawia Krystyna Konecka



Dlaczego zainteresowała się Pani tematem stereotypu kobiety, zajmując się bibliotekoznawstwem?

– Problemem obrazu kobiety w literaturze zajęłam się już kilka lat temu, pracując jeszcze w Zakładzie Kulturoznawstwa. Do Zakładu Bibliotekoznawstwa trafiłam dopiero w tym roku, już z gotową rozprawą doktorską, na podstawie której powstała książka pt. „Kobieta i stereotypy. Obraz kobiety w prozie polskiej po roku 1989”. I dopiero teraz podjęłam nowe zadania badawcze, związane ściśle z bibliotekoznawstwem.

W jaki sposób dokonywała Pani wyboru książek, które stały się podstawą dysertacji?

– Pierwszy wybór, to wybór prozy po roku 1989. Data ta jest oczywista w literaturoznawstwie polskim, które zwykle wiąże powstanie nowego okresu historyczno-literackiego z ważnym wydarzeniem historycznym. Rok 1989 to wielka zmiana, nie tylko polityczna, ale, z mego punktu najistotniejsza – kulturowa. Proza po roku 1989 jest więc tutaj ciekawa jako zapis nowej sytuacji artysty, człowieka i wreszcie – Polaka.

A wybór drugi?

– Z tej masy tekstów, powstałych w ciągu ostatnich dziesięciu lat, trzeba było wybrać to, co najbardziej charakterystyczne, wyraziste dla obrazu kobiety. Stąd np. Gretkowska czy Stasiuk, a nie Tokarczuk...

... czyli pozycje w ostatniej dekadzie najważniejsze dla literatury określanej mianem „wysoka”.

– Określenie pani jest nieprecyzyjne. To nie są utwory najważniejsze, bo też trudno byłoby coś takiego stwierdzić jednoznacznie. Dopiero czas dałby nam szansę wybrania i nazwania tego, co najwartościowsze. Ale na pewno zajęłam się tekstami, które są szeroko komentowane, omawiane, krytykowane, wzbudzają zainteresowanie czytelnicze.

Pani książka jest pierwszą, mówiącą o stereotypie kobiety w literaturze wysokiej.

– Tak, kategoria stereotypu była zwykle wykorzystywana do badań nad literaturą popularną, a nie wysoką. I dlatego uznałam, że może to być interesujące, także dla mnie. Muszę przyznać, że wyniki badań okazały się zaskakujące.

Do roku 1989 odwoływała się literatura polskiej przede wszystkim stereotyp patriotyczny, który w ostatniej dekadzie wyraźnie się zdezaktualizował.

– Jest to spostrzeżenie na pewno słuszne. Do roku 1989 Polska znajdowała się w sytuacji zniewolenia i w związku z tym kultura i musiała, i chciała, podejmować tematy patriotyczne. To się, oczywiście, zmieniło, cho-

ciażby wraz ze zniesieniem cenzury. Ale pojawiła się też grupa artystów (głównie młodych, chociaż nie tylko), która świadomie opowiedziała się przeciwko kulturowaniu tej tradycji. Tak, że tendencje narodowe w literaturze wygasły z dwóch, a nawet trzech powodów. Pierwszym jest zmiana polityczna, drugim – chęć „młodych” do zerwania z tradycją, a trzecim – wzrastająca rola środków masowego przekazu, które to przejęły obowiązek stwarzania i podtrzymywania stereotypów. Także narodowych.

Czy mogłaby Pani w kilku słowach zdefiniować stereotyp kobiety wprowadzony na podstawie literatury polskiej ostatniej dekady?

– Stereotypów jest kilka. Być może nawet kilkanaście. Ile jest środowisk, tyle stereotypów. I – żeby było jeszcze trudniej – to wszystko zmienia się w czasie. Ale wydaje się, że jest kilka cech, które łączą poszczególne stereotypy i pozwalają zaryzykować pewne uproszczenia. Dwa główne stereotypy, które wylaniają się z analizowanej prozy, to tradycyjny i postfeministyczny.

Spróbujmy wyjaśnić obydwa.

– Stereotyp tradycyjny to wszystko to, co nam się tradycyjnie kojarzy z kobietą. A więc obowiązki domowe, czyli gotowanie, sprząatanie, pranie itd. Ponadto wychowywanie dzieci, no i w warunkach polskich jeszcze koniecznie (bo brakuje pieniędzy) praca zawodowa. Czyli przysłowiowa kobieta na dwóch etatach. Należy jeszcze dodać, że zawsze ważniejsza dla kobiety tradycyjnej jest rola domowa – matki i żony.

Stereotyp postfeministyczny wytworzył się wraz ze zmianą kulturową, czyli ma w Polsce niewiele lat. „Nowa kobieta” jest zorientowana na karierę zawodową, dbanie o swój wygląd zewnętrzny i sukces. Odrzuca rolę rodzinną.

– No tak, to są sytuacje czyste, wypreparowane. A życie jest zupełnie inne. W tekście stereotypy także wchodzą w rozmaite realacje i tracą na wyrazistości. Sądzę, że ważniejsze jest oddanie prawdy tekstu, niż jakiegokolwiek naciąganie. Choćby to miało potwierdzić hipotezy.

Dziękuję za rozmowę.

LIGA REPUBLIKAŃSKA

KOŁO MŁODYCH U.P.R

z a p r a s z a
na spotkanie z cyklu

"PRZYSZŁOŚĆ MYŚLI
PRAWICOWEJ W POLSCE"

Z PIOTREM ZAREMBĄ
redaktorem pisma

NOWE PAŃSTWO

23 stycznia 2001 r. o godz. 18⁰⁰
w KSIĄŻNICY PODLASKIEJ
w Białymstoku
ul. Kilińskiego 16

"Gazeta Wyborcza"
22.01.2001r.
**POROZMAWIAJA
O PRAWICY**

Piotr Zaremba, redaktor pisma „Nowe Państwo”, będzie gościem jutrzejszego spotkania w Czytelni Czasopism Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16). Spotkanie będzie poświęcone przyszłości myśli prawicowej w Polsce. Piotr Zaremba (33 lata) z wykształcenia jest historykiem. W 1990 roku działał w kampanii Mazowieckiego. Później pracował krótko w Kancelarii Prezydenta. Od 1991 roku aż do zamknięcia gazety pracował w „Życiu Warszawy”. Krótko był szefem działu publicystyki i Programu Telewizji Polskiej. Obecnie jest zastępcą redaktora naczelnego „Nowego Państwa”.
Poglądy? – Bliższe prawicy niż lewicy, ale unikam wszelkich skrajności – mówi Zaremba. Spotkanie z redaktorem rozpocznie się o godz. 17. Jego organizatorem jest Liga Republikańska. MOŻ

Przyszłość myśli polskiej
Z inicjatywy Ligi Republikańskiej we wtorek, 23 stycznia, w Książnicy Podlaskiej przy ul. Kilińskiego w Białymstoku, odbędzie się spotkanie z Piotrem Zarembą, redaktorem pisma „Nowe państwo”. Tematem wieczoru będzie przyszłość myśli prawicowej w Polsce. Początek o godz. 17.00.
"Gazeta Wyborcza" (ka)
23.01.2001r.

33

"Kurier Poranny"
24.01.2001r.

JEDNO PYTANIE

I Na ile Platforma Obywatelska tworzona przez Olechowskiego, Płażyńskiego i Tuska zmieni polską scenę polityczną?

Odpowiada Piotr ZAREMBA, publicysta, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Nowe Państwo”, dziennikarz „Życia”:
- Z jednej strony może przyczynić się do zwycięstwa SLD, które będzie miało za przeciwników na prawicy trzy ugrupowania. Z drugiej, jeżeli przyciągnie zwolenników Sojuszu, osłabi to ugrupowanie, a jest to możliwe. W przeciwieństwie do AWS i Unii Wolności politycy Platformy mają dobry kontakt z mediami, a przez to z potencjalnymi wyborcami. Nawet jeżeli nie mówią niczego konkretnego, potrafią to dobrze sprzedać. Do nowego ugrupowania mogą skłonić się ludzie rozczarowani rządami AWS i UW w ostatnich latach. Moim zdaniem w wyborach parlamentarnych Platforma powtórzy sukces Olechowskiego z prezydenckiej batalii. Powinna mieć kilkunasto-, a może nawet 20-procentowe poparcie. (mo)

Polskiej kulturze
żyjącej
rozwijającej się
w atmosferze
niesuspawanej dyskusji,
a nie bezmyślnego
ulegania modom i autorytetom

Piotr Zaremba

P.S.

Seudonime
Żywnia
dla Białegostoku

ZAPROSZENIE

Spotkanie z redaktorem

Dziś odbędzie się organizowane przez Ligę Republikańską spotkanie z Piotrem Zarembą, zastępcą redaktora naczelnego pisma „Nowe Państwo” – tytuł prelekcji: „Przyszłość myśli prawicowej w Polsce”. Spotkanie odbędzie się w czytelni prasy Książnicy Podlaskiej, ul. Kilińskiego 16, początek godz. 17. (rz)

"Kurier Poranny" 23.01.2001r.



Od lewej: Elżbieta Karłowicz-Szmitkowska, Zofia Olek-Redławska,
Alina Giedrówna



Deleu podczas promocji książki Zofii
Olek-Redłowskiej pt. "Dlaczego mam tyle
pytań do świata"



Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
z a p r a s z a
na promocję książki pt. **"Epizody"**
Anny Gniewkowskiej

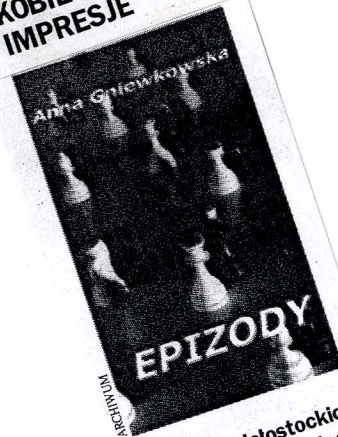
prowadzenie: **Roman Czepe**
czytanie fragmentów prozy: **Wojciech Grzechowiak**
oprawa muzyczna: **Paweł Szymański**
7 lutego 2001 r. godz. 18.00, Książnica Podlaska, ul. Kilińskiego 16

"Epizody" w Książnicy

W środę, 7 lutego w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16) o godz. 18 rozpocznie się promocja książki Anny Gniewkowskiej "Epizody". Spotkanie poprowadzi Roman Czepe, fragmenty książki będzie czytał Wojciech Grzechowiak, a oprawę muzyczną zapewni Paweł Szymański. Opowiadania Anny Gniewkowskiej zostały wydane nakładem Książnicy Podlaskiej i były jedną z czterech książek nominowanych do Nagrody im. Kazimierza Pułaskiego. Wstęp wolny.

"Kurier Poranny" 5.02.2001 r.
(JEN)

"Gazeta Wyborcza" 7.02.2001
KOBIECE IMPRESJE



W białostockich księgarniach pojawiła się kolejna już (czwarta) książka Anny Gniewkowskiej, białostoczanki, z zawodu lekarki. To "Epizody" – zbiór miniopowiadań, swoistych impresji, wydany przez Książnicę Podlaską. Są wśród nich barwne, pełne szeptów, zapachów i kolorów opowieści o przedmiotach i miejscach: o strychu w rodzinnym domu, o ogrodzie, śmietniku, kawiarenkach. Są też historie kobiet: porzucanych, nie radzących sobie z czasem, zagubionych, ale też tajemniczych i intrygujących. Rozmaite są te opowieści – w niektórych za wiele jest patosu i schematów, powielanych z tzw. literatury kobiecej. Ale jest też wiele tekstów niezwykle sensualistycznych, zaskakujących "soczystością", leśmianowskim oglądem świata, znakomitą warsztatową językowym. Promocja najnowszej książki Anny Gniewkowskiej i spotkanie z autorką odbędzie się już dzisiaj w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16). Wieczór poprowadzi Roman Czepe, o oprawę muzyczną zadba Paweł S. Szymański. Fragmenty prozy przeczyta Wojciech Grzechowiak. Początek – godz. 18. MOŻ

PORTRET W RAMCE



Epizody z życia

Z ANNA GNIEWKOWSKĄ, leka-
rzem i pisarką z Białegostoku,
rozmawia Krystyna Konecka

**W jaki sposób lekarz zostaje pisa-
rzem?**

– Myślę, że napór rzeczywistości jest
tak mocny, tak dużo szybko po sobie na-
stępujących zdarzeń – to wszystko do-
maga się ujścia i zatrzymania w pamięci.

**Owszem, ale takimi sprawami to
nie lekarz zajmuje się na co dzień.
Trzeba mieć jakieś specjalne pre-
dyspozycje.**

– Nie wiem, czy je mam, ale w
pewnym momencie życia odczułam
potrzebę wyrażania siebie w ten wła-
śnie sposób.

**W związku z czym dotychczas
ukazały się cztery Pan! książki, z
których najnowsza, pt. „Epizody”,
pojawiła się wśród czterech kandy-
datów do nagrody Im. Władysława Ka-
zaneckiego.**

– Jestem bardzo dumna, że znalazłam
się w gronie nominowanych. Bo jednak,
pomimo, że jest to już czwarta książka,
to piszę dla siebie i nie staram się zabie-
gać o nagrody. Poza tym wydaje mi się,
że tworzę trochę poza modnymi w lite-
raturze trendami. Jest to proza cichutka,
gdzieś na obrzeżach wielkich spraw...

**Bohaterami Pan! miniatur prozator-
skich są nikomu niepotrzebne lu-
zwierzęta, nikomu niepotrzebni lu-
dzie, jak np. pani Lala, a nawet –
stare kamienice i ogrody, żyjące
stare własnym życiem. A jednak...
niepotrzebny człowiek. A jednak...
– Znany pisarz, Truman Capote, po-
wiedział niegdyś: „Czymże jest nasze
życie, jeśli nie zbiorem epizodów”. Ja
właśnie te epizody zbieram, „nanizu-
jąc” je cierpliwie na nitkę czasu. I tym
samym ratując je od zapomnienia.**

We wcześniejszych książkach:
„Szary odcień bieli”, „Posmak cza-
su” i „Dotyk motyla” zwracają uwa-
gę epizody, sugerujące doświad-
czenia z autobiografią. W
najnowszej zauważam znacznie
większe bogactwo materii.
– Przede wszystkim są w niej
moje własne obserwacje. No i dużo
czerpię z opowieści innych ludzi.

**Na przykład losy małej żydowskiej
dziewczynki?**

– Losy Estery to było dzieciń-
stwo mojej matki i jej żydowskiej ko-
leżanki. Życie pisze najlepszy scena-
riusz, a reszta to moja wyobraźnia.

**Warto poznać „Epizody”, a okazją
ku temu będzie spotkanie z Panią
właśnie dzisiaj, o godz. 18...
– ...w czytelni Książnicy Podlaskiej.
Wieczór poprowadzi Roman Czepe,
fragmenty książki będzie czytał Woj-
ciech Grzechowiak, a oprawę muzycz-
ną zapewni Paweł Szymański.**

**Sam! mężczyźni. Dziękuję za roz-
mowę i życzę kolejnych twórczych
osiągnięć.**

ŚRODA, 7.02.2001 r. • Nr 22 (391)



Niezerkyjym ludnom, piskunym, "dunom"

z knipnicy podmarky

u posnyce za teli vicesor

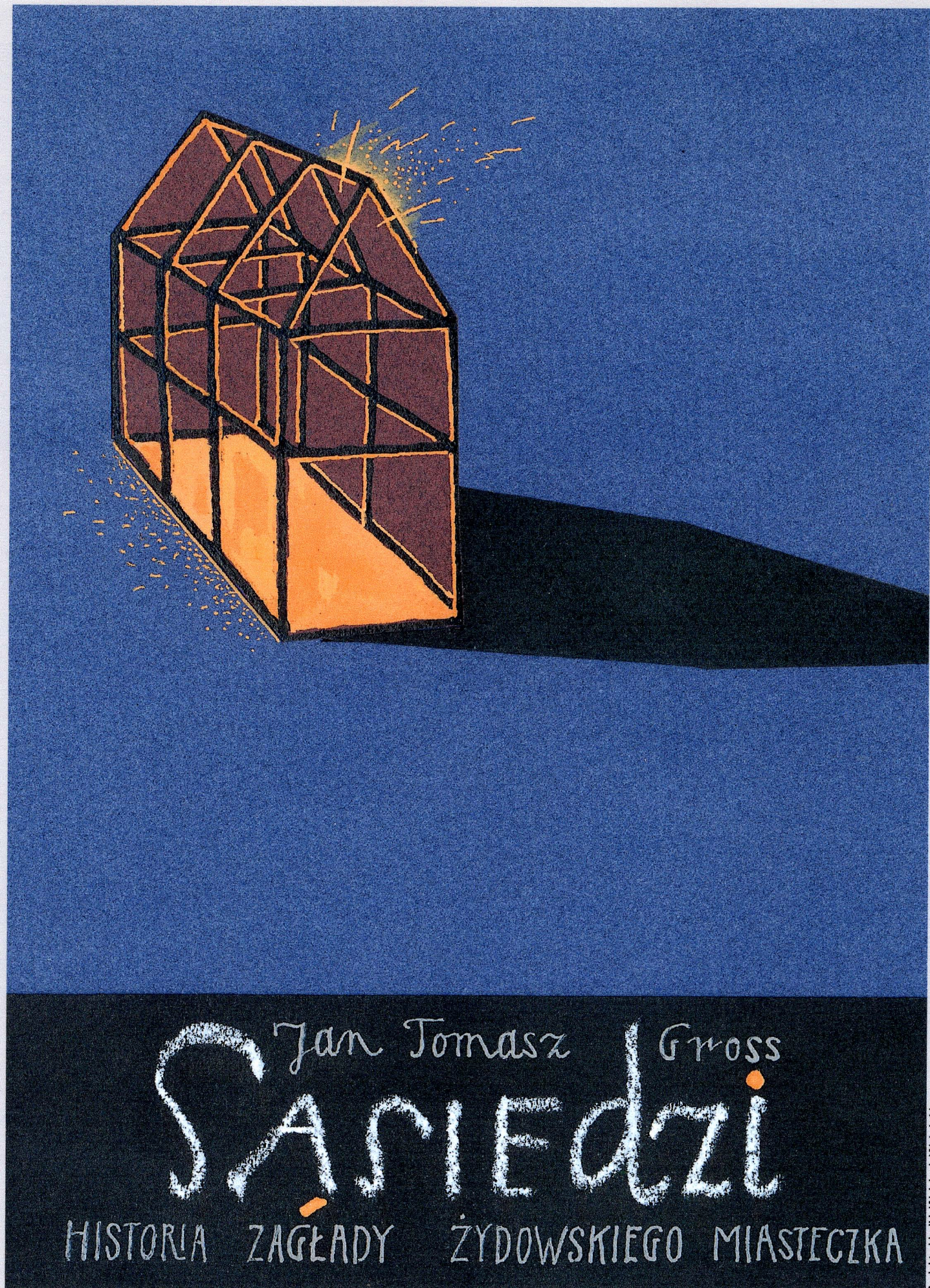
Anna Gielborka

7.02.01



Anna Gielborka, Roman Czepe





Księgarnia „Akcent” i Książnica Podlaska w Białymstoku oraz Wydawnictwo Pogranicze z Sejna
zapraszają na spotkania

z prof. Janem Tomaszem Grossem

autorem książki

pt. „Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka”

"Kurier Białystok"
14.02.2004

KRÓTKO

Spotkanie z Grossem

W piątek, 16 lutego do Białegostoku przyjedzie Jan Tomasz Gross, autor książki "Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka" wydanej przez Fundację "Pogranicze" z Sejna. Ta głośna publikacja opowiada o zbrodni dokonanej na społeczności żydowskiej z Jedwabnego. O godz. 16 prof. Gross będzie podpisywał książki w księgarni "Akcent" (Rynek Kościuszki 17), o godz. 17 spotka się z czytelnikami w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16). Wstęp wolny. (JEW)

Historia Żydów

Na spotkanie z Janem Tomaszem Grosse, autorem książki "Sąsiedzi", opowiadającej o zagładzie Żydów w Jedwabnem w 1941 r., zaprasza księgarnia "Akcent" i Książnica Podlaska. Gross będzie gościł w Białymstoku w piątek, 16 lutego. O godz. 16.00 ma podpisywać książki w księgarni "Akcent", zaś o godz. 17.00 w Książnicy Podlaskiej przy ul. Kilińskiego 16 rozpocznie się spotkanie z czytelnikami. Wstęp wolny. (ka)

Dziękuję bardzo
za spotkanie i
pełne emocji i
pytań. Ale to
sprawie mojej rodziny
być nie może,
Jan Gross

Przyjedzie Gross

Pewnego lipcowego ranka 1941 r. w miasteczku Jedwabne koło Łomży prawie 1600 Żydów zagnano do stodoły i spalono żywcem. Wcześniej, na ryneczku, urządzono katowski spektakl: Żydów kamienowano, zakłuwano nożami, palono im brody.

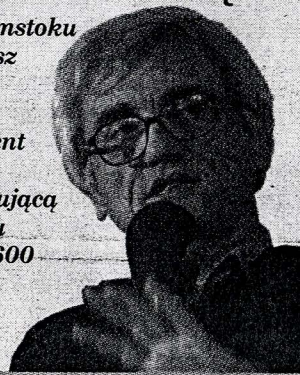
Oprawcami jedwabieńskich Żydów byli... ich sąsiedzi. Polacy mieszkający od dziesiątków lat w tym samym miasteczku. Tragedia Żydów z Jedwabnego zamordowanych przez swoich sąsiadów, choć znalazła swój epilog w łomżyńskim sądzie w maju 1949 roku, nie weszła do historiografii II wojny światowej. Tę lukę wypełnia Jan Tomasz Gross, wybitny historyk, profesor wydziału nauk politycznych uniwersytetu nowojorskiego, który w oparciu o relacje niedoszłych ofiar, świadków i uczestników pogromu, napisał książkę pt.: „Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka”, wydaną przez sejmowe Pograniczne Sztuk, Kultur, Narodów. Autor odwiedzi jutro Białystok. O godz. 16 będzie podpisywał książki w księgarni Akcent, natomiast o godzinie 17 spotka się z czytelnikami w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16).

BIAŁYSTOK

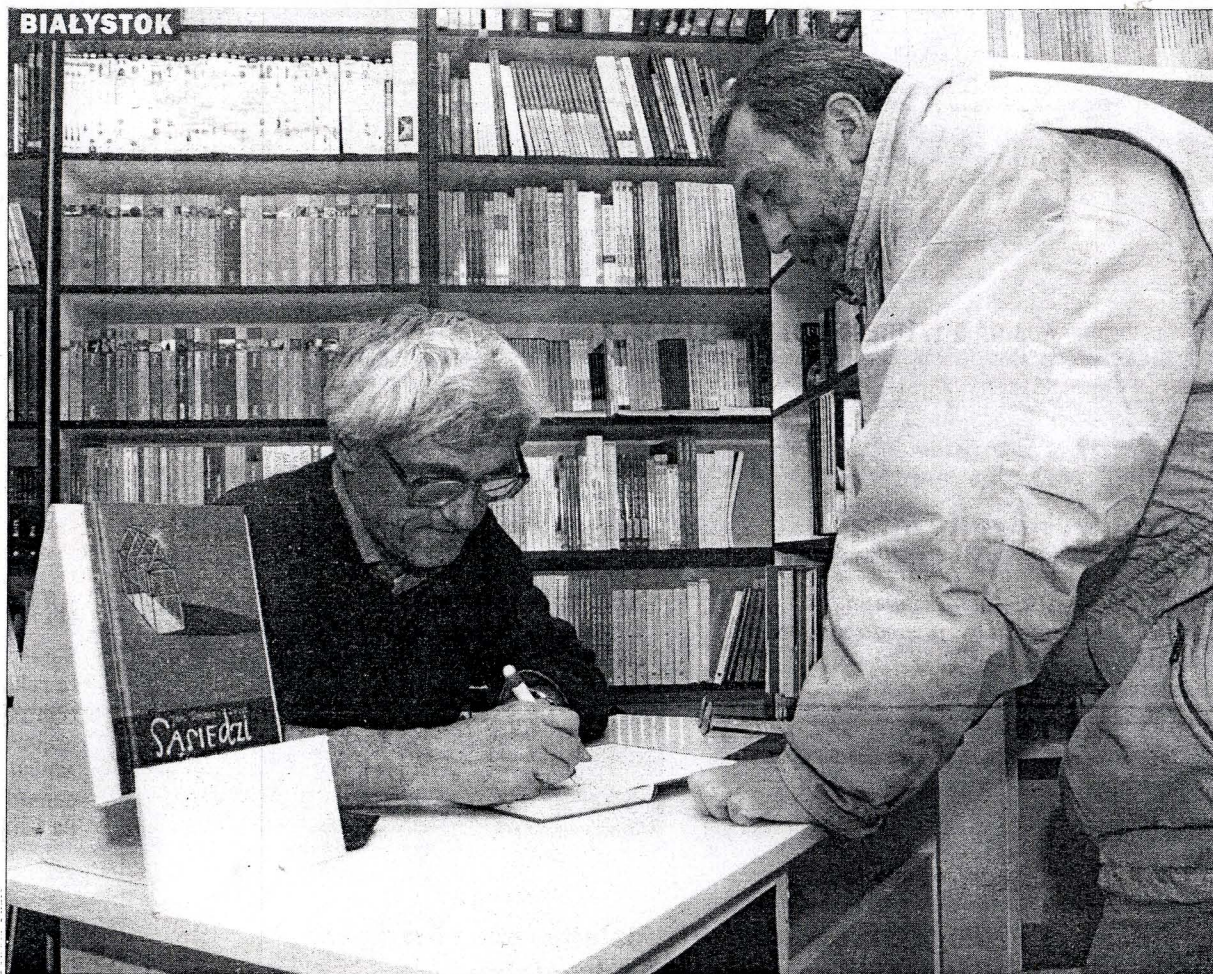
Diabeł zszedł na ziemię

Wczoraj w Białymstoku gościł Jan Tomasz Gross, który podpisywał w księgarni Akcent swoją książkę „Sąsiedzi”, traktującą o wymordowaniu w Jedwabnem 1600 Żydów na stronie 2

Redaktor wydania Wiesława Stawińska



BIAŁYSTOK



Wczoraj w Białymstoku gościł Jan Tomasz Gross, który podpisywał w księgarni Akcent swoją książkę „Sąsiedzi”, traktującą o wymordowaniu w Jedwabnem 1600 Żydów. Autor stwierdza w niej, że Polacy zabili swoich żydowskich sąsiadów.

17 LUTEGO 2001 ■ KURIER PORANNY

ROZMOWA

Diabeł zszedł na ziemię

Kurier Poranny: Mówi Pan o odpowiedzialności polskiego społeczeństwa za mord w Jedwabnem, ale czy można stosować zbiorową odpowiedzialność?

Jan Tomasz Gross, autor książki „Sąsiedzi”: – Słowo społeczeństwo należy ująć w cudzysłów. W mojej książce dotyczyło to pomnika postawionego w Jedwabnem, gdzie mówi się o 180 osobach zamordowanych w tym mieście przez NKWD, UB i gestapo. Ani słowa nie wspomina się tam o Żydach. Pomnik ma podpis, widnieje tam jedno słowo – społeczeństwo. A to właśnie sąsiedzi jedwabieńskich Żydów, Polacy z tego społeczeństwa dokonali tej zbrodni. Oczywiście dzisiaj ponad 90 procent mieszkańców tego miasteczka urodziła się po wojnie i nie może odpowiadać za tamten mord, tak jak wnuk nie odpowiada za winy dziadka. Szkoda, że po wojnie polskie społeczeństwo nie pogrążyło się w ekspiacji, w łzach żalu po Żydach, którzy zginęli w tym koszmarnie.

■ **Dlaczego, Pana zdaniem, doszło do tej zbrodni?**

– Wielokrotnie zadawałem sobie to pytanie i doszedłem do wniosku, że to złe pytanie. Nie ma wytłumaczenia dla takiej eksplozji nienawiści. Jak można w tak brutalny sposób zamordować niewinne kobiety, dzieci? Dlaczego tam i dlaczego akurat wtedy tak się stało? Odpowiem tak: od czasu do czasu na ziemię schodzi diabeł.

(MJO)

Leon Kieres, prezes IPN, mówi o wizycie w USA

Nie zamierzamy niczego ukrywać

✦: Jaki był cel pana wizyty w Stanach Zjednoczonych?

LEON KIERES: Do tej wizyty doszło z inicjatywy waszyngtońskiego Muzeum Holokaustu, a jej podstawowym celem było określenie zasad współpracy między muzeum i IPN, gdyż wkrótce podpiszemy oficjalne porozumienie w tej sprawie. Jednak w związku ze sprawą mordu w Jedwabnem program wizyty został poszerzony o spotkania ze środowiskami żydowskimi w Nowym Jorku, Waszyngtonie i Los Angeles. Pobyt w tych miastach oraz w Chicago wykorzystałem również do spotkań z przedstawicielami Polonii. Wszędzie starałem się podkreślić, że zamierzam kierować instytucją, która będzie miała realne, a nie tylko iluzoryczne znaczenie w realizacji zadań postawionych jej przez ustawodawcę, że Instytut Pamięci Narodowej nie będzie ornamentem czy atrapą. I wydaje mi się, że te zapewnienia przekonały moich rozmówców.

Z jakimi postawami spotkał się pan podczas rozmów na temat mordu w Jedwabnem?

Pragnę podkreślić, że ani razu nie miałem do czynienia z postawami wrogimi. Od wzruszającego spotkania w Nowym Jorku z ostatnim rabinem Jedwabnego Jacobem Bakerem, poprzez rozmowy w Muzeum Holokaustu, po Centrum Studiów Żydowskich Uniwersytetu Kalifornijskiego i Centrum Szymona Wiesenthala w Los Angeles, wszędzie z aprobatą przyjmowano moje deklaracje o tym, jakie znaczenie ma dla nas ta sprawa – w sensie pełnego i obiektywnego wyjaśnienia okoliczności zbrodni w Jedwabnem. Wyjaśniałem bowiem, że nie zamierzamy niczego ukrywać ani opóźniać toczącego się w sprawie Jedwabnego śledztwa, choć wiemy, iż sprawcami tej zbrodni byli Polacy.

Rozmawiał w Waszyngtonie
Krzysztof Darewicz

DOKOŃCZENIE ✦ A5
„ZBRODNI I POKUTA” ✦ A9

Profesor Leon Kieres, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, mówi o swojej wizycie w USA i rozmowach ze środowiskami żydowskimi

Nie zamierzamy niczego ukrywać

DOKOŃCZENIE ✦ A1

Jednocześnie przekonywałem, że w kontekście tej zbrodni w żadnym wypadku nie powinno się generalizować opinii o Polakach, a tym bardziej dokonywać na nowo oceny ich postawy podczas drugiej wojny światowej i stosunków z Żydami. Bo jak w każdym państwie i narodzie byli również wśród nas ludzie, którzy czynili zło. Ale choć zła nic nie usprawiedliwia, to przecież nie można zapominać o jasnych kartach naszej wspólnej polsko-żydowskiej historii, których jest nieporównywalnie więcej niż ciemnych.

Wierzę, że moi rozmówcy przyjęli tę argumentację. Rabin Baker na przykład powiedział mi wprost, że jest przekonany o szczerości naszych intencji i że podejmowane przez nas działania w sprawie Jedwabnego z pewnością będą sprzyjały procesowi uzdrowienia stosunków między Żydami i Polakami.

Czy wysuwano jakieś postulaty?

Żebyśmy niczego nie ukrywali i wyjaśnili wszystko, co do tej pory nie zostało wyjaśnione. I tak będzie, ponieważ postępujemy w duchu prawdy. Żydzi mają również nadzieję, że jak najszybciej zostanie zmieniony napis na tablicy pamiątkowej w Jedwabnem oraz że w uroczystości z okazji sześćdziesiątej rocznicy tej tragedii wezmą udział przedstawiciele najwyższych władz Polski. Z kolei podczas spotkania w Centrum Szymona Wiesenthala poruszono problem dyskoteki w Oświęcimiu. Są to wprawdzie sprawy nie należące bezpośrednio do moich kompetencji, ale przekazałem te postulaty stosownym czynnikom i nie wątpię, że zostaną zrealizowane. Wkrótce ma się ukazać w Stanach Zjednoczonych angielski przekład książki Jana Tomasza Grossa „Sąsiedzi” o mordzie w Jedwabnem. Niektórzy dostrzegają w pańskiej wizycie próbę złagodzenia reakcji, jakie wywołać może ta książka u tych, którzy nie są przychylnie nastawieni do Polski.

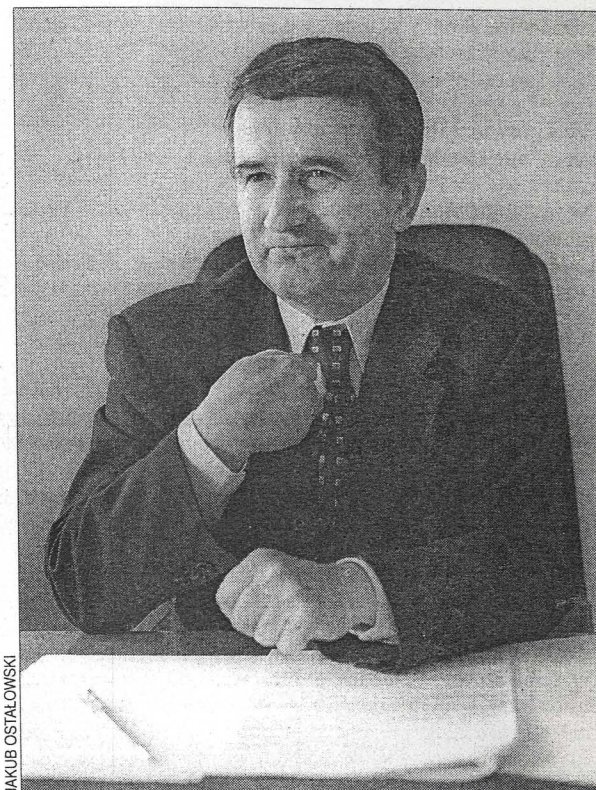
Na pewno znajdują się osoby, które wykorzystają książkę „Sąsiedzi” do krytykowania postawy Polaków w czasie wojny. Gdzie mogłem, wyjaśniałem, że jest to książka wzbudzająca kontrowersje również wśród polskich historyków, na przykład co do sformułowanych w niej tez czy metodologii. Mam nadzieję, że moja wizyta przyczyniła się do stworzenia gruntu pod to, by dyskusja o książce Grossa nie była jednostronna i nie koncentrowała się wyłącznie na winie Polaków. Nadzieja ta wynika z tego, iż żaden mój rozmówca nie występował z oskarżeniami, natomiast byliśmy zgodni co do potrzeby współpracy i porozumienia.

Czego dotyczyły pana spotkania z Polonią?

Przedstawiciele Polonii byli bardzo zainteresowani śledztwami w sprawie zbrodni komunistycznych, a także procedurą dostępu do teczek osobowych w IPN. I tu jeszcze parę rzeczy wymaga wyjaśnienia. Dużym problemem jest na przykład odległość do polskich placówek dyplomatycznych. Zainteresowani wglądem do teczek muszą składać formularze osobiście, co dla niektórych osób stanowić może poważne utrudnienie. Choćby ze względu na to, że aż piętnaście stanów, czyli 60 procent terytorium USA, obsługuje tylko jedna nasza placówka, Konsulat Generalny w Los Angeles.

Z jakim „bagażem” wraca pan do Polski?

Przebieg tej wizyty umocnił mnie w przekonaniu, że idea powołania IPN była ze wszech miar słuszna i że zająłem właściwą postawę w kierowaniu pracami instytutu. Na pewno wyglądałoby to inaczej, gdybym przyjechał i mówił, iż dopiero zamierzamy wszcząć śledztwo w sprawie Jedwabnego, albo gdyby zaskoczono mnie tu jakimiś postulatami. Tymczasem potwierdza się, że działanie zgodnie z wolą ustawodawców i ponad interesami politycznymi oraz podejmowanie decyzji bez zbędnej zwłoki i stanowczo jest jedyną drogą budowania prestiżu IPN i naszego kraju. Nie chcę po-



JAKUB OSTALOWSKI

padać w samochwalstwo, ale pod moim adresem nie padł ani jeden zarzut i cały czas spotykałem się z dowodami uznania. Wracam więc usatysfakcjonowany, że udało mi się przekonać moich rozmówców do misji IPN i utrwalić jego pozytywny wizerunek.

Rozmawiał w Waszyngtonie
Krzysztof Darewicz



wystąpienie p. senatora J. Chojnowskiego,
w dniu 15.02.2004r.

Jeżeli wydarzeń w Jedwabnem nie chce się zbyć kolejnym pomnikiem, lekko i łatwo nie będzie

Zbrodnia i pokuta

BOHDAN SKARADZIŃSKI

Na skraju miasteczka, na tle sylwety kościoła, wciąż widnieje kamienny obelisk z napisem: „Miejsce kaźni ludności żydowskiej. Gestapo i żandarmeria hitlerowska spaliły żywcem 1600 osób”. Lecz już wiadomo, że tylko pierwsza połowa napisu odpowiada historycznej prawdzie.

Trwa spór, jak dokonać bezprecedensowej rehabilitacji Niemców, nie niszcząc do końca samopoczucia miejscowych Polaków. Ba, godnego mniemania o sobie samych ludzi Mazowsza i Podlasia, a na cały świat polskiego imienia w ogóle, bo i któż tam będzie wchodził w szczegóły naszej geografii oraz historii.

Poruszony jestem ujawnieniem publicznym, z dalekiego Nowego Jorku, zbrodniczej tajemnicy Jedwabnego, tym bardziej że to ziemia – „wiska” według staropolskiej nomenklatury – mego urodzenia oraz pochówku moich pradziadów. Zbytecznie wywodzić, iż osobiście nic wspólnego z wydarzeniem nie miałem ani też mój ojciec czy dziadek. Ale też szkoda słów, że mogę czuć się wolny od współodpowiedzialności.

Jedwabne nie powinno dla mnie stanowić aż takiej niespodzianki. Mam siebie za czytane w historii polskich wojen. Z ich, bywało, bezwzględnością oraz okrucieństwami – także wobec niewinnych i bezbronnych – ale tu zostałem zaskoczony. Nie sądziłem, że polsko-żydowski antagonizm miał aż tak przepastną głębię. I do głowy mi nie przychodziło, że coś takiego zdarzyć się może w mojej „parafii”.

Nastroje poważne i ponure

Żydowską gehennę w warszawskim getcie miałem okazję oglądać z bliskiego sąsiedztwa. I zapamiętałem, że tuż przed likwidacją getta Niemcy usunęli spod murów policję polską („granatową”), by zastąpić ją Litwinami, Ukraińcami, Łotyszami... Nikt „granatowych” nie lubił, lecz byli to Polacy i to swoiste wotum nieufności okupanta dobrze zostało przyjęte w opinii publicznej. Niech żadnej polskiej ręki nie będzie przy tej zbrodni! Warszawska fama życzliwie rejestrowała – zapewne przesadzając – epizody wszelkich form pomocy męczennikom getta. Nie sposób było sobie wyobrazić, by lud stolicz – choć

przecież nie posagowy – swoje antysemickie fobie zechciał w danym momencie aktywizować. Prowincja polska miałałby reagować inaczej? Niestety, bywało różnie. I, niestety, małe Jedwabne staje się takim samym symbolem mazowiecko-podlaskiego holokaustu jak Treblinka czy białostockie getto.

Nastroje są poważne i ponure. Dobry znak, bo nie ma żadnych prób negowania faktów ani wypatrywania winowajców, na przykład wśród Turków bądź Chińczyków. Wiadomo wszystkim, że ludność żydowska sprzyjała bardziej Rosji niż Polsce; czy z perspektywy można się temu dziwić? Animoszji żydowsko-polskich, które były tu faktem, nikt nie próbuje prezentować jako usprawiedliwienia naszej zbrodni. Zbiorowej i wymierzonej w żydowską zbiorowość Jedwabnego bez względu na wiek oraz płeć. W wyjątkowo brutalnej formie, nawet jak na tamte bestialskie czasy. Próby wymiaru sprawiedliwości za „komuny” nie wykroczyły poza manewry ustrojowi temu właściwe. I całe wydarzenie udało się zataić przed opinią publiczną Podlasia i kraju. Czy to wina wyłącznie komuni-

stów? A przekaz domowy, tak nieraz skuteczny, gdy szło o publiczne „tajemnice” wyzwolenia od wschodu. A.D. 1939 i 1944: A Kościół miejscowy, od jedwabieńskiej parafii poczynając? I przecież był czas pierwszej „Solidarności” oraz ponad dziesięć lat swobód różnych i demokracji!

Miejscowa prasa wreszcie nie kryje sprawy pod korcem. I niespecjalnie szuka okoliczności łagodzących, jak gdyby podkreślając, że usprawiedliwianie zda się tutaj na nic. Także powojennej zmywy milczenia. Dominuje rzeczowa informacja. Lecz publikuje się również relacje osoby ocalonej. I dosadny list czytelnika białostoczanina mieszkającego dziś w Australii.

Prawda jest goła i okrutna... Milczenie po takim mordzie jest współuczestnictwem w nim – czytamy w „Kurierze Porannym”. – Akceptowanie sprawców mordy w społeczności jest w nim współuczestnictwem... Myśmy – dosłownie – pili wódkę na grobach narodu... a w naszej świadomości był on tak odległy, jakby to byli starożytni Rzymianie albo Jaćwingowie... Jak to się stało, że my wychowaliśmy

się w kraju, w którym ziemia jeszcze była mokra od krwi, a nic o tym nie wiedzieliśmy... Ja jestem chory po tym, co przeczytałem. Nie żebym miał jakiegokolwiek złudzenia co do tego, jacy są nasi rodacy, ale te wydarzenia przeniosły moje wyobrażenie dna znacznie, znacznie niżej. (...)

Najgorsze siły historii

Zagłada żydowskiej społeczności Podlasia była skutkiem iście wulkanicznej eksplozji najgorszych sił historii. Hitlerizmu, któremu start mościł komunizm. Symbol stanowiła dla Podlasia wielka synagoga w Białymstoku, w której Niemcy, wkraczając w 1941 roku, spalili około tysiąca Żydów, nim wysadzili w powietrze jej mury po żydowskim powstaniu w tamtejszym getcie. Taką katastrofą zamknęły się długie stulecia koegzystencji. Z takim dodatkowym grymasem historii, szczególnie ponurym dla polskiego mniemania o sobie samych – że dołożyliśmy do owej katastrofy bez ościągając naszej ręki.

Cóż teraz mamy robić? Bo wątpię, iż wariant najgorszy stanowi nie-

robiecie niczego. Najgorszy moralnie; gdy była zbrodnia, która się nie przedawnia, powinna nastąpić stosowna kara, a co najmniej pokuta. Najgorszy też wychowawczo; na fałszywej samoświadomości nie sposób budować naszych zbiorowych postaw na rozpoczynające się właśnie nowe stulecie i tysiąclecie; diabeł umościł sobie pod naszą skórą leże nie gorsze aniżeli u innych narodów, tyle że specyficzne (...)

Jeżeli nie chce się zbyć sprawy kolejnym pomnikiem, lekko i łatwo nie będzie. Mamy w Polsce stan skomplikowanej depresji społecznej. I multum problemów – sami ze sobą... Ciężko ludzi poderwać do czegośkolwiek, co nie ma bezpośredniego związku z szarą codziennością – dla większości ciężką i niewdzięczną. Tu dochodziłby jeszcze jakiś podświadomy kompleks winy. Pokuty! Podsyty w dodatku niepewnością co do kwestii regulacji spraw... prawno-majątkowych. Z dawnej żydowskiej substancji majątkowej zachowały się ledwo okruczki, lecz same grunty – z reguły w centrum podlaskich miast i miasteczek – to wartości bardzo poważne.

Warunek fundamentalny stanowi odwrócenie się fatalnego nastawienia ogółu polskiego społeczeństwa wobec judaizmu i Żydów. Tak w sprawach minionych, jak i bieżących oraz przyszłych. Z góry i bez argumentów. Tych na społeczną skalę – i na poważnie – być nie może, gdyż nie ma w Polsce żadnej wiedzy o izraelskim fenomenie. (...) Przedziwne, lecz nawet stulecia sąsiedztwa ze wspólnotami żydowskimi diaspory nie skutkowały głębszym poznaniem tych ludzi. Ich talentów i faktycznych wad oraz słabości. (...)

Podobnie jest, gdy przywołać nasze wyobrażenia o rolniczych talentach Żydów. Ledwie sto lat temu Palestyna była głównie pustynią inkrustowaną kamieniami bądź malarzycznymi bagniskami. Dziś żywi sama kilkakrotnie liczniejszą ludność, a owoce, warzywa i wina eksportuje do wybrednej Europy Zachodniej. Zamożnością Izrael bije na głowę arabskich sąsiadów, mających taki sam punkt startu, mimo iż nie posiada „zastrzyków” ropy naftowej. Nie mówiąc o Polsce, Czechach bądź Węgrzech. Nie sposób przemilczeć poziomu żydowskiej medycyny, szkolnictwa, fizyki i chemii, literatury oraz muzyki, sportu i opieki społecznej...

Może dałoby się tym wszystkim zaciekać współczesnych Polaków! Jeśli spłyną z tego do polskich głów jakiejkolwiek nauki, tym lepiej. Będzie korzyść uboczną, a może być wcale niemała.

Miara XXI wieku

Sedno w tym, czy uda się zebrać w Białymstoku ludzi obrotnych i rzutkich, prze-

konanych do sensu i odbudowywania relacji Izrael – Podlasie na miarę rzeczywistości XXI stulecia nad Narwią oraz Jordaniem. Próżno tu sugerować program takiej odbudowy. Dobre byłoby wszystko, co rozbudzić może ludzką ciekawość żydowskiego fenomenu. Pionierstwo białostockich Żydów, kultura i sport współczesnego Izraela, żydowskie stosunki w świecie, judaizm a chrześcijaństwo, militarizm wokół Jerozolimy, banki i diamentowy biznes... Także mity i prawdy o żydokomunie, jeśli będą ku temu chętni.

Osobiście najwięcej nadziei pokładałbym w kontaktach autentycznych i bezpośrednich. Jest w Warszawie niewielkie, lecz prężne i dynamiczne środowisko żydowskie. Można wyszukać w Izraelu ziomkostwa podlaskich Żydów. Są pielgrzymki z Podlasia do Ziemi Świętej; czy ich izraelskiej trasy nie dałoby się wzbogacić o problematykę pojednania Polaków i Żydów współczesnych? Przepraszał Izraelitów nasz Jan Paweł II pod Ścianą Płaczu, ksiądz prymas publicznie uczynił polski „rachunek sumienia”; a więc religia nie doznałaby uszczerbku.

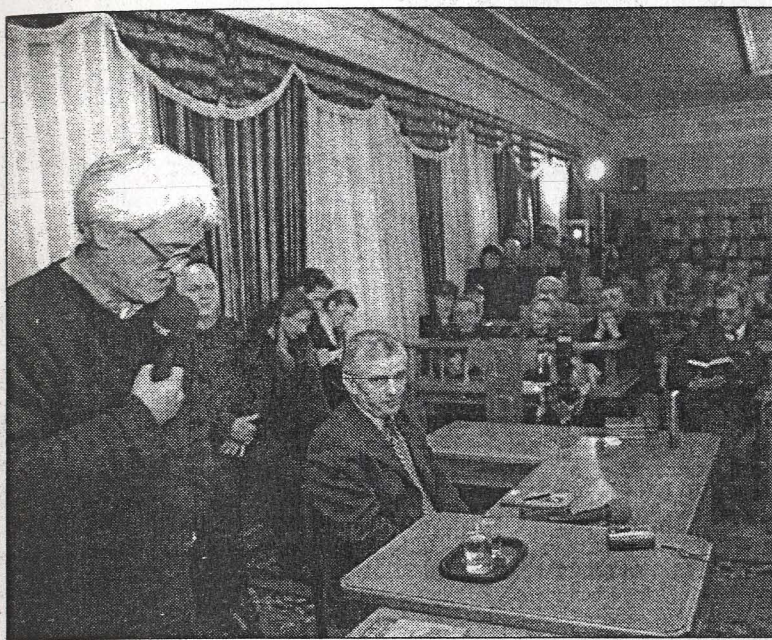
Przede wszystkim postawić trzeba na młodych. Od szkół średnich poczynając... Mogłoby też powstać międzywydziałowe centrum studiów judaistycznych, jakiego nigdzie w Polsce nie ma i nigdzie na wschód od Bugu, poczynając od badań najnowszej rzeczywistości socjologicznej w Izraelu – fenomenowi na światową skalę – po hebraistykę, geopolitykę Bliskiego Wschodu, dzieje żydowskiej diaspory, archeologię biblijną... Uniwersytet daje też szansę wyjątkowej mobilizacji zapaleńców, pasjonatów, szanse kooperacji z uczelniami żydowskimi oraz ich skupiskami na całym świecie. (...)

Tak jak umiałem, starałem się ukryć w niniejszym felietonie wątek, że winy wobec Żydów to nie tylko podlaski przypadek. Cały europejski wschód – od Zmudzi, przez Słowację i Besarabię, aż po „piękny i modry Dunaj” – ma nad czym się zadumać i czego żałować. Nie chciałem, by wyglądało to na podlaskie wybieganie się oraz wykręcanie od współodpowiedzialności. Muszę się jednak przyznać, że gdyby casus Jedwabnego, Tykocina, Białegostoku... mógł też poruszyć innych pobratymców z europejskiego wschodu, skłonił ich do stosownych poczynąń – nacjonalizm wyżej podpisanego mile zostałby podbechtany.

Jest to skrócona wersja artykułu, który w całości ukazał się w lutym numerze miesięcznika „Więź”.

TOMASZ WAWER





W piątek w Białymstoku gościł Jan Tomasz Gross, nowojorski profesor, autor książki „Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka”. Gross jako pierwszy opisał historię Żydów z Jedwabnego, miasteczka leżącego niedaleko Łomży, którzy w 1941 r. zostali zamordowani przez Polaków – sąsiadów z tej samej miejscowości. Kontrowersyjny temat spowodował, że na spotkanie do Książnicy Podlaskiej przybyły tłumy białostoczian. Nie wszyscy zmieścili się na sali, część słuchaczy musiała zostać na schodach biblioteki. Spotkanie poprowadził Adam Dobroński, białostocki historyk. Więcej o wizycie Grossa w Białymstoku – w najbliższym dodatku „Współczesna o książkach”. (ka)

Burzliwe spotkanie w Książnicy Podlaskiej zakończyło piątkową wizytę w Białymstoku prof. Jana Tomasza Grossa, autora książki „Sąsiedzi”

Różne wersje zbrodni

Pan pisze, że Niemców nie było w dniu pogromu. Od Niemców aż się roilo, gonili pejcami Polaków, żeby pilnowali Żydów na rynku – mówiła w piątek w Książnicy Podlaskiej, wyraźnie zdenerwowana, Irena Chrzanowska z domu Reniewska, która jako 16-letnia dziewczyna była świadkiem pogromu ludności żydowskiej w Jedwabnem.

Jam relacje świadków, którzy twierdzą co innego – ripostował prof. Jan Tomasz Gross, autor książki „Sąsiedzi” traktującej o tym mordzie.

Do Książnicy Podlaskiej przybyły tłumy, wśród nich nie zabrakło historyków, pracowników Instytutu Pamięi Narodowej, który prowadzi śledztwo w sprawie mordu Żydów w Jedwabnem 10 lipca 1941 roku. Byli także mieszkańcy Jedwabnego.

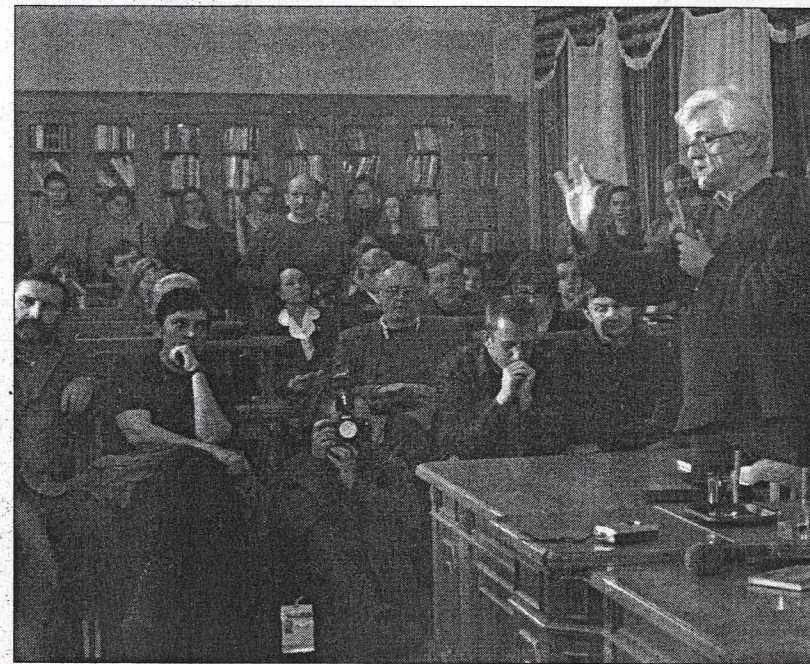
Jan Tomasz Gross na początku spotkania wyjaśnił, co zainspirowało go do napisania książki. – Przed laty przeczytałem relację Szmula Wasersztajna, który opisywał jedwabieński mord, ten tekst do mnie wracał – mówił prof. Gross. Podkreślił, że to co go najbardziej zatrzymało, to fakt, że zbrodni dokonali na swoich żydowskich sąsiadach sami Polacy. Jak twierdzi, inspiratorami mordu miały być władze miasteczka, w tym burmistrz.

Ilu było Niemców?

– Według zeznań świadków, tego dnia nie było Niemców w Jedwabnem, oprócz 10-osobowego posterunku żandarmerii – stwierdził prof. Gross.

Jednocześnie dodał, że gdyby nie nazizm i polityka Hitlera nastawiona na eksterminację narodu żydowskiego do mordu by nie doszło.

Natomiast Irena Chrzanowska z domu Reniewska wspominała, że przez szpary w wysokiej bramie widziała Niemców goniących pejcami Polaków na rynek miasta. Jej zdaniem, było ich co najmniej 300. Wiesław Biedrzycki, wnuk właściciela stodoły, w której spalono jedwabieńskich Żydów podważał wiarygodność relacji Wasersztajna. – Czy to przypadkiem nie Całko mieszka-



Do Książnicy Podlaskiej na spotkanie z prof. Grossem przybyły tłumy.

jący przy ul. Przytułskiej? Przecież on wtedy ukrywał się w Janczewie. Pisze to, co mu inni naopowiadali. Jak można siedząc w zaroślach przy stawie, 1,5 km od rynku widzieć przez budynki, co tam się działo? – pytał: – Nie przeczę, w zbrodni też uczestniczyli Polacy, ale wie Pan co wyprawiali Żydzi w czasie okupacji sowieckiej? Chodzili z NKWD od domu do domu i wydawali ludzi.

– Czy to usprawiedliwia wymordowanie kobiet i dzieci? – odpowiadał prof. Gross.

Relacja, proces, raporty

Prof. Gross odpowiadając na słowa krytyki, zarzucające mu niekompletność jego bazy źródłowej, głównie w kontekście wyjaśnienia tego czy Niemcy byli w Jedwabnem podczas pogromu, odpowiedział, że opierając się na materiałach procesowych z 1949 roku oraz relacji Wasersztajna i niemieckich raportach dotyczących działania oddziałów specjalnych SS na tych terenach może jednoznacznie stwierdzić, że sprawcami mordu byli tylko Polacy.

– Czy wie Pan, jak UB przesłuchiwało ludzi, podpisывali wtedy wszystko, co chcieli przesłuchujący – mówił je-

den z mieszkańców Jedwabnego.

– Wiem, że bili w czasie przesłuchań. W 1949 roku ubecy nie mieli jednak powodów fałszować zeznań dotyczących mordu na Żydach dokonanego w 1941 roku – wyjaśniał prof. Gross. – Te zeznania sprawiają nawet wrażenie niechlujnych, ot, pracownicy UB musieli przesłuchiwać ludzi i odwalili robotę.

– Książka pozostawia wiele do życzenia, materiały źródłowe potraktowano w niej wybiórczo, teraz pójdzie w świat, a tam ludzie nie będą wnikać w szczegóły, tylko uznają, że Polacy są współodpowiedzialni za Holocaust – mówili w kuluarach niektórzy białostoccy historycy. Dlaczego nie zabierali głosu podczas spotkania? – Ja jestem pracownikiem białostockiego Uniwersytetu, on profesorem z Nowego Jorku, kto mi uwierzy? – stwierdził jeden z nich.

Na koniec spotkania zapytałem profesora Grossa, czy będzie jeszcze pisał o Jedwabnem. – To już mnie nie interesuje, teraz to sprawa dla historyków – odparł. (MJO)

W najbliższym, piątkowym wydaniu magazynowym „Kuriera Porannego” ukaże się esej o Jedwabnem autorstwa Bohdana Skaradzińskiego.



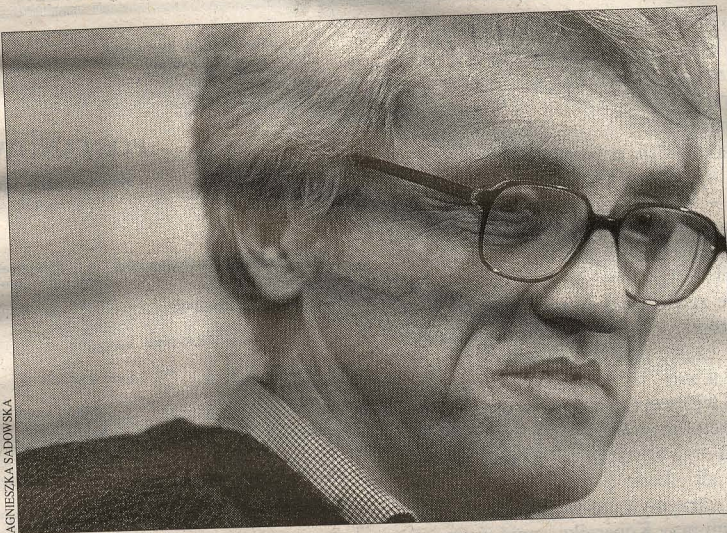
Mord na sąsiadach

Rozmowa z Janem T. Grossem



MONIKA ŻMIJEWSKA: Sześćdziesiąt lat temu w miasteczku Jedwabne prawie 1600 Żydów zagnano do stodoły i spalono żywcem. Wcześniej, na rynku miasteczka, urządzono katowski spektakl: Żydów kamienowano, zakluwano nożami, padpalano brody. Oprawcami jedwabieńskich Żydów byli ich sąsiedzi, Polacy, którzy mordowali przy milczącej aprobacie grupki Niemców... – tak pisze Pan w swojej książce „Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka”. Zebrał Pan tam relacje niedoszłych ofiar, zbadał okoliczności pogromu. Mord popełniony na jedwabieńskich Żydach wzbudza osłupienie i bezradność. Dlaczego doszło do pogromu? Co takiego się z nami – ludźmi – dzieje, że sąsiedzi, pewnego dnia, z własnej nieprzymuszonej woli mordują sąsiadów?

JAN TOMASZ GROSS, wybitny historyk, profesor wydziału nauk politycznych uniwersytetu nowojorskiego: Mówiąc „z nami”, jak rozumiem, ma Pani na myśli wszystkich ludzi? Bo nie dotyczy to mieszkańców Jedwabnego jako takich. Zjawisko sąsiadów mordujących sąsiadów to zjawisko, niestety, dość uniwersalne. Obserwowaliśmy je ostatnio na ekranach telewizorów, podczas relacji z tego, co się dzieje na bardzo kulturalnie rozwiniętym obszarze pomiędzy Adriatykiem a Morzem Śródziemnym. Cóż... Człowiek ma w sobie jakieś diabelskie impulsy. Nagle okazuje się, że ta otoczka cywilizacyjna – czy jest nią znakomita kultura niemiecka, czy też kultura chrześcijańska, osadzona w polskiej literaturze – nie wystarczy... I wówczas, od czasu do czasu się zdarza, że przychodzą na świat potwory, w rodzaju Hitlera i Stalina, które tak potrafią mani-



pulować sytuację, że owa otoczka z nas opada. I wtedy robimy potworne rzeczy.

Czy paradoksem nie jest sytuacja, że rabin Jacob Baker (wyjechał z Jedwabnego do USA w 1938 roku – przyp. aut.) swego sąsiada Stanisława B., jednego z późniejszych oprawców – zapamiętał jako „Staszka” – miłego, życzliwego człowieka?

– To jest właśnie najstraszniejsze. Gdyby świat był tak urządzony, że mordercy mają na przykład łatwiej nam żyć. Tymczasem okazuje się, że zwykli ludzie w jakimś określonym kontekście stają się nagle zwierzętami. Oczywiście wszystko to musi być podbudowane jakimś zapleczem ideologicznym, w tym przypadku – antysemityzmem. Potwornym, zżerającym Europę, a Polskę w szczególności. To trucizna, która w ludziach wzbudza nienawiść i agresję i w pew-

nych sytuacjach prowadzi do takich katastrof jak jedwabieńska.

Kiedy zetknął się Pan z tematem jedwabieńskiego mordu?

– Okres okupacji i problematyka żydowska interesuje mnie już od dawna. Kilka lat temu w Żydowskim Instytucie Historycznym czytałem relacje Żydów, złożone po wojnie. Trafiłem na relację Szmula Wasersztajna, świadka rzezi w Jedwabnem. Niesłuchanie głęboko utkwiła mi w głowie. Nie bardo jednak umiałem sobie z nią poradzić, nie bardzo rozumiałem, co się wydarzyło. Jak to, wszystkich Żydów spalono w stodołę? Relację Wasersztajna potraktowałem dosłownie dopiero wtedy, gdy dwa lata temu zobaczyłem materiały do filmu dokumentalnego „Mój brat Kain” Agnieszki Arnold. To był film o Żydach, w którym na moment pojawił się wątek jedwabieński. Zobaczyłem tam rozmowę z córką właściciela stodoły, w której sąsiedzi Polacy spalili Żydów. Oto stoi kobieta, pokazuje palcem i mówi: o tam, w tej stodołę... Wtedy już bardzo prędko zajęłem się tą sprawą. Udało mi się na szczęście zdobyć materiały z łomżyńskich procesów z maja 1949 i 1953 roku przeciw 22 oskarżonym o mord na Żydach.

Udało się Panu spotkać z kilkoma Żydami z Jedwabnego, którzy przeżyli lipcowy mord, m.in. z Wasersztajnem oraz z Antoniną Wyrzykowską, Polką z Janczewa, która przechowała siódmkę Żydów uratowanych z pogromu. Jak pan wspomina te spotkania?

– Akurat spotkanie z tą dwójką odbyło się telefonicznie. Pani Antosia, która mieszka teraz w Chicago, jest osobą niezwykle miłą i ciepłą. Była więc to bardzo miła, wzruszająca rozmowa. Z Wasersztajnem zdążyłem porozmawiać tylko przez telefon, zmarł w ubiegłym roku, zanim dotarłem do niego do Kostaryki. Tak więc zmuszony byłem oprzeć się na relacji pośredniej, tej, którą w 1945 roku złożył w sądzie. Rozmawiałem z rabinem Jacobem Bakerem (który wyjechał przed wojną z Jedwabnego i którego staraniem ukazała się Księga Pamiątkowa Żydów Jedwabieńskich), z Wiktorem Nieławickim (dzisiaj Avigdor Kochavem), rodem z Wizny, który był podczas pogromu w Jedwabnem. Pędzono go już do stodoły, ale udało mu się uciec i schować w kukurydzy, a potem przeżyć w polskiej partyzantce, ukrywając swoje żydowskie pochodzenie. Rozmawiałem też z Leją Kubran, jedną z osób, którą przechowywała Wyrzykowska. Jak wspominał te spotkania? Cóż, te rozmowy były bardzo trudne. Podchodziłem do nich emocjonalnie, zresztą chyba każdy by tak to przeżywał, gdyby sobie uświadomił, że ta tragedia zdarzyła się naprawdę. Z osłupieniem przysłuchiwałem się tym relacjom. Później, gdy zacząłem je ana-

lizować – musiałem jakoś odrzucić emocje.

Książka wydana została w połowie ub.r. przez Wydawnictwo Pogranicze. Przez ten czas przez media przebiegały się gorące dyskusje na jej temat, sprawę mordu bada Instytut Pamięci Narodowej. Docierały do Pana zapewne różne opinie, również negatywne, swoje dorzucili historycy...

– Od samego początku dostawałem i dostaję zresztą do dziś masę listów od rozmaitych osób. Z reguły były to listy bardzo wzruszające, przejmujące, bardzo je sobie cenię. Pojawiały się krytyczne głosy, że baza źródłowa książki jest niekompletna, że zabrakło źródeł niemieckich, które rozstrzygnęłyby, ilu naprawdę Niemców było podczas mordu. Odpowiedź jest taka, że w Jedwabnem była ich zaledwie garstka. Poza tym nie ma żadnych świadectw na to, że do Jedwabnego w lipcu przyjechała jakaś większa grupa Niemców. Nie zostawili w swoich materiałach żadnych danych na temat mordów. A fakt zabicia tylu Żydów na pewno by zanotowali.

Czy rozmawiał Pan z mieszkańcami Jedwabnego?

– Pojechałem do miasteczka razem z Agnieszka Arnold, która zaczęła przygotowywać kolejny film o Jedwabnem. Wówczas ta sprawa nie była na tyle zastrzeżona jak teraz. Rozmawiałem z kilkoma mieszkańcami. Ludzie młodzi, którzy nie pamiętali tamtych czasów, rozmawiali ze mną dość chętnie. Ludzie starsi natomiast nie bardzo byli skłonni rozmawiać. Ale kilka osób się znalazło, zresztą są oni wymienieni w przypisach.

W swojej książce wspomina Pan o młodzieży jedwabieńskiej, którą czeka jeszcze bardzo trudne zadanie zmierzania się twarzą w twarz ze zbrodnią pokolenia własnych dziadków... Czy młodzi zaczęli tę sprawę widzieć odważnie niż pokolenie rodziców?

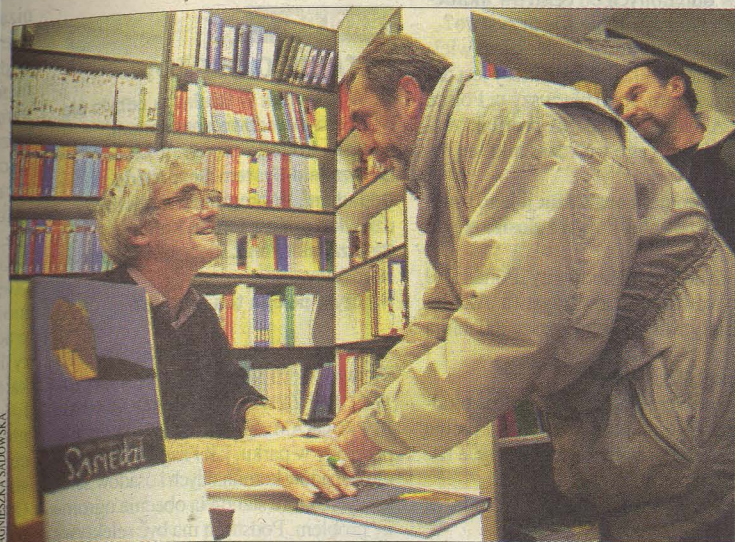
– Ja jestem tego pewien. Na stronie internetowej jedwabieńskiej szkoły znalazła się informacja w formie bezosobowej, iż „w Jedwabnem popełniono pierwszy akt ludobójstwa. W jednej ze stodoł za miastem spalono żywcem 1640 Żydów”. Niewątpliwie jest to krok w stronę prawdy i przed młodymi trzeba uchylić kapelusz. Ten temat był od zawsze przedmiotem rodzinnych rozmów w Jedwabnem. Bo trzeba o tym rozmawiać. Głośno. A im więcej, tym lepiej. To oczyszcza. Mieszkańcy Jedwabnego muszą się jakoś ustosunkować do przeszłości, zwłaszcza że Jedwabne być może zacznie być teraz miejscem, do którego ludzie zaczęli przyjeżdżać z najgorszą intencją zobaczenia potwornego miejsca itd. Cóż, to jest miejsce, gdzie ludzie będą musieli pomyśleć o własnej przeszłości i z nią się skonfrontować. To egzystencjalny problem. Jako Polacy myślimy o tym wszystkim, jako o zaszłości historycznej i w ogóle rewizji historii. Natomiast w przypadku Jedwabnego dotyczy to jeszcze rewizji rodzinnych historii. Ta społeczność musi w jakiś sposób wejść we współzycie z tym miejscem. Myślę, że najlepsza droga jest taka, aby aktywnie się w nie włączyć, pochylić głowy. W Jedwabnem powinien stać się pomnik upamiętniający całe wydarzenie.

Trzeba jednak przy okazji pamiętać, że ci wszyscy ludzie, którzy nie byli zamieszani w jedwabieńską sprawę oraz całe pokolenie współczesne – są niewinni. Nie są niczym obarczeni. Ta rzecz nas dotyczy, ale nie jesteśmy odpowiedzialni za to, co zrobili dziadkowie czy rodzice.

MONIKA ŻMIJEWSKA

I diabeł zstąpił na ziemię

BIAŁYSTOK. Promocja książki „Sąsiedzi”



Przed spotkaniem w Książnicy prof. Gross podpisywał książki w księgarni Akcent

Brednie, kalumnie Pan wypisuje! Kłamstwa rozsiewa o Jedwabnem! Żydów z miasteczka wymordowali Niemcy, nie Polacy!!! – wołała wczoraj w Książnicy starsza kobieta, mieszkanka Jedwabnego. Słowa oburzenia zbierał prof. Jan Gross.

Profesor nowojorskiego uniwersytetu jest autorem wydanej w ub. roku książki „Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka”. Opisał w niej historię pogromu 1600 Żydów z Jedwabnego, których w 1941 roku sąsiedzi Polacy spalili żywcem w stodole. Wczoraj na spotkanie z prof. Grosse przyszły takie tłumy, że część osób stała na schodach. Zjawili się też mieszkańcy Jed-

wabnego, świadkowie wydarzeń sprzed 60 laty, których sprawa dotyka chyba najboleśniej. Na przytoczone w książce argumenty reagowali z oburzeniem.

– Czy pan wie, że w Jedwabnem Żydzi razem z NKWD chodzili po domach i aresztowali Polaków? Dlaczego nie akcentuje Pan faktu, że podczas okupacji Sowietów Żydzi rządili miastem? – wołał młody mężczyzna, wnuk właściciela stodoły, do której spędzono Żydów.

Prof. Gross oponował: – Czy fakt, że Żydzi kolaborowali z Sowietami, pozwala nam zrozumieć, dlaczego polska mordowała Żydów, dzieci i mężczyzn? Cóż, to tacy ludzie, jak i w. Wśród nich, tak jak i w

znajdowały się kanalie i konformiści. Ale czy to coś zmienia?

Sypały się rozgorączkowane słowa, bo dyskusja dotyczyła bolesnych wspomnień. Starsza mieszkanka Jedwabnego mówiła drżącym głosem:

– W czasie pogromu miałam szesnaście lat. Wraz z rodziną zamknęłam się w domu i wyglądałam przez szpary. Pan pisze, że Niemców w tym czasie nie było w Jedwabnem, że to Polacy mordowali. To kłamstwo! Od Niemców wtedy aż się roilo. Gonili Polaków, aby pędzili Żydów do stodoły...

W słowo wpadł jej inny mieszkaniec Jedwabnego: – Czy ten cały Wasersztajn, na podstawie słów którego oparł Pan książkę, to przypadkiem nie Całko z Jedwabnego, który mieszkał przy ul. Przytułskiej? Skąd on to wszystko wie? Przecież wiadomo, że wtedy siedział w Janczewie. O wszystkim opowiadała mu pani Szmít, u której się ukrywał. Różnych rzeczy mogła naopowiadać... – mówił młody mężczyzna. – Pełno w tej książce przekłamań. Pan pisze, że Wasersztajn widział, co się dzieje w stodole. Czy to, co opowiada Żydzia, siedzący kilometr dalej w trzcinie, może stać się kanwą książki?! Wierutnych kłamstw naopowiadał!

– Moja książka opiera się nie tylko na relacji Wasersztajna, ale i innych... – próbował dojść do głosu prof. Gross.

– Czy to możliwe, że pewnego dnia wszyscy zapalali żądzą mordu? – pytał ktoś inny.

W Białymstoku z czytelnikami „Sąsiadów” spotkał się Jan Tomasz Gross

Diabeł w Jedwabnem

O historii zagłady Żydów z Jedwabnego dyskutowano w ostatni piątek w całym Białymstoku. Tego dnia białostoczan odwiedził Jan Tomasz Gross, nowojorski profesor, autor książki „Sąsiedzi”, która jest pierwszą publikacją opowiadającą losy jedwabieńskich Żydów. Spotkanie zorganizowała księgarnia „Akcent” i Książnica Podlaska.

Gross opisał historię Żydów z Jedwabnego, miasteczka leżącego niedaleko Łomży, którzy w 1941 r. zostali zamordowani przez Polaków – sąsiadów z tej samej miejscowości. Najpierw ich pobito, upokorzono, a potem spalono w stodole. W pogromie zginęło ponad tysiąc mężczyzn, kobiet, dzieci i starców.

Kontrowersyjny temat spowodował, że na spotkanie do Książnicy Podlaskiej przybyły tłumy. Aż tyle osób jeszcze nigdy nie szturmowało białostockiej czytelnicy książek. Nie wszyscy zmieścili się na sali, część słuchaczy musiała zostać na schodach biblioteki.

Spotkanie poprowadził Adam Dobroński, białostocki historyk, sam żywo zainteresowany historią spisaną przez Grossa.

– W Białymstoku nigdy nie lekceważono kwestii żydowskiej. Przeciwnie. Spotykamy się na uroczystych obchodach powstania w getcie żydowskim, dyskutujemy o sytuacji Żydów podczas okupacji – przekonywał Dobroński.

A jednak właśnie głosy historyków – spośród wielu wypowiedzi dotyczących Jedwabnego, ukazujących się na łamach prasy od kilku miesięcy – Gross uznał za najmniej interesujące.

– Historycy mają po prostu coś na sumieniu. Czują się nie najlepiej, bo zataili albo przynajmniej nie dostrzegli historii zagłady w Jedwabnem – powiedział Gross.

Atmosfera spotkania od początku była bardzo gorąca. Profesora zarzucono trudnymi i bardzo emocjonalnymi pytaniami.

– Dlaczego nie pokazał Pan w książce motywów, jakie mogły kierować Polakami, gdy w 1941 r. mordowali Żydów? – pytał senator Jan Chojnowski, uczestnik spotkania.

– Chodzi Panu o postawę Żydów wobec Rosjan? Przecież napisałem o tym w książce – ripostował Gross i czytał odpowiednie fragmenty z „Sąsiadów”. Profesor miał odpowiedź w zasadzie na każde pytanie. Komentował toczącą się w prasie dyskusję, ustosunkowywał się do hipotez, które w inny sposób starały się wytłumaczyć śmierć Żydów.

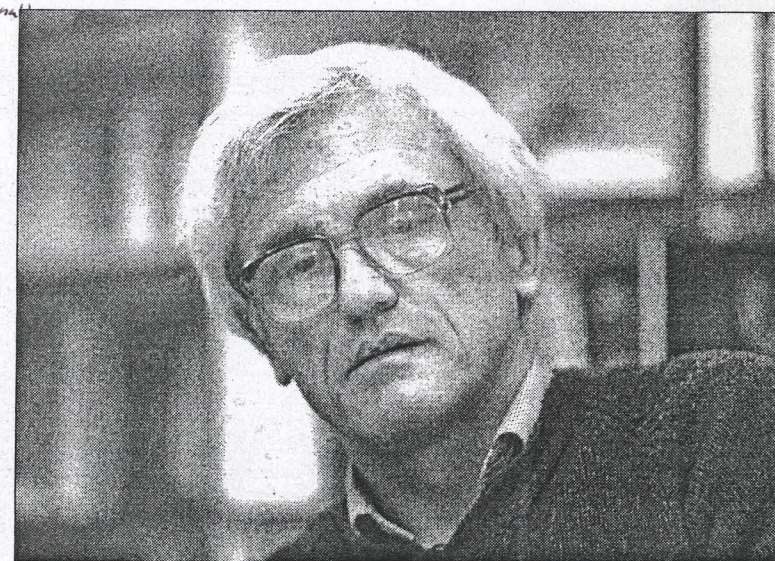
– Nie da się zmienić faktów. To, że Polacy zamordowali Żydów w Jedwabnem, to fakt historyczny – podkreślał. – Rozumiem, że nie jest łatwo w to uwierzyć, ale od tej prawdy po prostu nie da się uciec.

Zabrakło tylko odpowiedzi na pytanie, które nasunęło się wszystkim czytelnikom książki Grossa. Dlaczego doszło do masowego mordu? Dlaczego



Jan T. Gross, obok prof. Adam Dobroński

Gazeta Współczesna
28.02.2011



W Książnicy Podlaskiej Jan Tomasz Gross, autor książki „Sąsiedzi”, spotkał się z czytelnikami

dokonał go ludzie, którzy znali się od dziecka?

– Nie wiem. Nie znajduję żadnego powodu, który pozwoliłby mi powiedzieć: tak, rozumiem. Nie ma wytłumaczenia dla takiej eksplozji przemocy – stwierdził autor książki. – Od czasu

do czasu diabeł zstępuje na ziemię. I wtedy mamy do czynienia z takimi sytuacjami. Trzeba jednak pamiętać, że bez Hitlera, bez jego polityki wobec Żydów, do tragedii w Jedwabnem by nie doszło.

(ka)

Jedwabne Przecież nie da się poważnie wywieść, iż było żydowskim przeznaczeniem dybanie na zgubę Polaków i Polski, ani też – że Polacy zasysali i zasysają antysemityzm wraz z mlekiem swych matek pisze Bohdan Skaradziński

Jak nie ma na świecie narodów anielskich – grzeszniśmy wszyscy – tak nie istnieją również narody samych diabłów – uważa Skaradziński.

Na zdjęciu uczestnicy spotkania z autorem książki „Sąsiedzi” Janem Tomaszem Grossem.



Pora zadumy i pokuty

Bohdan Skaradziński



Czy będzie nas kiedyś stać na ogromną pracę zastąpienia stereotypów, faszerowanych uprzedzeniami i fałszami – rzetelną wiedzą i autentycznym zainteresowaniem fenomenem Izraela? Jeśli już muszą być wśród nas antysemici, niech to będą chociaż „anty-semici dyplomowani”!

Czas osłupienia tym zdarzeniom i dyskusji wokół, mija. Spotkanie publiczne autora „Sąsiadów”, Jana Tomasza Grossa, z potencjalnymi czytelnikami tej książki – akurat w Białymstoku – to punkt graniczny. Było aktem niemałej odwagi cywilnej powtórzyć podlaskim ludziom w oczy autorskie rewelacje, dobrze już nagłośnione, jak Polska długa i szeroka, a wkrótce rozpuszczone w szeroki świat obcojęzycznymi przekładami „Sąsiadów”. I było swoistym plebiscytem, ilu podlaskich ludzi zareaguje na temat tyleż ponury, co odległy od codziennych zmartwień; i jaka to będzie reakcja.

Chciałem to widzieć osobiście. Książka Grossa może mieć warsztatowe usterki, ale jej zasadniczego przesłania nikt, jak dotąd, podważyć nie zdołał. Pomimo wielkiej wagi oskarżenia. Ludzie poznali opinie Autora i mogli sobie sięgnąć do potocznych tutejszych opinii; od różnych świadków pośrednich poczynając, aż po nielicznych już między żyjącymi naocznych świadków. Po swojemu oceniając wiarygodność tak autorskiego przekazu, jak i społecznej, podlaskiej opinii.

Iście akademicki spokój

Jak na zły u nas czas dla książek, wymowna była kolejka po autorski autograf w księgarni „Akcent”; stosowny biznesman zaryzykował przedsięwzięcie i nie zawiodł się. Uderzało, iż dobrze ze dwie trzecie zainteresowanych to ludzie młodzi. Rozglądałem się uważnie wkoło; mamy już tradycję publicznych protestów – z transparentami, albo rzucaniem ciastek – a tu iście akademicki spokój. Na sali w księgarni, wypełnionej po brzegi, aż tak sielsko nie było. Nie sposób się dziwić, iż spośród delegacji z miasta Jedwabne padły wyrzuty o kłamstwa i kalumnie w „Sąsiadach”, że akcentowano mocno rolę Żydów podczas okupacji sowieckiej 1939-41, aż po konwojowanie karabinami wysiedlanych na Wschód... Czy tylko Polaków – komentował ktoś głośno – czy również wcale licznych Żydów?

Lecz dominuje na sali powściągliwa zaduma. I młodzież, bodaj studencka. Jak gdyby ważyli sobie w myślach argumenty stron. Konfrontowali swoją wiedzę o temacie – jaka tam ona jest – z tym, czego wysłuchują. To nie najgorszy omen. A jeszcze lepsze, iż demonstrują zaciekanie ponurym tematem, chociaż na

weekendowy wieczór mogli sobie pewnie znaleźć welsze zajęcie. Próżno zgadywać, ile kolejnych pytań zrodzić u nich może takie gorzkie spotkanie. Jakie były naprawdę polsko-żydowskie stosunki na Mazowszu i Podlasiu – w dobrym i złym? Dlaczego od tylu lat utrzymują się wzajemne animozje, zaś niczego nie słychać, by próbowano reanimować w nowej sytuacji izraelskiej oraz polskiej – doświadczeń lepszych? Czyż nie należałoby wszystko przekreślić, byle nie na krzyż, bo to w żydowskiej symbolice znak szczególnie złowrogi?

Dybanie na czyjaś zgubę

I jak tu w takiej sytuacji nam, Polakom i katolikom, nawiedzać Izrael, przecież naszą Ziemię Świętą? Albo – jak Żydom odwiedzać Polskę, Podlasia nie wyłączając, ziemię szczególną nie tylko z racji żydowskich niebezpieczeństw, ale też z powodu roli żalu w przetrwaniu stuleci izraelskiej diaspory i odrodzeniu izraelskiej państwowości.

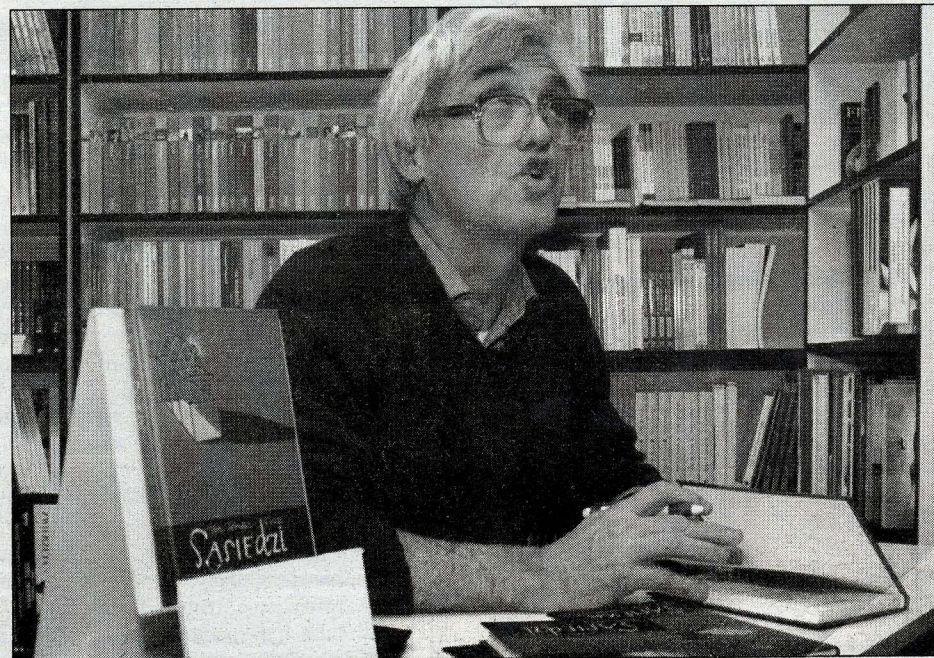
Po ludzku biorąc, nie jest fizycznie możliwa taka kaskadia historii i narodowych kultur. Co zatem robić, by owe historie i kultury nie ewokowały tylko żałami i pretensjami? Czy jest inna droga, jak mozolne rozpoznawanie świadomości nad Jordanem i Wisłą, do-

rzeczna Narwi nie pomijając, trudnego salda minionego sąsiedzowania Żydów i Polaków, a i potencjału, na dziś oraz jutro, wspólnego interesu? Przecież nie da się poważnie wywieść, iż było żydowskim przeznaczeniem dybanie na zgubę Polaków i Polski, ani też – że Polacy zasysali i zasysają antysemityzm wraz z mlekiem swych matek. Jak nie ma na świecie narodów anielskich – grzeszniśmy wszyscy – tak nie istnieją również narody samych diabłów.

Czy tylko Jedwabne?

Żal mi ludzi Jedwabnego, bo wali się na nich bez miłosierdzia fatalna fama. Dzisiejsi mieszkańcy miasta i gminy są, oczywiście, winni, ale przecież nie więcej, aniżeli podlaski ogół. Trzeba było badacza aż z Nowego Jorku, by podnieść całą sprawę... I czy Jedwabne jest na Podlasiu jedynym miejscem, gdzie „sąsiedzi” – w ostatnich żydowskich godzinach – zachowali się niegodnie, by nie powiedzieć zbrodniczo? A gdzież w „wielkim mieście Białystok” ongiś poważnym żydowskim centrum, szukać należytych pamiątek po życiu i obecności społeczności żydowskiej.

Jakimś cudem trwa i prężnie działa muzeum w Tykocinie – w murach dawnej, pięknej synagogi, czyż te-



Niewiarygodny świadek?

26.02
2001
Kurier Poranny

W miniony piątek, Katolicka Agencja Informacyjna podała, iż Szmul Wasersztajn, główny świadek, na relacji którego prof. Jan Tomasz Gross oparł swoją książkę „Sąsiedzi”, dotyczącą mordu dokonanego na Żydach w Jedwabnem, po wojnie był pracownikiem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. KAI powołuje się na ostatnie badania profesora Tomasza Strzembosza, który podważa także rzetelność samej relacji Wasersztajna.

W wydanej niedawno książce „Sąsiedzi”, jej autor prof. Jan Tomasz Grossa oskarża polską społeczność Jedwabnego o wymordowanie 10 lipca 1941 roku ich żydowskich sąsiadów, a miejscowe duchowieństwo katolickie, w tym biskupa łomżyńskiego o obojętność i brak woli udzielenia pomocy Żydom.

I Kurier Poranny: – Skąd pochodzą informacje mówiące o tym, że Szmul Wasersztajn po wojnie pracował w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego? Twierdzi Pan także, że używał nazwiska Całko.

Prof. Tomasz STRZEMBOSZ: – Potwierdza to kilka relacji. Tydzień temu podczas spotkania w redakcji „Rzeczpospolitej” zapytałem Jana Tomasza Grossa, czy wie, że Szmul Wasersztajn, nazywał się Całko. Odpowiedział, że nie wie. Informacja o drugim nazwisku Wasersztajna pochodzi z kilku źródeł. Potwierdził ją także prokurator Radosław Ignatiew z Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku. Jan Tomasz Gross nie wiedział także, że Wasersztajn po wojnie pracował w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży. Brał udział w przesłuchaniach. Mam na ten temat bardzo rzetelną informację. Głównym źródłem są tu relacje mieszkańców Jedwabnego.

I Podważa Pan relacje Szmula Wasersztajna, twierdząc, że jest zbyt obszerna jak na osobę, która musiała ukrywać się w czasie pogromu.

– Dla mnie ta relacja jest w dużej mierze niewiarygodna. Wasersztajn pisze tak, jakby w czasie pogromu latał helikopterem nad Jedwabnem i wszystko widział. A on przecież wtedy się ukrywał i to prawdopodobnie jeszcze przed 10 lipca. On mógłby widzieć, znać opisy indywidualnych zabójstw Żydów przed 10 lipca. Chociaż nie mam tego potwierdzenia. Jednak jego opis samego mordu jedwabieńskiego jest dla mnie opisem niewiarygodnym. Nie mógł tego wszystkiego widzieć, owszem możliwe, że o tym słyszał. Ci, którzy nie byli Żydami i wtedy się nie ukrywali, znają tylko fragmenty tamtych wydarzeń. Widzieli, co było na ulicy, gdzie mieszkali, na rynku, gdzie się znaleźli. Natomiast Wasersztajn opisuje to tak, jakby stał za niemieckimi żołnierzami i wszędzie chodził. To nie jest naoczna relacja. Trzeba wczuć się w ówczesną sytuację, to był przerażony człowiek, który się ukrywał. Dlatego kwestionuję ten przekaz. Relacje pochodzące od mieszkańców Jedwabnego mówią co innego niż twierdzi Wasersztajn.

I Czy Niemcy brali udział w pogromie w Jedwabnem?

– Niemcy uczestniczyli w tym mordzie. Jest tylko problem ustalenia szczegółów. Wszyscy moi świadkowie mówią, że widzieli wtedy w mieście Niemców. I to nie tylko żandarmów, było ich dużo więcej.

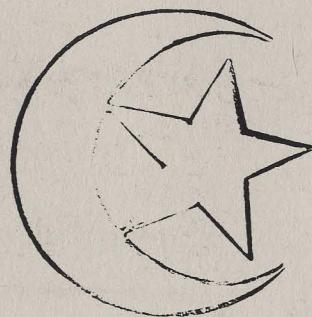
Marek ORCIUCH
Niestety, nie udało się nam skontaktować z profesorem Janem Tomaszem



„Kurier Poranny” 19.02.2001
W STRONĘ ŻŁOTEJ ORDY.

We wtorek, 20 lutego o godz. 17 w czytelni książek Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się spotkanie „W stronę złotej ordy”. Jest to pierwsze ze spotkań z cyklu „Na skrzyżowaniu dróg”, poświęconych mniejszościom narodowym. Spotkania będą odbywać się co dwa miesiące. W programie wtorkowego spotkania zaplanowano dyskusję poświęconą historii i kulturze Tatarów polskich z udziałem: Haliny Szahidewicz, Artura Konopackiego, Józefa Konopackiego, Stefana Mustafy Mucharskiego, Jana Sobolewskiego, występ zespołu dziecięco-młodzieżowego „Bończuk”, prezentacja wierszy Selima Chazbijewicza w wykonaniu Piotra Nowika i Marka Jarosza. Spotkanie poprowadzi Teresa Zaniewska. Wstęp wolny. (JEN)

Na skrzyżowaniu dróg



ZAPROSZENIE

Do Czytelników
z okazji spotkania
i wystawy
w ramach projektu
„W stronę złotej ordy”

Artur Konopacki
20.02.2001.

„Kurier Poranny”
Teresa Zaniewska
Halina Szahidewicz
J. Konopacki

21 LUTEGO 2001 | KURIER PORANNY

SPOTKANIE

Tatarzy o sobie



Wczoraj w Książnicy Podlaskiej odbyło się pierwsze z cyklu spotkań „Na skrzyżowaniu dróg”. Przez sześć wieczorów (co dwa miesiące) prezentowany będzie dzień dzisiejszy mniejszości narodowych zamieszkających na Białostocczyźnie. Pierwszy wieczór „W stronę Złotej Ordy” został poświęcony społeczności tatarskiej. O swojej codzienności, wydawnictwach, kulturze, religii mówili Józef Sobolewski, Halina Szahidewicz, Józef Konopacki, Artur Konopacki, Stefan Mustafa Mucharski, czołowe postaci z muzułmańskich związków religijnych i kulturalnych. Teresa Zaniewska, pomysłodawczyni cyklu, prowadzi podobne spotkania w Kazimierzu Dolnym w domu Jerzego i Marii Kuncewiczów. Te, które odbywają się w Białymstoku nie są repliką spotkań w Kazimierzu, wspólny jest jedynie cel – prezentacja dnia dzisiejszego, problemów i osiągnięć mniejszości narodowych.

Następne spotkanie będzie poświęcone społeczności żydowskiej. Weźmie w niej udział Miriam Yahav, poetka z Izraela urodzona w Białymstoku. (JEN)

"Gazeta Wyborcza" 21.02.2001r.



Profesor Teresa Zaniewska

Nić w obrazie

Spotkanie w Książnicy Podlaskiej

Po co komu Tatarzy? Odpowiem prosto. Są złą nicią w polskim arrasie. Niewiele tej złotej nici w obrazie. Ale jakże intensywnego blasku dodaje całości!

Tak wczoraj mówiła prof. Teresa Zaniewska, prowadząca w Książnicy Podlaskiej spotkanie pt. „Na skrzyżowaniu dróg”. Nowy cykl, mający na celu prezentację wielokulturowości Białostocczyzny, zainaugurowało spotkanie z podlaskimi Tatarami.

– Białostocczyzna jest miejscem magicznym, w którym krzyżują się szlaki cywilizacyjne Wschodu i Zachodu. Między innymi dzięki Tatarom mieszkającym w Polsce od 600 lat – mówiła Zaniewska.

Diaspora tatarska w Polsce liczy prawie 5 tys. osób. Połowa z nich mieszka na Białostocczyźnie (najwięcej w okolicach Sokółki). Wczoraj jej przedstawiciele opowiadali o tatarskiej kulturze i historii. W tej ostatniej specjalizuje się Ali Miśkiewicz, białostocki historyk, który przytaczał przykłady z dziejów, mówiące o waleczności i ogromnym przywiązaniu Tatarów do Polski.

Swoje dorzucił Artur Konopacki, student historii Uniwersytetu w Białymstoku.

– Chcemy wychodzić na zewnątrz, pokazywać, że nie jesteśmy grupą zamkniętą – mówił. Wspomniał też o najnowszej inicjatywie studentów historyków, którzy – by ocalić pamiętki tradycji i kultury tatarskiej – podjęli trud inwentaryzacji cmentarza mużmańskiego w Bohonikach.

Halina Szahidewicz, przewodnicząca Mużmańskiej Gminy Wyznaniowej, opowiadała o najmłodszych Tatarach, którymi się opiekuje.

– Młodzież odczuwa tęsknotę za starym krajem, dużo czytają, interesują się heraldyką, chcą recytować teksty. Sami je zresztą wybierają i prezentują m.in. w zespole dziecięco-młodzieżowym Bończuk. Staramy się przybliżyć im historię i religię mużmańską. **MOŻ**

DLA GAZETY

JAN
SOBOLEWSKI

przewodniczący
Najwyższego Kolegium
Mużmańskiego Związku
Religijnego RP

Ja się w Polsce czuję jak u siebie w domu. Nie mam innej ojczyzny. Tu wyrosłem, uczyłem się. Choć jesteśmy Tatarami, walczyliśmy też o jej wolność. Ja też o nią walczyłem podczas II wojny. Więc zasłużyłem sobie, by czuć się tu jak u siebie w domu. Przed wojną na moim świadectwie napisano „narodowość tatarska”. Tak chcieli nauczyciele. A jak jest w rzeczywistości? Cóż, rozmawiamy o tym szeroko w domach. Syn mówi: ja jestem Polakiem pochodzenia tatarskiego. Córka: spójrzcie na moją twarz. Czy ja wyglądam na Polkę? Jak widać, każdy do tej kwestii podchodzi indywidualnie. To, czy ktoś czuje się Tatarzem, czy też nie, to bardzo osobiste odczucie. Jedno jest pewne. Nie potrzebujemy wstydić się naszej historii. **Not. MOŻ**



Zespół dziecięco-młodzieżowy





Profesor Teresa Zaniewska

Nić w obrazie

Spotkanie w Książnicy Podlaskiej

Po co komu Tatarzy? Odpowiem prosto. Są złą nicią w polskim arrasie. Niewiele tej złotej nici w obrazie. Ale jakże intensywnego blasku dodaje całości!

Tak wczoraj mówiła prof. Teresa Zaniewska, prowadząca w Książnicy Podlaskiej spotkanie pt. „Na skrzyżowaniu dróg”. Nowy cykl, mający na celu prezentację wielokulturowości Białostocczyzny, zainaugurowało spotkanie z podlaskimi Tatarami.

– Białostocczyzna jest miejscem magicznym, w którym krzyżują się szlaki cywilizacyjne Wschodu i Zachodu. Między innymi dzięki Tatarom mieszkającym w Polsce od 600 lat – mówiła Zaniewska.

Diaspora tatarska w Polsce liczy prawie 5 tys. osób. Połowa z nich mieszka na Białostocczyźnie (najwięcej w okolicach Sokółki). Wczoraj jej przedstawiciele opowiadali o tatarskiej kulturze i historii. W tej ostatniej specjalizuje się Ali Miśkiewicz, białostocki historyk, który przytaczał przykłady z dziejów, mówiące o waleczności i ogromnym przywiązaniu Tatarów do Polski.

Swoje dorzucił Artur Konopacki, student historii Uniwersytetu w Białymstoku.

– Chcemy wychodzić na zewnątrz, pokazywać, że nie jesteśmy grupą zamkniętą – mówił. Wspomnił też o najnowszej inicjatywie studentów historyków, którzy – by ocalić pamiętki tradycji i kultury tatarskiej – podjęli trud inwentaryzacji cmentarza mużmańskiego w Bohonikach.

Halina Szahidewicz, przewodnicząca Mużmańskiej Gminy Wyznaniowej, opowiadała o najmłodszych Tatarach, którymi się opiekuje.

– Młodzie odczuwają tęsknotę za starym krajem, dużo czytają, interesują się heraldyką, chcą recytować teksty. Sami je zresztą wybierają i prezentują m.in. w zespole dziecięco-młodzieżowym Bończuk. Staramy się przybliżyć im historię i religię mużmańską. **MOŻ**

DLA GAZETY

JAN SOBOLEWSKI

przewodniczący
Najwyższego Kolegium
Mużmańskiego Związku
Religijnego RP

Ja się w Polsce czuję jak u siebie w domu. Nie mam innej ojczyzny. Tu wyrosłem, uczyłem się. Choć jesteśmy Tatarami, walczyliśmy też o jej wolność. Ja też o nią walczyłem podczas II wojny. Więc zasłużyłem sobie, by czuć się tu jak u siebie w domu. Przed wojną na moim świadectwie napisano „narodowość tatarska”. Tak chcieli nauczyciele. A jak jest w rzeczywistości? Cóż, rozmawiamy o tym szeroko w domach. Syn mówi: ja jestem Polakiem pochodzenia tatarskiego. Córka: spójrzcie na moją twarz. Czy ja wyglądam na Polkę? Jak widać, każdy do tej kwestii podchodzi indywidualnie. To, czy ktoś czuje się Tatarzem, czy też nie, to bardzo osobiste odczucie. Jedno jest pewne. Nie potrzebujemy wstydzć się naszej historii.

Not. MOŻ



Zespół dziecięco-młodzieżowy



18 - 95



LITERATURA: Czy ilość wierszy religijnych w naszym regionie jest konsekwencją autentycznego zapotrzebowania zarówno twórców, jak i czytelników, czy może to tylko literacka moda?

Czy Bóg czyta wiersze?

Wsytuacji, kiedy autorzy, wydawcy i krytycy nieustannie narzekają na brak zainteresowania ze strony czytelnika, popularność poezji religijnej wydaje się być czymś zaskakującym. Trudno nie zauważyć tego, że kolejne tomiki ks. Jana Twardowskiego rozchodzą się jak ciepłe bułeczki i niejeden twórca współczesny obserwuje to zjawisko z niedowierzaniem bądź zazdrością.

Fenomen twórczości tego niezwyklego poety i kapłana, a przede wszystkim ciepłego i skromnego człowieka, wpłynął na to, iż grono jego naśladowców znacznie się powiększyło i wciąż rośnie.

Piszący księża

Również na Białostocczyźnie wielu autorów próbuje tworzyć poezję religijną. Duża część z nich to księża. Wymienię jedynie kilka nazwisk: ks. Ryszard Kotkiewicz, ks. Stanisław Chim, ks. Tadeusz Golecki, ks. Jerzy Sikora, czy ks. Jan Fillewicz. Poezja religijna jest także istotnym elementem twórczości Janiny Soszyńskiej oraz Mieczysława Czajkowskiego i Jerzego Binkowskiego. Ponadto dwa lata temu ukazała się w Białymstoku antologia poezji inspirowanej Biblią – „Z Księgą Nadziei...”, a ostatnio pod szyldem „Książnicy Podlaskiej” oraz Dobroczynnego Stowarzyszenia „Wolontariusze” została wydana kolejna, licząca ponad 300 stron, antologia poezji religijnej – „Miłość jak ziarno odwagi”.

Rodzi się jednak kilka pytań. Czy ilość wierszy religijnych w Białymstoku jest konsekwencją autentycznego zapotrzebowania zarówno twórców, jak i czytelników, czy może to tylko literacka moda?

Jaką wartość artystyczną prezentują utwory religijne powstające w naszym regionie? Czy te wiersze czymś nas zaskakują, a przede wszystkim, czy nas wzruszają?

Pienia aniołów

Antologia poezji religijnej „Miłość jak ziarno odwagi” mogła być naprawdę książką ciekawą. Nie stało się tak przede wszystkim dlatego, że wybór wierszy nie został przeprowadzony rzetelnie i w konsekwencji, obok wierszy artystycznie dopracowanych, pojawiły się teksty słabe, z pogranicza grafomanii. Oczywiście, intencje wydawcy były jak najbardziej słuszne, gdyż chciał on zaprezentować „jak najszerzy, artystyczny, nie pozbawiony szczerości i autentyzmu, wybór”. Jednak wielość tekstów, a przede wszystkim ich nierówność warsztatowa, nie przysłużyły się tej książce.

Bardzo wielu autorów wykorzystało kalki językowe zaczerpnięte wprost z modlitw, poprzedzało wiersze cytataми z Biblii, dedykowało swoje utwory papieżowi bądź matce Teresie z Kalkuty, a mimo to, ich wiersze wydawały się pozbawione



emocji, suche, odtwórcze, a nawet jarmarczne. Jedną z autorek w wierszu „Litania” napisała: „O Lilio Niebieska / Spójrz na mnie / O Niepokalane Poczęcie / Módl się za mnie / O Matko z Jasnej Góry / Bądź ze mną / O dziewico Nazaretańska / Żyj we mnie / O Dziewczyno spragniona Pana / Podaj mi dłoń (...)”. Tekst ten może funkcjonować jako codzienna, intymna modlitwa i rozmowa z Bogiem, ale to naprawdę nie jest wiersz.

Perełki

Obok przeważającej ilości wierszy słabych i pozbawionych oryginalności, pojawiają się w antologii teksty interesujące nie tylko ze względu na czysto literackie. Zaskakuje w nich szczerość, humor, ciepło, świeżość, autentyzm. Z tej grupy tekstów wyróżniają się wiersze Janiny Kozak-Pajkert, Jana Leonczuka, Wiesława Szymańskiego, Leonardy

Szubzdy, Anny Markowej. Znakomite, ascetyczne wiersze prezentuje w antologii Józef Budziński z Grajewu. Autorem interesujących tekstów jest także Michał Juszczuk z Hajnówki. W antologii znajdują się również bardzo ciekawe teksty autorów spoza regionu: Elżbiety Prażmo, Piotra Edwarda Gołębskiego, Urszuli Michalak, Zbigniewa Lenki, Czesława Mirosława Szczepaniaka.

Trudna miłość

W Białymstoku jest poeta, który w przyszłości może stać się autorem znakomitych wierszy i to nie tylko religijnych. Mam na myśli młodego twórcę – ks. Stanisława Chima, który jest już autorem dwóch tomików poetyckich. Jego ostatnia książka, „Ku Światłu”, choć jest nierówna, zdecydowanie wyróżnia się z ogromu tomików religijnych. Ks. Stanisław Chim pisze o Bogu bez przesadnego patosu i sztucznej egzaltacji, ostrzega przed tym, by nie przespać zmartwychwstania, dzieli się własnymi wątpliwościami i niepokojami. I oby takich wierszy było jak najwięcej. Niemalże każdy twórca, bez względu na swój światopogląd, ma w swoim dorobku przynajmniej kilka utworów poświęconych religii, wierze, poszukiwaniom Boga. Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, czy Bóg te wiersze czyta, ale jeżeli tak, to z pewnością ma dużo roboty.

Katarzyna Ewa ZDANOWICZ

OD DESKI DO DESKI

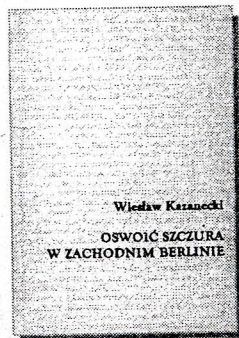
Kazanecki w Berlinie Zachodnim

Z 12. rocznicą śmierci Wiesława Kazaneckiego i 10. edycją nagrody literackiej noszącej imię zmarłego poety zbiegło się prawdydanie przez Książnicę Podlaską kolejnej jego książki. Tom pt. „Oswoić szczura w zachodnim Berlinie” opatrzony jest informacją: (Zapiski z czternastu dni października 1987 r.).

Po „Liście na srebrne wesele”, „Poezjach wybranych”, „Wierszach ostatnich”, „Wierszach”, „Listach Wiesława Kazaneckiego do Wihelma Przeczka” oraz opublikowanym w 2000 r. przez WBP „Końcu epoki barbarzyńców” (w oparciu o wydanie na prawach rękopisu w 1986 r. jeszcze przez samego autora) – jest to kolejna pozycja, wydobywająca na światło dnia niedrukowane dotąd teksty, przechowywane w domowym archiwum przez żonę poety Halinę Kazanecką. Zapiski „Oswoić szczura...” ukazały się w serii „In Memoriam” Książnicy Podlaskiej, a jej dyrektor Jan Leończuk zapowiada ciąg dalszy publikacji spuścizny literackiej przedwcześnie zmarłego poety.

„...diariusz z pobytu w mieście rozdartym wówczas murem powstał z notatek czynionych na gorąco w październiku 1987 r. – pisze edytor. – Autor uzupełnił go w następnych miesiącach i trudno dzisiaj dociekać, kiedy ostatecznie ukończył. Kazanecki nie pozostawił na manuskrypcie daty ukończenia. Wiadomo tylko, że przebywał w tym mieście na zaproszenie niemieckiego poety młodego pokolenia – Ralpa Remstedta”.

„Młode pokolenie” to było wtedy, w roku 1987. I gdyby książka ukazała się wkrótce po powrocie autora do Polski, byłaby przez czytelników odebrana jako gorący dokument z zachodniego Berlina z oddzielającym miasto od wschodniej części murem. Ale czy mogła być wydrukowana właśnie wtedy? Dzisiaj trudno odpowiedzieć na takie pytanie. I dzisiaj jej lektura nie będzie budziła już takich emocji, bo i Berlin jest inny, i pol-



skie realia, które Wiesław Kazanecki chętnie przywołuje dla stworzenia antynomii pomiędzy eksplodującym dobrobytem zachodu a kolejkową nędzą Polski końca lat 80.

Każdy z czternastu dni spędzonych przez poetę w innej rzeczywistości – nie nowej dla niego, bo parę lat wcześniej przebywał w Stanach Zjednoczonych – to porcja obserwacji z zakresu nowoczesnej, sterylnej urbanistyki w zderzeniu z życiem młodych przede wszystkim ludzi ze środowiska niemieckiej bohemy: zbuntowanych przeciw konformizmowi, wyalienowanych i oddających się sztucznym sposobom odnajdywania bliskości (za sprawą oswojonego szczura, wyjadania potrawy rękami ze wspólnej misy, a zwłaszcza narkotyków). Ta akurat sfera egzystencji stała się codziennością wielu młodych ludzi w obecnej Polsce, toteż fragmenty refleksji autora, dotyczące zgubnego wpływu narkotyków na ludzką psychikę okazują się jak najbardziej na czasie. Oczywiście – doraźnie, i niezależnie od celności licznych zapisków obserwatora-poety oraz jego refleksji aktualnych bezterminowo.

(kon)

Wiesław Kazanecki „Oswoić szczura w zachodnim Berlinie”, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2001, str. 163.

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a

na promocję publikacji historycznej

Wojciecha Śleszyńskiego

pt. „Białystok w sowieckiej
fotografii propagandowej
1939-1941”

prowadzenie:
dr Jan Jerzy Milewski

2 marca 2001 roku o godz. 17⁰⁰
w Książnicy Podlaskiej
ul. Kilińskiego 16
w Białymstoku

► **Promocja w Książnicy
Podlaskiej.** Książnica Podla-
ska im. Łukasza Górnickiego w
Białymstoku (ul. Kilińskiego 16)
zaprasza w piątek, 2 marca o
godz. 17.00 na promocję publika-
cji historycznej Wojciecha Śle-
szyńskiego pt. „Białystok w so-
wieckiej fotografii propagandowej
1939-1941”.

„Gazeta
Współczesna” **Białystok** 01.03.
2001
w sowieckiej fotografii
Promocja publikacji historycznej Woj-
ciecha Śleszyńskiego, pt. „Białystok w
sowieckiej fotografii propagandowej
1939-1941”, odbędzie się w Książnicy
Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w
piątek, 2 marca, o godz. 17. Prowa-
dzenie: dr Jan Jerzy Milewski. (a)

„Kurier Poranny”
01.03.2001

Wojciech Śleszyński, ukończył

studia historyczne na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w 1996 roku. Od 1997 r. jest pracownikiem naukowym Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku. Członek Polskiego Towarzystwa Historycznego i Białostockiego Towarzystwa Naukowego. Od 1998 roku pełni funkcję sekretarza redakcji Białostockiego Magazynu Historycznego „Gryfita”. Jego zainteresowania badawcze skupiają się głównie wokół dziejów ziem północno-wschodnich Polski w drugiej połowie XIX wieku i w pierwszej połowie XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem okresu II Rzeczypospolitej i okupacji sowieckiej lat 1939-1941. W prowadzonych badaniach zajmuje się m. in. problemami mniejszości narodowych, konfliktami etnicznymi i relacjami państwo - obywatel.

Obecnie pracuje nad przygotowaniem do druku kolejnej pozycji dotyczącej dziejów okupacji sowieckiej, zatytułowanej „Propaganda i indoktrynacja władz sowieckich na Białostocczyźnie w latach 1939-1941”.

Czytelnikom Książnicy Podlaskiej

Wojciech Śleszyński

Białystok, 2001-03-02

W Książnicy Podlaskiej odbyła się promocja książki Wojciecha Śleszyńskiego „Białystok w sowieckiej fotografii propagandowej 1939 – 1941”

Białegostoku historia bolesna

Jeśli ktoś do tej pory nie zaopatrzył się w tę książkę, powinien się pośpieszyć. Książka „Białystok w sowieckiej fotografii propagandowej 1939-1941. Proces aneksji i polityczno-prawnej sowjetyzacji Białostoczczyzny” sprzedaje się znakomicie i wkrótce zapewne zniknie z księgarni. Zainteresowanie tą pozycją, a także publiczność licznie przybyła na piątkowe spotkanie w Książnicy Podlaskiej z autorem książki Wojciechem Śleszyńskim dowodzą, jak ważny dla nas temat podjął młody historyk.

Rzeczywistość kreowana

Spodziewałem się albumu. Tymczasem książka, którą zobaczyłem, to poważna monografia okraszona zdjęciami – mówił prowadzący spotkanie dr Jan Jerzy Milewski. – Ta książka to początek tego, co powinno dziać się dalej. Trzeba dać pełny opis wydarzeń z przeszłości, dziś jeszcze można to zrobić, bo żyją świadkowie tamtych dni – usłyszeliśmy od prof. Kazimierza Pińkowskiego, przewodniczącego Rady Miejskiej.

Książka „Białystok w sowieckiej fotografii propagandowej 1939-1941” ukazała się przed kilkoma tygodniami. Zawarte w niej zdjęcia autor – pracownik Instytutu Historii UwB oraz nauczyciel Społecznego Liceum Ogólnokształcącego Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Białymstoku – wyszukał podczas zbierania materiałów do pracy doktorskiej.

Opublikowane w książce zdjęcia powstały w latach 1939-1941, gdy Białostoczczyzna znajdowała się pod okupacją sowiecką. Ich autorzy są w większości nieznanymi; autor książki zidentyfikował trzech. – Tego typu materiały miały charakter propagandowy, dlatego też praca nad nimi wymaga ostrożności. Pokazywały bowiem rzeczywistość kreowaną, zgodną z założeniami ideologicznymi – opowiadał Wojciech Śleszyński. – Dlatego właśnie nie znajdziemy na nich żadnych śladów wywlek, represji, aresztowań...

Stalin, sierp i młot

I rzeczywiście, oglądając zdjęcia nie sposób uwolnić się od myśli, że widzimy kraj wiecznej szczęśliwości: uśmiechnięci ludzie witają radośnie wkraczające oddziały Armii Czerwonej; z uwagą czytają wręczaną im „Prawdę”; organizują wiece i defilady na cześć przybyszów ze Wschodu; żołnierze polscy bratają się z czerwonoarmistami; białostoczanie z entuzjazmem przygotowują się do wyborów do rad itp. Wszędzie w tle widać portrety Stalina, znak sierpa i młota, gwiazdę, propagandowe hasła (zazwyczaj w języku rosyjskim). W książce znajdziemy także słynny plakat, który przedstawia chłopca całującego się z żołnierzem Armii Czerwonej. Wszystko po to, aby uwiarygodnić lansowaną przez Sowietów tezę o tym, iż rozpoczęte 17 wrze-



Książka Śleszyńskiego (z prawej), to poważna monografia – mówił podczas promocji dr. Jan Jerzy Milewski.

śnia działania były odpowiedzią na oczekiwania ludności zamieszkującej Białoruś Zachodnią (bo tak określano Białostoczczyznę).

Zdjęcia w kontekście

Choć w książce „Białystok...” najciekawsze są zdjęcia, autor zadbał także o objaśnienie ich kontekstu historycznego. Każdy rozdział rozpoczyna wstęp, będący rozprawą historyczną: losy Białostoczczyzny poznajemy od chwili podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow. Interesujące są m.in. zmiany, jakie na Białostoczczyźnie wprowadzili okupan-

ci, a które miały za zadanie ujednolicić zajętych obszarów na wzór ZSRR. Było to m.in. automatyczne nadanie obywatelstwa sowieckiego mieszkańcom całych Kresów (z wyjątkami), nacjonalizacja banków i przemysłu czy zmiana nazw ulic.

Książka Wojciecha Śleszyńskiego stanowi część zagadnień poruszonych przez niego w pracy doktorskiej pt. „Propaganda i indoktrynacja władz sowieckich na Białostoczczyźnie w latach 1939-1941”. Książka przygotowywana jest do druku.

Anna PYŻEWSKA



Wojciech Śleszyński podczas promocji swojej książki, obok dr. Jan Milewski!

Wybór wierszy Bohdana Bojczuka to połączenie poezji erotycznej i religijnej

Węże jej warkoczy

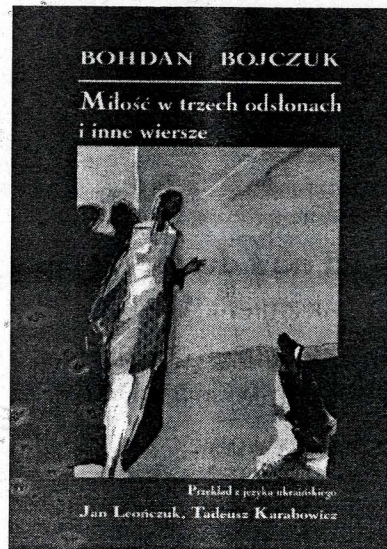
W „Książnicy Podlaskiej” ukazał się wybór wierszy ukraińskiego poety Bohdana Bojczuka „Miłość w trzech odsłonach i inne wiersze” i jest to niewątpliwie książka ciekawa. Bojczuk jest autorem wierszy odważnych, zmysłowych, napisanych z niezwykłą pasją, żarliwością i siłą. Przed tłumaczami: Janem Leończukiem i Tadeuszem Karabowiczem pojawiło się więc bardzo trudne zadanie, gdyż dokonanie przekładu tak barwnej, gęstej poezji jest z pewnością artystycznym wyzwaniem.

Bojczuk pisze wiersze urokliwe, wizyjne, niezwykle plastyczne i właśnie dlatego niektóre z fragmentów jego utworów szybko zapadają w pamięć, np. „warkoczem biłaś o wilgotny żwir”, „Weź w dłonie/serce/jak pisklę”, „między brudnymi materacami/obwisłe ściany/ jak ręce Boga”. Bojczuk jest również autorem interesującej, znakomicie napisanej prozy poetyckiej, w której opowiada historię o utraconej miłości, okrucieństwie, tęsknocie, rozczarowaniu, nieudolnej próbie życia. Jednak po przeczytaniu kilku erotyków Bojczuka, trudno nie zauważyć tego, że nieustannie powtarzają się w nich te same motywy i zwroty.

Poza tym ich jednoznaczność i do-

słowność z czasem staje się irytująca i wręcz niesmaczna. Poeta niemal w każdym erotyku pisze o „dziewczęcym” ciele, które „grzeźnię w spotniałej pościeli”. Piersi są oczywiście „gole”, „jędrne” i „rozkwitłe sutkami”, usta – „namiętne”, biodra – „pożądliwe”. W ogóle „pożądanie” mogłoby być słowem-kluczem dla tej poezji. W jednym z utworów powtarza się ono sześciokrotnie, a więc jest tam „przestrzeń pożądania”, „naskórek pożądania”, „fala pożądania”, bohaterowie są „zawieszeni między niepewnością a pożądaniem”, a świadomość „kapie się” – nie w czym innym tylko w pożądaniu. Niekiedy autor zaskakuje zwrotami typu: „Wówczas rozebrałem ciebie i wziąłem do łóżka” albo „wlewałem w twoje łono/kropelkę spoza świata”.

Najbardziej zaskakujące dla czytelników może być jednak to, iż po wierszu „Rozmowa z niewyobrażoną kochanką”, rozpoczyna się cykl utworów pt. „Modlitwy” i „Droga krzyżowa”. To na prawdę nie jest dobre połączenie i osoba redagująca ten wybór wierszy powinna się nieco zastanowić nad układem tekstów. Najlepszym rozwiązaniem, zarówno dla wydawcy, czytelników, jak i samego autora, byłoby właściwie wydanie dwóch oddzielnych

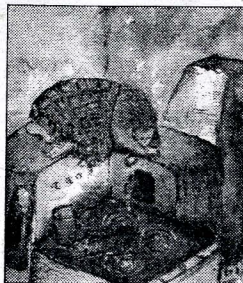


książek: jednej z wierszami religijnymi, drugiej z erotykami. Nie wszystko można wrzucić do jednego worka, zwłaszcza w poezji.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, tomik „Miłość w trzech odsłonach i inne wiersze” jest książką interesującą, przede wszystkim ze względu na niepokorną siłę poetyckiej wyobraźni.

Katarzyna Ewa ZDANOWICZ
Bohdan Bojczuk, „Miłość w trzech odsłonach i inne wiersze”, przekład Jan Leończuk i Tadeusz Karabowicz, wyd. „Książnica Podlaska”, Białystok 2001.

Drugi tomik Michalskiej



W czwartek o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (ul. Kilińskiego) rozpocznie się promocja tomu wierszy Elżbiety Michalskiej „Naszyjnik z grązeli”. Spotkanie poprowadzi Anna Kowalska. Wiersze będzie czytać Justyna Godlewska. Elżbieta Michalska jest jedną z najbardziej obiecujących regionalnych poetek młodego pokolenia. Jej poprzedni tomik „Tu jest tu, tam jest tam” został uhonorowany Nagrodą Literacką im. Wiesława Kazaneckiego przyznawaną przez prezydenta Białegostoku w 1999 roku. (JEN)

"Kurier Powszechny" 5.04.2001r.

POEZJE W KSIĄŻNICY

Dzisiaj o godz. 17.00 w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) odbędzie się promocja tomiku wierszy Elżbiety Michalskiej pt. „Naszyjnik z grązeli”. Spotkanie poprowadzi Anna Kowalska, a wiersze Elżbiety Michalskiej zaprezentuje Justyna Godlewska, aktorka Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku.

W V Ogólnopolskim Poetyckim Konkursie Walentynkowym Elżbieta Michalska zdobyła II nagrodę za cykl wierszy o miłości. Jeden z nich pt. „Zmierch czerwcowy” został już wydrukowany na tej stronie. Obecnie zamieszczamy drugi z nagrodzonych wierszy.

(kon)

Elżbieta Michalska

BALDACHIM

*Szkoda że nigdy Ci nie pokazałam
tego sennego uroczyska
które jest po drugiej stronie rzeki.*

*Tam cztery wielkie kasztany
niczym weselny baldachim
rosną na skraju płachty kwitnącego szczawiu.*

*Dzisiejszej nocy we śnie, czułam pod wargami
Twój szorstki policzek i ciepło oddechu
zmieszane ze szklanym chłodem
przyciemnionych okularów.*

*Szagał przechodząc tamtędy
na pewno nas widział.
Zobaczysz, kiedyś jeszcze namaluje
jak stoimy objęci w namiocie z kasztanów
i jak Letni Zmierch – stary uwodziciel
splata z moich włosów siatkę na motyle.*

Naszyjnik z grązeli

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego wydała nową książkę poetycką Elżbiety Michalskiej, zatytułowaną „Naszyjnik z grązeli”. Dzisiaj organizuje jej promocję i spotkanie z autorką.

Elżbieta Michalska mieszka i pracuje w Złotorii. Wiersze publikowała w piśmie literackim „Tytuł”, tomiku Poczty Literackiej Radia Białostok i w Zeszytach Literackich. Jest laureatką wielu ogólnopolskich nagród i wyróżnień. Za debiutancki zbiór wierszy pt. „Tu jest Tu, Tam jest Tam” (wydany przez WBP, obecną Książnicę) otrzymała Nagrodę Literacką im. Wiesława Kazaneckiego.

Promocja i spotkanie z autorką rozpocznie się o godz. 17 w siedzibie Książnicy (ul. Kilińskiego 16). Wieczór poprowadzi Anna Kowalska, a wiersze prezentować będzie Justyna Godlewska.

(kon)

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

zaprasza

na promocję tomiku wierszy

„Naszyjnik z grązeli”

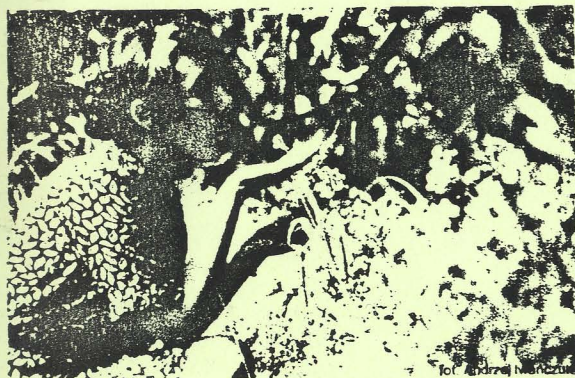
ELŻBIETY MICHAŁSKIEJ

prowadzenie: *Anna Kowalska*

prezentacja wierszy:

Justyna Godlewska

5 kwietnia 2001 roku o godz. 17⁰⁰
w Książnicy Podlaskiej
ul. Kilińskiego 16
w Białymstoku



Elżbieta Michałska (ur. 1971 r.) mieszka i pracuje w Złotorii. Wiersze publikowała m.in. w piśmie literackim. Tytuł (1993 r.), tomiku Poczty Literackiej Radia Białystok (1996 r.) w Zeszytach Literackich (1999 r.). Laureatka wielu ogólnopolskich nagród i wyróżnień. Debiutowała tomem wierszy *Tu jest Tu. Tam jest Tam.* (Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego. Białystok 1999). Za tę książkę otrzymała Nagrodę literacką im. Wiesława Kazaneckiego przyznaną przez Prezydenta miasta Białegostoku (1999 r.)



Elżbieta Michałska



Justyna Godlewska
aktorka Teatru Dramatycze-
nego im. A. Węsierski
w Białymstoku



autorka „Naszyjnika z grązeli”, Elżbieta
Michałska

PORTRET W RAMCE

Piszę o tym co znam

Z ELŻBIETĄ MICHAŁSKĄ, poetką
ze Złotorii rozmawia Krystyna Ko-
necka

*Pisze Pani wiersze o sprawach bar-
dzo sobie bliskich, bardzo waż-
nych w Pani życiu. Także o miłości,
która przecież również jest jednym
z ważnych emocjonalnych stanów,
dotyczących, jak sądzę, niemal
każdego człowieka.*

– Na pewno tak, ale trudno mi o
tym mówić, ponieważ ja nie jestem
zbyt wylewną osobą. Zarzucam swo-
im tekstom, że są nazbyt zgorzkniałe.
Chyba już się odzywa we mnie stara
panna. Czasem mam nawet do sie-
bie pretensje, że zgrywam takiego smu-
tasa, chociaż to jest od dłuższego
czasu modne w poezji, prawda? Że im
bardziej katastroficzniej i tragiczniej, tym
lepiej. Ale ja mam ambicje, żeby pi-
sać coś bardziej krzepiącego.

*Żyje Pani w otoczeniu przyrody.
Ona chyba też Panią bardzo inspi-
ruje.*

– Zawsze podkreślam, że jestem
poetką ludową. Wiele się tego wstydzi,
odżegnuje się od tego określenia. A
mnie to nie uwłacza, przeciwnie: ja to
zawsze podkreślam. Zawsze jest u mnie
widoczna wieś. Nie chcę wychodzić na
coś takiego jak ostatnio zrobił z siebie
pan Machulski: zrealizował film o wsi,
a tak naprawdę przecież nigdy w życiu
nie był na wsi, nie wie jakie to jest ży-
cie, nie „liznął” zupełnie tego tematu.
Ja piszę tylko o tym, co znam.

*Czyli o tym, czego Pani rzeczywi-
ście dotyka.*

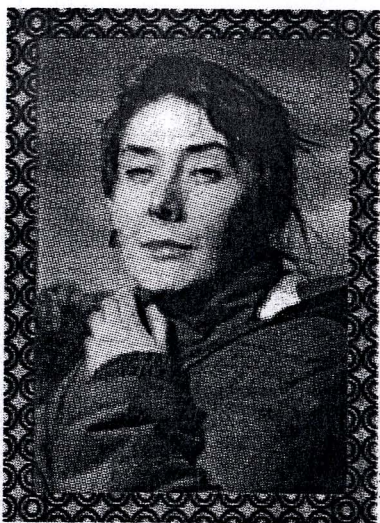
– Tak, bo jest chyba rzeczą idiotycz-
ną pisać o tym, czego się nigdy nie
zasmakowało, zresztą, cóż ja bym na
ten temat mogła wiedzieć. Tak jest
ze wszystkim.

*W jednym z ostatnio nagrodzonych
wierszy o miłości występuje kotka
Murionka. To, oczywiście, auten-
tyczna „postać”?*

– Tak, mam sześć kotów, w tym
także i Murionkę.

*A skąd się wzięło takie oryginalne
imię?*

– Z rosyjskiej bajki. Kiedyś w latach
70.-80. często puszczano w telewizji
nam, młodym widzom, bajki ruskie,



więc we mnie to jeszcze trochę zo-
stało. Na Disneyu nie wyrosłam.

*Czy lubi Pani kontakt ze zwierzęta-
mi, czy rozmawia Pani z nimi?*

– Tak, i często mnie irytuje jak w
różnych reportażach, czy to powiedz-
my w programie „Lecznica Świętego
Franciszka” są pokazywani ludzie ze
wsi jako totalni ignoranci wobec zwie-
rząt, którzy nie potrafili okazać im na-
wet szacunku czy miłości. A to nie jest
prawdą.

*Pani wiersze, wielokrotnie nagra-
dzone, zwróciły uwagę samego
Czesława Miłosza, a brat noblisty,
Andrzej Miłosz, zrealizował wraz z
Anną Kowalską film dokumentalny
o Pani życiu i twórczości pt. „Takie
ze mną dziwadło”. Pierwszy tomik
poetycki pt. „Tu jest tu, tam jest
tam” przyniósł Pani nagrodę literac-
ką Prezydenta Miasta Białegostoku
Im. Wiesława Kazaneckiego za rok
1999. Od tego czasu uzbierało się
trochę wierszy na kolejną książkę
poetycką.*

– W najbliższych dniach ma uka-
zać się w Książnicy Podlaskiej mój dru-
gi tomik pt. „Naszyjnik z grązeli”.

*Czy nowe wiersze mieszczą się w
tej samej poetyce, co poprzednie?*

– Jak najbardziej. Wszystkie są zwią-
zane bardzo głęboko z tematyką pro-
wincji, z przyrodą, z ekologią.

Dziękuję za rozmowę.

Elżbieta Michalska odnajduje w codzienności piękno, siłę, prawdę i sens

Poezja, studnia i żaby

Naszyjnik z grązeli” jest drugą książką Elżbiety Michalskiej, poetki ze Złotorii, której debiutancki tomik wierszy „Tu jest Tu, Tam jest Tam” został uhonorowany Nagrodą Literacką im. Wiesława Kazaneckiego. Najnowszy tomik tej poetki dowodzi, iż Michalska jest poetką codzienności – to z niej czerpie inspirację, to o niej chce i umie opowiadać.

Poetka opisuje przede wszystkim przestrzeń wsi, żyjących w niej ludzi, ich niespełnione marzenia, zwykłe, codzienne rozmowy, stłumione emocje, lęki, nadzieje. Nie popada przy tym w patos, nie próbuje tworzyć mitu, nikt nie oskarża, nie pragnie współczucia. Jest przede wszystkim wnikliwą, czujną i niekiedy bardzo ironiczną obserwatorką, która potrafi dostrzec zarówno „drucik podtrzymujący/proteżkę górnej szczęki”, „ciężkie kule smutku” spadające nam na głowy, jak i spróchniały pień wyglądający „niczym ruiny średniowiecznego zamczyska”.

Przeciwno rozpaczy

W wierszach Michalskiej nie ma papierowych bohaterów literackich, sztucznych problemów, filozoficznych rozterek. W tych utworach żyją konkretni ludzie, którzy nieustannie próbują uporać się z przytłaczającą ich rzeczywistością, rozpaczają, wewnętrzną pustką, samotnością, bólem, a przede wszystkim nieraz bezwzględnością codziennością. Są to nie tylko pomywacz

ki opowiadające o wymarzonych kochankach, czy też okrutne urzędniczkę pocztowe. Wśród bohaterów tych wierszy możemy odnaleźć także kobietę, która „wymordowała wszystkie biedronki w okolicy”, księżniczkę, która wciąż śpi, choć „całowało ją tyłu rycerz”, wiejskiego skrzypka, czy też matkę stawiającą na grobie zmarłego syna porcelanową sarenkę.

Potęga wyobraźni

Wiersze Michalskiej ukazują siłę i potęgę ludzkiej wyobraźni, pragnień i snów. To właśnie dzięki nim „stary sracz za stodołą” staje się „zamczyskiem w Ełsynorze”, a w słoiku zamiast ogórków pływają wieloryby i ośmiornice. Poetka, opisując wieś i toczące się w niej życie, nie zapomina o przyrodzie, tkwiącym w niej pięknie i tajemniczości. Dlatego czytelnicy mogą przeczytać wiersz o łapaniu żab, kotce Murjonce, barwnych gąsienicach, które „ubrane jak perskie księżniczki/skręcają się błagalnie w spiralę”, małżach, czy też kundlu. Michalska stara się unikać bezpośredniego pisania o sobie. W jej książkach znajduje się niewiele wierszy intymnych, zdecydowanie przekraczających granicę prywatności, jawnie demaskujących własne emocje. Tomik otwiera jednak wiersz, który jest próbą wyjścia poza czystą, wnikliwą, poetycką obserwację świata. W utworze „Studnia”, który jest chyba najważniej-

szym wierszem z tego tomiku, Michalska pisze o odtrąceniu, próbie oswojenia się ze światem, kłatwie i nagrodzie, które każdy z nas w sobie nosi, a nie zawsze odnajduje.

„Naszyjnik z grązeli” jest więc książką nie tylko o codzienności, pogodzeniu się z nią i wnikięciu w jej istotę. To także opowieść o ludzkim przeznaczeniu, cierpieniu i tęsknocie. Michalska jest bowiem poetką, która nie tylko pasie „krowy i złudzenia”, ale przede wszystkim pisze znakomite wiersze.

Katarzyna Ewa ZDANOWICZ
Elżbieta Michalska, „Naszyjnik z grązeli”,
wyd. „Książnica Podlaska”,
Białystok 2001



W miniony czwartek w Książnicy Podlaskiej odbyła się promocja tomiku wierszy Elżbiety Michalskiej (na zdjęciu) „Naszyjnik z grązeli”.



Myszyna Godlewska podczas interpretacji wierszy Elżbiety Michalskiej



„Kurier Południowy” 9.04.2001r.

Na skrzyżowaniu dróg

ZAPROSZENIE

Дуже дякуємо за цікаву зустріч
ансамбль "Ранок"

Евка Г. Ана
Gosia M. Тьохю
Barbara S.

29. III. 2001.

Дуже зібраним
і своїм перекидалися
Медрици своїм,
Щоб серце не сяде влітку
а поживитися новими силами

З приязню
Тадей Корел
29. III. 2001.
Tadeusz Korol

Юрій Ровин

Piewcy stepowej Hellady
Jutro, 29 bm., w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16) o godz. 17 rozpocznie się spotkanie z cyklu „Na skrzyżowaniu dróg” pt. „Piewcy stepowej Hellady”.
Wiodącym punktem programu imprezy, którą poprowadzi Teresa Zaniewska, będzie dyskusja poświęcona historii i kulturze mniejszości ukraińskiej w Polsce z udziałem Jerzego Hawryluka, Tadeusza Karabowycza i Jerzego Misiejuka. Część muzyczną wypełni koncert grupy wokально-музычної „Ranok” pod dyрекcją Elżbiety Tomczuk, z udziałem solisty Daniela Ostapczuka. Wiersze poetów ukraińskich zaprezentuje Przemysław Piotrowski. (kon)

"Gazeta Wschód-2001"
28.03.2001r.

"Kurier Poranny" 29.03.2001r.
w Książnicy
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku zaprasza dzisiaj na spotkanie zatytułowane „Piewcy stepowej Hellady”. W programie: dyskusja poświęcona historii i kulturze mniejszości ukraińskiej w Polsce z udziałem Jerzego Hawryluka, Tadeusza Karabowycza i Jerzego Misiejuka; koncert grupy wokально-музычної „Ranok”; prezentacja wierszy poetów ukraińskich (czyta Przemysław Piotrowski). Początek godz. 17.00.

Sendemie dźwięki se
obawie gołkami, to jest
to nasz brakuje w naszym
mieście. Jez blizki



Grupa wokalno-muzyczna "Ranok"



Zbigniew Nasiadko wykonawca
pieśni archaicznych



Wystąpienie Józefa Hauryluka



Recytacja wierszy ukraińskiego
poety - Pizemystaw Piotrowski, student Aka-
demii Teatralnej



NAGRODA SREBRNEJ RÓŻY

DYREKTORA
KSIĄŻNICY PODLASKIEJ
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

BIAŁYSTOK. 25 kwietnia w Książnicy Podlaskiej odbędzie się wielka uroczystość. Po raz kolejny dyrektor Książnicy Jan Leończuk, wręczy Nagrody Srebrnej Róży osobom zasłużonym dla promowania kultury i czytelnictwa. Uroczystość zorganizowano z okazji Międzynarodowego Dnia Książki. Początek – w środę o godz. 10.00 w czytelni książek przy ul. Kilińskiego 6 w Białymstoku.

Wręczenie nagród nie będzie jedynym punktem programu spotkania. Zbigniew Nasiadko wykona pieśni archaiczne z Kurpi i Polesia, a zainteresowani będą mogli kupić najnowszy, drugi numer pisma „Bibliotekarz Podlaski”. (ka)

■ Z okazji światowego Dnia Książki i Praw Autorskich, który wypada 23 kwietnia, Książnica Podlaska w Białymstoku przygotowała promocję dla swoich czytelników. Przez trzy tygodnie, od 23 kwietnia do 18 maja, w żadnej z filii bibliotecznych Książnicy

Dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

ma zaszczyt zaprosić na uroczystość
z okazji

Międzynarodowego Dnia Książki

która odbędzie się w dniu 25 kwietnia 2001 r. o godz. 10⁰⁰
w Czytelni Książek Książnicy Podlaskiej, ul. Kilińskiego 16

w programie:

- wręczenie *Nagrody Srebrnej Róży*
- promocja drugiego numeru pisma *Bibliotekarz Podlaski*
- recital archaicznych pieśni z Kurpi i Polesia pt. *Radość Krzyku*
w wykonaniu Zbigniewa Nasiadko

Serdeczne podziękowania
Kapituły Srebrnej Róży
Dyrektora Książnicy Podlaskiej
im. Łukasza Górnickiego
za uhonorowanie i wielką
satisfakcję z działalności
na rzecz popularyzacji literatury
w Światowej Bibliotece Publicznej
im. M. Konopnickiej w Świdkach

Daw. B. Publicznej

Białystok, 25.04.2001
Kudrzej Chuchwał

Międzynarodowy Dzień Książki

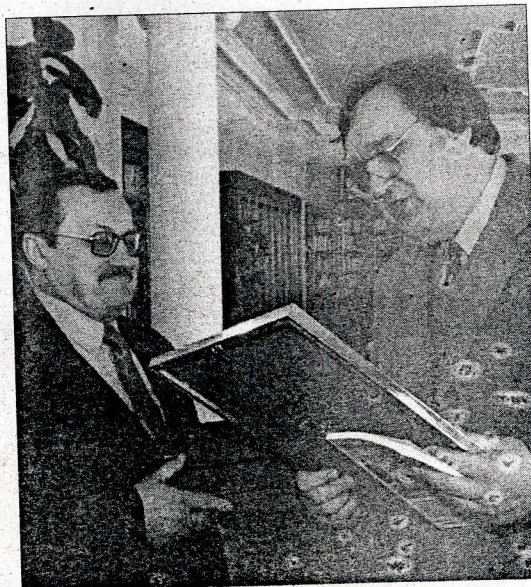
Nagrody Srebrnej Róży

Wczoraj w Książnicy Podlaskiej imienia Łukasza Górnickiego w Białymstoku odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody Srebrnej Róży. Zaszczytny tytuł odebrał dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Suwałkach – Andrzej Chuchnowski.

– Biblioteka w Suwałkach zasłużyła na nagrodę swoją niebywałą działalnością – mówił Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. – Podobał nam się między innymi pomysł dowożenia chorym i biednym ludziom książek do domu, a to jest rzadko spotykana praktyka wśród bibliotek.

Wczorajszą uroczystość zakończył recital archaicznych pieśni z Kupa i Polesia pt. „Radość Krzyku” w wykonaniu Zbigniewa Nasiadko.

Nagrody Srebrnej Róży przyznawane są od trzech lat. (AS)



Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (z prawej) wręcza Andrzejowi Chuchnowskiemu nagrodę

Róża i pieśń

Dzisiaj o godz. 10 w czytelni książek Książnicy Podlaskiej, ul. Kilińskiego 16 rozpocznie się uroczystość z okazji Międzynarodowego Dnia Książki. W programie wręczenie Nagrody Srebrnej Róży, promocja drugiego numeru pisma „Bibliotekarz Podlaski”, recital archaicznych pieśni z Kurpi i Polesia pt. „Radość krzyku” w wykonaniu Zbigniewa Nasiadko. Wstęp wolny. (JEN)

Za osiągnięcia w dziedzinie popularyzacji książki i czytelnictwa

Suwalska biblioteka ze „Srebrną Różą”

Nagrodę „Srebrnej Róży 2000” Dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku otrzymała Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.

Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się wczoraj, 25 kwietnia, w Czytelni Książek Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. Odebrał ją dyrektor suwalskiej biblioteki Andrzej Chuchnowski.

– Zdobycie nagrody daje przede wszystkim wielką satysfakcję za wykonywaną pracę. Staramy się również wspierać w pracy inne biblioteki. Zadanie bibliotekarza nie kończy się tylko na podaniu książki z półki – powiedział Andrzej Chuchnowski.

Kapituła Srebrnej Róży przyznała nagrodę za osiągnięcia w dziedzinie popularyzacji książki i czytelnictwa oraz niekonwencjonalne formy pracy na rzecz promocji regionu.

– Bardzo wiele uwagi przykładamy do pracy z dziećmi. Zapraszamy do biblioteki nawet przedszkolaki. Zależy nam na tym, żeby dzieci i mło-

dzież czuły więź z książką – powiedział Andrzej Chuchnowski. – Bardzo często zapraszamy pisarzy i poetów na spotkania autorskie z czytelnikami. Staramy się dotrzeć z książką do każdego, dlatego osobom niepełnosprawnym pracownicy dowożą książki do domów. Gromadzimy też zbiory książki mówionej dla ludzi niesłyszących. Organizujemy m.in. konkursy i prelekcje na temat ekologii.

Nagroda Srebrnej Róży przyznawana jest osobom bądź instytucjom za krzewienie kultury czytelnictwa na Podlasiu, jak również za wspomaganie finansowe wydawnictw.

– Jeżeli zostanie podjęta decyzja odnośnie budowy nowego gmachu Książnicy Podlaskiej, znajdzie się wykonawca tego zadania, będzie to doskonały argument do przyznania nagrody Srebrnej Róży – powiedział Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.

Wczoraj w Czytelni Wojewódzkiej odbyła się również promocja drugiego numeru Bibliotekarza Podlaskiego – biuletynu Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego. (ez)



Andrzej Chuchnowski, dyrektor Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, odbiera gratulacje i kwiaty z rąk prezydenta Białegostoku Ryszarda Tura

Coraz mniejsza sprzedaż w księgarniach – więcej czytelników w bibliotekach

Za drogie książki

Z roku na rok drastycznie spada w Polsce sprzedaż książek. Statystyki podają, że przeciętny Polak kupuje 3 książki rocznie. Z tego powodu większy ruch odnotowują czytelnice i biblioteki. Obchody Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich, są doskonałą okazją do promocji książki i czytelnictwa.

Z tej okazji, księgarze przygotowali dla swoich klientów szereg promocji i ciekawych prezentacji nowości wydawniczych.

O klienta trzeba zabiegać

– W tej chwili o klientów trzeba zabiegać, w jakiś sposób zachęcać do kupowania. Nie wystarczy wyłożyć książki na półki – powiedział Adam Samsonowicz, współwłaściciel księgarni „Akcent”. – Zauważyliśmy nadprodukcję wielu towarów, w tym m.in. książek. Poza tym o spadku popytu decyduje ciągły wzrost cen. Ludzie po prostu nie mają pieniędzy na książki. Klient w księgarni ma do wyboru przynajmniej kilkaset tytułów, które go interesują. Najczęściej jednak może zdecydować się tylko na jedną pozycję.

Albo książka albo telewizor

Zdaniem księgarzy, ludzie najczęściej sięgają po beletystykę i różnego rodzaju poradniki. Szczególnie wielkim powodzeniem cieszą się poradniki psychologiczne i książki popularnonaukowe z tej dziedziny, których na rynku jest coraz więcej. Chętnie kupowane są też kolorowe książki dla dzieci, choć klienci skarżą się na ich bardzo wysokie ceny. Bardzo często ludzie przychodzą do księgarni, żeby tylko pooglądać książki.

– Klient dokonuje jednak pewnych wyborów – albo kupi książkę, pójdzie do kina, albo usiądzie przed telewizorem. Niestety, coraz częściej rezygnujemy z czytania na rzecz filmu – mówi Adam Samsonowicz.

Jeśli nie stać nas na kupowanie książek, korzystamy z bibliotek i czytelnici. Niestety, w stosunku do potrzeb czytelników, książek jest tam ciągle za mało. Nowości wydawnicze, lektury, podręczniki oraz książki naukowe i popularnonaukowe są niemal nieosiągalne.



Coraz mniej Polaków kupuje książki

Coraz więcej czytelników

– W tym roku nasza wypożyczalnia odnotowała blisko 8 tys. aktywnych czytelników – powiedziała Elżbieta Zinckuk, kierownik wypożyczalni głównej Książnicy Podlaskiej. – Do dnia dzisiejszego wypożyczono już 46 tys. 593 książki. Z roku na rok obserwujemy wzrost liczby odwiedzających nas czytelników. W roku 2000 z biblioteki skorzystało ponad 12,5 tys. ludzi. W miarę możliwości staramy się kupować jak najwięcej nowości. Ludzie najchętniej sięgają po książki Whartona, Carolla, Coehlo, Chmielewskiej i Christi.

Duża grupa czytelników nie odnosi książek w terminie. Przetrzymywa-

ne są głównie podręczniki i książki naukowe.

– Z okazji obchodów światowego Dnia Książki przygotowaliśmy dla naszych czytelników promocję. Do 18 maja, w żadnej z filii bibliotecznych Książnicy nie będą naliczane kary za przetrzymywane książki. Zalegające

tommy można więc oddać bez żadnych opłat – powiedział. – Już w pierwszy dzień tej akcji zauważyliśmy zwiększony ruch. Liczba książek wypożyczonych przekroczyła 90-tys. W tej chwili przetrzymuje 2 tys. os.

Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej:

– Na naszym rynku książka staje się towarem luksusowym, jest bardzo droga. Dlatego coraz więcej ludzi korzysta z oferty bibliotek. Zdaję sobie sprawę z tego, że książek jest ciągle za mało. Staramy się na bieżąco śledzić rynek wydawniczy i uzupełniać nasze zbiory. W zasadzie każda książka, jaka ukazuje się na rynku powinna trafić do naszych zbiorów – jest to tzw. egzemplarz obowiązkowy.



Wystąpienie prof. Anny Sitarskiej



Przemawia prezydent Białegostoku Ryseward Tur



Wystawienie Nagrody
Srebrnej Róży
Biblioteczce Publicznej
im. M. Konopnickiej
w Suwałkach.
Nagrody z rąk
dyrektora Książnicy
Podlaskiej Yana
Lechutczuka odbiera
dyrektor biblioteki
w Suwałkach,
Andrzej Chuchnowski.



Ми вже собі казали, Тоскочи, що —
в розмовах, що розсуду, мов вишні,
що врихують корінням Перкозем
і гірять нас: і ми невинні.

Гоним Гоним
7. V. 2001

"Gazeta Współczesna"
Wieczór autorski 2001
Wieczór autorski oraz promocja
wierszy Bohdana Bojczuka pt.
„Miłość w trzech odsłonach i
inne wiersze” odbędzie się 7 ma-
ja w Książnicy Podlaskiej im. Łu-
kasza Górnickiego przy ulicy
Kilińskiego 16 w Białymstoku. Po-
czątek o godzinie 17.00. (aga)



"Kurier Poranny" 09.05.2001r

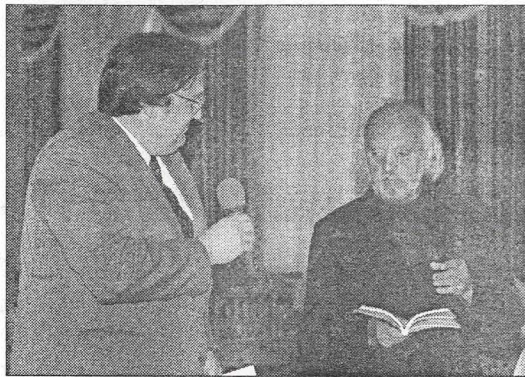
W Białymstoku przebywał wybitny ukraiński poeta Bohdan Bojczuk

Poeta z Ukrainy

W Książnicy Podlaskiej odbyła się promocja tomiku wierszy ukraińskiego poety Bohdana Bojczuka. Utwory z tomu „Miłość w trzech odsłonach i inne wiersze” czytał nie tylko sam autor, ale także tłumacze. W tej roli pojawili się dwaj poeci: Jan Leończuk oraz Tadej Karabowycz.

– W tych wierszach są wszystkie uczucia, które stanowią syntezę pracy poety. Odnaleźć w nich można także wyraźne echa egzystencjalizmu – powiedział o swojej twórczości Bohdan Bojczuk, który od 1949 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Autor tomu wydanego ostatnio po polsku przez Książnicę Podlaską wyboru poezji „Miłość w trzech odsłonach i inne wiersze” na spotkaniu z białostockimi czytelnikami przeczytał utwory, w których silnie zarysowuje się jego światopoglądowy i artystyczny zwrot od egzystencjalizmu w stronę metafizyki. Bojczuk, zajmujący ważne miejsce w ukraińskiej literaturze współczesnej, jest twórcą, dla którego ważniejsze od sporów estetycznych stają się zagadnienia etyczne. Poeta przeczytał



Fot. Michał Kości

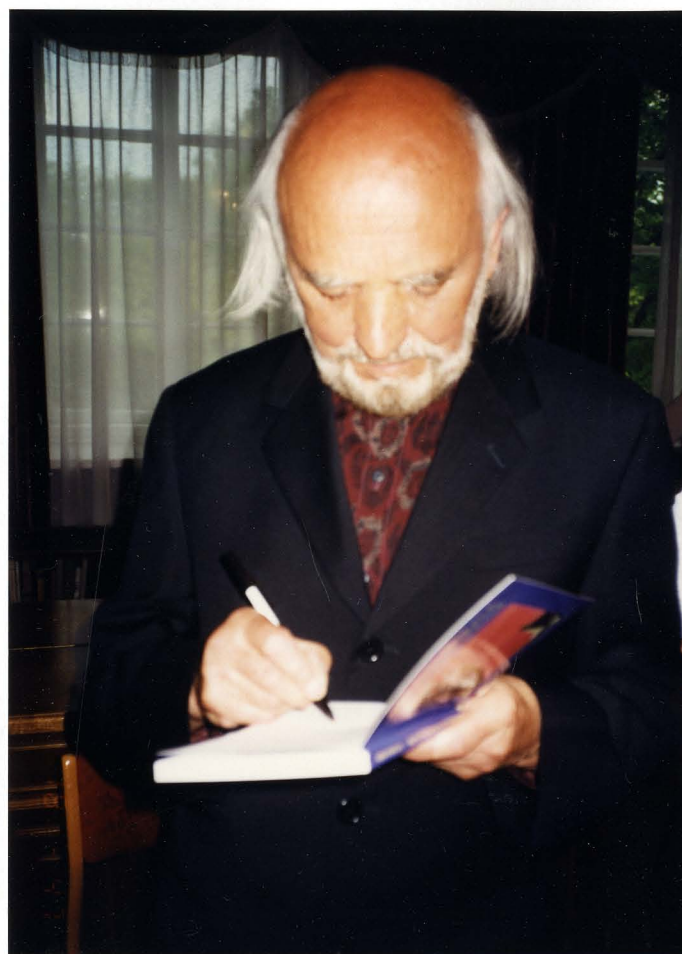
Polski poeta Jan Leończuk wie, że ukraińskiego poety Bohdana Bojczuka.

wprawdzie kilka wierszy, w których pojawiają się opisy pejzaży, ale, jak sam stwierdził, opis samych krajobrazów nigdy go nie interesował.

– Krajobrazy są interesujące o tyle, o ile krzyżują się z życiem człowieka – stwierdził ukraiński poeta, którego twórczość cieszy się dużym powodzeniem wśród tłumaczy i została już przełożona na kilka języków.

Białostoccy czytelnicy przyjęli Bohdana Bojczuka bardzo ciepło i choć osoby odpowiedzialne za tłumaczenie jego wypowiedzi wydawały się nieco zagubione, to jednak słowo poety brzmiało wyraziście, świeżo i ciekawie.

(KEZ)



Bohdan Bojczuk



Jan Leończuk, Bohdan Bojczuk, Tadeusz Karabowicz



Spotkanie z Poetką jest imprezą
towarzyszącą konferencji „*Bóg
artystów XX wieku*” organizowanej
przez Koło Naukowe Polonistów
Uniwersytetu w Białymstoku

■ **NIEBO W CZERNI.** W środę o godz. 17 w
czytelni książek Książnicy Podlaskiej przy
ul. Kilińskiego 16 rozpocznie się wieczór
poetycki Zofii Zarębianki promujący naj-
nowszy tom jej wierszy „Niebo w czerni”.
Autorka jest poetką, eseistką, krytykiem
literackim, pracownikiem filologii polskiej
Uniwersytetu Jagiellońskiego. (JEN)

„Kurier Poranny” 21.05.2009r.

1. najlepszy iycian
dalsi swoimi diabelnisi,
niech wypanietyl gotkar
i dany cyfeliar
- 15/2 rozprawki



Zofia Langbicka

Spotkanie z poetą

Na wieczór autorski Henryka Gały, poety, zaprasza w środę, 6 czerwca, Książnica Podlaska. Spotkanie rozpocznie się o godz. 17.00 w czytelni książek przy ul. Kilińskiego 16.

Henryk Gała mieszka we wsi nad Narwią. Tam przeniósł się w 1976 r., wcześniej mieszkał we Wrocławiu. Pisze utwory poetyckie, powieści dla młodzieży, sztuki teatralne. W Łomży zorganizował Łomżyńską Orkiestrę Kameralną i Teatr Lalek. Jego utwory tłumaczone są na język angielski, bułgarski, niemiecki, rosyjski i tatarski.

"Gazeta Współczesna" 5.06.2001 (ka)

By każdy gest i słowo zostały nam policzone...

W. Kazanecki

AUTOPORTRETY LITERACKIE

Spotkanie autorskie

Dzisiaj o godz. 17 w czytelni książek Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się wieczór autorski Henryka Gały, poety związanego z Łomżą. Spotkanie poprowadzi znany krytyk Janusz Termer.

(JEN)

"Kurier Południowy" 6.06.2001 r.

Z wielką satysfakcją
odwiedziłem sesję, choć
po latach, latach, ale przeszer-
tali błędy bezwa daleko.

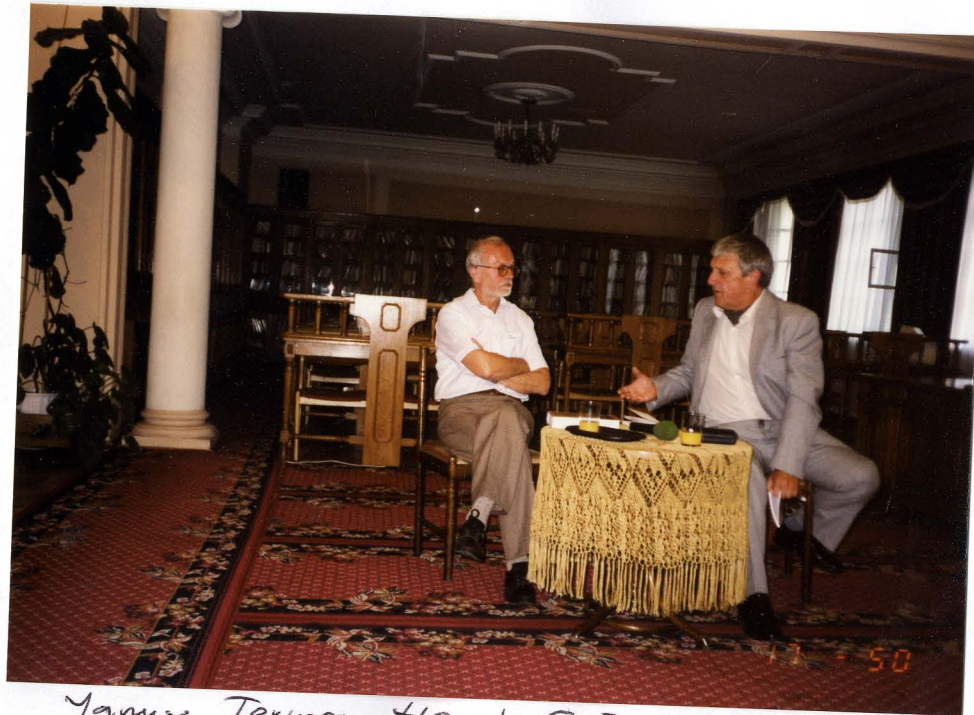
Z niepełnymi dyskusjami
nowej współpracy Książnicy

J. Gała

Podbytko, 6. VI. 2001.

„Gazeta Wyborcza”
06.06.2001 r.
**AUTOPORTRET
LITERACKI**

Henryk Gała,
pisarz, krytyk
teatralny,
wielkopolek
z urodzenia, łomżanin
z wyboru, będzie dzisiaj
gościem Książnicy
Podlaskiej.
O godz. 17 w czytelni
książek (ul. Kilińskiego
16) rozpocznie się
wieczór autorski poety
z cyklu „Autoportrety
Literackie”, prowadzony
przez Janusza Termera.
Henryk Gała we
Wrocławiu studiował
chemię i filozofię.
W roku 1957 związał
się z wrocławskim
młodym ruchem
artystycznym. Był
członkiem Grupy
Literackiej
„Dlaczego Nie”
i współzałożycielem
Teatru Człowiek XX oraz
Teatru Otwartej Sceny.
Jest autorem tomików
poetyckich, prac
krytyczno-literackich.
W 1976 roku przyjechał
do Łomży, gdzie
zorganizował
Łomżyńską Orkiestrę
Kameralną i Teatr Lalek.
Jego wiersze i utwory
teatralne
przetłumaczono na język
angielski, niemiecki,
bułgarski, rosyjski
i tatarski. MOŻ



Janusz Termers, Henryk Gała



Henryk Gała

Andrzej Piotr Nowik

ŚCIERNISKA

Promocja tomiku

Książnica Podlaska zaprasza na promocję najnowszego tomiku wierszy Piotra Nowika, zatytułowanego „Ścierniska”. Spotkanie poprowadzi Dariusz Kulesza, oprawę muzyczną zapewni Marek Jarosz. Promocja rozpocznie się w środę o godz. 17.00. Wstęp wolny.

20.06.2009
Gazeta Wpółnocna (ka)

To było bardzo
dobre spotkanie
(i to nie było wyjątkiem)
z polskimi -

Andrzej Nowik

Promocja wierszy

W środę o godz. 17 w czytelni czasopism Książnicy Podlaskiej odbędzie się spotkanie autorskie Andrzeja Piotra Nowika, promujące jego najnowszą tom wierszy „Ścierniska” wydany przez „Kartki”. Spotkanie poprowadzi Dariusz Kulesza z Uniwersytetu w Białymstoku. Wstęp wolny.

(JEN)

Andrzej Piotr Nowik



Ur. w 1977 r., student Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku. Na stałe mieszka w Sidrze. Laureat około dwudziestu ogólnopolskich konkursów literackich (poetyckich, prozatorskich i eseistycznych), m.in.: im. Jana Śpiewaka w Świdwinie, „O Jesienną Chryzantemę” w Płocku, „Krajobrazów Słowa” w Kędzierzynie-Koźlu, „Z tradycją w nowe tysiąclecie” w Olsztynie, im. J. Szaniawskiego w Zduńskiej Woli. Publikował w: „Autografie”, „Kartkach”, „Świecie psychoanalizy”, także w magazynach internetowych: www.wywrota.pl, www.undergrunt.onet.pl. Debiutował tomikiem poetyckim „Słowa rozstajne” (Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Białystok, 1999).



dr. Dawid Kulesza, Piotr Nowik, Marek Jaworski



Piotr Nowik



Piotr Nowik

Prymas Tysiąclecia

Do końca września w holu Książnicy Podlaskiej można obejrzeć wystawę poświęconą Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

Na wystawie zostały zgromadzone książki autorstwa Stefana Wyszyńskiego, jak też i te, które opisują postać Kardynała, jego pracę duszpasterską, największe wyzwania, dramaty, nadzieje. Oprócz książek Książnica Podlaska zgromadziła liczne fotografie ukazujące Stefana Wyszyńskiego m.in. z papieżem Janem XXIII oraz Pawłem VI. Książki oraz zdjęcia pochodzą ze zbiorów Biblioteki Seminaryjnej, zbiorów Książnicy Podlaskiej oraz zbiorów prywatnych (m.in. księdza doktora Piotra Naruszewicza). Wystawa ta, będąca próbą przybliżenia Białostoczanom tej niezwyklej postaci, ukazuje Stefana Wyszyńskiego nie tylko jako aktywnego kaznodzieję, ale także ciepłego, wrażliwego człowieka, który zdecydował się poświęcić swoje prywatne życie religii, walce o jej przetrwanie, a przede wszystkim godne miejsce w społeczeństwie. Ta odważna, zdecydowana i nieugięta postawa Kardynała sprawiła, iż Stefan Wyszyński jest jedną z najważniejszych postaci w historii polskiego duchowieństwa.

(KEZ)

„Kurier Podlaski” 16.07.2001r.

Romuald Narel jest twórcą, który do końca nie panuje nad literackim tworzywem

Bez chirurgicznej precyzji

Nie uciekam przed sobą...” – tak brzmi tytuł debiutanckiego tomiku Romualda Narela, który został opublikowany przez Książnicę Podlaską. Autor, opiewający w swojej książce piękno „małego miasteczka/ dobytego z marzeń” oraz urodę i barwność świata, jest lekarzem z 40-letnim stażem pracy zawodowej. Jan Leończuk w posłowie do tego tomiku stwierdził: „Ziście lekarską dokładnością wiersze Romualda Narela diagnozują nasze trwanie”. Ale niestety, lektura tej książki zupełnie nie potwierdza słów zawartych w posłowie.

Język poza kontrolą

Romuald Narel z pewnością obdarzony jest bogatą wyobraźnią i wrażliwością, ale nie panuje nad językiem, który



wymyka się temu autorowi, a niekiedy nawet z niego kpi. Ten brak umiejętności kontrolowania poetyckiego słowa potwierdzają już chociażby same tytuły, np. „Tęskne muzykowanie”, „Skromność suchorośli”, „Dziadkowy dzień”, czy też „Odsłona zacieku”. Niekiedy autor używa form przestarzałych, np. „syty ostan”, „miłość człowieka” oraz buduje frazy zupełnie nie brońące się w swojej wymowie: „obecność modlitw/ terapia/ogrodu po burzy” lub „nie umiera się/ zgoda/ obcej ziemi”. W niektórych utworach autor ociera się o banal, pisząc: „poeta może cierpieć”, czy też „tylko miłość rozwiewa ciemności”. Natomiast używając w kilku strofach zdrobnień, Narel naraża swoje teksty na śmieszność, np. „krecik pyszczek nadstawia”, „znam cię klusieczko babi-

na” lub „trwasz (...) smętnymi tony wierzbowej fujareczki”.

Dobre intencje, gorsze wiersze

Jest w tej książce kilka utworów wartych uwagi („Żonie”, „Z dna oka”, „Uzasadnienie”, „Ufaj”), ale to chyba jeszcze za mało, by decydować się na debiut. I chociaż autor miał niewątpliwie dobre intencje, a jego wizja uczciwego i szczerzego życia, jest czymś godnym uwagi i uznania, nie zmienia to faktu, iż Romuald Narel na druk książki powinien jeszcze poczekać. Zastanawiające jest natomiast to, iż mimo pojawiających się coraz częściej głosów krytycznych wobec książek publikowanych przez Książnicę Podlaską, Jan Leończuk wydaje kolejne tomiki, zupełnie nie uwzględniając ich wartości artystycznej.

Katarzyna Ewa ZDANOWICZ
Romuald Narel, Nie uciekam przed sobą,
Książnica Podlaska, Białystok 2001

Codzienny smak tęsknoty

A jednak...” to czwarta książka poetycka ks. Tadeusza Goleckiego, który obecnie mieszka w Szwajcarii, a wcześniej przez długi okres czasu przebywał w Brazylii i Włoszech. Kapłańskie podróże księdza Goleckiego pełnią bardzo ważną rolę w jego twórczości, bowiem wiersze zebrane w czterech książkach tego poety opowiadają przede wszystkim o trudnej podróży przez życie, głębokiej samotności i wiernie towarzyszącej jej tęsknocie.

Cisza w wierszach

To, co przede wszystkim wyróżnia tomik ks. Tadeusza Goleckiego z ogromnej ilości książek poetyckich napisanych przez kapłanów, to przede wszystkim „świeckość” tych wierszy. Większość utworów zebranych w tomie „A jednak...” nie dotyczy tematyki religijnej i mistycznej, lecz stara się dotykać zupełnie innych obszarów życia – szarej codzienności, osamotnienia, ludzkich rozczarowań, potrzeby bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem, ciszy niezdarnej „układającej się w wiersz”. Tak jest chociażby w utworze „Zamyślenie”, w którym autor wyznaje: „Piszę życie (...) A poza tym sama proza” lub w wierszu „W czym się zatapiam”, gdzie padają słowa: „Nie szukam rywali w samotności”.

Natomiast dwa najlepsze utwory z tego tomu „Obrączka” i „Marzenia” opowiadają o przemijaniu, pustce i nieustannym poszukiwaniu sensu własnego istnienia. W jednym z nich „nieziemska” Julcia rozpacza nad tym, że zgubiła obrączkę, w drugim autor nakazuje wierzyć w marzenia pomimo dotychczasowych rozczarowań, na przekór wszystkiemu, co od nas silniejsze, do ostatniego oddechu.

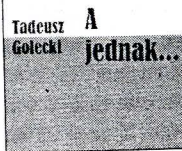
Powtórka z romantyzmu

Tomik „A jednak...” to z pewnością najlepsza książka ks. Tadeusza Goleckiego. W porównaniu z poprzednimi

tomami dużo ciekawszy jest język tych wierszy, np. „omszały kamień podkuchuje się w słońcu”, „noc spłynęła już z dachów”, „chodziliśmy po bliznach naszych kroków”, „ziemia w bandażach mgieł”. Jednak w bardzo wielu utworach poeta zbyt silnie naśladuje język romantyzmu. W wierszach „Emigranci”, „Słuchając Chopina” i „Podróż do Istanbuhu” nawiązania do poezji wieszczów są zbyt dosłowne i odtwór-

cze. Jednak pomimo tych zarzutów, warto sięgnąć po tę książkę. Chociażby dlatego, żeby przeczytać poezję kapłana, który pisze przede wszystkim o tym, że jest zwykłym człowiekiem.

Katarzyna Ewa ZDANOWICZ
Ks. Tadeusz Golecki, „A jednak...”, Książnica Podlaska, Białystok 2001



Nowy tomik wierszy Mirosława Worony

Ukochał Biebrzę

„Poza granicą cywilizacji” to tytuł nowego tomiku wierszy Mirosława Worony, miłośnika Bagien Biebrzańskich i „Dobrego Ducha” Twierdzy Osowiec.

Tomik dedykowany jest tym, którzy ukochali Biebrzę. Autor, żołnierz zawodowy pracujący i mieszkający w Osowcu-Twierdzy, w swych wierszach potwierdza, że też pokochał tę ziemię. Wyraża jednocześnie niepokój, czy ta nieskalana i dziewicza biebrzańska przyroda przetrwa ekspansję cywilizacji. Jak pisze Jan Leończuk, wiersze Worony „zapamiętują szczegóły z biebrzańskich roztopielisk i szwarów, niosąc testament ocalałej enklawy. Pozornie wydawać się może, że wiersze są fotograficznym odbiciem realistycznie oddającym świat otaczający. Ale wystarczy, aby „zai-

skrzyć” wiersz pointą, aby wejść w jego wnętrze, pełne tajemnic”.

Woronę można by nazwać mistrzem pointy. Niech potwierdzi to choćby pierwszy wiersz zamieszczony w tomiku:

„Spójrz
na bagno
największe w Europie
które za kilkadziesiąt lat
może przestać istnieć
To dopiero będzie bagno!”

Wiersze zobrazowane są nastrojowymi fotografiami Wiktora Wolkowa.

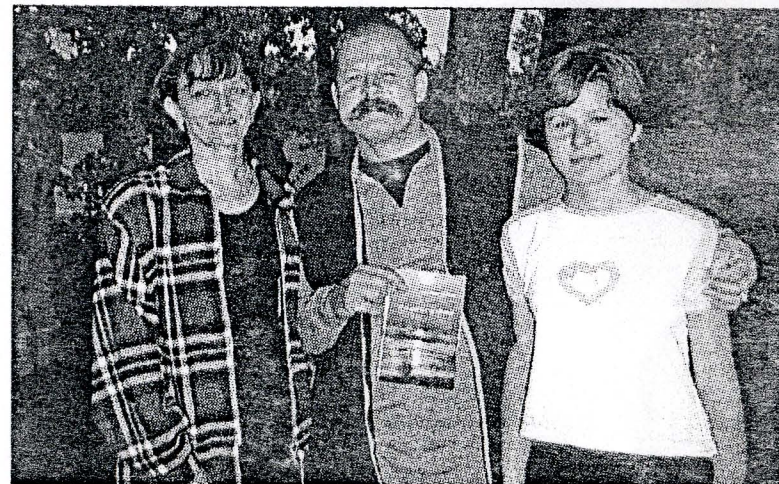
– Mam trzy miłości: rodzinę, twierdę i Biebrzę. W tym tomiku nie mam ulubionego wiersza, wszystkie traktu-

ję tak samo, podobnie jak nie mam wybranego odcinka Biebrzy, tylko kocham całą rzekę i całą kotlinę biebrzańską – powiedział nam Mirosław Worona.

„Poza granicą cywilizacji” to już drugi tomik poetycki Worony. Pierwszy, „Nietoperz historii”, poświęcony był Twierdzy Osowiec.

– Trzeci tomik będzie o powrocie do dzieciństwa, sięganiu do korzeni – powiedział prezes Osowieckiego Towarzystwa Fortyfikacyjnego. – Kiedy on się ukáže? Nie wiem. Poezji nie da się zaplanować. (an)

Mirosław Worona, Poza granicą cywilizacji, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, 2001



Mirosław Worona razem z żoną Katarzyną i córką Magdaleną

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

zaprasza

na uroczystą promocję albumu
pt. **LEŚNE MISTERIA**

z udziałem Autorów

WŁODZIMIERZA ŁAPIŃSKIEGO
(*fotografie*)
KRYSTYNY KONECKIEJ
(*sonety*)

prowadzenie:
prof. **TERESA ZANIEWSKA**

30 sierpnia 2001r. o godz. 17.00
w Czytelnicy Książek
przy ul. Kilińskiego 16

2 okazyj: promocji nowego
wspólnego albumu, obecności
wspierającej publiczności
i niewyłego klimatu
oraz występy sprzyjającego
zorganizowaniu, wyprzedzającym
z głębi artystycznej strony

ZAPROSZENIA

PROMOCJA AL-
BUMU. „Leśne miste-
ria” to wspólne dzieło
Włodzimierza Łapiń-
skiego (fotografie) oraz
Krystyny Koneckiej (so-
nety). Dziś w Książnicy
Podlaskiej (ul. Kiliń-
skiego 16) odbędzie się
spotkanie z udziałem
obojga autorów. Począ-
tek godz. 17. Wstęp
wolny.

Krystyna Konecka

Włodzisław Łapiński

30.08.2001.

KULTURA 9

„Kurier Poranny” 27.08.2001

KRÓTKO

Misteria w bibliotece

„Kurier Poranny” 30.08.2001r.

Promocja albumu

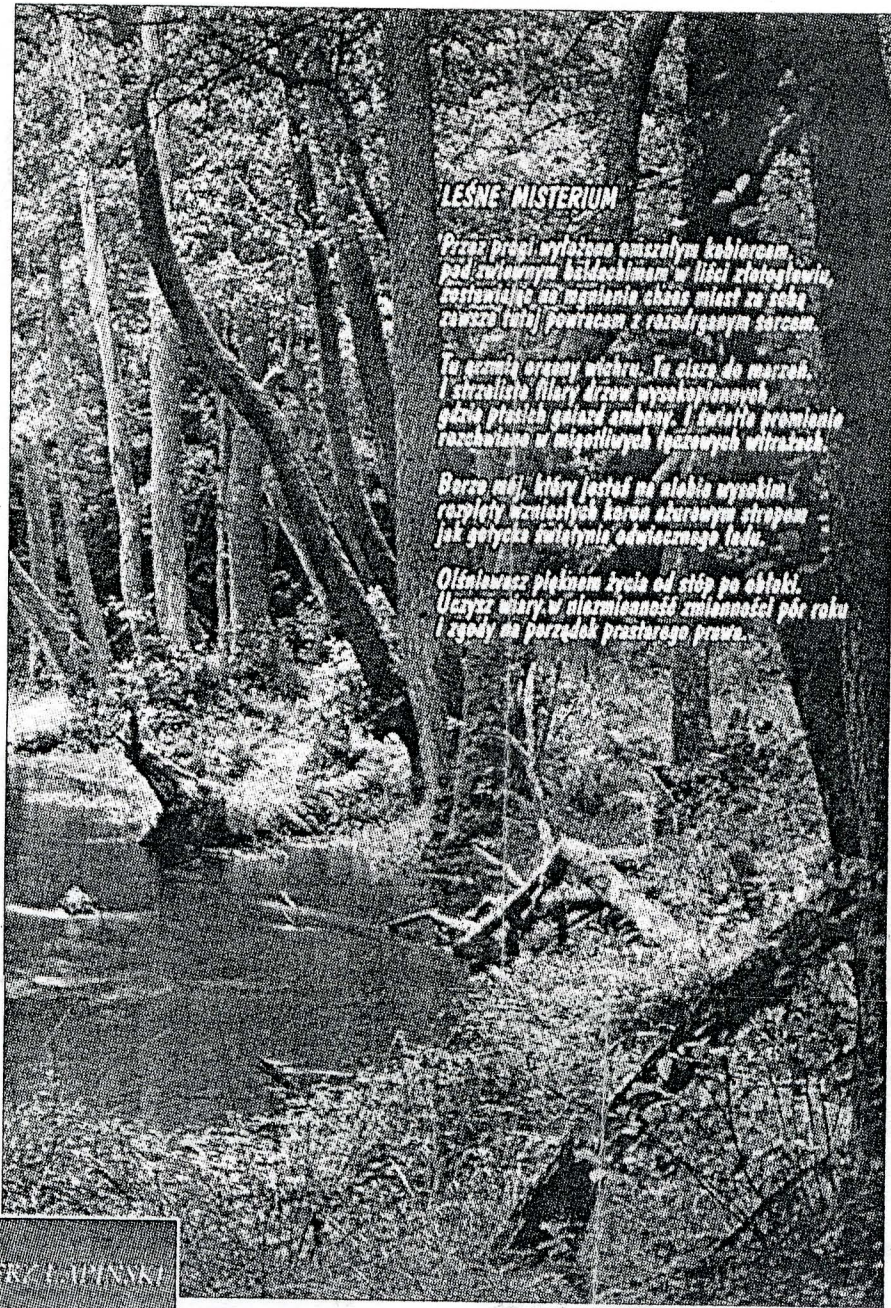
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku zaprasza dzisiaj o godz. 17.00 na
promocję albumu „Leśne misteria” z udziałem
autorów: Krystyny Koneckiej (sonety) i Włodzi-
mierza Łapińskiego (fotografie).

Krystyna Konecka i Włodzisław Łapiński
zaproszeni z podziękowaniem
za udział, które w Was
i Namy Książce
Terese Zaniewskiej

30.08.2001r.

Liście na wietrze

osław Iwaszkiewicz napisał kic-
muzyka jest najpełniejszym
zeniem „dźwięcznego kosmo-
manty natomiast przeko-
że jako jedyna ze sztuk po-
wypowiedzieć w pełni
telniejsze drgania ludzkiej
Trudne zadanie stanęło więc
Włodzimierzem Łapińskim,
fikiem i Krystyną Konecką,
autorami przepięknego al-
„Lesne Misteria”, który tra-
nie do księgarń. Fotografia
a są wprawdzie sztukami naj-
mi sąsiedztwu natury, lecz czy
onkuować z muzyką? Jak na-
miciennizywalne, jak wypowie-
le wypowiedzialne? Podziwiać
szczególnie odwagę Krysty-
eckiej, która ubogaciła album
stoma wspaniałymi sonetami.
afia stanowi odmianę obra-
słowo zawsze pozostaje mniej
ne niż obraz. Ale wysiłek ar-
ny uwieczniony został sukce-
ie mogło być inaczej, wszak
na Konecka, mistrzyni sonet-
rudniejszego rodzaju wiersza,
niezwykle najbardziej lirycznej
wypowiedzi poetyckiej, od lat
a czytelników konsekwencją
cznego wyboru. Jest autorką
się prawie wyłącznie sone-
m wieniec sonetów (np. tom
, który wymaga talentu, wra-
i lirycznej duszy.
dzimierz Łapiński, artysta fo-
równie skutecznie przeko-
telników, że widzi niewi-
Jego oko dostrzega to, czego
w stanie uchwycić tzw. pierw-
przerzenie przeciętnego czło-
Pasikonik i pajak (fot. str. 17).
czy przy pierwszym oglą-
dostrzega tu pajaka, skoro je-
ugi upodobał sobie przycią-



LESNE MISTERIUM

*Przez progi wyłożone amaryllem kobiercem
pod ciętym baldachimem w liści złotogłowiu,
rozstawiając na mgnienie chaos miast za sobą
zawsze tutaj powracam z rozdzieranym sercem.*

*Tu ciszę organów wiatru. Tu ciszę do marzeń
i strzeliste filary drzew wykopanych
gdzie płoszą gołazd ambony. I światło promienne
rozchylane w migotliwych łopatkach wiatraków.*

*Borze mój, który jesteś na niebie wyłokim
rozpięty wzniosłych koron szkarawym strąpem
jak gotycka świątynia odwiecznego ładu.*

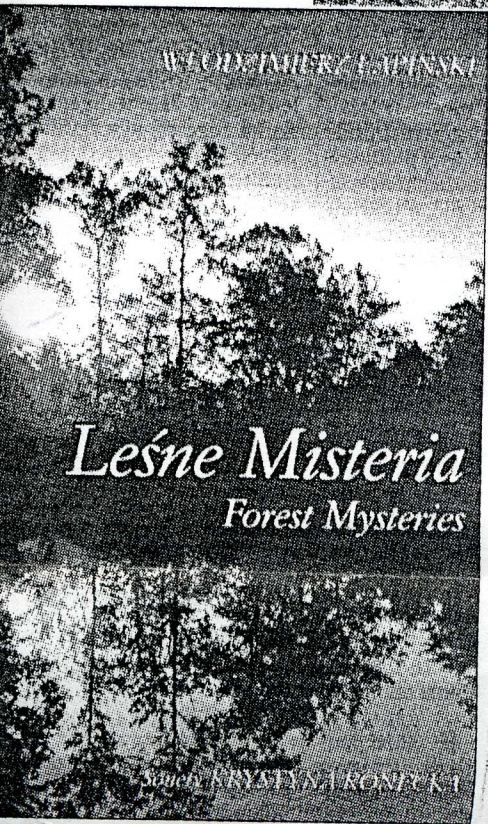
*Olsnawasz piękniem życia od stóp po obłoki.
Ułazysz miary w olśnieniu zmienności pór roku
i zgody na porządek przastarego prawa.*

Lesne misteria trwa-
ją nocą i zaczynają się
tuż po zachodzie słoń-
ca. Zapowiadają je umie-
szczone już na stronie
tytułowej niesamowite
rekwizyty: liście na wo-
dzie(?), w powietrzu(?),
porażające bogactwem
kształtów oraz intensy-
wnością kolorów, z kro-
peli wody, z zamie-
rającymi nerwami życia.
W starożytności miste-
rium było formą kultu do-
stępna tylko dla wtaje-
mniczonych. Stanowiło
niezwykle tajemniczy
obrazek. Tu również zo-
stajemy dopuszczeni do
praktyk tajemnych. Wło-
dzimierz Łapiński po-
kazuje nam inny las niż
potocznie spostrzegą go
nasze oko. Uświadamia
nam, iż w przeciwieństwie
do sfer bezpiecznych –
miasta, domu, ogrodu, po-
la, las kryje w sobie naj-
różniejsze niebezpieczeń-
stwa – demony, wrogów
i choroby. Nasza fanta-
zja zasiedla go czarow-
nicami, smokami i pół-
ludźmi, stwarzającymi
poczucie zagrożenia, ale
mieszkają w nim również
dobre wróżki, które go-
tów są spieszyć z pomo-
cą zabłąkanym i utrudzo-
nym wędrowcom.
Krystyna Konecka w przy-
woływanym tu tomie „Ci-
sza” napisała: „Tylko mil-
czenie lasu może mnie
ocalić”. Włodzimierz Ła-
piński pokazuje przede
wszystkim taki las, las
przyjazny, który ocala. Na-
wet obrazy dzikiego la-
su nie wywołują w nas za-
grożenia. Autorzy albumu

Bysshe Shelley – do cichych puszczy,
gdzie dusza może nie tłumić swej
muzyki”. Motyw światła, po mistrzow-
sku ukazany przez autora fotogra-
fii, prześwitującego między pniami
drzew, symbolizuje nadzieję. Dla
człowieka uduchowionego las stano-
wi miejsce ucieczki od zgiełku ży-
cia codziennego. Krystyna Konec-
ka „na rozpostartej chmurze pisze
zielony wiersz”, a Włodzimierz Ła-
piński zatrzymuje w kadrze „po-
rządek dnia i nocy w stałych po-
rach roku”, kiedy „zachód słońca
dyskretnie zamienia się w ciemność”.
W jego fotografiach drzewie wiecz-
ność. Las nie jest tu zwykłym lasem,
lecz baśniowym borem, miejscem,
które od czasów najdawniejszych fa-
scynowało ludzkie umysły i wyobra-
źnię. Już Wergiliusz w „Bukolikach”
przekonywał, że nawet bogowie mie-
szkali w lasach, które „podobają się
nam nade wszystko”. Jan Jakub Ro-
usseau, jeden z głębokich umysłów
francuskiego Oświecenia, nawoły-
wał, abyśmy wracali do lasów, byśmy
ponownie mogli stać się ludźmi. Las
staje się uosobieniem natury, która
wskazuje nam drogę: Nie w lesie,
ale w borze odprawiają się misteria,
to tu ma swe miejsce „ta chwila wce-
snym rankiem na snu pograniczu”.
To właśnie na pograniczu jawy i snu,
na tym magicznym rozdrożu nocy i
dnia, dzieją się rzeczy tajemne: „Bo-
rze mój, który jesteś na niebie wy-
sokim/ rozpięty wzniosłych koron
ażurowym strąpem/ jak gotycka świą-
tynia odwiecznego ładu”.

Krystyna Konecka opowiada o
nich w sposób osobliwy, odwołując
się do wyszukanego, niekiedy ar-
chaicznego słownictwa: bór, opar-
lisko, przestwór, grądy, zagwie, wo-
al, muślin, welon, tren. Poszukuje
sugestywnych epitetów: omszały kie-
lich, chlorofilowa mgielka, liście – nie-
policzalne znaki jednego sezonu. Nie
stroni od neologizmów (millionle-
cia). Słowa poetki są misterne niczym
koronki u falban sukni naszych pra-
babelek.

Równie misterne są zdjęcia Wło-
dzimierza Łapińskiego, gdzie ogrom-
ną rolę gra detal: pajęczyna z nani-
zanymi kropelkami porannej rosy;
opadłe liście z kropelkami wody ży-



gający przede
wszystkim wzrok
dorodny kwiat
irysa? Zastana-
wiałam się, czy
pod zdjęciami po-
trzebne są pod-
pisy. Obraz natu-
ry mówi sam za
siebie. Jednak
gdy patrzyłam na
fotografię pasiko-
nika i pajaka, po-
czułam się prze-
konana, że tak,
choćby z tego
względem. Widzia-
łam pasikonika.
Pajak umknął z
mego pola widze-
nia.

Nie waham
się użyć określe-
nia, że dzięki
Włodzimierzowi
Łapińskiemu i
Krystynie Konec-
kiej, powstała

książka arcydziełna, porażająca wra-
żliwością autorów, starannym edyto-
rstwem, pięknem oraz wielką har-
monią obrazu i słowa. Autorka wyznaje
w Jednym z sonetów (tom „Cisza”):
„Kocham ciszę. Z niej wyszłam. W
niej trwam. Wrócę do niej”. Wróci-
ła, torując drogę poetyckiej wyobra-
źni. Z ciszy i milczenia rodzi się wiel-
ka sztuka. W milczeniu kryją się i
pytania, i tajemnice. To nie przypa-
dek, że o milczeniu właśnie rozpra-
wia w swoim esej filozoficznym Cy-
prjan Kamil Norwid. Z milczenia rodzi
się poezja i modlitwa. Krystyna Ko-
necka czuje, że każda najzwyklejsza
rzecz ma swój utajony, nieuchwytny
metafizyczny sens i dlatego godna
jest podziwu oraz zachwytu. Każdy
czytelnik tego osobliwego albumu,
czy pragnie tego czy nie, musi my-
śleć myślami autorów, patrzeć ich ocz-
mi, czuć ich sercem.

Tytuł „Lesne Misteria” wiernie
oddaje ideę i zawartość tej książki.
Obiecuje czytelnikowi wiele i nie za-
wodzi go. Zgrzeszyłby każdy, kto
próbowałby tę książkę krytykować.

ukazują nam las stwarzający wa-
runki sprzyjające kontemplacji i roz-
wojowi duchowemu. „Precz, precz
od miast i ludzi do dzikich borów i
wydm – wołał w „Lesie sosnowym”
angielski poeta romantyczny Percy

cia, ale iczarną pianą zwiastującą
im rychłą śmierć; złote liście klonu
na pierwszym śniegu, kojarzące się
nam z ludzkim losem, który przypo-
mina liść na wietrze; brzozy oszo-
nione naszym nasze skronie siwizną;
szachownicę pol przyproszone pierw-
szym śniegiem; świerki, które przy-
wdziały białe czapy; śnieżne „wy-
dmy”, przypominające krajobraz
księżycowy, najczystszy kraterami; czu-
ne spojrzenie sarny wśród wyso-
kich traw; pluskwaki; pasikonik. Są
też pomieszczone w albumie iście
arcydziełne fotografie, posiadające
wymiar i rangę symbolu, np. napa-
stnice w Sudetach zestawione z ar-
chitycznymi, nagimi konarami po-
walonego ongiś drzewa, tuż obok
sterczące kikuty pni wysoko zła-
many drzew. Roślina życia (napar-
stnica leczy serce) i drzewa, które
„umierają stojąc”. Życie i śmierć.
Tuż obok, po sąsiedztwie. Tak więc,
artysta, skłonny w swej duchowo-
ści do myślenia mitycznego, utwa-
la w obiektywie ten mit. Ogromne
wrazem wywierają też fotografie gór
– niedostępnych, lecz stanowią-
cych dla człowieka wyzwanie, bo
stworzony jest on do rzeczy wielkich
i podejmowania prób pokonania nie-
pokonywalnego.

Autory rozciągają przed oczami
czytelników estetycznie zbalanso-
waną przestrzeń życia ludzi i zwie-
rza w odwiecznym rytmie przemian:
wiosna – lato – jesień – zima, wska-
zując tym samym na skończony los
człowieka w wiecznej naturze. Czło-
wiek trwa jak przyroda, wpisany w
wieczne koło natury. I tylko zgoda
nią przynosi mu poczucie pełni.
artkując album doświadczaamy
widzialnego, dotykającego piękna
świata, odbierającego w kategorii zmy-
słów, piękna czotocznego i niezwy-
kłego (pasikonik i pająk, pająk kwit-
nik na tojsi, pająk kwitnik w
stercząku obuwiku, trzmiel, plu-
skwaki).

„Leśne Misteria”: obrazy nie-
ba i obrazy ziemi, drzewa, góry,
wody, obłoki – znaki przyrody ziem-
skiej. Czytelnik, obcując z nimi twa-
rzą w twarz, doświadcza swoistej pę-
ni życia i bogactwa uczuć – od
przerzania po zachwyt. Pamięć upar-
cie podsuwa strofę Jarosława Iwa-
szkiewicza („Za tysiąc lat”): więc
póki jeszcze możesz na to patrzeć/
na szafirowe głębokości nieba/ to
patrz ty próchno/ – i tylko tego ci
trzeba”. Spieszmy się, bo – jak pięk-
nie napisała Krystyna Konecka –
„srebrna śmierć rzeźbi przestrzeń”.
Konecka i Włodzimierz Łapiński po-
za tym, że są znakomitymi artysta-
mi, odznaczają się dobrą znajomo-
ścią przyrody. Zwrócił mi na to uwagę
Andrzej Sas-Jaworski, profesor ge-
ologii, po lekturze sonetu „Bracia
miejści”, który stwierdził ponadto,
że sonetów jest stanowczo za ma-
ło! To właśnie ze znajomości przy-
rody i rządzących nią praw płynie
Łeśmianowska „metafizyka białe-
gi”, u końca której czyha śmierć.
Wielu wspomniałem fotografom to-
warzyszy w czytelnym odbiorze
zła świadomość egzystencjalna czło-
wieka, który jest dziś sam pod pu-
stym niebem. Podziwiamy piękno
świata, póki jesteśmy, bo przecież,
jak napisał Jarosław Iwaszkiewicz,
„istnieje śmierć i wszyscy jeste-
śmy skazaniami”.

„Leśne misteria” to coś wię-
cej niż książka. To opowieść o pięk-
nie, w którym czytelnik odnajdu-
je akt zgody i pojednania ze światem.
Krystyna Konecka i Włodzimierz
Łapiński poprzez obraz i słowo
przypominają nam, że esencją,
zasadą tego świata jest zawsze pięk-
na natura i obraz estetycznie wy-
soki.

Czytając i oglądając ten al-
bum doznajemy łaski piękna, w
którym „mieszka pocicha”. I cho-
ciaż nie może ono zbawić świata,
to może go ukoić. Oto wiedza
tajemna. Leśne misterium. Mi-
sterium natury wiecznie trwające
go życia.

Teresa Zaniewska

Włodzimierz Łapiński, Krystyna Konecka,
Leśne Misteria. Forest Mysteries. Wydaw-
nictwo Włodzimierz Łapiński, Bryzgiel 2001,
str. 144.

Gazeta Współczesna Tydzień, 10

KRÓTKO

Obraz
i słowo

Uroczysta promocja albumu zatytułowanego „Leśne Misteria” rozpoczęła w miniony czwartek nowy sezon w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego. Podczas uroczystości obecni byli autorzy książki: Włodzimierz Łapiński, który wykonał fotografie i Krystyna Konecka, autorka cyklu sonetów.

– „Leśne Misteria” to opowieść o pięknie, w którym czytelnik odnajduje akty zgody i pojednania ze światem. Krystyna Konecka i Włodzimierz Łapiński przez obraz i słowo przypominają, że zasadą tego świata jest zawsze piękna natura – twierdzi profesor Teresa Zaniewska, która prowadziła czwartkową promocję.

Włodzimierz Łapiński jest uznawany za jednego z najlepszych polskich fotografików przyrody. „Leśne Misteria” to album przedstawiający polską przyrodę od morza po szczyty gór ze szczególnym uwzględnieniem obszaru północno-wschodniej Polski.

– Włodzimierz Łapiński zaprosił mnie do współpracy rok temu, kiedy robiłam o nim reportaż – powiedziała Krystyna Konecka, autorka sonetów i dziennikarka „Gazety Współczesnej”. – Tak powstała książka „Misteria Leśne”.

Podczas czwartkowej promocji goście mogli usłyszeć „Sonatę Księżycową” Ludwika van Beethovena w wykonaniu przybyłego z Wielkiej Brytanii Louisa Shermana.

– Tytuł „Leśne Misteria” w pełni oddaje ideę i zawartość tej książki. Obiecuje czytelnikowi wiele i nie zawodzi go. Zgrzeszyłby każdy, kto próbowałby tę książkę krytykować – twierdzi profesor Zaniewska.

(aga)



Fotografik Włodzimierz Łapiński i poetka Krystyna Konecka wydali wspólną książkę Lekcja przyrody w „Książnicy Podlaskiej”

W czwartek w „Książnicy Podlaskiej” odbyła się promocja albumu „Leśne misteria”, w którym obok znakomitych fotografii autorstwa Włodzimierza Łapińskiego, znalazły się sonety znanej białostockiej poetki i dziennikarki, Krystyny Koneckiej.

Spotkanie promujące album rozpoczęło się od przeczytania w niezwykle podniosłej atmosferze listu od senatora Jana Chojnowskiego, który poinformował, że nie może przybyć na promocję książki, gdyż w tym samym czasie uczestniczy w posiedzeniu Izby Wyższej Parlamentu.

Następnie jeden z uczestników spotkania, profesor geologii z Warszawy, przeprowadził analizę porównawczą twórczości Wisławy Szymborskiej i Krystyny Koneckiej.

– Szymborska mówi o duszy ziarna piasku, ale nie może do niej dotrzeć. Natomiast Krystyna Konecka poprzez piękno natury dociera do tej duszy – powiedział profesor.

Prowadząca spotkanie prof. Teresa Zaniewska podkreśliła, iż grzechem byłoby tej „arcydzielnej książki nie mieć w swojej bibliotece”, gdyż jest to album



Fot. Jan Malec

Krystyna Konecka i Włodzimierz Łapiński, współautorzy albumu „Leśne misteria”.

szczególny i niepowtarzalny, będący wyrazem syntezy i harmonii sztuk.

– To książka o śmierci i małości człowieka, o wieczności natury i ludzkiej przemijalności. Znajdują się w niej piękne fotografie i oglądając je nie zapominajmy o tym, że artysta na takie obrazy musi nieraz bardzo długo czekać, nieustannie poszukiwać ich i być niezwykle cierpliwym. Natomiast sonety Krystyny Koneckiej świadczą o ta-

lencie i odwadze tej artystki, bowiem słowo jest znacznie mniej dosłowne niż obraz i dlatego potrzeba wielu umiejętności, aby być w stanie sprostać obrazowi za pomocą słowa – powiedziała Teresa Zaniewska.

Krystyna Konecka podkreśliła, iż publikacja wspólnej książki z artystą fotografikiem Włodzimierzem Łapińskim jest jej największym życiowym osiągnięciem.

– Trudno byłoby mówić w tym przypadku o jakiegokolwiek rywalizacji między nami. Obraz i słowo wzajemnie się w tym albumie uzupełniają. Jestem bardzo dumna z tej książki – powiedziała autorka.

Najciekawiej podczas promocji albumu „Leśne misteria” zaprezentował się Włodzimierz Łapiński. Ten utalentowany artysta fotografik, a przede wszystkim bardzo skromny człowiek, z wielką pasją, a także kompetencją, opowiadał o slajdach, na których utrwalił piękno Puszczy Augustowskiej, rośliny, zwierzęta, owady, pejzaże.

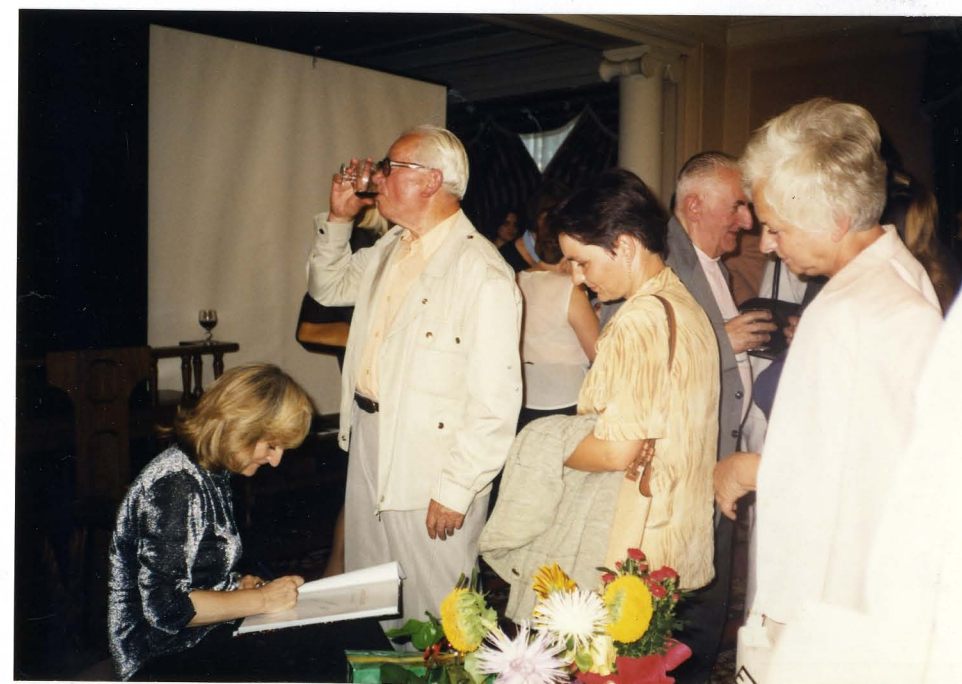
– To była bardzo ciekawa lekcja przyrody – powiedział po spotkaniu jeden z uczestników promocji. (KEZ)



Włodzisław Zapiniski, Krystyna Konecka



W. Zapiniski



Stowarzyszenie Artystyczne KARTKI

zaprasza na prezentację współczesnej literatury litewskiej w Polsce

6 września 2001, Warszawa, godz. 12.00.
Biblioteka Narodowa w Warszawie (sala 218)
promocja antologii literatury litewskiej lat 90.
„Sen Mendoga” zredagowanej przez Alicję Rybalko, z udziałem autorki
oraz gości z Litwy.
prezentacja specjalnego, monograficznego
numeru pisma literacko-artystycznego
„Kartki”, poświęconego literaturze i sztuce
litewskiej urodzonej po 1960 r.
Prowadzenie: Bogdan Dudko,
red. nac. „Kartek”,
Alicja Rybalko.

6 września 2001,
godz. 17.00
Centrum Sztuki
Współczesnej
Zamek Ujazdowski
w Warszawie
(sala kina
audytorium)
prezentacja specjalnego,
monograficznego numeru
pisma literacko-artystycznego
„Kartki”, poświęconego literaturze
i sztuce litewskiej urodzonej po 1960 r.
oraz promocja książki Herkusa Kunčiusa
„Moja Walka Bambino” z udziałem
autora oraz gości z Litwy.



7 września 2001, Białystok, godz. 17.00 r.,
Książnica Podlaska w Białymstoku,
ul. Kilińskiego 16 (czytelnia książek)
prezentacja specjalnego, monograficznego
numeru pisma literacko-artystycznego
„Kartki”, poświęconego literaturze i sztuce
litewskiej urodzonej po 1960 r.
oraz promocja książki Herkusa Kunčiusa
z udziałem autora oraz gości
z Litwy.

Promocja antologii
literatury litewskiej
lat 90.
„Sen Mendoga”.
Prezentacja
tekstów: Marek
Tyszkiewicz.

8 września
2001,
godz. 12.00 r.,
Miejska
Biblioteka
Publiczna
w Suwałkach,
ul. Emilii Plater 33 a
prezentacja specjalnego,
monograficznego numeru
pisma literacko-artystycznego
„Kartki”, poświęconego literaturze
i sztuce litewskiej urodzonej po 1960 r.
oraz promocja książki Herkusa
Kunčiusa. Promocja antologii literatury
litewskiej lat 90. „Sen Mendoga”
zredagowanej przez Alicję Rybalko,
z udziałem autorki.

Współpraca: Biblioteka Narodowa w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Wydawnictwo Czarne, Książnica Podlaska w Białymstoku, Miejska Biblioteka Publiczna w Suwałkach, Konsulat Litewski w Warszawie, Fundacja im. Stefana Batorego, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Literatura

Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” w dniach 6-8 września zaprasza na prezentację współczesnej literatury litewskiej. Impreza rozpocznie się 6 września w Warszawie i będzie odbywała się w dwóch miejscach : o godz. 12.00 w Bibliotece Narodowej (sala 218) oraz o godz. 17.00 w Centrum Sztuki Współczesnej. Wówczas zaprezentowana zostanie antologia literatury litewskiej „Sen Mendoga” pod redakcją Alicji Rybalko oraz monograficzny numer pisma „Kartki”, który jest poświęcony literaturze i sztuce litewskiej urodzonej po 1960 roku. Na spotkaniach pojawią się także goście z Litwy, m.in. Herkus Kunčius, autor książki „Moja Walka Bambino”. Natomiast w piątek, 7 września w o godz. 17.00 literaci litewscy, tłumacze i redaktorzy „Kartek” spotkają się z białostockimi czytelnikami w Książnicy

Podlaskiej w Białymstoku. Podobne spotkanie odbędzie się 8 września o godz. 12.00 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Suwałkach. (KEZ)

„Kartki” po litewsku

Na najbliższy piątek, 7 września, Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” przygotowuje prawdziwą „ucztę duchową” dla wszystkich, których interesuje literatura światowa. O godz. 17.00 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (Kilińskiego 16) rozpocznie się spotkanie poświęcone promocji literatury litewskiej.

Stowarzyszenie zaprezentuje najnowszy numer „Kartek”, z którego można sporo dowiedzieć się o współczesnej twórczości naszych nadbałtyckich sąsiadów. Literaci zaprezentują też antologię literatury litewskiej lat 90-tych, zredagowaną przez Alicję Rybalko, oraz książkę Herkusa Kunčiusa. Gościem wieczoru będzie autor tej ostatniej oraz inni twórcy z Litwy.

Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” promowało współczesną literaturę litewską

Litwo, ojczyzno moja...

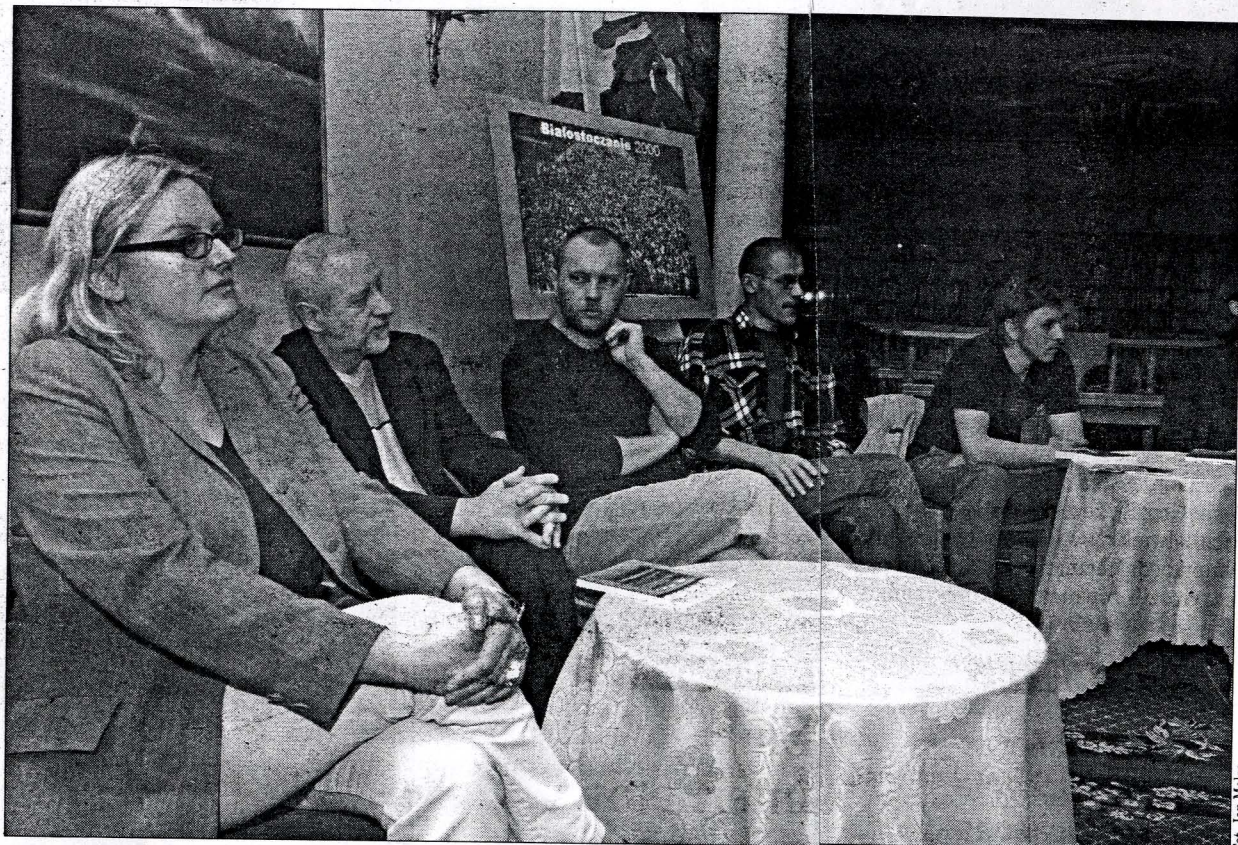
Od 6 do 8 września w Warszawie, Białymstoku i Suwałkach Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” promowało najnowszą literaturę litewską. Spotkaniom w gronie tłumaczy, poetów i pisarzy towarzyszyła prezentacja antologii literatury litewskiej pod redakcją Alicji Rybalko – „Sen Mendoga” oraz promocja najnowszego, monograficznego numeru „Kartek”, w którym znalazły się teksty najciekawszych litewskich autorów, a także eseje o sztuce i kulturze litewskiej.

Promocja rozpoczęła się 6 września w Warszawie i odbywała się w dwóch miejscach – Bibliotece Narodowej oraz Centrum Sztuki Współczesnej.

– Oba spotkania w Warszawie spotkały się z zainteresowaniem, które przerosło nasze oczekiwania. Na promocjach pojawili się nie tylko przedstawiciele środowisk litewskich, redaktorzy pism literackich i krytycy, ale także Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, szefowa Departamentu Książki, dyrektor Biblioteki Narodowej z Wilna oraz Minister Kultury i Sztuki z Litwy. Oprócz tych osób obecni byli również ci, na których zależało nam najbardziej – zwykli czytelnicy, którzy chcą poznać tę literaturę, a przede wszystkim spróbować ją zrozumieć – powiedział „Kurierowi Porannemu” Bogdan Dudko, redaktor naczelny „Kartek”.

Litwini w Białymstoku

Spotkanie z litewskimi autorami odbyło się także w „Książnicy Podlaskiej”. Białostoccy czytelnicy mieli okazję zapoznać się z twórczością m.in. Hercusa Kunciusa, Eugenijusa Alisanki, czy też Mariusa Ivaskeviciusa. Gwiazdą spotkania, prowadzonego przez Bogdan Dudko oraz Alicję Rybalko, okazał się Hercus Kuncius, autor książki „Moja walka Bambino”,



Litewscy goście w czasie spotkania w „Książnicy Podlaskiej”

który w krótki i efektowny sposób przedstawił swoje poglądy na temat literatury będącej według niego przede wszystkim ostentacyjną formą walki z burżuazją. Natomiast Alicja Rybalko, tłumaczka i główna inicjatorka antologii „Sen Mendoga”, opowiadała o fascynacji literaturą litewską i swojej pracy nad książką, w której próbuje tę literaturę jak najciekawiej i najpełniej zaprezentować.

– Nikt nie dokonał wnikliwego przeglądu polskiej literatury współczesnej, bo jest jej za dużo. Natomiast współczesną literaturę litewską można w ten sposób obejrzeć, gdyż Litwinów jest 10 razy mniej niż Polaków, a więc automatycznie jest także mniej prozaików, poetów, wydawnictw i pism literackich. Spróbowałam to wszystko ogarnąć i

wybrać z tego to, co może się spodobać, zaskoczyć, zaintrygować lub po prostu zachwycić. Dobrze byłoby, aby

ktos, mimo wszelkich trudności, wynikających głównie z ogromu materiału, zrobił coś podobnego z literaturą polską – powiedziała Alicja Rybalko.

Goście z Litwy pojawili się również w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Suwałkach, gdzie zaprezentowali czytelnikom wybrane teksty z monograficznego numeru „Kartek” oraz antologii „Sen Mendoga”.

„Świat na uboczu” po raz drugi

Ta jesień zapowiada się dla „Kartek” bardzo pracowicie, ponieważ już 18 października rozpocznie się II Festiwal „Świat na uboczu”. W ramach festiwa-

lu, którego współorganizatorem jest w tym roku Zakład Estetyki Uniwersytetu w Białymstoku, odbędą się promocje książek, spotkania z pisarzami, dyskusje o literaturze, koncerty oraz „improwizowane rozmowy o prowincji”.

– Na festiwalu będziemy promować drugie, rozszerzone wydanie „Metafizyki prowincji”. Książka Jana Kamińskiego zebrała bardzo pozytywne recenzje w prasie ogólnopolskiej i mimo wyczerpania nakładu wciąż otrzymujemy zamówienia na tę pozycję i to z całego kraju – powiedział Bogdan Dudko.

Ponadto w październiku ukaże się nowy numer „Kartek”, do którego zostaną dołączone tomiki dwóch interesujących poetów białostockich – Darka Kielczewskiego oraz Krzysztofa Gedroyc’a.

(KEZ)

**Dyrekcja
Instytutu Historii
Uniwersytetu w Białymstoku
oraz
Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego**

z a p r a s z a j ą
na promocję książki

prof. MICHAŁA GNATOWSKIEGO

**NIEPOKORNA
BIAŁOSTOCCZYZNA
z udziałem Autora**

**Spotkanie prowadzi
dr DANIEL BOĆKOWSKI**

**Spotkanie odbędzie się
17 września 2001 roku o godz. 17⁰⁰
w Czytelni Czasopism Książnicy Podlaskiej
przy ul. Kilińskiego 16**

26 września 2001 roku o godz. 17⁰⁰
w Czytelni Czasopism Książnicy Podlaskiej
przy ul. Kilińskiego 16

"Gazeta Współczesna" (ka)
24.09.2001 r.

Angkasa Zepdany Todlaste;
za proutje mepe' porspe, hodo
crekata na caprejedni la Temu Ora
pound tnyadnesgilat.

Atmosfera drugiego spotkania
inspired, że tuż po spotkaniu
był dzień wchodzących w życie
zawiedzi ludności marzycielskich
na wiecznej prośbie o pracę
także, weteranów, prośbę o pracę

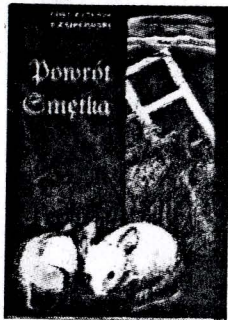
Zjao Kshadney Dallas-
 nes wole sukcesu i de-
 bali porytcenej amalf-
 naci, kono ma no celu
 me syllo zaduwersowanie
 kwole ale i dufajaca kon-
 dencje anstelnacych
 09.01. Mieszko Opatow

Dzisiaj o godz. 17. w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) odbędzie się promocja najnowszej książki Mieczysława Czajkowskiego pt. „Powrót Smętka”. Wieczór poprowadzi Stanisław Nyczej. (JER)

Kurier Pevanny

26.09.2001

POWRÓT SMĘTKA



Pamiętacie „Na tropach Smetka” Melchiora

Wańkowicza? Znakomity reporter niemal w przeddzień II wojny światowej spisał w niej dole i niedole ludności mazurskiej. Dziś temat ten powraca w książce białostockiego prozaika Mieczysława Czajkowskiego pt. „Powrót Smetka”. Wydawałoby się, że Mazurzy, którzy przeszli swoje pod rządami niemieckich nacjonalistów, po wyzwoleniu wreszcie będą mieli spokój i przy nowej Polsce – odpoczną. Niestety... O tych właśnie, wstydliwych dla Polski, sprawach pisze Mieczysław Czajkowski. „Powrót Smetka” nie jest powieścią najwyższych lotów. Sporo w niej chropowatości – zarówno stylistycznych, jak i fabularnych. Sporo portretów mało wiarygodnych psychologicznie. Ale to książka ważna, bo przypomina w historii Polski sprawy trudne.

MOŻ

Dziś w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16) odbędzie się promocja książki „Powrót Smetka”. Spotkanie poprowadzi Stanisław Nyczaj, fragmenty książki zaprezentuje Wojciech Grzechowiak. Początek – godz.

17.

„Gazeta Wyborcza”
26.09.2001

Z radością wziętem udział w spotkaniu promującym książkę, latamy wydelem: „Powrót Smetka” Mieczysława Czajkowskiego. Oprócz tej książki w naszym, katedim wydawnictwie – „Oficynie STON 2” wyszły ponadto certy jeszcze inne. I mam satysfakcję, bo twórczość M. Czajkowskiego jest ciekawa i ambitna, zarówno to poetyka, jak i prozatorska.

Przyjeżdżając na to spotkanie, wziąłem z drukarni najnowszy tomik Mieczysława „Czas cicha kłiszy”.

Dziękuję za dobrą współpracę z Książnicą Podlaską, za zainteresowanie wydawnictwem przez nas książkami.

Z serdecznością
Stanisław Nyczaj

Białystok, 26 września 2001r.

KSIAZKA

Urok Janowicza

65 urodziny znanego pisarza i publicysty białoruskiego, Sokrata Janowicza, są świętowane – i to jak na świat kultury – bardzo „hucznie”. Najnowszy numer ogólnopolskiego pisma literackiego „Nowe Książki” w dużej mierze został poświęcony twórczości tego pisarza, natomiast Wspólnota Kulturowa „Borussia” z Olsztyna wydała książkę „Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki”. W książce tej znajdują się wybrane teksty publicystyczne autorstwa Janowicza (m.in. „Białoruś i Polska – małżeństwo z rozsądku”), jego proza poetycka (znakomite utwory z tomu „Listowie”), a także wywiady przeprowadzone z Janowiczem m.in. przez prof. Teresę Zaniewską, Kazimierza Rosińskiego i Janusza Niczyporowicza.

Robert Traba, który dokonał wyboru i opracowania tekstów opublikowanych w „Ojczyści”, podkreślił, iż teksty Janowicza nigdy nie pozostawiały czytelnika obojętnym, lecz, wprost przeciwnie, nieustannie prowokowały i zachęcały do polemiki, świadomie poruszały drażliwe tematy, a tym samym, wzbudzały liczne kontrowersje. I na tym polega specyficzny urok tego pisarza: trudne tematy ujmując on w tak zgrabną i emocjonalnie wiarygodną formę literacką, iż naprawdę trudno się tym tekstom oprzeć i to nawet wtedy, kiedy ideologicznie nie możemy się z nimi zgodzić.

W wywiadzie z 1995 roku Sokrat Janowicz stwierdził: „Pisarz powinien żyć problemami wiecznymi. Polityka zaś powinna go obchodzić tyle, ile wiedza na temat działania jakiegoś zamka u drzwi (...) Pisarz, który daje się wciągnąć w politykę, zawsze przegrywa”. Autor „Listowia” nie zdołał jednak w swojej twórczości wyrazić odciążenia się od kwestii politycznych. I między innymi dlatego Sokrat Janowicz jest określany nie tylko jako pisarz pogranicza kultur, ale także jako twórca poruszający się na granicy dwóch światów: misternej literackiej fikcji oraz trudnej, nieraz bolesnej i skomplikowanej historii Białorusi. W tekście „Po drodze nam było do miasta” Janowicz napisał: „Trzeba wielu spotkań, aby się spotkać naprawdę”. I chyba podobnie jest z twórczością tego znakomitego pisarza. Aby się nią zachwycić, w pełni ją poznać i zrozumieć, potrzebna jest nie tylko wrażliwość, ale wielokrotna, uważna i wnikliwa lektura.

Katarzyna Ewa ZDANOWICZ

Dzisiaj w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku
odbędzie się specjalny wieczór autorski
Sokrata Janowicza.

Początek o godzinie 17 w Czytelnicy Książek.

Sokrat Janowicz, „Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki.”,
wyd. Borussia, Olsztyn 2001.

Janowicz o sobie

Sokrat Janowicz, jeden z najbardziej znanych białoruskich twórców tworzący na Podlasiu, będzie bohaterem wieczoru autorskiego, jaki odbędzie się dzisiaj w Książnicy Podlaskiej. Spotkanie z cyklu „Autoportrety literackie” rozpocznie się o godz. 17, a poprowadzi je Dorota Sawicka. Janowicz urodził się 4 września 1936 r. w Krynkach. Ukończył filologię białoruską w zaocznym studium nauczycielskim w Białymstoku, a następnie filologię polską na UW. Przez kilkanaście lat pracował w białoruskojęzycznym tygodniku „Niwa”. W latach 70. był bez pracy. Miał tzw. wilczy bilet, bo przez PZPR postrzegany był jako element wywrotowy. Dorabiał jako instruktor oświatowy. Jako pisarz debiutował w „Niwie”. Jego najbardziej znane książki to: „Zagony”, „Wielkie miasto Białystok”, „Srebrny jeździec”, „Białoruś, Białoruś”. Jest inicjatorem powołania Stowarzyszenia Villa Sokrates (z siedzibą w jego domu w Krynkach), które od trzech lat organizuje międzynarodowe spotkania, tzw. Triadki Białoruskie, oraz wydaje periodyk „Annus Albaruthenicus” („Rok białoruski”). W zeszłym roku w naszym plebiscycie „Białostoczanin XX wieku” zajął siódme miejsce. **MOŻ**



AGNIESZKA SADOWSKA

„Gazeta Wyborcza” 10.10.2001 r.

AUTOPORTRETY LITERACKIE



Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

zaprasza

na wieczór autorski

SOKRATA
JANOWICZA

(któremu podobno skończyło się 65 lat)

Spotkanie prowadzi
DOROTA SAWICKA

10 października 2001 r. godz. 17⁰⁰
w Czytelnicy Książek
ul. Kilińskiego 16

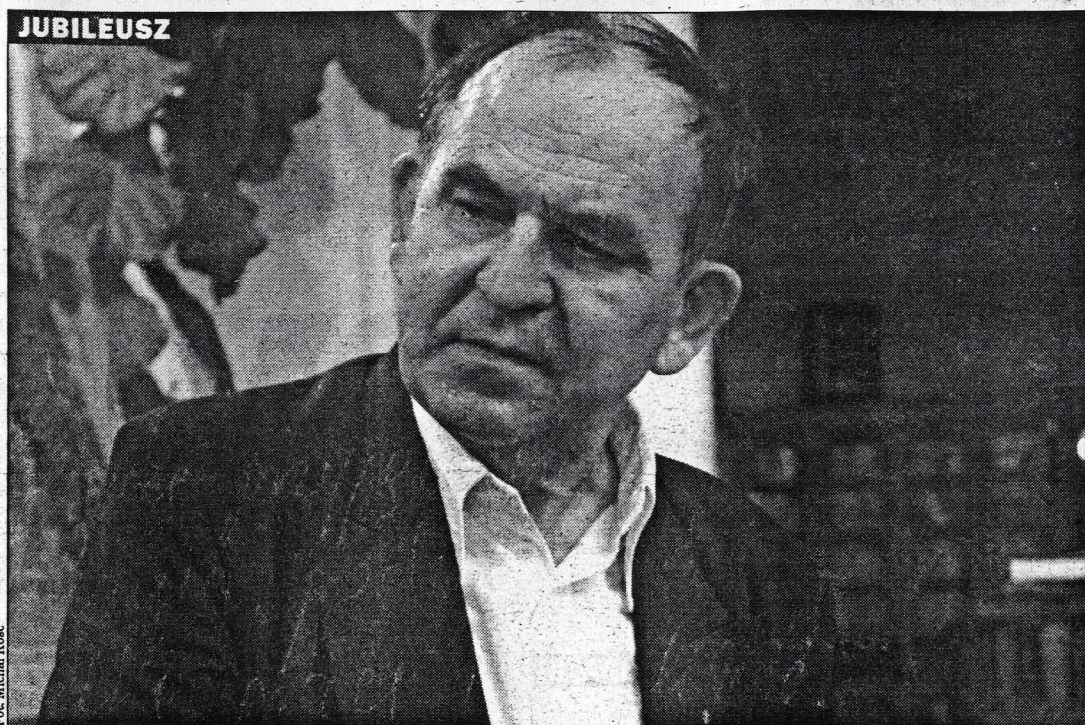
Będą Jego „świeże” książki

„Gazeta Współczesna”
10.10.2001 r.

Jubileusz Sokrata Janowicza

Dziś, 10 października, o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku rozpocznie się wieczór autorski poety Sokrata Janowicza. Będzie to spotkanie jubileuszowe, autor bowiem niedawno skończył 65 lat. Gospodarzem wieczoru będzie Dorota Sawicka. (ka)

I SPOTKANIE Z JANOWICZEM. W środę, 10 października o godz. 17 w czytelni Książek Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku odbędzie się wieczór autorski znanego białoruskiego pisarza Sokrata Janowicza. Spotkanie poprowadzi Dorota Sawicka. (JEN)



Ojczystość Janowicza

Wybitny białoruski pisarz Sokrat Janowicz obchodził niedawno 65. urodziny. Wczoraj w Książnicy Podlaskiej odbyło się spotkanie poświęcone Jubilatowi, które zbiegło się z wydaniem jego najnowszej książki „Ojczystość”. Janowicz opowiadał o sobie, literaturze i innych istotnych dla niego sprawach.

– Na pograniczu słowo jest podwójnie ryzykowne, bo każdy język jest odrębną interpretacją świata – powiedział m.in. pisarz.

Na zdjęciu: Sokrat Janowicz.

Książnica Podlaskie (K)
17.10.2004

Polski Białorusin

*„Gazeta Wyborcza”
17.10.2004*

Spotkanie z Sokratem Janowiczem

Chciał być polarnikiem, ogrodnikiem, oficerem artylerii... Ostatecznie zgłębia słowo. I czyni to na tyle skutecznie i interesująco, że dziś Sokrat Janowicz to już instytucja.

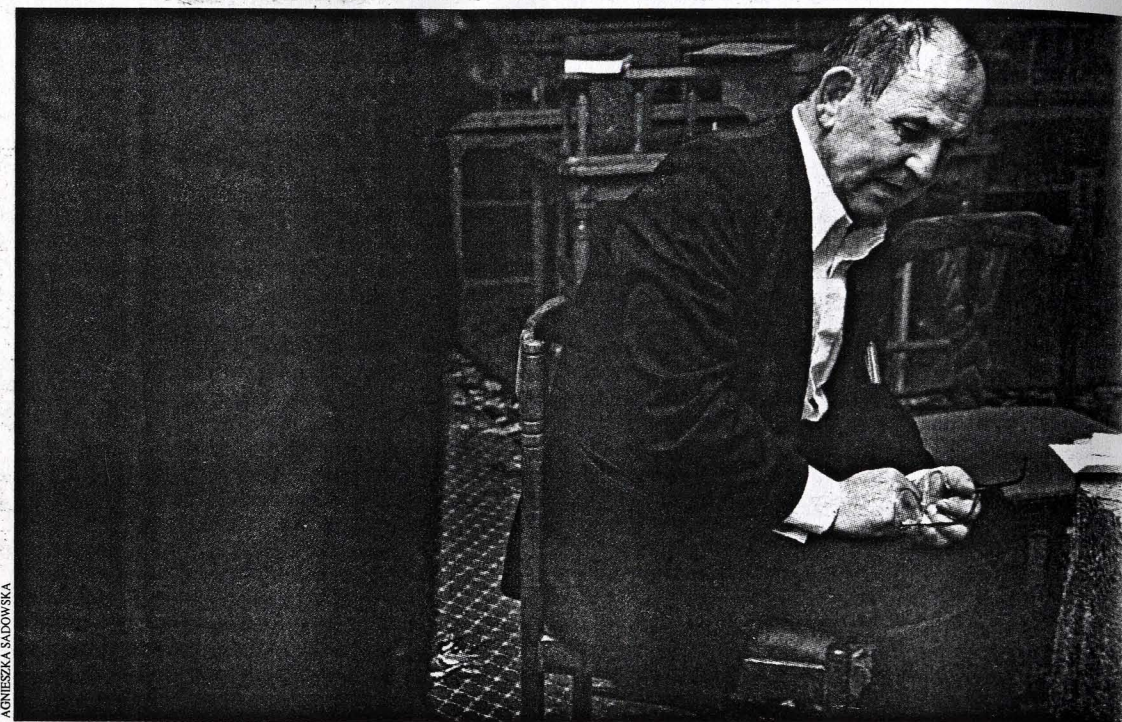
Dla jednych – jak dla Leona Tarasewicza – to człowiek wielkiej moralności. Dla innych przenikliwy pisarz, jak mało kto rozumiejący polsko-białoruskie animozje.

Wczoraj w Książnicy Podlaskiej Janowicz spotkał się z czytelnikami. Ale nie był to zwykły wieczór autorski, ale raczej gawęda na tematy wszelakie. Było więc po trosze o pisaniu, o filozofii, a nawet... o gotowaniu i miłości do żony. Janowicz – człowiek dowcipny, pełen prostoty i życzliwości dla świata – jak zwykle sypał anegdotami. Nawet na temat przymiotników. Otóż Sokrat przymiotników nie lubi, bo pachną niemiłe, nadają tekstom ton sztuczności i tak naprawdę literaturze nie służą. Najważniejsze bowiem są rzeczowniki i... mianowniki. Gramatyka zaś stanowi odrębny system filozoficzny. Choć Janowicz dowiedział się o tym przed laty na studiach polonistycznych – to kwestia ta fascynuje go nieodmiennie do dziś.

– Choćby taki przykład – w języku bretońskim jest aż 16 oznaczeń słownych jazdy po kamienistej drodze. Dacie wiarę? A w polskim zaledwie cztery – mówił Janowicz. – Albo sprawa przetłumaczenia Biblii dla chrześcijańskich Eskimosów. Powstał kłopot. Bo po pierwsze – tyle w Biblii kryminalów, zabójstw, a Eskimosi wszak mają niespecjalne pojęcie o takich krwawych rzeczach. Po drugie: Baranek. U Eskimosów owiec nie ma. Więc jak przetłumaczyć Baranka? Stało na tym, by użyć pojęcia pingwin... Widać więc, że literatura jest nieprzetłumaczalna w sensie idealnym.

I ciągnął dalej: – Zajmowanie się słowem jest zajęciem ryzykownym. A już na pograniczu szczególnie. Wydrukowane słowo inaczej odczyta tu Białorusin, inaczej Polak. To dwa różne światy.

Potem prowokował: – Polacy są biedni. Ja, jako Białorusin, już jestem w Unii Europejskiej, wy jeszcze nie. Dlaczego? Bo ja – Białorusin mieszkający w Polsce, jestem bliżej Europy ze względu na dwujęzyczność – znam białoruski i polski. I trochę angielski. To już coś. A Polak? Białoruskiego nie zna. To duży feler... Gdy Polska wejdzie do UE – zniknie problem lokalnych mniejszo-



Sokrat Janowicz w Książnicy Podlaskiej

ści narodowych. To Polska w skali Europy stanie się mniejszością...

Janowicz do Unii przekonać się dał, ale już do komputera nie. I choć już dwie osoby taki sprzęt mu podarowały – pisze ciągle na dwóch zdezelowanych niemieckich maszynach. Czasem dziennie kilka kartek, czasem jedno słowo. A słynne sokratki – miniaturki prozatorskie – nawet pół roku.

– I tak oto za pół roku pracy dostaję 12 zł honorarium. Ale zawsze to literatura.

A słowo jest święte. Od niego wszystko się zaczęło – śmieje się Janowicz.

Prowadząca spotkanie Dorota Sawicka pytała: – Kiedyś przekonywał Pan, że prawdziwy pisarz nie powinien służyć żadnej idei i narodowości. Nie służy Pan idei białoruskiej?

– Nie służę. Bo co to znaczy służyć idei? To znaczy tracić na wolności słowa.

– To dlaczego jeździł Pan niegdyś od wioski do wioski, rozmawiał z chłopami,

namawiał, by przyznawali się do swej białoruskości? Więc służył Pan idei czy nie? – dążyła Sawicka.

– Przyznaję: służyłem. Ale gdyby nie ta partyzantka, to pewnie bym dziś nie wiedział o czymś ważnym. Mickiewicz pisał piękne rzeczy. Na koniec zajął się politykowaniem. I co? Więcej nie napisał już niczego. To jest przykład, czego pisarz robić nie powinien. Służyć. Bo go to zniszczy.

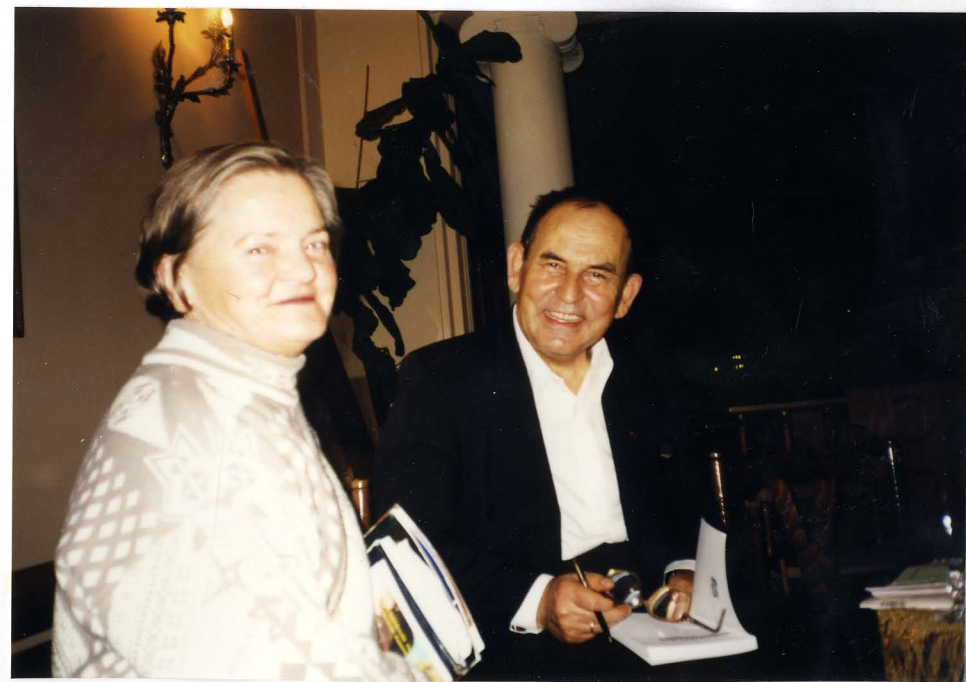
MONIKA ŻMIJEWSKA

59

Z miłą dusią i z wdzięcznością przyjęłam zaproszenie
 Krystyny Podlaszkiej. Tym bardziej, że stało się to w moim
 65 lat, a jeszcze dlatego także, że nigdy tu nie byłem
 ze swym wieczorem autorskim. Przecież to przecież
 w miłym zdenerwowaniu. Będzie panisat. Będzie
 wspominać! A zwłaszcza dobre serce Pani. Janowicz
 Sokrat Janowicz
 10-10-2001.
 Białystok.



Sokrat Janowicz



Proszę miłego wyrazu
szczerania, podziwu za
wielką pracę i życzliwość.
Zycze z serca samych
dobroci.

J Kozak-Pajkert
Liberon promocyjny
19.10.2001r.

Kurier Poranny II
18.10.2001r.

► **Promocja w Książnicy.**
Książnica Podlaska w Białymstoku
(ul. Kilińskiego 16) zaprasza
19 października o godz. 17.00 na
promocję książki Janiny Kozak-
Pajkert zatytułowanej „Wszyst-
kie drogi i okna, czyli przypo-
wieść o matce i córce”. Spotkanie
poprowadzi dr Kamila Budrow-
ska. Wstęp wolny.

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

zaprasza
na promocję książki

**WSZYSTKIE DROGI I OKNA
CZYLI
PRZYPowieść O MATCE I CÓRCIE**

JANINY KOZAK-PAJKERT

Spotkanie prowadzi
dr KAMILA BUDROWSKA

19 października 2001 roku o godz. 17⁰⁰
w Czytelni Czasopism
ul. Kilińskiego 16

Drugiego, z tego doświadczenia
intencją zarówno literackich,
jak i promocyjnych.

Kamila Budrowska

Niezwykły dar opowiadania



Spotkanie z Janiną Kozak-Pajkert (z lewej) prowadziła Kamila Budrowska z Uniwersytetu w Białymstoku

W piątek w „Książnicy Podlaskiej” swoją najnowszą książkę prozatorską promowała Janina Kozak-Pajkert, dwukrotna laureatka Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego, autorka między innymi „Fabuł bezsennych” i „Pogody z różą w tle”.

„Wszystkie drogi i okna, czyli przypowieść o matce i córce” to proza poetycka, w której autorka opowiada o relacji pomiędzy matką i córką, miastem a wsią, historią a teraźniejszością.

– Napisalam tę książkę przede

wszystkim po to, by wszystkie matki i córki zastanowiły się nad wzajemnym uczuciem i więzią, która je łączy – powiedziała autorka.

Doktor Kamila Budrowska, która prowadziła promocję, podkreśliła, iż jest w tej książce niezwykły dar opowiadania, który powoli zanika w kulturze miejskiej.

– W prozie Janiny Kozak-Pajkert pojawia się również bardzo wyraźna, kobieca perspektywa patrzenia na świat. To właściwie mała, prywatna historia dwóch kobiet – dodała Kamila Budrowska. (KEZ)



Kamila Budrowska

Przypowieść o matce i córce

Była duża, dobra i gruba. Miała dobre zagięcie łokcia, dobry fałd ciała i swetra pod piersiami. Miała z dobroci pochyloną głowę. Cały jej świat mżył dobrocią, ciepłością i urodą... Nie wszyscy umieją tak pisać o matce. Janina Kozak-Pajkert, białostocka poetka, potrafi. I to jeszcze jak! Trzymam w ręku najnowszą książkę tej autorki i nie mogę się nadziwić. Dawno już nie czytałam tak lirycznej, nasyconej emocjami opowieści o relacjach między matką i córką. Janina Kozak-Pajkert daje nam do ręki tym razem nie wiersze, ale zbiór opowiadań-przypowieści, oscylujących wręcz w stronę moralitetu. Ale moralitet to niezwyčajny – rozpisany na dwa głosy – matki i córki. Ta ostatnia wydobywa z pamięci rzeczy zapomniane, zanurza się w świat, którego już nie ma. Ale można go przywołać w każdej chwili. Siedzą więc sobie w tym świecie obie na werandzie, w lesie, na podwórku pachnącym od kwiatów. I gawędzą. Jest w tych opowieściach sporo smutku, szczypta śmiechu, kilogramy miłości. Jest w nich „cicho i miodnie”. Tajemniczo i poetycko. I melodyjnie. W niektóre opowieści można zapaść jak we wspomnienia z dzieciństwa, tak są bliskie i miękkie. Powraca tu świat znany z opowieści Myśliwskiego i Redlińskiego. Ale i bez tych kontekstów literackich Janina Kozak-Pajkert pozostaje wierna swej stylistyce – barwnej, lirycznej, pełnej smaków i dźwięków.

Jest tu rzecz o pierzynie, sposobionej na posag. O babie szeptusze, co zioła święcone zapalała. O wiejskich zadziwieńcach, wodzirejach, uwodzicielach. O odpustowych świstawkach i obwarzankach. O poziomkach dużych i wezbranych skokiem. O dzieciach ukołyszanych. O tęsknocie za ziemią, świętą, rankach wypełnionych lękiem...

Smakowita lektura.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Janina Kozak-Pajkert „Wszystkie drogi i okna, czyli przypowieść o matce i córce”, Współczesna Oficyna Supraska, Supraśl 2001. Jutro, 19 października, o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej odbędzie się promocja tej książki

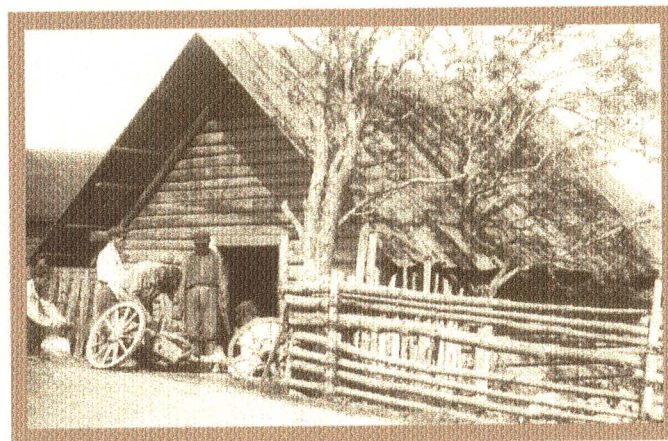


Janina Kozak-Pajkert, Kamila Budrowska

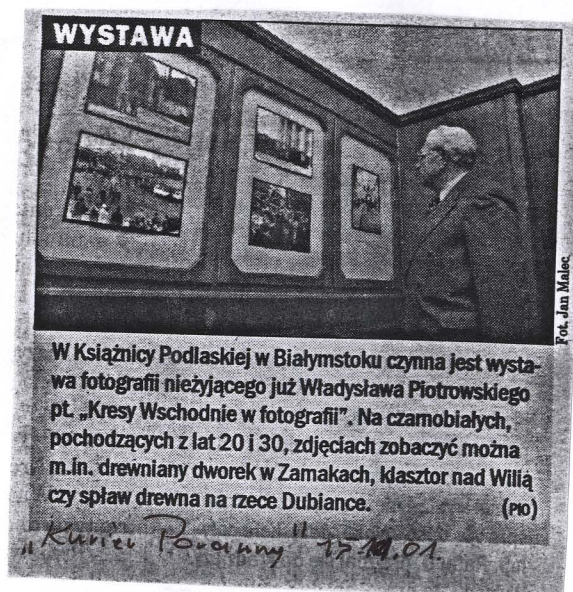




M. Olechnowicz



Zaproszenie





Fotograficzna opowieść o miejscach, których dziś już nie ma

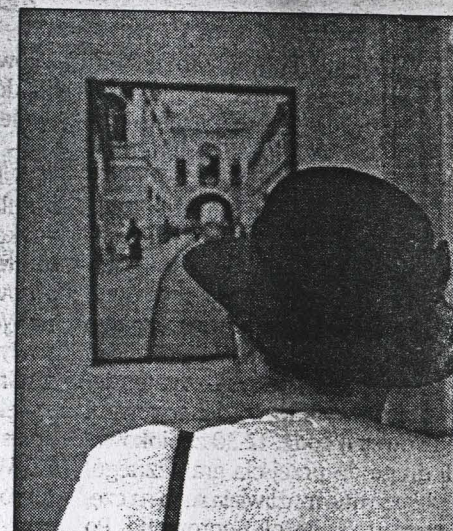
Podróż na Kresy

Przedwojenne fotografie Władysława Piotrowskiego przenoszą widza w inny świat. Na nich czas stanął w miejscu. Wydaje się, że litewscy chłopcy wciąż łowią ryby na jeziorze Wysockiego, a po Wilii płynie parowy „Kurier”. Trochę w tym „Konopielki” Redlińskiego, trochę „Doliny Issy” Czesława Miłosza. Najwięcej zaś – sentymentów. Bo czy u białostoczan przedwojenne fotografie Kresów Wschodnich mogą nie zbudzić wspomnień?

Wystawę fotografii Piotrowskiego otwarto w piątek, w Książnicy Podlaskiej. Można ją oglądać codziennie w holu czytelników. Oprócz zdjęć są tam także pamiątki po Piotrowskim: akcesoria fotograficzne, dokumenty, a nawet wieśszak na ubrania od Braci Jabłkowskich z Wilna. Ekspozycja pochodzi ze zbiorów Mariana Olechnowicza i Muzeum Szkolnego LO w Łapach.

Fotografia była największą pasją Piotrowskiego. Zaczął robić zdjęcia jako młody człowiek. Pozostawił po sobie 5 tys. negatywów szklanych, 2 tys. klasek na kliszach i setki odbitek. Fotografował przede wszystkim miejsca, w których żył. Właśnie dzie-

ki temu możemy na własne oczy przekonać się, jak wyglądał dwór rodziny Piotrowskich w Zamakach, a jak – stodoła dworska (kryta strzechą). Sentymenty budzą rybacy w długich fartuchach, drewniany most na Dubiance i młyn rodziny Tyszkiewiczów. Przedwojenne miasteczka litewskie, pięknie zdobione budynki – wszystko to, co charakteryzowało Kresy Wschodnie, ciągle jest, nie zginęło. Przetrwało na amatorskich zdjęciach Piotrowskiego. Warto choć raz je zobaczyć. (ka)



Wystawę można oglądać w Książnicy Podlaskiej

II FESTIWAL ŚWIAT NA UBOCZU

PROGRAM

15 Listopada 2001

godz. 18.00, Warszawa
(kawiarnia Baumgart/Libera,
Centrum Sztuki Współczesnej
Zamek Ujazdowski)

- prezentacja nowego numeru Pisma Literacko-Artystycznego *Kartki* przygotowanego specjalnie na festiwal
- promocja książek:
Jana Kamińskiego *Metafizyka prowincji* (wydanie II, uzupełnione),
Krzysztofa Gedroycia
Drabina, szpaki, dachy i kominy,
Dariusza Kielczewskiego
Jeśli jest jakieś niebo
- spotkanie z autorami

16 Listopada 2001

godz. 12.00, Białystok
(Wydział Pedagogiki i Psychologii
Uniwersytetu w Białymstoku,
ul. Świerkowa 20, s. 236)

- Improwizowane rozmowy o prowincji, prowadzenie: prof. Czesław Dziekanowski
- promocja książki
Jana Kamińskiego *Metafizyka prowincji* (wydanie II, uzupełnione),

godz. 17.00, Białystok (*Książnica Podlaska*,
ul. Kilińskiego 16)

- prezentacja nowego numeru Pisma Literacko-Artystycznego *Kartki* przygotowanego specjalnie na festiwal
- promocja książek:
Krzysztofa Gedroycia
Drabina, szpaki, dachy i kominy,
Dariusza Kielczewskiego
Jeśli jest jakieś niebo
- spotkanie z autorami, prezentacja tekstów

godz. 20.00, Białystok (kawiarnia *Fama*,
ul. Legionowa 6)
Koncert *Orkiestry pod wezwaniem św. Mikołaja*
(inspiracje folklorem różnych kultur)

17 Listopada 2001*

godz. 11.00, *Wjazd na Koniec Świata*
(Krynki, Bobrowniki, Mostowlany,
Jałówka, Cisówka)

godz. 13.00, Cisówka
Kawiarnia Literacka Na Ubocku
(spotkanie pisarzy i poetów
- główny gość Sokrat Janowicz)

godz. 20.00, Białystok
(kawiarnia *Castel*,
ul. Spółdzielcza 8)
Duch na Zamku
(spotkanie z Mieto Legusem)

* obowiązują specjalne zaproszenia

Podziękowania:

Publikator

Książnica Podlaska w Białymstoku
Wydział Pedagogiki i Psychologii
Uniwersytetu w Białymstoku

Pomocy w organizacji festiwalu udzielili:



kurier **Poranny**

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

KONTAKT Z ORGANIZATOREM: tel. 0-602-361-606 (Bogdan Dudko)
BILETY NA KONCERT DO NABYCIA W KSIĘGARNI "AKCENT"

STOWARZYSZENIE ARTYSTYCZNE KARTKI

zaprasza na

II MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL ARTYSTYCZNY ŚWIAT NA UBOCZU

15 - 17 LISTOPADA 2001
WARSZAWA BIAŁYSTOK CISÓWKA



Świat na uboczu

II Międzynarodowy Festiwal Artystyczny „Świat na uboczu” był festiwalem adresowanym przede wszystkim do miłośników poezji i jej twórców. Został on zorganizowany, skoro organizatorem imprezy było Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” – słynące z promowania poetów rodzimych i zagranicznych.

Już po raz drugi okazało się, że białostoczanie lubią poezję i chętnie jej słuchają. Na piątkowym spotkaniu autorskim w Książnicy Podlaskiej zabrakło miejsc siedzących. Swoje wiersze prezentowali: Dariusz Kielczewski i Krzysztof Gedroyć, zaś o szczegóły życia twórczego wypytywał ich Bogdan Dudko, redaktor naczelny „Kartek”.

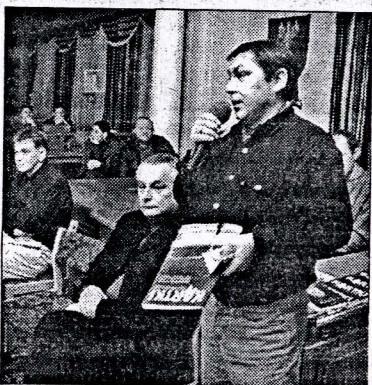
– Pisząc nazywam sprawy, których nie jestem pewien albo które mnie ciekawią – mówił **Krzysztof Gedroyć**.

– Odczuwam przymus pisania – zwierzał się **Dariusz Kielczewski**. – A jest on ściśle związany z przymusem czytania, który czuję „od zawsze”.

Wiersze obu poetów są ściśle związane ze światem współczesnym. Jego rekwizyty przewijają się przez poszczególne wersy, tworzą sieć, w którą wpadają ludzkie uczucia i myśli. Są więc laptopy i e-maile, delegacje i szkolenia, gazety, wykłady, alkohol. Ale nie zmieniają one ludzkich problemów, które bez nowoczesnych rekwizytów czy z nimi są zawsze takie same.

Po spotkaniu – koncert Orkiestry pw. Świętego Mikołaja. W kawiarni „Fama” oczywiście zabrakło miejsc siedzących, a płyty zespołu sprzedawały się jak świeże bułeczki. Wszystkim podobały się melodie huculskie i łemkowskie, zaaranżowane w nowoczesny sposób.

W sobotnich imprezach wzięła udział ograniczona liczba osób – tylko 50 chętnych zmieściło się w autokarze wynajętym przez organizatorów. Potem – na wschód. Ponieważ festiwal nosi nazwę „Świat na uboczu”, autokar pojechał „na koniec świata”, czyli w okolice Krynek, Jałówki i Bobrownik. Wreszcie dotarli do leśniczówki w Cisówce. Tam w nietypowej kawiarni literackiej odbyło się spotkanie z Sokratem Janowiczem. Gość przyjechał nieco spóźniony, ale szybko wynagrodził publiczności oczekiwanie. Przez kilka godzin opowiadał o swoich zmaganiach z narodową tożsamością, o polskich Białorusinach i o ich sztuce. Ostatnim punktem festiwalowego programu było spotkanie w białostockiej kawiarni „Castel”. Tam swoją twórczość satyryczną zaprezentował Mietek Legus. Z deklaracji Bogdana Dudko wynika, że podobne spotkania mają odbywać się co miesiąc – pod warunkiem, że znajdują się chętni, którzy zechcą zaprezentować swoje dzieła. (ka)



Na spotkaniu w Książnicy Podlaskiej Bogdan Dudko, redaktor naczelny „Kartek”, wypytywał poetów o szczegóły z ich twórczego życia

Międzynarodowy Festiwal „Świat na uboczu”, zorganizowany po raz drugi przez Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki”, międzynarodowy nie był

Prowincja czyli powtórka z rozrywki

Przez trzy dni w Warszawie, Białymstoku i Cisówce trwały – zakończone w sobotę – spotkania autorskie, dyskusje i promocje, które zostały zorganizowane w ramach Międzynarodowego Festiwalu „Świat na uboczu”. Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” promowało najnowszy numer pisma, tomiki autorstwa Krzysztofa Gedroycia i Dariusza Kielczewskiego oraz drugie, uzupełnione wydanie „Metafizyki prowincji” Jana Kamińskiego.

Samy swoi

Po spotkaniu promocyjnym w Warszawie, festiwal przeniósł się do Białegostoku. Na Wydziale Pedagogiki i Psychologii odbyły się „improvizowane rozmowy o prowincji” bardzo ciekawie poprowadzone przez prozaika profesora Czesława Dziekanowskiego. Rozmowie towarzyszyła promocja drugiego wydania „Metafizyki prowincji”, czyli czternastu wywiadów z podlaskimi twórcami, które przeprowadził białostocki prozaik Jan Kamiński. I chociaż dyskusja była naprawdę interesująca, a książka Kamińskiego cieszy się dużym zainteresowaniem, nie zmienia to faktu, że podobne

rozmowy, i to niemal w identycznej konwencji, toczyły się wokół tej książki już rok temu. Czyżby więc zabrakło nowych pomysłów na tegoroczny festiwal?

Wokół Sokrata

Bogdan Dudko, pytany o to, dlaczego na festiwalu nie pojawili się goście z zewnątrz, mówił, że podstawową przyczyną był brak funduszy, i podkreślał także to, iż celem tegorocznego festiwalu miała być przede wszystkim promocja lokalnych twórców. Dlatego do najnowszego numeru „Kartek” dołączono dwa tomiki białostockich poetów.

OPINIA

Bogdan DUDKO, redaktor naczelny „Kartek”:

Rzeczywiście, w tym roku zabrakło gości z zagranicy, ale spotkanie w Cisówce z Sokratem Janowiczem, czołowym pisarzem białoruskim mieszkającym w Polsce, miało przecież charakter międzynarodowy. Świadczy o tym również obecność przedstawicieli środowiska białoruskiego na spotkaniu z Sokratem. Międzynarodowość tego festiwalu pojawiła się także podczas koncertu „Orkiestry pod wezwaniem św. Mikołaja”, która śpiewała utwory inspirowane folklorem różnych kultur, m.in. ukraińskiej. Skoro na koncert przychodzi dwieście osób, a na promocję „Kartek” do „Książnicy Podlaskiej” około stu, to chyba nie można mówić o tym festiwalu, że jest to spotkanie towarzyskie.

Natomiast główną gwiazdą Kawiarni literackiej Na Uboczu w Cisówce został w tym roku wybitny pisarz białoruski, mieszkający na stałe w Krynkach, Sokrat Janowicz, który stwierdził, iż wcale nie interesują go Białorusini, lecz tworzenie kultury białoruskiej.

– Jeżeli Białorusini chcą się polonizować, to bardzo proszę. Ja tymczasem skupię się na kulturze białoruskiej, gdyż ona w przeciwieństwie do ludzi jest nieśmiertelna – powiedział Janowicz.

Pisarz, który w tym roku obchodzi swój jubileusz, przekornie dodał, że lubi być atakowany, gdyż sprzyja to pra-



Sokrat Janowicz i Bogdan Dudko

cy szarych komórek, w życiu najważniejszy jest chleb i honor, a największym miastem białoruskim w Polsce jest Białystok. (KEZ)

III

Tegoroczny „Świat na uboczu” nie powinien nazywać się międzynarodowym festiwalem. Była to po prostu promocja najnowszego numeru „Kartek” oraz trzech książek białostockich autorów. Być może formuła „Świata na uboczu” i modny temat prowincji – nieco już się wyczerpały. Interesujący natomiast wydaje się kolejny projekt „Kartek” pt. „Wielkie Księstwo Poetów”, czyli cykl spotkań literackich w Polsce Białorusi i na Litwie.

Katarzyna Ewa ZDANOWICZ

**CYPRIAN
KAMIL
NORWID
(1821-1883)**

*
NIEZNANY WŚRÓD ROMANTYKÓW
*
ODKRYTY PRZEZ MŁODĄ POLSKĘ
*

PRZYPOMNIANY

ROK 2001

ROKIEM

CYPRIANA KAMILA
NORWIDA



Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a

na wieczór poświęcony
Wielkiemu Poecie

w programie:

- * wystąpienie **Tomasza Łubieńskiego**, krytyka literackiego, publicysty, redaktora naczelnego pisma „Nowe Książki” ph. „Norwid jako bohater literacki”
- * fragmenty spektaklu pt. „To taki wiek” w wykonaniu **Młodzieżowego Teatru „PRO”** pod kierunkiem Jerzego Siecha

Dnia 21 listopada 2001 r. o godz. 17⁰⁰
Książnica Podlaska
ul. Kilińskiego 16

Pamięci Norwida

Na wieczór poświęcony Cyprianowi Kamilowi Norwidowi zaprasza w środę, 21 listopada, Książnica Podlaska. W programie: wystąpienie Tomasza Łubieńskiego, redaktora naczelnego pisma „Nowe Książki” oraz fragmenty spektaklu „To taki wiek” Młodzieżowego Teatru „Pro”. Początek o godz. 17 w siedzibie Książnicy przy ul. Kilińskiego 16.

Gazeta Współczesna (ka)
29.11.01

Książnica Podlaska
KRÓTKO *20.11.01*

WIECZÓR NORWIDOWSKI.

W środę 21 listopada o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się wieczór poświęcony Cyprianowi Kamilowi Norwidowi. O tym wybitnym poecie okresu romantyzmu będzie mówił pisarz Tomasz Łubieński autor m.in. książki „Norwid wraca do Paryża”. Tytuł jego wystąpienia brzmi „Norwid jako bohater literacki”. Natomiast teatr „PRO” pokaże fragmenty spektaklu „To taki wiek” w reżyserii Jerzego Siecha. Wstęp wolny. (JEN)

2 publicystomien ro umotleniu i spetkuiu z pijkami Bielugijg uboruejg
na temy. Komidovskij

63

Tomasz Ilicinski

21 listopada 2001



Tomasz Zubieński



Wieczór poetycki

W środę, 5 grudnia, o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się promocja tomiku wierszy Leonardy Szubzdy „Między milczeniem a krzykiem”. Spotkanie poprowadzi Jan Leończuk. Oprawa muzyczna Irena Szawiel. Wstęp wolny. (JEN)

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

zaprasza
na promocję tomiku wierszy

LEONARDY SZUBZDY

„Między milczeniem
a krzykiem”

prowadzenie: JAN LEOŃCZUK
oprawa muzyczna: IRENA SZAWIEL

5 grudnia 2001 roku o godz. 17⁰⁰
w Książnicy Podlaskiej
ul. Kilińskiego 16
w Białymstoku

Leonarda Szubzda nauczycielka języka
polskiego z Sokółki, woj. podlaskie.
Autorka zbiorów poezji: „Jeszcze idziemy”
(1992), „Zahuję lasów i róż” (1994), „Tylko sady
nas pamiętają” (1996), „Ile życia” (1998)

Serdecznie dziękuję
za zorganizowanie promocji
mego tomiku pt.

„Między milczeniem
a krzykiem”,

za ciepło, które otrzymuję
od niezwykłych, serdecznych
pracowników

Książnicy Podlaskiej

— Leonarda
Szubzda

6 XII 01 r.



Leonarda Szepeda



Yrona Seawiel

TAK BYŁO

Stan wojenny na Białostocczyźnie

Program:

Wiersze z tamtych dni czytają:
Dorota Wiszowata i Jan Leończuk

Promocja książek:

- Marka Kietlińskiego
Stan wojenny na Białostocczyźnie
13 grudnia 1981 - 22 lipca 1983

- Ks. Kazimierza Litwiejko
Bibliografia druków niezależnych
Białostocczyzny 1980-1990

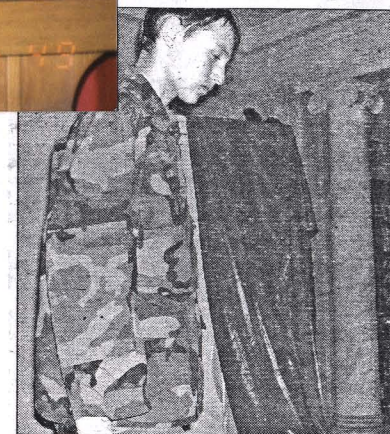
- Wystawa pt.
Polska 1981 - 1989

KSIĄŻNICA PODLASKA
IM. ŁUKASZA GÓRNICIEGO
zaprasza na spotkanie które odbędzie się
17 grudnia 2001 r. o godz. 17.00
przy ul. Kilińskiego 16



Stan wojenny na Białostocczyźnie Kto czuwało

w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku odbyła się promocja książek poświęconych wojennemu w naszym regionie – „Stan wojenny na Białostocczyźnie 13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983” Marka Kietlińskiego oraz „Bibliografia druków niezależnych Białostocczyzny 1980-1990” ks. Kazimierza Li-



Fot. Michał Kosec

W Książnicy Podlaskiej można obejrzeć wystawę „Polska 1981-1989”, wstęp wolny.

O pierałem się na materiałach byłego białostockiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz m.in. dokumentach administracji wojewódzkiej – mówi Marek Kietliński, dyrektor Archiwum Państwowego w Białymstoku. – Okazuje się, że ówczesne władze stworzyły z ochotników oddział samoobrony przeznaczony do ewentualnej obrony gmachu KW. Był on nawet skoszarowany. Niestety, nie wiemy dokładnie gdzie, być może przy koszarach ZOMO w Białymstoku.

W materiałach można także znaleźć sporo informacji o aktywności ORMOW w czasie stanu wojennego. Ormowcy m.in. chętnie uczestniczyli w ulicznych patrolach wraz z milicjantami, obserwowali społeczeństwo. Interesującą działalność prowadził specjalny oddział propagandowy, którego zdaniem było np. zalepianie własnymi ulotkami ulotek Solidarności. Ludzie z tego oddziału mieli także oczerniać, m.in. poprzez publikacje prasowe, niezależny związek zawodowy „S” i jego działaczy.

(MJO)

„Kurier Poranny”
18.12.2001 r.

17 GRUDNIA 2001 | KURIER PORANNY

KRÓTKO

O stanie wojennym

Dzisiaj o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej im. Górnickiego (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się spotkanie zatytułowane „Tak było” poświęcone stanowi wojennemu na Białostocczyźnie. W programie widowisko „Droga wiodła przez bunt” w wykonaniu młodzieży z Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Supraślu przygotowane pod kierownictwem Elżbiety Suchockiej i promocja książek, Marka Kietlińskiego „Stan wojenny na Białostocczyźnie 13 grudnia 1981 - 22 lipca 1983” i ks. Kazimierza Litwiejko „Bibliografia druków niezależnych Białostocczyzny 1980 - 1990”. Obejrzeć też można wystawę „Polska 1981-1989”. Wstęp wolny.

(JEN)

BIAŁYSTOK. W poniedziałek, 17 grudnia, o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku odbędzie się spotkanie „Tak było. Stan wojenny na Białostocczyźnie”. Wiersze z tamtych dni będą czytać: Dorota Wiszowata i Jan Leończuk. Odbędzie się także promocja dwóch książek: Marka Kietlińskiego „Stan wojenny na Białostocczyźnie” oraz ks. Kazimierza Litwiejko „Bibliografia druków niezależnych Białostocczyzny 1980-1990” (ka)

Gazeta Współczesna
14.12.2001 r.

Serdecznie dziękuję pracownikom Książnicy i Panu Dyrektorowi
za upamiętnienie promocyjnej publikacji

Marek Kietliński

"Gazeta Wyborcza" 18.12.2001

KULTURA. Wystawa w Książnicy

Świat podziemny



Jeden z eksponatów na wystawie

Czy pamiętamy jeszcze czasy, kiedy na drzwiach sklepu obuwniczego można było czytać informację zawsze jednakowej treści: „Brak butów”? A kartki na mięso, cukier, benzynę, talony na zeszyty?

Czy pamiętamy, jakie kary groziły za „złamanie prawa stanu wojennego” albo kilkusetmetrowe kolejki do kiosków, gdy pojawiło się w nich mydło lub papier toaletowy?

Tak wyglądała codzienność w latach 80. Jednak byli i tacy, którzy nie chcieli się na nią godzić. Dlatego stworzyli sobie swój własny świat, podziemny. Właśnie pamiątki z tego świata można oglądać na otwartej wczoraj w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku wystawie „Polska 1981-1989”.

Są tam zdjęcia Piotra Sawickiego, m.in. ze strajku drukarzy czy z protestu

pod jednym z kościołów, gdzie rozpostarto transparent z napisem „Nie mordujcie nam kapłanów”. Można zobaczyć nielegalne gazetki wydawane w drugim obiegu przez młodzież, takie jak „Polenta”, „Glizda”, „Bajtel” oraz „Nasz Głos” i „Opór” – przez nieco starszych działających w „Solidarności”. Są odezwy, plakaty, ulotki, które działający w podziemiu rozrzucali na ulicach Białegostoku (np. „Tylko durny idzie do urny” czy „Głosuj do rad, podziękuj ci Kraj Rad”).

Wczoraj, zanim uroczyste wystawę otwarto, w Książnicy odbyła się promocja książek Marka Kietlińskiego pt. „Stan wojenny na Białostocczyźnie. 13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983” oraz ks. Kazimierza Litwiejki „Bibliografia druków niezależnych Białostocczyzny 1980-1989”.

POL



Marek Kietliński



Z okazji wydania pierwszego Ekumenicznego Przeglądu Nowego Testamentu i Księgi Psalmów odbyła się wspólna uroczystość w Księżnicy Podlaskiej w dniu 26 stycznia 2002r. Dzięki wielkiej uprzejmości Pana Dyrektora Jana Leszczuka, Drogiej Pani Aleksandrze Nowackiej i Ekumenicznemu Stowarzyszeniu Chrześcijańskiemu "Oikumene", miejscowym chórom, prawosławnemu, baptystycznemu i katolickiemu mogliśmy gościć we wspólnych koncertach Księżnicy, wnieść wspólną jedność i jej atmosferę. Pragniemy z serca podziękować Panu Dyrektorowi za wszystkie wspierające sukcesów i wybudowania nowej braterskiej Księżnicy, w której wielu ludziom mogli być w domu. I serdecznym podziękowaniem za wielką życzliwość i serce.

Białystok, 26.01.2002r.

Barbara Suchocka Wdzyńska

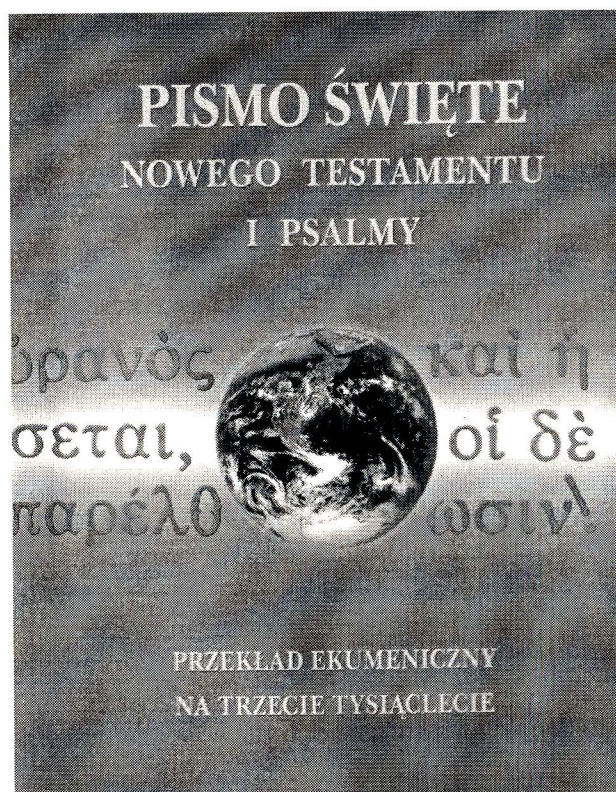
Chrześcijańskie Stowarzyszenie
Ekumeniczne Halina Gryk
"Oikumene" w RP Teresa Grykowska
Barbara Rozko

Lidia, Tadeusz Trojanowski
Wiktor Szwed Stanisław

Jolita Bętko

Ks. Mirosław Jilimowicz

Adam Szczepanowski, Członek Zarządu Woj. Podl.
K. Ignacy Wąsowski Doroskiensis



Prezentacja w Książnicy

Wspólna Biblia chrześcijan

Wydanie przez 11 Kościołów chrześcijańskich w Polsce wspólnego przekładu Biblii zaliczyć można do wielkich wydarzeń ekumenicznych minionego roku. Porównywalnych do wspólnej „Karty Ekumenicznej” Kościołów, a nawet do wielkiego spotkania ekumenicznego w Asyżu – powiedziała Barbara Enhole-Narzyńska, dyrektor Towarzystwa Biblijnego w Polsce podczas sobotniej prezentacji tej Księgi.

Prace nad przekładem, opartym na najstarszych źródłach greckich, rozpoczęły się w 1995 r. Powołano międzywyznaniowy zespół tłumaczy liczący 30 osób. Najwięcej trudu przysporzyło dostosowanie języka Biblii do współczesnego, zwłaszcza młodego człowieka. Starsze przekłady posługują się językiem często już mało zrozumiałym, archaicznym. Tłumaczy wspomagał zespół polonistów z Uniwersytetu Warszawskiego.

– To coś szczególnego i doniosłego w naszych czasach, że możemy już posługiwać się jedną Księgą, która nas teraz łączy, niezależnie od Kościoła, do którego należymy – powiedziała Enhole-Narzyńska.

Do końca 2000 r. na świecie sporządzono 132 ekumeniczne przekłady Pisma Św., najwięcej w Afryce i Azji. W Europie kompleksowe (Stary i Nowy Testament) ekumeniczne przekłady wydano we Francji, Włoszech, Hiszpanii i Portugalii.

Polskie wydanie nosi tytuł „Ekumeniczny Przekład Nowego Testamentu i Psalmów”. Opatrzony jest podpisami zwierzchników 11 Kościołów oraz słowem prymasa Józefa Glempa i metropolity Sawy.

Obecnie trwają prace nad ekumenicznym przekładem Starego Testamentu. W ciągu dwu-trzech lat powinno się ukazać całe Pismo Św.

Prezentacja, jedna z pierwszych w Polsce, odbyła się w Podlaskiej Książnicy we współpracy z Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Ekumenicznym Oikoumene. Uczestniczyli duchowni i świeccy przedstawiciele kilku wyznań. W części artystycznej wystąpiły chóry katolicki, prawosławny i chrześcijan baptystów oraz duet Lidia i Tadeusz Trojanowscy. Można było nabyć egzemplarz ekumenicznej Biblii (za 40 zł). (SAB)

PROMOCJA książki

Saga Puszczy Białowieskiej

Ponad ćwierć wieku szczęśliwie spędzone w zielonym raju – Puszczy Białowieskiej – to swoisty dług wobec tego urokliwego miejsca

Jak można go spłacić? Na przykład spisaniem dziejów puszczy od epoki lodowcowej po współczesność. Ale zwykłe dokumentowanie nie wystarczy – trzeba mieć talent pisarski, wiedzę, pasję gawędziarską, a do puszczy pałać nieodmienną miłością. Wszystkie te zalety posiada prof. Simona Kossak z białowieskiego Zakładu Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa, od 30 lat mieszkająca w samym sercu puszczy. I owe zalety pięknie prezentuje w swojej obszernej, bogato zilustrowanej książce „Saga Puszczy Białowieskiej”, wydanej niedawno nakładem MUZY SA.

Rzecz to wielkiej wagi, napisana w sposób fascynujący i interesujący pod względem edytorskim. Lektura „Sagi Puszczy Białowieskiej” to dla czytelnika pasjonująca wędrówka w czasie. Z opowieści wyłania się puszcza różnorodna. Prof. Kossak pokazuje ją w czasie, kiedy rządziła się własnym prawem, tętniła bogatym życiem roślin i zwierząt. Za pierwszych osadników, którzy stopniowo zamieniali ostępy leśne w pola uprawne. Za polskich królów i carów rosyjskich urządzających polowania. Poznajemy puszcze, która dawała osłonę powstańcom i partyzantom. Im bliżej naszych czasów, tym wyraźniej słychać warkot niszczących puszcze pił mechanicznych.

Jutro w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16) o godz. 17 rozpocznie się promocja książki Simony Kossak. Spotkanie poprowadzi Wojciech Grzechowiak. Wcześniej – o godz. 16, autorka będzie podpisywała książkę w księgarni Akcent.

Saga Puszczy Białowieskiej

W środę o godz. 17 w czytelni książek Książnicy Podlaskiej w Białymstoku rozpocznie się spotkanie z prof. Simoną Kossak, autorką książki „Saga Puszczy Białowieskiej”. Spotkanie poprowadzi Wojciech Grzechowiak. Wcześniej, bo od 15.30 autorka będzie podpisywać swoją książkę w księgarni „Akcent”. (JEN)

Stwierdziłam wyprawy serdecznego
podziękowanie za zorganizowanie
mojego (pierwszego w życiu!) spotkania
autorskiego z czytelnikami „Sagi”

Woliprusa

Simona Kossak

20.02.2002r.

Ludzie To najwspanialsza rzecz, jaka mi się przytrafiła w życiu – mówi Simona Kossak o starej leśniczówce w Dziedzince, znajdującej się w samym środku Puszczy Białowieskiej

Pani na Puszczy



Simona Kossak dla dzikiej, pierwotnej przyrody porzuciła przed 30 laty rodzinny Kraków. Nigdy nie żałowała. Mieszka w drewnianym domu, otoczonym wiekowymi dębami.

Alicja Zielińska

Wodę nosi ze studni, czyta przy lampie naftowej. Do najbliższych zabudowań trzy kilometry. A Simona Kossak się zachwyca: tutaj jest cudownie. Od lat niezmiennie wszystkim tłumaczy: za nic w świecie nie chciałaby żyć gdzie indziej.

Dla dzikiej, pierwotnej przyrody porzuciła przed 30 laty rodzinny Kraków. Nigdy nie żałowała. Mieszka w drewnianym domu, otoczonym wiekowymi dębami. – To najwspanialsza rzecz, jaka mi się przytrafiła w życiu – mówi o leśniczówce w Dziedzince, znajdującej się w samym środku Puszczy Białowieskiej.



Od początku studiów wiedziała, że wyjedzie z Krakowa. Tyle, że w marzeniach miał to być las gdzieś w górach. Niełatwo jednak było dziewczynie znaleźć takie miejsce. Po prostu nikt nie wierzył, że świeżo upieczona magister biologii serio myśli o zaszyciu się w leśne ostępy. Dotarła nawet do samego

ministra. Obiecał etat kustosa muzeum w Bieszczadzkim Parku Narodowym, ale park dopiero był w planach, a ona już chciała pracować. Ktoś ze znajomych wspominał o placówce PAN-owskiej w Białowieży. Na rekonesans przyjechała w listopadzie. Wilgotno, ponuro, drzewa bez liści. A mimo to zdecydowała się i w marcu 1971 roku z jedną skromną walizką przybyła do Białowieży. Zatrudniła się początkowo w Zakładzie Badania Ssaków. Zamieszkała w pobliżu, ale nie spodobało jej się, kręciła nosem. – Pani to by najlepiej było na Dziedzince – powiedział któregoś dnia leśniczy i przywiózł ją tutaj.

Stary opuszczony dom w środku puszczy od razu przypadł jej do serca.

Leśniczówka powstała w latach 20., gdy Puszcza wróciła w granice Polski. Do Białowieży stąd najkrótszą drogą trzy kilometry, czyli akurat tyle, żeby zachować dystans do ludzi i nie mieć sąsiadów na plecach, a w sam raz by dojść piechotą. – Dokładnie tak chciałam. Otwieram okno i las wchodzi mi do mieszkania – mówi Simona Kossak.

Dziedzinka jednak miała już swego lokatora. Mieszkał tu Lech Wilczek, artysta fotografik, który miał swoje plany i sąsiadka wcale mu nie była potrzebna. Podzielili się domem. Ona zajęła część z prawej, on z lewej strony. Nie darzyli się sympatią i nieraz dochodziło pomiędzy nimi do spórów. Ale przyroda, tak jak muzyka, łagodzi obyczaje. Przy bliższym

Ostatnia książka Simony Kossak „Saga Puszczy Białowieskiej” powstała w intencji spłacenia długu.

Jak mówi, za 30 szczęśliwych lat, przeżytych jak u Pana Boga za piecem: w zielonym raju, w Puszczy Białowieskiej. Promocja książki odbędzie się w najbliższą środę, 20 lutego, o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku, przy ul. Kilińskiego. Wcześniej, bo o 15.30 Simona Kossak będzie podpisywała swoją książkę w księgarni „Akcent” (Rynek Kościuszki 17).

poznaniu okazało się, że pasują do siebie niczym dwie połówki jabłka.

– Mieliliśmy takie same marzenie, żyć w puszczy. No i jesteśmy szczęśliwie razem 30 lat.



W Dziedzince zamieszkała w marcu, więc zanim przyszła pierwsza zima,

była już zorganizowana. Było piękne lato, jesień pełna kolorów. Był czas, żeby jakoś się wczuć w to miejsce, a nawet żeby stąd uciec. Ale nie było najmniejszego powodu – zapewnia. – Nie ma lepszych warunków. Tu są najlepsze pod słońcem. To tylko kwestia paru urządzeń napędzanych energią elektryczną i nic więcej. Mogłabym się kreować na trapera, na bohaterkę.

Tymczasem ja w ogóle się nie poświęcam.

– W leśniczówce od początku nie było światła. Tylko przez jakiś czas, jak mama ze mną mieszkała i bardzo chciała mieć elektryczność, żeby oglądać telewizję, to zainstalowaliśmy agregat benzynowy – wyjaśnia. Starsza pani wróciła jednak na zimę do Krakowa, więc prąd przestał być potrzebny. – Po co? – pyta retorycznie Simona Kossak. – Politykę mam z gazet, radia mogę słuchać na baterie, na oglądanie telewizji szkoda czasu, wolę poczytać książki.

Nie tęskni za telewizją w ogóle. No, może ostatnio zapragnęła zobaczyć jak skacze Małysz. Ale to są momenty. – Zresztą, gdyby nasza mnie szczególnie ochota obejrzenia czegoś, to mam tylu przyjaciół, że parę minut i już jestem w Białowieży.

A do oświetlenia domu w zupełności wystarczają lampy naftowe. Jedna duża jest na pokój, drugą mniejszą z postawionym srebrnym ekranikiem kieruje na książki i widno jak w dzień. Natomiast bez innych elektrycznych udogodnień znakomicie się obywa. Żelazka nie używa, bo nosi rzeczy, które nie wymagają prasowania. Lodówkę zastępuje chłodna piwnica, z zakupami teraz nie problem, nie ma potrzeby robić zapasów. Z praniem podobnie. Są dobre proszki, wystarczy namoczyć. Nawet z łazienką sobie poradziła. – Leszek wy-

myśli system ogrzewania beczkowego. Pali się pod piecem, wodę pompuje agregatem ze studni, jest wanna i można się wykapać – tłumaczy. A jeśli chodzi o domowe sprawy, typu sprzątanie, to normalnie szczotka i szufelka. Cały świat tak żył do progu XX wieku, wielkie dzieła literackie powstawały, wspaniałe obrazy artyści malowali, wykorzystując światło dnia.

– Jak jestem w pracy, to mam wszystkie udogodnienia cywilizacyjne w zasięgu ręki – pokazuje na swój gabinet w Instytucie. Komputer, Internet, telewizor, telefon. Wystarczy. Żartuję, że gdyby ktoś jej powiedział teraz: założymy pani prąd, to by się bała. Zna siebie, jest pracoholikiem, na pewno wstawiłaby drugi komputer do domu i dołożyłaby sobie kilka godzin pracy więcej. A tak zamyka Instytut i jedzie do Dziedzinki jak na wakacje.

Zresztą – dodaje – proces elektryfikacji w Polsce już dawno się skończył, więc koszt przeciągnięcia sieci byłby niewyobrażalnie duży i nie wiadomo kto miałby go ponosić, pewnie my, a przecież jest to dom wynajmowany, własność Białowieskiego Parku Narodowego.

Poza koniecznymi naprawami nie wprowadzili żadnych zmian, żadnych modernizacji. Leśniczówka zafascynowała ich tą urodą jaką miała i nie czuli potrzeby, by coś unowocześniać i gnać za postępem.



Z Dziedzinki wyjeżdża tylko służbowo. Do Warszawy na dzień, dwa w związku z pracą, bo tam jest centrala Instytutu. I od czasu do czasu do Białogostoku na pół dnia, by pozatławić bieżące sprawy. Do Krakowa też jej nie ciągnie, no chyba że na konferencje.

– Kraków mi się przejadł. Trzy, cztery lata po studiach czułam nostalgię, jechałam z sentymentem, teraz już nie – kręci głową. – Moim miejscem do życia jest Białowieża. Tam się tylko urodziłam i wychowałam. Tu jestem z wyboru. Nie mam żadnych ciagot, by na stare lata wrócić do domu rodzinnego. Jestem związana z puszcza. W żadnym mieście bym nie chciała być. W śniegi jeździłam na nartach, kiedy było cieplej na motorowerze. Teraz mam „malucha”. Ani przez moment nie żałowałam swojej decyzji, nie pomyślałam, że robię coś wbrew sobie.

– Wszystko tutaj lubię. Nawet taką pogodę jak teraz, gdy pada i wieje. Lubię ciszę. Lubię przestrzeń i brak tzw. naporu socjalnego. Żartuję, że są dni kiedy: chlapa, zamieć, zaspy na trzy metry, wychodzę wtedy przed dom i mówię, o dziś to na pewno nikt nie przyjdzie, bo nie dotrze. W związku z czym nie sprzątam, walę się na łóżko, biorę książkę i czytam sobie do woli. A są takie dni, że mam wielką ochotę, by ktoś przyszedł i się cieszył z gości. Sporo ludzi nas odwiedza, zwłaszcza jak jest ładna pogoda, siedzimy sobie przy winku, gawędzimy, podziwiamy las. Jest cudownie.



Puszczy nigdy się nie bała. Ani zwierząt, ani lasu. – My się po prostu nie prosimy o nieszczęście w kontaktach z przyrodą, no to nic złego nam się nie stało. Stoki wulkanów nie są miejscem bezpiecznym dla człowieka, wysokie drzewa w czasie burzy też nie. Jednym głębszych przekonań ludzi jest stwierdzenie: pokonałem przyrodę, ujarzmiłem morze. Bzdura – mówi. – To tylko wyzwanie rzucone samemu sobie, adrenalina, potrzeba mocnych emocji.

Żyjąc w puszczy nauczyła się pokory. Zwierzęta bardzo pięknie wychowują ludzi, wystarczy obserwować. Sygnalizują swoje odczucia, co tolerują, a czego nie respektują i wtedy należy się wycofać.

Wszystkie zwierzęta lubi, wszystkie interesują. Natomiast są gatunki, które uważa za szczególnie bliskie, ujmujące, a są też takie, których się boi. Lubionym jest na pewno sarna. Ale



For. Bogusław F. Skok

Książka Simony Kossak „Saga Puszczy Białowieskiej” opowiada o losach Puszczy od epoki lodowcowej po współczesność. To był przymus moralny by ją napisać – mówi o książce. Powstawała tak jak przyrastają słoje na drzewie, stopniowo...

nie dla swoich cech. Na sarnach zrobiła doktorat, a potem habilitację. Czuje więc do nich nie tylko sentyment, ale coś więcej – wdzięczność. – One dopuściły mnie do swego życia, i ja zawdzięczam im swoją karierę zawodową. Sarna jest więc moja herbowa – mówi.

O zwierzętach mogłaby opowiadać godzinami. Przez Dziedzinę przewinęły się ich dziesiątki. Poza żubrem, wilkiem, wydrą były chyba wszystkie – zastanawia się. Podczas wspólnego z nimi życia zdarzały się oczywiście najróżniejsze przygody. Każde zwierzę stanowi przecież dla siebie oddzielną historię. Opowiada o tym teraz w swoich codziennych felietonach w Radiu Białystok.

A o całej Puszczy, jej losach od epoki lodowcowej po współczesność, jest ostatnie jej dzieło. „Saga Puszczy Białowieskiej”. To był przymus moralny by ją napisać – mówi o książce. Powstawała tak jak przyrastają słoje na drzewie, stopniowo. Mottem naczelnym było wzbudzenie sympatii do Puszczy. – Jeżeli się ludziom opowie, że taka gęś na przykład potrafi ze swoim partnerem być całe życie, tęsknić, umierać z rozpaczy, gdy go straci, to będą inaczej na nią patrzeć. Prawda?

Simona Kossak. Biolog z wykształcenia, leśnik z zamiłowania, krakuska z urodzenia a białowieżanka z wyboru. Tak najkrócej mówi o sobie. Pochodzi ze znanej artystycznej rodziny Kossaków. Jest najmłodszą córką Jerzego, wnuczką Wojciecha i prawnuczką Juliusza – trzech malarzy batalistów rozmiłowanych w koniach, ojczystym krajobrazie i w polskiej historii. Bratanica poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz pisarki Magdaleny Samozwaniec. Jej stryjeczną babką jest Zofia Kossak-Szczucka, autorka powieści historycznych.

Ukończyła Wydział Biologii i Nauk o Ziemi, ze specjalizacją psychologia zwierząt na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kolejne stopnie naukowe od doktora po profesora zwyczajnego otrzymała w dziedzinie nauk leśnych. Od 1971 roku pracuje w Zakładzie Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa w Białowieży. Bada zachowania dziko żyjących ssaków leśnych oraz ich ekologiczne relacje ze środowiskiem. Mieszka w samym sercu Puszczy Białowieskiej, w leśniczówce „Dziedzinka”. Jej towarzyszem życia jest Lech Wilczek, znany fotografik przyrody.

Mam sarny w herbie

KSIEGARNIA AKCENT



Saga Simony Kossak

Simona Kossak, autorka „Sagi Puszczy Białowieskiej” (na zdjęciu), podpisywała wczoraj swoją książkę w białostockiej księgarni „Akcent”. Na spotkanie ze słynną miłośniczką przyrody przyszło kilkadziesiąt osób. Wieczorem Simona Kossak spotkała się z czytelnikami w Książnicy Podlaskiej. – Zawsze lubiłam przyrodę i uwielbiałam góry – powiedziała „Porannemu”. – Przyjechałam na nizinę w paskudnej porze roku, w listopadzie, i wydawało mi się, że puszcza jest odstręczająca. A potem, tak jak pijak w miarę picia, po kilku latach zorientowałam się, że jest mi ogromnie bliska, wraz z drzewami i zwierzętami. Czytelnicy wykupili wczoraj w „Akcentie” wszystkie egzemplarze „Sagi...”. – Ta książka nawiązuje wspomnieniami do moich lat dziecięcych – wyjaśniła nam Irena Waleszko, jedna z czytelniczek. Simona Kossak jest biologiem z wykształcenia i leśnikiem z zamiłowania. Ukończyła studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pochodzi z Krakowa, ale od trzydziestu lat mieszka w Dziedzinie – starej leśniczówce w głębi Puszczy Białowieskiej. Pracuje w Zakładzie Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa, zajmuje się badaniem zachowania dziko żyjących ssaków leśnych. Jest autorką kilkuset artykułów, audycji radiowych i telewizyjnych oraz różnych akcji na rzecz przyrody. W 1995 roku ukazała się jej książka „Opowiadania o roślinach i zwierzętach”. (HAP)

Z prof. dr hab. Simoną Kossak, autorką książki „Saga Puszczy Białowieskiej”, rozmawia Aniela Łabonow

– *We wstępie do swojej książki „Saga Puszczy Białowieskiej”, która właśnie się ukazała, napisała Pani, że chce w ten sposób spłacić dług. Jaki dług?*

– Czuję się dłużnikiem Puszczy Białowieskiej. Pozwoliła mi zrealizować marzenia z wczesnej młodości. Od trzydziestu lat mieszkam w leśniczówce „Dziedzinka”, w samym środku lasu i jest mi w niej dobrze. Puszczy zawdzięczam również to, że dzisiaj coś znaczę. Cała moja praca zawodowa to były zwierzęta leśne. Mam w herbie sarny – bo robiłam doktorat i habilitację na sarnach.

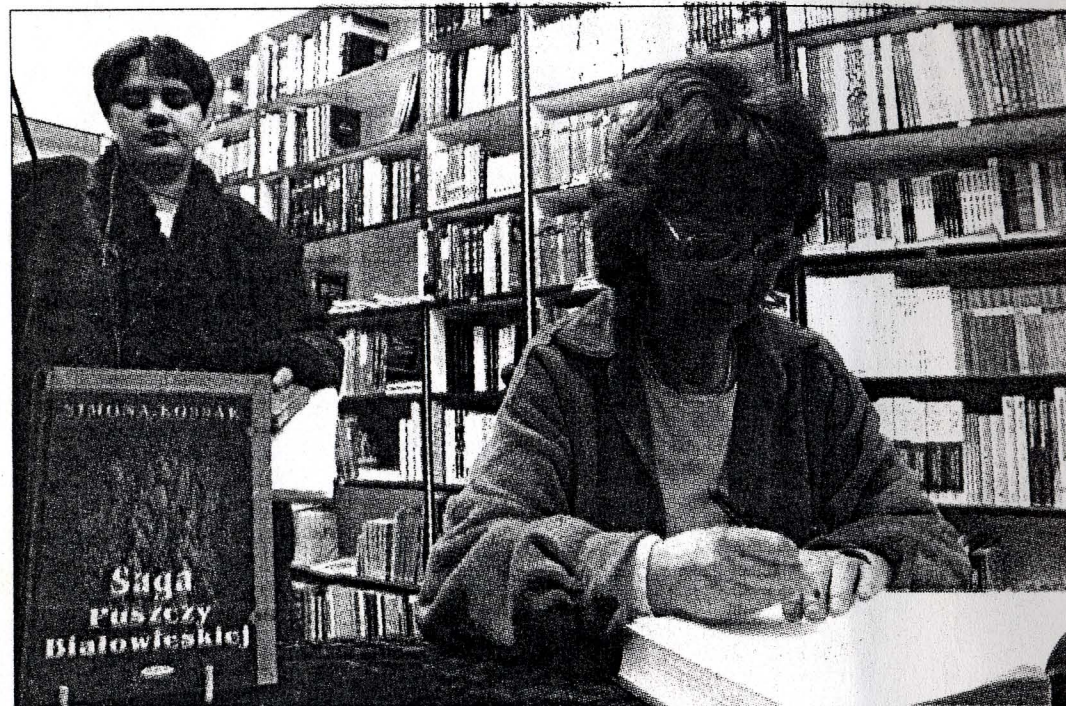
Jeśli człowiek może kochać coś poza drugim człowiekiem – to ja Kocham puszcę. Jest to taka miłość połączona z wdzięcznością: Puszcza dała mi takie życie, jakie sobie wymarzyłam, i gdy zobaczyłam, że Puszcza jest w potrzebie, postanowiłam, że to wszystko, co wiem i czuję, powinno znaleźć się w czymś trwałszym niż pogawędki i opowiadki.

– *Przecież ten „dług” spłaca Pani całym swoim życiem: pracą zawodową, naukową i popularyzatorską.*

– To co robię: artykuły popularnonaukowe, czy popularne do „Ech Leśnych” i różnych gazet, w radiu i telewizji, to jest łagodzenie obyczajów. Ja od dawna staram się zaprzęgać ludzi z przyrodą. Moja pierwsza książka „Opowiadania o ziołach i zwierzętach”, tylko trochę zahaczała o Puszcę. Natomiast „Saga” jest poświęcona już tylko i wyłącznie Puszczy, która jest jej bohaterem, czymś w rodzaju osoby – dlatego piszę ją z dużej litery.

– *A Pani praca zawodowa?*

– Od wielu lat zajmuję się ekologią behawioralną: badam zachowania zwierząt leśnych w ich naturalnym środowisku. W tym się wykształciłam. Drugą dziedziną jest pomoc leśnikom w zarządzaniu dzikimi zwierzętami, które są na liście zwierząt łownych, zagrożonych wyginięciem albo chronionych. Opraco-



Simona Kossak podczas podpisywania swojej książki w księgarni „Akcent” w Białymstoku

FOT. A. ZGIET

waną przeze mnie zintegrowaną metodą szacowania stanów populacji oceniamy kondycję poszczególnych gatunków zwierząt. W zależności od wyników badań łowiectwo ustala liczbę odstrzałów, albo wstrzymuje polowanie. Uważam, że ta druga dziedzina mojej działalności, czyli ekologizacja łowiectwa, jest bardzo ważna, bo ma natychmiastowe przełożenie do praktyki.

– *Ile z Pani codziennej pracy znalazło się w książce?*

– Bardzo dużo. W opisywanie zachowania i biologii gatunków zwierząt są wplecione wyniki moich badań, albo kształcenia się na pracach naukowych kolegów.

– *Pochodzi Pani z bardzo znanej rodziny Kossaków. Jak to jest nosić takie nazwisko?*

– Na studiach w Krakowie chcieliśmy założyć klub dzieci ludzi wielkich: dzieci, które nic nie znaczą. Uzbierało się z piętnaście osób ze sławnymi nazwiskami. Potem okazało się, że większość z nich całe życie spędza jak „zwykli” ludzie, to zna-

czy nie robią tego, co ich przodkowie.

Ale mówiąc serio: noszenie rodzowego nazwiska jest miłe, bo na zapleczu czuje się opiekuńczego ducha przodków. Pomijając, oczywiście, różne, czasem niezbyt miłe reakcje otoczenia. W sumie to nazwisko bardzo mi pomogło w życiu, w sensie bodźca do zrobienia wszystkiego, aby nie być gorszą, abym mogła powiedzieć, że jestem jedną z „tych” Kossaków, a nie tylko spadkobierczynią po nich. Oczywiście, na miarę swoją, bo nigdy w życiu nie namalowałabym tak pięknej panoramy jak Wojciech Kossak, nie napisałabym tak cudownego wiersza jak Maria Pawlikowska-Jasnorzevska czy tak znakomitej powieści jak Zofia Kossak-Szczucka.

– *Wykorzystała Pani jednak przekazane w genach zdolności literackie i artystyczne.*

– W swoim zawodzie, to co umiałam przekuć w literaturę, to zrobiłam. Spotkała mnie też ogromna przyjemność. Mieszkająca w Szwajcarii cór-

ka Zofii Kossak-Szczuckiej, której wysłałam „Sagę”, odpisała, że książka dobrze jest napisana i że jej matka byłaby z niej dumna.

Jeśli chodzi o ciążoty artystyczne, mam własną teorię na ten temat. Widzenie malarskie świata to jedno, a drugie to jest pędzel w ręce. Pomiędzy ręką z pędzlem a mózgiem musi być nerw. Mnie tego nerwu zabrakło, nie potrafię oddać kształtu jakiejś postaci czy krajobrazu. Taki test przesłałam już w dzieciństwie, w pracowni malarskiej ojca, Jerzego Kossaka. Widzenie świata obrazami, które za mną chodziło, próbowałam realizować w fotografii, ale ponieważ mam w domu znakomitego fotografa przyrody, Lecha Wilczka, mistrzowi to zostawiłam. Ale przypadkiem trafiła mi w ręce kamera i filmowanie stało się moją pasją. Staram się też, aby było ono dalszym ciągiem łagodzenia obyczajów. Obrazem czasem można powiedzieć więcej, niż słowem.

– *Dziękuję za rozmowę.*

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

i
Księgarnia „Akcent”

zapraszają

na promocję tomiku wierszy
JERZEGO PLUTOWICZA

„ZAPOMNIANA WOJNA”
(Europa po deszczu)

z udziałem
MAŁGORZATY NIEDZIELKO -rzeźbiarki

prowadzenie: KRZYSZTOF GEDROYĆ
prezentacja wierszy: MAREK TYSZKIEWICZ

8 marca 2002 r. (piątek) o godz. 17⁰⁰
Czytelnia Prasy, ul. Kilińskiego 16

► **Promocja poetycka w**

Książnicy. Książnica Podlaska i Księgarnia „Akcent” zapraszają w piątek, 8 marca o godz. 17.00 do Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16) na promocję tomiku wierszy Jerzego Plutowicza „Zapomniana wojna. Europa po deszczu”. W spotkaniu weźmie udział białostocka rzeźbiarka Małgorzata Niedzielko. Prowadzenie: Krzysztof Gedroyć. Wiersze zaprezentuje Marek Tyszkiewicz. Wstęp wolny.

■ **Białystok.** Książnica Podlaska i Księgarnia „Akcent” zapraszają w piątek, 8 marca, na promocję najnowszego tomiku wierszy Jerzego Plutowicza, znanego białostockiego poety. Wieczór z „Zapomnianą wojną” poprowadzi Krzysztof Gedroyć, prezentację wierszy przygotował Marek Tyszkiewicz. W spotkaniu weźmie też udział Małgorzata Niedzielko, rzeźbiarka. Początek o godz. 18 w czytelni prasy przy ul. Kilińskiego 16.

ZAPROSZENIA. Dziś

■ **PROMOCJA** tomiku wierszy Jerzego Plutowicza „Zapomniana wojna” (Europa po deszczu) z udziałem rzeźbiarki Małgorzaty Niedzielko odbędzie się o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. Wiersze zaprezentuje Marek Tyszkiewicz, spotkanie poprowadzi Krzysztof Gedroyć.

Boże, co ja napiszę, może narysuję,
ale rysowanie też nie jest proste.
Tрудно оповісти про те, що маю під пахв'ю.
Małgorzata Niedzielko → próbując
zilustrować coś czego zilustrować nie umiem jeszcze.

Stośi Paaaa Jerzy!
Aniżi to myśleć więcej,
nawet te piersi nie puszczają
ale...
najbardziej dykuję to popiół
mój sygnalizy ty na telefon —
to tak właśnie wygląda moje
wewnętrzne porządki.

no losach sławności,
pragmetyczna księżycu
określenie

Brudny las - Jawszka

O gospodare Książnicy! o wielomita publicysta!
o cennie nasz, o stonie, o cienie!

uzmowny autor

Jeny Pustowin

8.03.2002 ✓

Poetycki styl Jena Pustowina prawnie iwieta
W non umowy cos. Dwiejny autor, to prawnie
jeste intelektualne. 2 pedagogicznie —
fina Tenet

2 podmiotami do Biblioteki i p. Denty Pustowin
na umow, cenne prawnie — Jena Pustowin i mni (K. Pustowin).

8.03.2002

KULTURA. Wieczór z poezją Jerzego Plutowicza

Orzeł lata osobno

Genialny poeta. Osobowość wyjątkowa. Jeden z największych liryków polskich... – tak o Jerzym Plutowiczu mówili wczoraj krytycy, przyjaciele, młodzi. A pan Jerzy, skromny jak zwykle, przysiadł cicho w kątku, jakby nie o nim była mowa

MONIKA ŻMIJEWSKA

Wielbiciele poezji Plutowicza przyszło wczoraj do Książnicy Podlaskiej tyłu, że dla wielu nie starczyło miejsca. Wszystko z okazji promocji najnowszego tomiku poety „Zapomniana wojna (Europa po deszczu)”, wydanego nakładem kieleckiego Wydawnictwa „Charaktery”. Spotkanie prowadził Krzysztof Giedroyc, który wpadł na pomysł, by o poecie opowiadali jego przyjaciele, znawcy twórczości, wydawcy. Skądinąd słusznie. Pan Jerzy bowiem, jak zwykle bardzo małomówny, opowiadał o sobie niezwykle zdawkowo. A szkoda – chciałoby się autora i poczytać, i posłuchać. Ale nic to, dobrze, że mamy jego wiersze, niezwykle w swej prostocie, jednocześnie nasycone ogromnym ładunkiem ekspresji i sugestywnymi obrazami.

Czytał je aktor Marek Tyszkiewicz, Zbigniew Nasiadko, znany białostocki śpiewak śpiewał rosyjskie i kurpiowskie pieśni, a Małgorzata Niedzielko, malarzka i rzeźbiarka – prezentowała obrazek do jednego z wierszy Plutowicza.

O Plutowiczu powiedzieli:

PROF. TERESA ZANIEWSKA, literaturoznawca: – Wielką oryginalnością odznacza się nie tylko poezja Plutowicza, ale i jego teksty filozoficzne. Jest on poetą i intelektualistą przez duże „I”. Przemawia do naszych emocji, do naszej wyobraźni i serca. Jego poezja jest bardzo



Jerzy Plutowicz (z prawej) podczas wczorajszego spotkania

mocno zainspirowana malarstwem. Wszystko się w niej mieni, jak w obrazie. Możemy tam odnaleźć najgłębszą prawdę o człowieku. Sam Jerzy Plutowicz to osobowość wyjątkowa, niebywale skromna, zawsze poza grupą. Wszak wrony latają stadami, orzeł lata osobno.

MAŁGORZATA NIEDZIELKO, artysta plastyk: – Poproszono mnie o zilustrowanie wiersza pana Jerzego. W swojej sztuce uciekam od ilustracji, było to więc zadanie trudne. Wszystkie te wiersze pozostają pod powiekami jako obrazy, a gdy przychodzi je namalować to jest to prawie niemożliwe. Jaki nastrój mi się z nimi kojarzy? To powrót. Gdzieś do siebie... Do określonego domu...

KATARZYNA ZDANOWICZ, młoda poetka: – To poezja bardzo świeża: w języku, w metaforze, w odkrywaniu świata. Nie kokietuje czytelnika, jest piękna i dumna w swej niezależności, wolna, nie uwikłana w kręgi towarzysko-plot-

karskie. Pana Jerzego cenię właśnie za ową odrębność i wielką skromność. Nie chodzi w glorii poety. To poeta prawdziwy, przemyka cicho, spokojnie i skromnie.

BOGDAN DUDKO, szef pisma literacko-artystycznego „Kartki”: – Jerzy to jeden z nielicznych poetów białostockich znanych w Polsce. Jego wiersze ukazują się w czołowych polskich pismach. I pięknie. Cóż z tego jednak, skoro w rodzinnym mieście jest niedoceniany. Jerzy powinien siedzieć i pisać, a nie myśleć, co jutro włoży do garnka. Gdyby tak stworzyć jakieś lobby wspierające go finansowo. Gdyby tak miasto ufundowało mu jakieś stypendium?...

MAREK TYSZKIEWICZ, aktor: – Odkryłem, że nie trzeba być szalenie mądrym i przenikliwym, by móc czytać te wiersze. Trzeba tylko odkryć w sobie wrażliwość.

Europa po deszczu

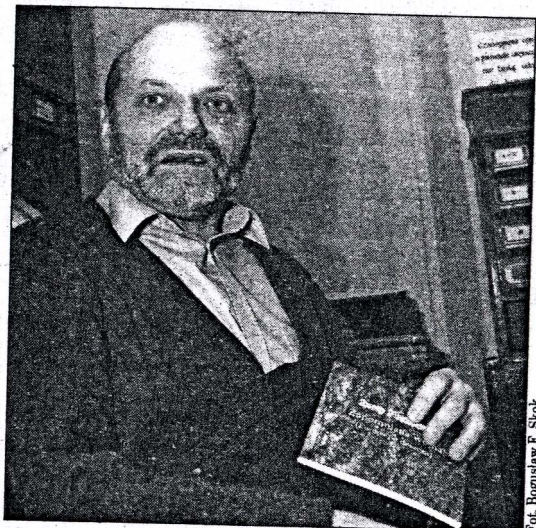
W piątek w Książnicy Podlaskiej odbyła się promocja najnowszych wierszy Jerzego Plutowicza „Zapomniana wojna (Europa po deszczu)”. Podczas spotkania, które bardzo ciekawie poprowadził poeta, Krzysztof Gedroyć, pojawiło się wielu gości.

Ilustrację do jednego z najnowszych wierszy Plutowicza wykonała artystka Małgorzata Niedziółko, Zbigniew Nasiałko śpiewał piękne, słowiańskie pieśni, aktor Marek Tyszkiewicz urokliwie recytował wiersze poety, prof. Teresa Zaniewska przepowiedziała Plutowiczowi przyznanie literackiej Nagrody Nobla, a Bogdan Dudko, redaktor naczelny pisma literacko-artystycznego „Kartki”, zwrócił uwagę na to, iż poecie znacznie bardziej od okazjonalnych laurek i pochlebstw przydałoby się artystyczne stypendium.

Sam Plutowicz, poeta niezwykle skromny, w niektórych momentach bronił się przed pytaniami.

- Gdybym wszystko tak dokładnie wiedział, nie musiałbym pisać wierszy - powiedział miłośnikom swojej poezji, którzy wypełnili całą salę Książnicy Podlaskiej.

(KEZ)



Profesor Teresa Zaniewska przepowiedziała Jerzemu Plutowiczowi (na zdjęciu) przyznanie literackiej Nagrody Nobla



DYREKTOR
Książnicy Podlaskiej
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

ma zaszczyt zaprosić

na uroczyste obchody

ŚWIATOWEGO DNIA KSIĄŻKI

które odbędą się w siedzibie Książnicy
Podlaskiej przy ul. Kilińskiego 16
dnia 24 kwietnia 2002 r.

W programie:

- * godz. 10⁰⁰ – wręczenie Nagrody Srebrnej Róży za rok 2001
 - prezentacja czwartego numeru Bibliotekarza Podlaskiego
 - wystąpienie dr Magdaleny Ślusarskiej dyrektora Departamentu Książki Ministerstwa Kultury
- * godz. 12⁰⁰ – wykład prof. dr hab. Joanny Papuzińskiej pt. „Nowe prądy w literaturze dziecięcej i młodzieżowej”
- * godz. 14³⁰ – promocja almanachu „Epea”
- * godz. 16⁰⁰ – promocja książki Tomasza Lippomana pt. „Skarby Białowieży”
- * godz. 17⁰⁰ – wieczór autorski Magdaleny Tulli

Wystawy:

- * „Literacka duchowość Podlasia”
- * „Przemijanie”... (akwarele Anny Gniewkowskiej)

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

zaprasza

na wieczór autorski

MAGDALENY TULLI

prowadzenie
JAN KAMIŃSKI

24 kwietnia 2002 r. o godz. 17⁰⁰
Czytelnia Książek
ul. Kilińskiego 16



Magdalena Tulli (ur. 1955), autorka książek:
słynnego debiutu „*Sny i kamienie*” (1995)
oraz „*W czerwieni*” (1998), laureatka Nagrody
im. Kościelskich

Z utworem

Magdalena Tulli

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a

na promocję almanachu
„EPEA”

24 kwietnia 2002 r. o godz. 14³⁰
Czytelnia Książek
ul. Kilińskiego 16

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a

na promocję książki
Tomasza Lippomana

pt. „SKARBY BIAŁOWIEŻY”

prowadzenie
ANNA KOWALSKA

24 kwietnia 2002 r. o godz. 16⁰⁰
Czytelnia Czasopism
ul. Kilińskiego 16

Dzień z książką

23 kwietnia obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Książki. Wtorek będzie więc świetnym dniem na zakupy – większość białostockich księgarni proponuje klientom promocyjne ceny, rabaty, a nawet konkursy. Oficjalne obchody zorganizowała natomiast Książnica Podlaska. Przez całą środę, 24 kwietnia, w czytelni odbywać się będą imprezy związane z książką. O godz. 10 wręczone zostaną nagrody Srebrnej Róży za rok 2001. Dwie godziny później rozpocznie się wykład prof. Joanny Papuzińskiej „Nowe prądy w literaturze dziecięcej i młodzieżowej”. Na godz. 14.30 zaplanowano promocję almanachu „Epea”, a na godz. 16 – promocję książki Tomasza Lippomana „Skarby Białowieży”. Godzinę później rozpocznie się natomiast spotkanie z Magdaleną Tullii, znaną polską pisarką. W przerwie między spotkaniami można będzie obejrzeć wystawę akwareli Anny Gniewkowskiej „Przemijanie” oraz ekspozycję „Literacka duchowość Podlasia”.

(ka)

Jutro, w środę, obchody święta książki organizuje Książnica Podlaska w Białymstoku. O godz. 10 nastąpi wręczenie Nagrody Srebrnej Róży za rok 2001, zaplanowano także wystąpienie Magdaleny Ślusarskiej, dyrektora departamentu książki Ministerstwa Kultury. Następnie odbędzie się promocja czwartego numeru „Bibliotekarza Podlaskiego”. O godz. 12 prof. Joanna Papuzińska wygłosi wykład: „Nowe tendencje w literaturze dziecięcej i młodzieżowej”. O godz. 14.30 promowany będzie almanach „Epea”. Spotkanie poprowadzi Wiesław Szymański. O godz. 16 z czytelnikami swojej książki „Skarby Białowieży” spotka się Tomasz Lippoman. O godz. 17 odbędzie się wieczór autorski Magdaleny Tullii, znanej pisarki, autorki książek „Sny i kamienie” i „W czerwieni”. Na wszystkie spotkania wstęp wolny (JEN)

RENEZANSOWA PISARKA



Jest prawdziwym człowiekiem renesansu. Doktor biologii, magister psychologii, tłumaczka z języka francuskiego i włoskiego (na język polski przełożyła ostatnio Prousta), przede wszystkim zaś pisarka. Niewiele osób może poszczycić się taką wszechstronnością. Mowa o Magdalenie Tullii (rocznik 1955). Dzisiaj będzie gościem Dnia Książki, organizowanego przez Książnicę Podlaską. Choć napisała zaledwie dwie książki, jest laureatką prestiżowych nagród literackich. Jej błyskotliwy debiut „Sny i kamienie” (OPEN 1995) został nagrodzony przez Fundację Kultury i zdobył nagrodę im. Kościelskich. Natomiast „W czerwieni” (WAB 1998) otrzymało nominację do nagrody literackiej Nike '99. Piotr Śliwiński, krytyk literacki, o jej książkach mówi tak: – „Sny i kamienie” to rzecz o dążeniu do doskonałości, która kończy się odkryciem niedoskonałości. To próba pogodzenia się z chaosem, który nie jest uleczony przez mit. „W czerwieni” zaś to literatura o śmierci czy śmiertelności, o dynamicznej równowadze życia i śmierci, realizmu i oniryzmu, porządku i chaosu. Jeśli literatura lat 90. nie spełniła oczekiwań, to dorobek Magdaleny Tullii po części ją rehabilituje. MOŻ

Dzień Książki w Białymstoku (Książnica Podlaska)

godz. 10 – wręczenie Nagrody Srebrnej Róży za rok 2001; prezentacja czwartego numeru „Bibliotekarza Podlaskiego”, wystąpienie dr Magdaleny Ślusarskiej, dyrektora Departamentu Książki Ministerstwa Kultury;
godz. 12 – wykład prof. dr hab. Joanny Papuzińskiej pt. „Nowe prądy w literaturze dziecięcej i młodzieżowej”;
godz. 14.30 – promocja almanachu „Epea”;
godz. 16 – promocja książki Tomasza Lippomana pt. „Skarby Białowieży”;
godz. 17 – wieczór autorski Magdaleny Tullii.

24.04.02.

Z okazji Święta Książki miłośnicy spotkali się w Książnicy Podlaskiej z przedstawicielami środowiska bibliotekarskiego. Dyktując Dyktando i wspaniałej i niepowtarzalnej placówki ze zorganizowaniem lektury. Jestem pod wrażeniem miłośnika podejmującego pracę Państwa i miłośnicy i chcieliby, które promieniują na cały region i może być przydatne dla innych bibliotek. To prawdziwe centrum kultury. Magdalena Ślusarska

BIALYSTOK



Srebrne róże dla bibliotekarzy

Wczoraj z okazji Święta Książki Jan Leończuk, dyrektor „Książnicy Podlaskiej” (z prawej), po raz kolejny wręczył Srebrne Róże – nagrody przyznawane dla osób, które w szczególny sposób dbają o rozwój czytelnictwa i bibliotek. W tym roku nagrodą Srebrnej Róży zostali uhonorowani: prof. Anna Danuta Sitar z Uniwersytetu w Białymstoku, autorka licznych publikacji naukowych dotyczących bibliotek i czytelnictwa (w środku), oraz Wiesław Cieśla (z lewej), dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bielsku Podlaskim, który wraz z zespołem swoich pracowników został nagrodzony za rozwój biblioteki i aktywną działalność kulturowo-oświatową. W „Książnicy Podlaskiej”, oprócz wręczenia Srebrnej Róży, odbyły się ponadto interesujące wykłady i promocje: „Bibliotekarza Podlaskiego”, almanachu „Epea” oraz wieczór autorski znanej pisarki Magdaleny Tulli.

(KZ)

25 KWIETNIA 2002 ■ KURIER PORANNY

Bibliotekarze skarżą się na brak nowości, miłośnicy książek na wysokie ceny

Książki bez czytelników

Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich obchodzony jest 23 kwietnia. W Białymstoku jedynie Książnica Podlaska zorganizowała specjalne spotkania z tej okazji. Bibliotekarze i czytelnicy spotkali się wczoraj na promocjach i wieczorach autorskich. Rozmawiano o książce i jej kondycji we współczesnym świecie.

Książki – gatunek zagrożony? Badania opinii społecznej potwierdzają to, co można było zaobserwować podczas obchodów Światowego Dnia Książki. Czytamy coraz mniej, głównie z powodu szybkiego tempa życia i tzw. braku czasu. Wiele osób otwarcie przyznaje się do tego, iż w ciągu roku nie przeczytało ani jednej książki i w ogóle nie odczuwa takiej potrzeby. Polacy pytani o to, dlaczego nie poświęcają czasu na czytanie, zwracają również uwagę na zbyt wysoką cenę książek.

– To prawda, ceny książek w Polsce, w porównaniu z innymi krajami

europejskimi, są wysokie. Jednak obecnie panuje wolny rynek, większość wydawnictw jest w rękach prywatnych i my po prostu nie jesteśmy w stanie nad tym zapanować. Pracujemy wprowadzić nad programem tzw. taniej książki, ale ma on polegać przede wszystkim na dostarczaniu książek po nieco niższej cenie do sieci bibliotek. To jedyne, co możemy zrobić – powiedziała nam Magdalena Ślusarska z Ministerstwa Kultury.

Natomiast Krystyna Chojińska, wicedyrektor „Książnicy Podlaskiej” w Białymstoku podkreśla, iż w przypadku bibliotek jednym z najistotniejszych problemów jest brak pieniędzy na nowe książki.

– Obecnie wzrasta ilość osób korzystających z książek w czytelnich, natomiast znacznie maleje liczba czytelników wypożyczających książki do domu. I powodem tego jest przede wszystkim mała liczba nowości książkowych w bibliotekach. Niestety, nie mamy na to pieniędzy – mówi Krystyna Chojińska.

(KEZ)

Międzynarodowy Dzień Książki w Książnicy Podlaskiej

Srebrne róże biblioteki



Wiesław Cieśla z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bielsku Podlaskim odbiera nagrodę z rąk Jana Leoróczuka

Profesor Anna Sitarska i Miejska Biblioteka Publiczna w Bielsku Podlaskim – to laureaci tegorocznej nagrody Srebrnej Róży. Wyróżnienie dyrektora Książnicy Podlaskiej w Białymstoku przyznawane jest osobom i instytucjom działającym na rzecz podlaskiego bibliotekarstwa. W środę Książnica obchodziła Międzynarodowy Dzień Książki i Praw Autorskich. Uroczystość poświęcono tym, którzy z książkami spędzają najwięcej czasu.

– Środowisko bibliotekarskie jest na rozdrożu. Coraz więcej bibliotek jest likwidowanych, a bibliotekarze sami już nie wiedzą, jak otworzyć okna tych przybytków kultury – mówi Jan Leoróczuk, dyrektor

Książnicy Podlaskiej w Białymstoku, podsumowując trudną sytuację ekonomiczną bibliotek. Na tym większe wyróżnienie zasługuje więc Miejska Biblioteka Publiczna w Bielsku Podlaskim, która słynie w mieście z niekonwencjonalnych sposobów promowania regionu i książek oraz skutecznego zdobywania środków pomocowych.

– Nasze sukcesy nie byłyby możliwe bez życzliwej polityki finansowej Zarządu Miasta Bielska Podlaskiego – podkreśla Wiesław Cieśla, dyrektor MBP. – Dzięki zrozumieniu władz mamy się dobrze.

Prof. Sitarska od 40 lat zajmuje się naukowo bibliotekoznawstwem. Kapituła nagrody wyróżniła ją „za nieustające utulanie

zawodu bibliotekarza i wielkie serce dla Książnicy Podlaskiej”.

– Bibliotekarz to piękny zawód, związany z wprowadzaniem ładu do świata pięknego, ale niosącego wielkie wyzwania w zapanowaniu nad tym, co człowiek tworzy – przekonywała Anna Sitarska. – To przekształcanie fizycznej ściany książek w nurt wiedzy dopływającej tam, gdzie jest ona potrzebna.

Nagrodę Srebrnej Róży przyznano już po raz czwarty. W ubiegłych latach kapituła wyróżniła: Krystynę Łukaszuk, Krzysztofa Jurgieła, Ryszarda Tura, Miejską Bibliotekę Publiczną w Hajnówce i Miejską Bibliotekę Publiczną w Suwałkach.

(ka)

LAUREACI NAGRODY SREBRNEJ RÓŻY

Profesor
Anna Danuta
Sitarska:

Od 40 lat naukowo zajmuje się bibliotekoznawstwem, ale osobiście jest z nim związana już pół wieku – 50 lat temu rozpoczęła naukę w liceum bibliotekarskim. Doktorat obroniła na Uniwersytecie Warszawskim, habilitację – na Uniwersytecie Wrocławskim. Wieloletni pracownik Instytutu Bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1996 r. związana z białostocką filią UW, a potem z Uniwersytetem w Białymstoku. Ma na swoim koncie kilkanaście naukowych publikacji.



Wiesław
Cieśla:

Dyrektor
Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Bielsku Podlaskim, także
artysta, mie-

dziorytnik. Za jego kadencji biblioteka została częściowo skomputeryzowana, a zasięg czytelnictwa w mieście podniósł się do 22,7 proc. – to jeden z najwyższych wskaźników na Podlasiu. Biblioteka stale organizuje akcje kulturalno-oświatowe, popularyzuje kulturę nie tylko polską, ale też białoruską i ukraińską. „Łączy, a nie dzieli” – jak to ujął Jan Leoróczuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej.



Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
Księgarnia Akcent
w Białymstoku
oraz

Wydawnictwo Ruta
w Wałbrzychu

z a p r a s z a j ą

na prezentację książki pisarki holenderskiej

TRESS van RIJSEWIK

Kumari – moja córka z Nepalu

z udziałem
OLGI TOKARCZUK

17 maja 2002 r. (piątek)

godz. 15³⁰ – podpisywanie książek
(Księgarnia Akcent)

godz. 17⁰⁰ – spotkanie autorskie
(Książnica Podlaska)

"Gazeta Wyborcza"
16.05.02

74

TRESS VAN RIJSEWIK przyjedzie do Białegostoku

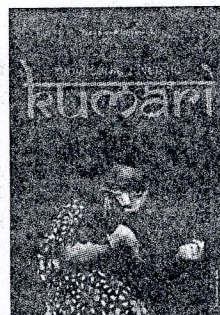
Opowieść o Tress i Kumari

Ta historia nadaje się na scenariusz filmowy. Holenderska nauczycielka wyrusza na samotną wyprawę rowerową po Tybecie, Chinach, Indiach i Nepalu. Na swej drodze napotyka 3-letnią nepalską sierotę, którą po licznych perypetiach decyduje się... zaadoptować. A na koniec postanawia zamieszkać w Nepalu

To wszystko wydarzyło się naprawdę i zostało opisane w książce „Kumari – moja córka z Nepalu”. Ową Holenderką i jednocześnie autorką książki jest Tress van Rijsewijk. Jutro przyjedzie do Białegostoku, spotka się z dziennikarzami, weźmie udział w promocji książki w Książnicy Podlaskiej. Autorce towarzyszyć będzie Olga Tokarczuk, znana pisarka związana z Wydawnictwem „Ruta”, którego nakładem właśnie ukazała się książka „Kumari...”

Promocja książki odbędzie się w Białymstoku na dwa dni przed jej prezentacją w ramach 47. Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie.

MONIKA ŻMIJEWSKA



Holenderska nauczycielka, wybierając się w podróż na Daleki Wschód, nie miała pojęcia, że zmieni się jej całe życie. Gdy spotkała Kumari, podjęła decyzję szaloną – postanowiła zamieszkać wraz z dziewczynką w jej wiosce, w skrajnie prymitywnych warunkach – w chatce z gliny i gałęzi, pośród robactwa, w tropikalnym klimacie. Przez długie miesiące nie wiedziała, czy cała ta sytuacja nie skończy się odebraniem jej Kumari przez kuzynostwo dziewczynki czy też przez biurokratów z Katmandu. W końcu udało się jej zabrać Kumari do Holandii. Minęło jednak kilka lat, a Tress i Kumari wróciły do Nepalu. Tress zbudowała tu szkołę z sierocińcem i domem dla samotnych matek, pozbawionych jakichkolwiek szans w kastowym społeczeństwie. Założyła fundację Tsamarya. Pieniądze na utrzymanie ośrodka zbiera, jeżdżąc z odczytami po Europie. O jej charytatywnej działalności holenderska telewizja nakręciła film dokumentalny. Książka o Kumari biła rekordy popularności w Holandii i Niemczech.

Piątek, 17 maja

■ godz. 15.30 – podpisywanie książek przez Tress van Rijsewijk (księgarnia Akcent);

■ godz. 17 – spotkanie autorskie (Książnica Podlaska).

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

Dziękuję za zaproszenie i miłego wieczoru gościnności

Olga Tokarczuk

17.05.02

Chcielibyśmy mieć też w wolnej chwili trochę czasu na rozmowę z panem
Krzysztofem „inżynierem dach” i innymi kolegami.

Także ciążymy na panu i na pani Dorothea Bismarckowej Królowej Jan Lechowski.
Zt co bardzo panu dziękuję.

Bismarck 18.08.02.

Królowi Królowi

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

zaprasza na wieczór

BARBARY WACHOWICZ

autorki biografii Wielkich Polaków
Mistrzyni Mowy Polskiej Vox Populi 2001

"ŁĄCZMY SERCA!"

dnia 26 września 2002 (czwartek)

o godz. 17.00

w siedzibie Książnicy przy ul. Kilińskiego 16



Bohaterami wieczoru będą:

Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Norwid,
Tadeusz Kościuszko, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski,
Harcerze Szarych Szeregów



Harcerze będą kolportować książki

Barbary Wachowicz -

każdy z naszych gości ma szansę na piękną,
osobistą dedykację!

PATRONAT PORANNEGO

Ćwierćwiecze gawędy

Już w piątek w Pałacu Branickich w Białymstoku spotkają się uczniowie podlaskich liceów ogólnokształcących i średnich szkół zawodowych, aby walczyć o palmę pierwszeństwa w Wojewódzkich Eliminacjach Konkursu Krasomówczego. Hasło tegorocznych eliminacji brzmi: „Ojczyzna to krajobraz”. Organizuje je po raz 25. Regionalny Oddział PTTK w Białymstoku i Podlaskie Kuratorium Oświaty.

W „starcu” gawędziarzy weźmie udział około 30 zwycięzców konkursów szkolnych. Najlepsi będą reprezentować Podlasie w ogólnopolskim finale konkursu w Golubiu-Dobrzyniu, kolebce konkursów krasomówczych. O tym, kto wygra, zadecyduje dobór tematu, umiejętność zainteresowania słuchaczy, zdolność improwizacji oraz Sąd Konkursowy pod przewodnictwem Barbary Wachowicz, pisarki losu polskiego, Mistrza Mowy Polskiej Vox Populi 2001 r.

Natomiast w najbliższy czwartek o godz. 17 rozpocznie się wieczór autorski Barbary Wachowicz w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, ul. Kilińskiego 16.

(JOK)

BARBARA WACHOWICZ - PISARKA LOSU POLSKIEGO

Złoty Krzyż za Zasługi dla Harcerstwa Polskiego 1990

Srebrny As 1993, Order Uśmiechu 1995

Medal Komisji Edukacji Narodowej 1995

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski 1997

Nagroda im. Witolda Hulewicza 1998

[za prace Roku Mickiewiczowskiego]

Złotousty Chryzostom 1999

Mistrz Mowy Polskiej Vox Populi 2001

Order Społeczno – Narodowy

„POLONIA MATER NOSTRA EST” 2001

LASKA SKAUTOWA:

„Niezawodnemu Przyjacielowi Harcerstwa” 2002

Autorka wspaniałych prac o harcerstwie polskim



„Pod jej piórem, przed jej obiektywem przeszłość nie jest <<cokolwiek dalej>>, lecz zupełnie blisko. Mickiewicz wyjechał przed chwilą, Kościuszko zaraz powróci, Chopin jeszcze gra... To jest ciągle ta sama Polska. Bezgraniczna. Zaścianek i Europa, ojczyzna i przyswojona sztuka obczyzna tworzą jedno wielkie ludzkie uniwersum, oświecone rozumem, ogrzane sercem” - tak ocenia twórczość Barbary Wachowicz ks. prof. Janusz St. Pasierb. „Reportażem historycznym wszechobejmującym” nazywa ją Krzysztof Kąkolewski, o „wstrząsającej sile” jej prozy pisze Maciej Słomczyński, konstatując: „Siłę tę daje jej miłość, do tych wielkich umarłych i niewielkich żywych, spotkanych w drodze polskimi tropami”.

„Marie jego życia” (biografia Sienkiewicza, zawierająca dziesiątki nowych odkryć), „Małwy na lewadach” (cykl reportaży szlakami największych Polaków), „Ciebie jedną kocham” i „Ogród młodości” - opowieści o życiu i ziemi Żeromskiego, „Czas nastureji - ścieżkami Kasprowicza”, „Nazwę Cię - Kościuszko!” - szlakiem bitewnym Naczelnika w Ameryce, „Ty jesteś jak zdrowie” - cykl z kolebki romantyzmu polskiego na kresach i ludziach trwających tam na reducie polskości wedle przesłania: „Gniazdo nasze - wszystko nasze”, widowiska biograficzne, łączące autentyzm słowa z warstwą muzyczną danej epoki, prezentowane na scenach według własnego scenariusza i z własną narracją, audycje radiowe, programy telewizyjne, wielkie wystawy - „W Ojczyźnie serce me zostało” (szlakiem Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Sienkiewicza, Żeromskiego, Wańkowicza), „Kamyk na szanću - opowieść o druhu Aleksandrze Kamińskim i jego bohaterach”, „Nazwę Cię - Kościuszko”, „Henryk Sienkiewicz - Dla Pokrzepienia Serc” - to słupy milowe jednej bogatej drogi.

Polish Promotion Corporation przyznając Barbarze Wachowicz w roku 1993 Honorowego Srebrnego Asa, motywuje swój wybór oceną: „Jest to pisarstwo zwrócone ku rodzimej tradycji, ożywiające ją, chroniące przed zapomnieniem. W świat dzisiejszy pisarka wprowadza wielkie postaci naszej historii, kultury, wplatając je w nasze życie, każąc trwać im w nas, a nam w nich. Ich świat - dzięki niej - jest światem naszym i wielu Polaków, tych na Wschodzie i Zachodzie, do których Barbara Wachowicz dotarła piórem, kamerą, słowem żywym, z oddaniem i sercem, z umiłowaniem kraju ojczystego i uwielbieniem tego co wielkie, szlachetne, heroiczne w ludziach i Ziemi Polskiej”.

Harcerze przyznając pisarce Order Uśmiechu w roku 1995, piszą: „To dzięki Niej zstępują z piedestału bohaterowie narodowi i najwięksi twórcy literatury, by stać się nam bliskimi”.

Książki w druku i przygotowaniu: „Wierna rzeka harcerstwa” - pięć tomów gawęd o bohaterach „Kamieni na szaniec” i Batalionach Harcerskich „Zośka” i „Parasol”.

Ukazały się 2 tomy: „Druhu Oleńko! Druhu Andrzeju!”

o twórcach Harcerstwa Polskiego Oldze i Andrzeju Małkowskich.

„Kamyk na szanću” - o Druhu Aleksandrze Kamińskim

Adres do korespondencji: Oficyna Wydawnicza RYTM, ul. Górczewska 8, 01-180 Warszawa

26 września 2002

76

„Polak Polakom

Po Polku pisz!” -

recze sam Paton - Łukasz Górnicki -

Dziśnij sam z q77bi udzielnego
podlaskiego serca

Ze dane mi było -

Polce - Polakom - Rodakom
Podlasiakom daś po Polku mówić

O tych, których arychaite
jak „młecz i taracz”

knomip
smody i siń stare Ojczyłtego!

Łacy z namn serca!

Łacy rpe!

Barbara Cachoerz
czyli zaune Bario z Podlasię



Barbara Wachowice



PATRONAT



„Z ekonomią na ty”

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a

na finał konkursu wiedzy ekonomicznej

„BANK MŁODYCH”

w programie:

- * prezentacja prac konkursowych
- * koncert Zespołu Poezji Śpiewanej „KARIOKA”
- * uroczyste wręczenie nagród

Białystok; dnia 30 października 2002 r. godz. 14⁰⁰
Czytelnia Książek
ul. Kilińskiego 16

*Konkurs wiedzy ekonomicznej „Z ekonomią na ty”
powstał dzięki wsparciu Programu Edukacji Ekonomicznej
Narodowego Banku Polskiego*

PATRONAT



„Z ekonomią na ty”

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a

na finał konkursu wiedzy ekonomicznej

„PANI EKONOMIO POZNAJMY SIĘ”

w programie:

- * prezentacja prac konkursowych
- * program artystyczny w wykonaniu aktorów
Białostockiego Teatru Lalek
- * uroczyste wręczenie nagród

Białystok; dnia 30 października 2002 r. godz. 10⁰⁰
Czytelnia Książek
ul. Kilińskiego 16

*Konkurs wiedzy ekonomicznej „Z ekonomią na ty”
powstał dzięki wsparciu Programu Edukacji Ekonomicznej
Narodowego Banku Polskiego*



Pani mgr Wiera Buchowiec, pracownik naukowy
 Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Białymstoku
 podczas prelekcji w gimnazjach na temat
 "Pani Ekonomic, poznajmy się"





Pracownik Banku PKO BP podczas
prezentacji w Księżnicy Podlaskiej
w związku z konkursem "Bank Młodych"



Uczestnicy konkursu p.h. "Bank Młodych" w Muzeum Monet (Narodowy Bank
Polski)



Finat Konkursa "Paui Ekonomio pascenyms sis "



uczestnicy konkursu "Pani Ekonomia poznajmy się"
podczas prezentacji prac literackich



Aktorzy BTL w przedstawieniu "Czerwony Kapturek"



Mroczyste rozdanie nagród zwycięzcom
konkursu "Pani Ekonomia poznajmy się"
przez dyr. Księżnię Podlaskiej Janę Lebniceukę
i rektora Wyższej Szkoły Ekonomicznej
prof dr hab Ryszarda Hlawańskiego

Finał konkursu "Bank - Młodych" z udziałem:
dyr. Księgarni Podlaskiej, dyr. PKO BP, dyr. NBP oddziału
w Białymstoku oraz nauczycieli i młodzieży
szkol. licealnych



Młodzież podczas prezentacji



Koncert zespołu "Kadriksa"



Wieczystosc wycieczki nagrod
zorganizowan konkursu "Bank Miodlych"

W regionie



Bank młodych

Oddział Regionalny PKO BP w Białymstoku objął patronatem, organizowany przez Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, konkurs „Bank młodych”.

Konkurs adresowany był do uczniów szkół średnich. Jego założeniem było zainteresowanie młodych ludzi ekonomią oraz upowszechnienie wiedzy z dziedziny bankowości i finansów.

Zadaniem uczestników było przedstawienie w pisemnej formie koncepcji takiego banku, z usług którego chcieliby korzystać. Dzięki konkursowi PKO Bank Polski miał możliwość poznania oczekiwań i wymagań młodzieży co do najbardziej satysfakcjonujących usług finansowych.

Konkurs przebiegał w dwóch etapach. Pierwszy rozpoczął się od rozpowszechnienia jego zasad w środowiskach szkół średnich - wśród dyrekcji oraz nauczycieli przedmiotów o profilach ekonomicznych. Swoją udział zgłosiło pięć białostockich szkół: III i IV LO, Zespół Szkół Handlowo-Ekono-

micznych, Społeczne Liceum Ekonomiczne oraz Technikum Mechanizacji Rolnictwa. Przedstawiciele PKO BP spotkali się z uczniami tych szkół, prezentując ofertę banku. Kolejnym punktem była wycieczka do NBP oraz Biblioteki Narodowej w Warszawie. Młodzież miała okazję wysłuchania krótkiej prelekcji o działalności banku, zwiedziła Muzeum Monet oraz Bibliotekę Narodową. Do konkursu zgłoszono 23 prace. Komisja, z udziałem przedstawicieli Oddziału Regionalnego PKO BP w Białymstoku, oceniając zawartość merytoryczną, wizjonerstwo i kreatywność oraz stronę estetyczną, do II etapu zakwalifikowała sześć prac. W finale konkursu zwycięzcy I etapu dokonali publicznej prezentacji swych prac, przedstawiając i uzasadniając koncepcję funkcjonowania „banku młodych”.

Największe uznanie zyskała wizja banku, jaką przedstawiła Joanna Mazurczyk - uczennica Zespołu Szkół Handlowo-Ekonomicznych w Białymstoku.

Niewątpliwie stworzenie koncepcji „banku młodych” było dużym wyzwaniem dla uczestników konkursu. Zadania postawione w regulaminie nie były łatwe. Wymagały nie tylko wiedzy z zakresu bankowości i ekonomii, ale także pomysłowości i fantazji.

Tego typu konkursy dowodzą, iż nauka finansów nie musi być nudna. Może ona być prowadzona w sposób ciekawy i niekonwencjonalny.

W następnym numerze Poradnika Bankowego zaprezentujemy zwycięską pracę konkursową autorstwa Joanny Mazurczyk.

E.G.



Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a

na wieczór poetycki

ARTURA JANA SZCZĘSNEGO

oraz
promocję nowego tomiku
pt. „**WIERSE PRZYDROŻNE**”

Rozmowę z poetą poprowadzi

dr DARIUSZ KIELCZEWSKI
(Uniwersytet w Białymstoku)

Wiersze przeczyta

MAREK TYSZKIEWICZ
(Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki)

23 stycznia (czwartek) godz. 17⁰⁰
Czytelnia Książek
ul. Kilińskiego 16

Wieczór ze Szczęsnym

W czwartek o godz. 17 w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku rozpocznie się promocja najnowszego tomu wierszy Artura Jana Szczęsnego „Wiersze przydrożne”. Spotkanie poprowadzi Dariusz Kielczewski, a wiersze przeczyta Marek Tyszkiewicz.

Artur Jan Szczęsny opublikował dotychczas arkusze poetycki „Masz prawo zrezygnować” i dwa tomy wierszy „Wiersze wybrane”, „Wiersze przebrane”. Jest sekretarzem redakcji Pisma Literacko-Artystycznego „Kartki”. Wstęp na spotkanie jest wolny.

(JEN)

21.01.03
„Kurier Podlaski”

literatura

► Szczęsny w Książnicy.

Dzisiaj o godz. 17.00 w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku odbędzie się promocja tomiku poetyckiego Artura Jana Szczęsnego pt. „Wiersze przydrożne”. Prowadzenie: Dariusz Kielczewski. Wiersze przeczyta: Marek Tyszkiewicz. Wstęp wolny.

23.01.03 „Kurier Podlaski”

Nieinnyje spotkanie będzie wspominać wyjątkowo miłe
duo publiczności, wspawata atmosfera, urozeczy się w artystki
duda poezji.

Chinadym u tym miejscu serdecznie podziękować wszystkim,
a szczególnie p. Danucie Markowicz, za wspawate zorganizowanie
spotkania i dawne możliwości konfrontacji efektów natchnienia
z ociekwaniami miłośników piśmego słowa

Białystok 23.01.03.

Artur Jan Kuczyński

LITERATURA



Fot. Michał Kosiński

Wiersze przydrożne Szczęsnego

Wczoraj w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku odbyła się promocja – wydanego w Bibliotece „Kartek” – najnowszego tomu poetyckiego Artura Jana Szczęsnego – poety od kilku dobrych lat związanego z białostockim piśmem literacko-artystycznym „Kartki”.

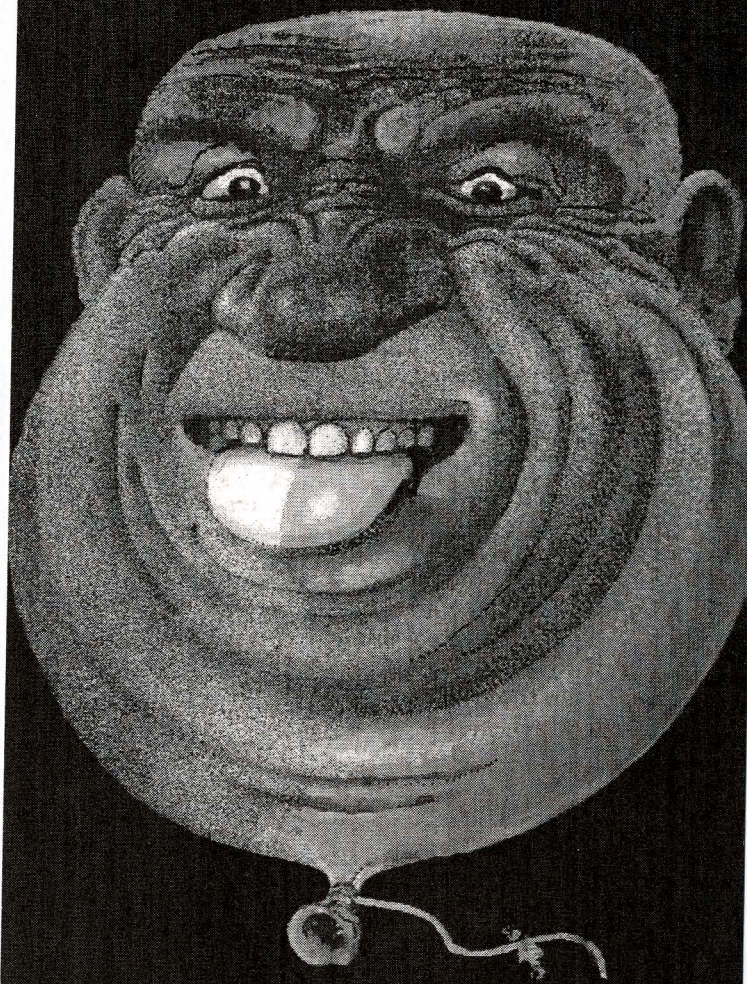
Najnowszy tom kilkudziesięciu („poprzedzanych” znakomitymi fotografiami Wiktora Wołkowskiego) wierszy nie jest tomem spójnym. Jest raczej zbiorem przypadkowości i różnorodności tego, co zdarza się „przy drodze” głównego traktu istnienia. Wiersze Szczęsnego są zatrzymaniem kadru, ukazywaniem szczegółu i różnorodności bocznych ścieżek po których warto się od czasu do czasu powalęsać, dla których warto na chwilę zboczyć z głównej trasy. Po co? Po to chociażby by odetchnąć od jęzgotu świata.

Wczorajsze spotkanie poprowadził Dariusz Kiełczewski, a najnowsze wiersze Artura Jana Szczęsnego czytał Marek Tyszkiewicz.

(PIO)

24.01.03r
„Kucy. Poczyny”

Edward Redliński
TRANSFORMEJSZEN



„Gazeta
Współczesna”
31.01.2003

Promocja książki

W najbliższą sobotę w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku odbędzie się spotkanie ze znanym pisarzem Edwardem Redlińskim oraz promocja jego książki „Transformejszen”. Początek o godz. 18.00. (ada)

**KSIĄŻNICA PODLASKA
IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO
ORAZ
RADIO BIAŁYSTOK
ZAPRASZAJĄ**

**NA WIECZÓR AUTORSKI
EDWARDA REDLIŃSKIEGO**
LAUREATA NAGRODY LITERACKIEJ
PREZYDENTA MIASTA BIAŁEGOSTOKU
IM. W. KAZANECKIEGO ZA ROK 2002

- PROMOCJA NAGRODZONEJ KSIĄŻKI
PT. „TRANSFORMEJSZEN”
- PROWADZENIE DOROTA SAWICKA
- PREZENTACJA FRAGMENTÓW UTWORU
- AKTOR MIECZYSLAW FIODOROW

**I LUTEGO 2003 R., GODZ. 18.00
CZYTELNIĄ KSIĄŻEK, UL. KILIŃSKIEGO 16**

**O GODZ. 12.00 W KSIĘGARNI „AKCENT”,
PRZY UL. RYNEK KOŚCIUSZKI 17
AUTOR BĘDZIE PODPISYWAŁ SVOJE KSIĄŻKI.**

Nagrody im. Kazaneckiego

W sobotę, 1 lutego o godz. 16. w kawiarni „Fama” (ul. Legionowa 5) odbędzie się uroczyste wręczenie Nagród Literackich Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Laureatami za rok 2002 zostali:

Jerzy Plutowicz, autor tomiku „Zapomniana wojna. „Europa po deszczu” za „walory intelektualne i artystyczne” oraz – zgłoszony do nagrody przez „Kurier Poranny” – Edward Redliński, autor powieści „Transformejszen”, która „uświadamia naród we własnym jestestwie”.

Uroczystości rozpoczną się o godz. 15. w Starym Kościółku Farnym, gdzie zostanie odprawiona Msza Św. w intencji Wiesława Kazaneckiego.

Wcześniej, bo o godz. 12 Edward Redliński będzie podpisywał swoją książkę w księgarni „Akcent”, natomiast o godz. 18 spotka się z czytelnikami na wieczorze autorskim w Książnicy Podlaskiej.

literatura

► **Nagrody im. Kazaneckiego.** W sobotę, 1 lutego o godz. 16. w kawiarni „Fama” (ul. Legionowa 5) odbędzie się uroczyste wręczenie Nagród Literackich Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Laureatami za rok 2002 zostali: Jerzy Plutowicz, autor tomiku „Zapomniana wojna. „Europa po deszczu” za „walory intelektualne i artystyczne” oraz – zgłoszony do nagrody przez „Kurier Poranny” – Edward Redliński, autor powieści „Transformejszen”, która „uświadamia naród we własnym jestestwie”. Wcześniej, o godz. 12.00 Edward Redliński będzie podpisywał swoje książki w księgarni „Akcent”, a o godz. 18.00 spotka się z czytelnikami na wieczorze autorskim w Książnicy Podlaskiej.

„Kurier Poranny” 30.01.2003.

Kochana Biblioteko!

Zawdrijcie Ci tak wiele
jako czytelnik...

A dalsi podarowali mi
spotkanie z Czytelnikami i
– najpiękniejszą w moim życiu!

Edward Redliński
Białystok, Biblioteka „Akcent”
Czytelnia, 1.02.2003, 18.00 (sobota)

GRZEGORZ DĄBOWSKI

TRANSFORMEJSZEN W KSIĄŻNICY



Bez niego w historii polskiej literatury nie znalazłby się niezwykle i przenikliwy wizerunek Białostoczynian – prząsnej, zacofanej, ale i „ruszającej”. Edward Redliński – bo o nim mowa – w sobotę gościę Łędzie w Białymstoku. Przyjdzie odebrać Literacką Nagrodę Prezydenta Miasta Białegostoku 2002 (otrzyma ją za książkę „Transformejszen”), będzie też podpisywał książki i spotka się z Czytelnikami. Harmonogram wygląda następująco: o godz. 12 – podpisywanie książek w księgarni „Akcent”, o godz. 16 – uroczyste wręczenie nagrody w Kawiarni Fama; o wieczór autorski Redlińskiego i promocja książki „Transformejszen” w Książnicy Podlaskiej. Urodził się we Francji pod Białymstokiem w rodzinie chłopskiej. Z wykształcenia geodeta i dziennikarz, z pasji – prozaik, dziennikarz. Od zawsze związany uczuciowo i artystycznie z miejscem urodzenia, stworzył nasycony humorem i goryczą portret Białostoczynian z jej wszelkimi zaletami i przywarami. Wsi białostockiej poświęcił najlepsze ze swych dzieł: opowiadania „Listy z Ratarbaru”, powieść „Konopielka” – fenomenalny zapis wiejskiej mentalności skonfrontowanej z cywilizacją miasta, czy też „Awans” – przewrotną opowieść o magistrze Marianie Gzybie, który unowocześnia wieś, zmieniając jej

mieszkańców w inteligentów. Pracował krótko w „Gazecie Białostockiej” i rozgłosił Polskiego Radia. Po wyjeździe do Warszawy współpracował nadal z miesięcznikiem „Kontrasty”, w którym zamieszczał znakomite „Nikiiformy”. Gorzkie doświadczenia emigranta (był 10 lat w USA) opisał w powieściach „Dolorado” i „Szczuropolacy”. Jest również autorem dramatu „Czworokąt” oraz kontrowersyjnej i obsypanej nagrodami książki „Krfotok”. Siłą pisarstwa Redlińskiego jest znakomity słuch językowy, zdolności stylizacyjne, poczucie humoru, bezpruderyjny erotyzm, „chłopskość”, prostolinijność, uczciwość. Przed dwoma laty w ogłoszonym przez naszą redakcję plebiscycie na „Białostoczanie XX wieku” czytelnicy umieścili go w pierwszej piątce. MOŻ

„Gazeta Wyborcza”
31.01.2003r.

Edward Redliński i Jerzy Plutowicz odebrali Nagrody Literackie Prezydenta Miasta Białegostoku

Redliński nagrodzony w mateczniku

Laureatów Nagrody im. Kazaneckiego było dwóch – poeta Jerzy Plutowicz i prozaik Edward Redliński. Nagrodzono dwie książki: „Zapomniana wojna. Europa po deszczu” i „Transformejszen”. Jednak sobota okazała się wielogodzinym „festiwalem” autora „Konopielki” i jego fanów.

Pracowity dzień laureata zaczął się w samo południe, w księgarni Akcent. Redliński niezmordowanie wpisywał na stronie tytułowej „Transformejszen” życzenia walentynkowe, dedykacje sympatiom, mamom, ciociom.

Koncert życzeń

Chętni stali karnie w długim egonku. – Czy podpisze mi pan inną książkę? Bardzo mi na tym zależy – mówi z naciśkiem mężczyzna i kładzie przed pisarzem „Szczupolaków”. – Widzę, że był pan w USA – zagadnął Redliński, który z niemal wszystkimi czytelnikami wdawał się w krótkie, osobiste pogawędki. – Nie, ale zobaczyłem Stany pa-na oczami – padła odpowiedź.

– To dla Izy – mówi młoda kobieta podsuwając książkę. – A czym się zajmuje Iza – pyta Redliński. – Niczym,

jest bezrobotna – mówi kobieta i, widząc wahanie pisarza, dodaje: – Niech pan to napisze, będzie pasowało do „Transformejszen”. – Proszę się nie martwić – mówi pocieszającym tonem Redliński. – Jak nie się nie zmieni, to niedługo bezrobotnych będzie tak dużo, że zaczną rządzić tym krajem.

Odwiedziny na Farnym

Ze spotkania z czytelnikami w Akcentie, Redliński został porwany do Radia Białystok. Zapytany, dlaczego odnosi się tak krytycznie do rzeczywistości, powiedział: – Lubię pisać pod prąd.

To, że „Transformejszen” brakuje w niektórych zestawieniach najlepszych książek roku, skomentował spokojnie: – Pierwsze opinie na temat „Konopielki” też były miażdżące.

Pomiędzy wizytą w radiu, a uroczystością wręczenia nagród w kawiarni Fama,



Edward Redliński (z lewej) i Jerzy Plutowicz podzielili się po połowie Nagrodą Literacką Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Na małym zdjęciu: Przed uroczystością, Edward Redliński złożył kwiaty i zapalił znicza na grobie Wiesława Kazaneckiego

znalazł czas, by pojechać na Cmentarz Farny. Na mogile Kazaneckiego złożył wiązankę czerwonych goździków. Chwilę podumał, zapalił znicza.

W tym samym czasie w Małym Kościółku Farnym odbyła się msza w intencji Wiesława Kazaneckiego. – Wolę odwiedzić Wiesła na cmentarzu – powiedział Redliński.

Dwa marzenia

Pożegnawszy się z Kazaneckim, Redliński poszedł odebrać nagrodę, która sprowadziła go do Białegostoku. Na cześć laureatów zaśpiewał w Farnym zespół Gaudium, wygłoszono oficjalne przemówienia i można było trącić się lampką wina. Z bankietu, choć stoły uginały się od jedła i napoju, laureaci niewiele skorzystali. Szczególnie Redliński, który znów podpisywał swoje książki i był rozchwytywany przez ofi-

cjeli i licznie przybyłych do Farny przyjaciół. Niebawem obaj nagrodzeni udali się do Książnicy Podlaskiej na wieczór autorski Redlińskiego. – Mam dwa marzenia związane z tym spotkaniem – powiedział pisarz. – Chcę, żeby Jurek Plutowicz przeczytał nam swój wiersz.

Poeta nie miał wyjścia – Redliński miał za sobą całą, wypełnioną do ostatniego miejsca salę czytelników.

– Drugie marzenie jest takie, żeby nie czytać moich fragmentów – powiedział niemal szeptem autor „Transformejszen”. Oczywiście jego życzenia nie spełniono.

Redliński był zmęczony, ale chyba zadowolony z tego długiego i pracowitego dnia spędzonego w Białymstoku. – Ja nigdy tak naprawdę stąd nie wyjechałem. Jestem tu bardziej i mocniej, niż w Warszawie, w której od lat mieszkam. (JER)

LAUREACI POWIEDZIeli

Jerzy PLUTOWICZ:

– Znałem kiedyś Wiesła Kazaneckiego, uważam go za wybitnego poetę, więc tym bardziej cieszy mnie nagroda jego imienia (wielki aplauz)



Edward REDLIŃSKI:

– Poeci mają dar krótkiego mówienia. Ja, jako prozaik, będę mówił dłużej. (brawa i śmiech na widowni). Przede wszystkim powitam tak życzliwie przybyłych moich przyjaciół. Znam niemal wszystkie twarze, sami przyjaciele... Mówią, że mam w Białymstoku kilku wrogów, ale tu, na tej sali, nie widzę ani jednego. Jako pisarz mocno prawicowy (salwa śmiechu na widowni)... Cieszę się z tego, że dostałem doceniony i otrzymałem nagrodę w moim gnieździe, mateczniku. Dzisiejsza uroczystość jest symboliczna – spotykamy się dokładnie w rocznicę śmierci naszego



przyjaciela i wielkiego poety. Przed godziną byłem na Cmentarzu Farnym, na jego grobie. Nie mogłem uwierzyć, że kiedy wrócę na Lipową, to nie spotkam już tego poważnego, lecz do wszystkich życzliwie usposobionego długasa. Naszła mnie taka dziwna myśl, patetycznie mówiąc nad kruchością życia. Mogło się przecież tak zdarzyć, że – przepraszam cię Jurek – na tej uroczystości razem z Wiesława Kazaneckim odbierałbym nagrodę im. Jerzego Plutowicza. Równie dobrze ten oto znakomity poeta, Jerzy Plutowicz, podzieliłby się z Wiesława Kazaneckim nagrodą im. Edwarda Redlińskiego. Te trzy możliwe wersje uświadamiają nam, że Wiesława Kazanecki ciągle jest z nami i że – niezależnie od okoliczności – warto pisać dobre wiersze.



Edward Redliński nadal czuje się białostoczaninem

„Transformejszen” to tylko satyra

Wspomnienia Redlińskiego

Prawie 40 lat temu Edward Redliński stawiał w Białymstoku pierwsze kroki jako literat, autor opowiadań i reportaży. W ostatnią sobotę powrócił tu jako uznany w całym kraju i poza granicami powieściopisarz i dramaturg, by odebrać Nagrodę Literacką im. W. Kazaneckiego. A także po to, by spotkać się ze swoimi przyjaciółmi i czytelnikami w Książnicy Podlaskiej.

Prosto z wręczenia Nagród Literackich w „Farnie” Edward Redliński udał się do Książnicy Podlaskiej na promocję swojej książki, „Transformejszen”. Spotkanie to było swoistą kontynuacją wcześniejszej gali. Nabrało też charakteru „podróży sentymentalnej” – spotkania z przyjaciółmi i miastem, ich wspólną przeszłością.

– Tak, nadal jestem z Białegostoku. Urodziłem się w najlepszym miejscu i w najlepszym czasie na ziemi. I nic tego nie zmieni. Żałuję tylko czasami, że czas jest nie-

odkreśalny i pewnych rzeczy w swoim życiu zmienić się nie da – mówi Redliński.

Pracę nad „Transformejszen” pisarz wspomina jako przyjemność, dobrą zabawę. Choć jednocześnie przyznaje, że dzisiaj pewne rzeczy napisałby inaczej, mniej ostro, z większym spokojem.

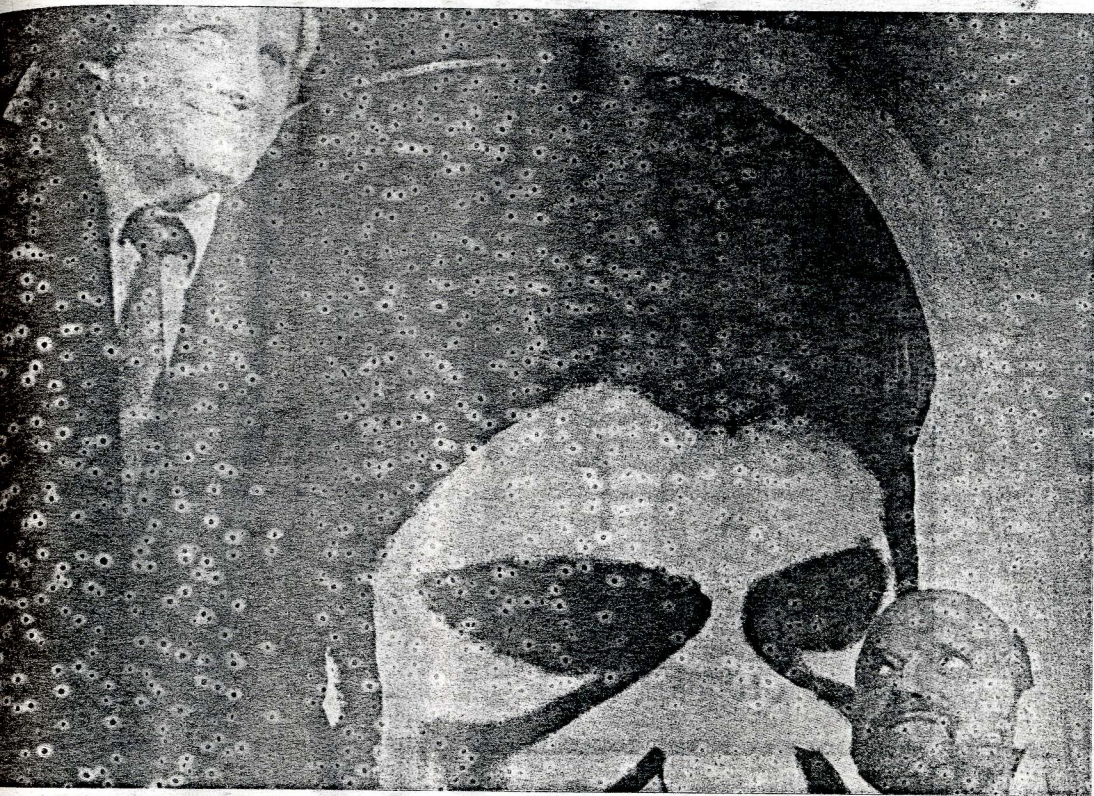
– To tylko satyra, satyrka. Od tej książki świat się nie przewróci. Nie zgadzam się z opinią, że jest to książka kąśliwa – mówi pisarz.

Druga część wieczoru nieoczekiwanie nabrała charakteru wspomnieniowego. Pisarz, pod wpływem kolejnych spotykanych osób, opowiadał o swojej pracy w „Gazecie Białostockiej”, o swoim debiucie, studiach w Białymstoku. Otrzymał nawet na pamiątkę swój artykuł z GB, od czytelnika, który przechował go 40 lat.

(ada)

O literackich nagrodach prezydenta Białegostoku piszemy na stronie 5.

Skoro niebo nie zagrzmiało



Laureaci: Edward Redliński (z lewej), portret Wiesława Kazaneckiego (w tle), Jerzy Plutowicz (z prawej)

...waj przyjaciele sprzed ćwierć wieku spotkali się po latach pod pretekstem trzeciego. Spotkanie było niezwykle ważne – odbierali nagrodę literacką jego imienia

ONIKA ŻMIJEWSKA

Rzecz dzieła się w sobotę, dokładnie w 14. rocznicę śmierci Wiesława Kazaneckiego, białostockiego poety. Na scenie kawiarenki Fama – tegoroczni laureaci Nagrody Literackiej Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego: Edward Redliński i Jerzy Plutowicz. Nie widowni – niemal są znajomi. Powód zgromadzenia: te znakomite książki, wydane w roku 2002 (i związane z Białostoczną osobą autorów) – „Transformejszen” Redlińskiego i tom wierszy „Zapomniana wojna. Europa po deszczu” Plutowicza.

Przewodnicząca kapituły Elżbieta Kozłowska-Swiątkowska mówi:

– Zaproponowaliśmy dwie nagrody, bowiem obie książki ze wszech miar zasługują na wyróżnienie. Dlaczego Jerzy Plutowicz? Bo w czasie wielkich zaburzeń transformacji znajduje chwilę, by zatrzymać się nad codziennością, w rek wizytach zobaczyć fragment piękna, jak choćby stłuczona żarówka w sieni, omotaną pajęczyną. Bo ukazuje czytelnikowi świat odbity w zmatowiałym lustrze, z pogranicza jawy i snu. Dlaczego Edward Redliński? Bo dosadnie, lekko, jedynie potrafi kpić z procesu naszej transformacji. Ale daje też lekturę bolesną, traktującą o upadku polskich imponderaboliów i historycznych, i społecznych. Wreszcie czas na przemowy laureatów. Długą chwilę, po dżentelmeńsku, pokazują sobie mikrofon. Pierwszy ugina się Plutowicz. Mało mówny jak zwykle, mówi niewiele:

– Chciałbym podziękować za tę nagrodę. Kazanecki był wielkim poetą, więc z nagrody się cieszę.

Redliński podsumowuje: – Poeci mają dar krótkiego mówienia. Ja, jako prozaik będę mówił dłużej. Jako pisarz mocno prawnicowy [na sali śmiech] cieszę się,

że dostałem nagrodę w moim gnieździe, moim mateczniku...

Byłem na cmentarzu dzisiaj, na grobie Wiesława. Ciągle trudno mi uwierzyć, że nie spotkam na Lipowej już tego długasa – miał chyba ze dwa i pół metra wzrostu! I tam właśnie, nad tym grobem, zacząłem się zastanawiać, czy Wiesiek akceptuje tę nagrodę. Ale skoro niebo nie grzmi... Naszła mnie też wtedy patetyczna myśl, trochę ryzykowna. Przecież mogłoby tak być, że teraz np. stalibyśmy sobie z Kazaneckim i odbieralibyśmy nagrodę tego oto Plutowicza. Przypuszczam, że Jurku [do Plutowicza], już spieszę cię pocieszyć. Mogłoby bowiem być też tak, że Plutowicz i Kazanecki mogliby tu stać i odbierać, nieskromnie powiem, nagrodę mojego imienia... Niech te trzy wersje pozwolą nam sobie wyobrazić, że Wiesiek jest z nami. Chyba więc warto pisać, skoro potem tak długo się żyje.

I zakończył: – Tyle prozy. teraz akademii.

Ale to już był koniec akademii, zaczęły się gratulacje, życzenia, całusy. Laureatów porwał tłum znajomych.

DZIEŃ DOBRY BIAŁYSTOK

"Gazeta Współczesna"
3.02.03 m.

Przyznano Nagrody Literackie za 2002 rok

Przyjaciele poety

Edward Redliński i Jerzy Plutowicz odebrali w sobotę Nagrodę Literacką Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za 2002 r. Tradycyjnie uroczystość odbyła się w rocznicę śmierci poety.

Jerzy Plutowicz odebrał nagrodę im. W. Kazaneckiego już po raz drugi. Tym razem za tomik poetycki „Zapomniana wojna. Europa po deszczu”. Edward Redlińskiego uhonorowano zaś za powieść „Transformejszen”. Wręczenie nagród odbyło się w białostockiej kawiarni „Fama”. Uroczystość uświetnił występ Zespołu Wokalnego „Gaudium”. Tego samego dnia w starym kościółku farnym odbyła się msza święta w intencji Wiesława Kazaneckiego.

– Dzisiaj, kiedy stałem nad grobem Wiesława, pomyślałem o naszej kruchości, marności. W końcu mogłoby tak być, że tu dzisiaj stałby Wiesiek Kazanecki i Jurek Plutowicz i odbieraliby nagrodę mego imienia, albo ja i Wiesiek nagrodę imienia Plutowicza – mówi Edward Redliński.

W imieniu Ryszarda Tura nagrody obu panom wręczył wiceprezydent Ryszard Zimnoch. W

liście skierowanym do laureatów prezydent napisał o Redlińskim, iż jest on najbardziej białostockim pisarzem w Polsce, zaś o Plutowiczu, że jego poezja jest wciąż wierna wartościom, które uznaje on za najważniejsze.

– Cieszę się, że jako pisarz zostałem doceniony i otrzymałem nagrodę w moim mieście, w moim mateczniku – mówi Redliński.

Obaj twórcy podkreślali, iż nagroda ta ma szczególny wymiar ze względu na osobę W. Kazaneckiego – ich przyjaciela i znakomitego poety. Kazanecki zmarł 14 lat temu. Dwa lata później jego przyjaciele zwrócili się do prezydenta Białegostoku z propozycją ustanowienia nagrody jego imienia. Dziś jest to najważniejsze literackie trofeum w naszym mieście. (ada)



Edward Redliński i Jerzy Plutowicz po odebraniu nagrody

Jan Leonczuk,
poeta, dyrektor
Książnicy Podla-
skiej:



– Zawsze chyle
czoło przed de-
cyzjami Kapituły,
a przed tegorocz-
ną szczególnie.
Czas najwyższy

przypomnieć na tej ziemi Edwarda Redlińskiego, który, jak by nie patrzeć, tę ziemię najbardziej rozślawił. Niepokoi mnie to, że co jakiś czas mówi się o tym, żeby nagrody nie przyznawać co roku. Ale przecież literaturze poświęca się tak mało miejsca, że należy wybijać ze łba takie pomysły. Myślę, że o literaturze trzeba mówić więcej, częściej, bo jest to najlepszy barometr naszych czasów.

 KSIĄŻNICA PODLASKA

ul. Kilińskiego 16

Bajka o Rybaku i Rybce
wg Aleksandra Puszkina
pon., g. 9

Spektakl dla dzieci spędzających ferie w Białymstoku pokażą aktorzy Białostockiego Teatru Lalek. **MOŻ**

"A Wyborca" 3.02.03

Wzrost 3.02.03

**Teatr w Książnicy
Podlaskiej**

W Książnicy Podlaskiej dzieci spędzające ferie w mieście mogą obejrzeć spektakl „Bajka o Rybaku i Rybce” wg Aleksandra Puszkina w wykonaniu aktorów Białostockiego Teatru Lalek. Początek spektaklu o godz. 9.00.

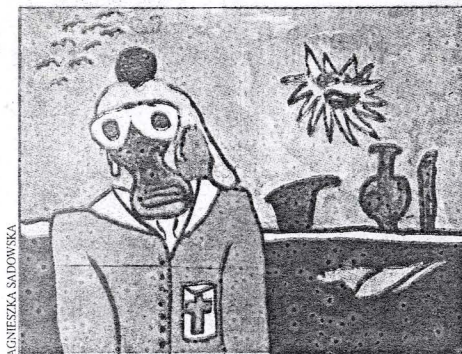
OGŁOSZENIE WYDANE ZA WŁASNOŚĆ KSIĄŻNICY PODLASKIEJ

Plastyka w Książnicy

W holu Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego) można oglądać wystawę prac plastycznych autorstwa członków Klubu Pacjenta „Przystań”. Klub działa przy Stowarzyszeniu na Rzecz Rehabilitacji Psychiatrycznej. Prace będzie można oglądać w lutym i marcu. (JEN)

„Kurier Białystok” 5.02.03r.

„Gazeta Wyborcza” 5.02.03r.



WYSTAWA w Książnicy

Inne wrażliwości

Ponad 40 prac plastycznych, namalowanych przez osoby niepełnosprawne psychicznie, można do końca marca oglądać w holu Książnicy Podlaskiej w Białymstoku

Prace, wykonane w przeróżnych technikach i o różnej tematyce, powstawały podczas zajęć w klubie pacjenta Przystań działającym przy Stowarzyszeniu na rzecz Rehabilitacji Psychiatrycznej. To pierwsza taka wystawa, kolejna zostanie otwarta jesienią, w białostockiej galerii Obuch.

– Dużo się ostatnio dzieje w naszej pracowni plastycznej i doszliśmy do wniosku, że warto to pokazać ludziom z zewnątrz – mówi Piotr Dąbrowski, który prowadzi w klubie warsztaty plastyczne. – Pokazujemy zupełnie odmienne wrażliwości i pomysły. To jednocześnie informacja dla ludzi, że taki klub istnieje.

Do klubu, który działa już od pięciu lat, należy 270 osób. Każdego dnia przychodzi średnio 40. Niektórzy przychodzą porozmawiać, wypić herbatę, inni w tym czasie malują.

POL

PIĄTEK-NIEDZIELA, 28.02-2.03.2003

„Gazeta Współczesna”

Wystawa członków klubu „Przystań” w Książnicy Podlaskiej

Barwne kompozycje

Nietypową wystawę plastyczną można do końca marca oglądać w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. Prezentowane na niej prace mają różny poziom i tematykę, ale łączy je jedno – powstały w klubie „Przystań” Stowarzyszenia na rzecz Rehabilitacji Psychiatrycznej w Białymstoku.

Klub działa od 1996 roku. Jego celem jest przełamywanie izolacji społecznej osób z przewlekłymi zaburzeniami psychicznymi. Członkowie klubu mają do wyboru najrozmaitsze zajęcia, między innymi plastyczne, prowadzone przez Kingę Pawełską. To pod jej okiem powstały prace, które można oglądać w Książnicy Podlaskiej. Część z nich to najprostsze rysunki wykonane kredkami ołówkowymi lub świecowymi. Inne jednak to prawdziwe dzieła sztuki, świadczące o wielkim talencie malujących. Nie znamy ich nazwisk, prac bowiem nie podpisano.

Na kilku kartkach widać narysowaną prostymi kreskami twarz Matki Boskiej Fatimskiej. Jest smutna, płacze – to właśnie jej izer przykuwają uwagę oglądających. Obok piękny obraz Matki Boskiej z dziećmi. I kolorystyką, i wykonaniem przypomina stare ikony. Podobnie jak sąsiadujący z nim portret kobiety z profilu. Obie prace, zapewne tego samego autora, przypominają styl bizantyjski. Mroczne, zbrązowiałe tło, nieco jaśniejsze postacie o nietypo-



Wystawa w holu Książnicy Podlaskiej jest czynna do końca marca

FOT. P. NIEMCZYNOWICZ

wej urodzie – wszystko to przenosi oglądającego w inny czas, daleki od rzeczywistości. Także w innych pracach widać nawiązania do różnych, często egzotycznych kultur. Wyróżnia się wśród nich malowidło wzorowane na indiańskich totemach.

Na wystawie prezentowane są też duże płótna – olejne obrazy utrzymane są w ciemnej kolorystyce. Miękkie linie układają się w barwne abstrakcje, w których każdy może zobaczyć co innego. Dobra kompozycja i ciekawa realizacja tematu zdradzają spore doświadczenie malarza i prawdziwy talent.

Wśród przeciętnych ludzi panuje dość powszechne przekonanie, że prace osób cierpiących na zaburzenia psychiczne są bardzo mroczne i chaotyczne. Taka teza nie znajduje jednak potwierdzenia w ekspozycji prezentowanej w Książnicy Podlaskiej. Rysunki i obrazy w większości są bardzo pogodne, pełne jasnych, pastelowych barw. Naprawdę przyjemnie się na nie patrzy.

Wystawę w holu budynku Książnicy Podlaskiej można oglądać do końca marca w godzinach otwarcia czytelni (od 10 do 20).

(ka)

Trzeci tom „Zbliżeń”

Portrety pisarzy

Po ośmiu latach przerwy, niezależnej od wydawcy, ukazał się nakładem Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego, trzeci tom „Zbliżeń” zawierający piętnaście portretów regionalnych autorów. Znalazły się w nim eseje o pisarstwie Ewy Alimowskiej, Aleksandra Barszczewskiego, Janusza Bernera, Stanisława Chima, Marty Cywińskiej, Romana Czepe, Tadeusza Dawidejta, Józefy Drozdowskiej, Henryka Gały, Anny Gniewkowskiej, Tadeusza Goleckiego, Wiesława Janickiego, Hanny Kowalewskiej, Jana Kulki, Miry Łukszy.

„Zbliżenia” są wydawnictwem bardzo pożytecznym, w miarę możliwości przybliżają i interpretują pisarstwo autorów z Podlasia. Trochę szkoda, że w trzecim tomie zrezygnowano z umieszczania fotografii prezentowanych twórców. Wątpliwości może też budzić brak tłumaczeń cytowanych utworów pisanych po białorusku (opowiadania Miry Łukszy).

Wydawca zapowiada, że jeszcze w tym roku ukaze się tom czwarty, który zamknie serię prezentacji sylwetek twórców. (JEN)

*„Książnica Podlaska”
luty 2003 r.*

PISARZE ZBLIŻENI

O 15 pisarzach związanych z województwem podlaskim opowiada kolejny tom „Zbliżeń”, wydanych przez Książnicę Podlaską. Nie są to oczywiście jedyni twórcy parający się literaturą, wywodzący się z regionu – ponad dwudziestu innych łącznie zaprezentowały już wcześniej dwa pierwsze tomy „Zbliżeń. Portretów podlaskich pisarzy”.

W najnowszym poczytać możemy o twórczości podlaskich poetów, pisarzy, tłumaczy i esejistów: Ewy Alimowskiej, Aleksandra Barszczewskiego, Janusza Bernera, Stanisława Chima, Marty Cywińskiej, Romana Czepe, Tadeusza Dawidejta, Józefy Drozdowskiej, Henryka Gały, Anny Gniewkowskiej, ks. Tadeusza Goleckiego, Wiesława Janickiego, Hanny Kowalewskiej, Jana Kulki i Miry Łukszy. Różnego formatu to twórcy, mniej i szerzej znani w kraju. Autorzy bestsellerów, nagrodzonych wyróżnieniami ogólnopolskimi (Hanna Kowalewska – powieść „Tego lata w Zawrociu”). Reporterzy, błyskotliwi felietoniści korzystający z gwary białostockiej, twórcy tekstów wykorzystanych na słuchowiska radiowe (Wiesław Janicki – słynna „Saga na Młynowej”), poeci białoruscy (Mira Łuksza), współtwórcy grup poetyckich (Jan Kulka – szef słynnej kłodzkiej „Reduty 57”, później współtwóca życia literackiego w Łomży) i wielu innych. Są w książce krótkie biogramy twórców (szkoda, że nieopatrzone zdjęciami). Dłuższe są za to opowieści – eseje o ich twórczości pióra białostockich krytyków literackich (związanych głównie z Uniwersytetem w Białymstoku).

MOŻ

*„Gazeta Wyborcza”
11.03.2003 r.*



WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE SA

Po co komu
przydawka?

Z podziękowaniem za
pracującą gościnę i stworzenie
wspomnień atmosfery w czasie
spotkania o tak nieatrakcyjnym
bycie, jakim jest przydawka
autorów „Nowinek gramatyki
języka polskiego”:

W. Gombkowskiego
Alicje Andrycz
Danke Kopiczka



Po co komu przydawka?

Dlaczego mówimy: Jechać rowerem, a nie roweru, bądź jeszcze inaczej? Dlaczego używamy wyrazów w taki, a nie innym przypadku? Bo takie są reguły polskiej gramatyki. Ale żeby to zrozumieć, trzeba pokazać mechanizmy, które wymuszają określone formy gramatyczne i składniowe – mówił wczoraj na spotkaniu w Białymstoku prof. Włodzimierz Gruszczyński z Uniwersytetu Warszawskiego. Okazją do dyskusji była promocja „Słownika gramatyki języka polskiego”, wydanego przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Sałę Książnicy Podlaskiej wypełnili poloniści oraz młodzież. Wielu nie kryło, że przyszli specjalnie „na Jerzego Bralczyka”, który, obok Włodzimierza Gruszczyńskiego, jest redaktorem pracy. Niestety, profesor nie dojechał, bo jest złożony zapaleniem ucha. Miło nam donieść, że wśród siedmiu autorów są dwie białosteczanki: dr Elżbieta Awramiuk i dr Urszula Andrejewicz. (Az)

Na zdjęciu: Autorzy „Słownika gramatyki języka polskiego” (od prawej) – Elżbieta Awramiuk, Dorota Kopicńska, Włodzimierz Gruszczyński i Urszula Andrejewicz

"Gazeta Wyborcza" 25.02.2003r.

PROMOCJA „Słownika gramatyki języka polskiego”

Frapujące boczki

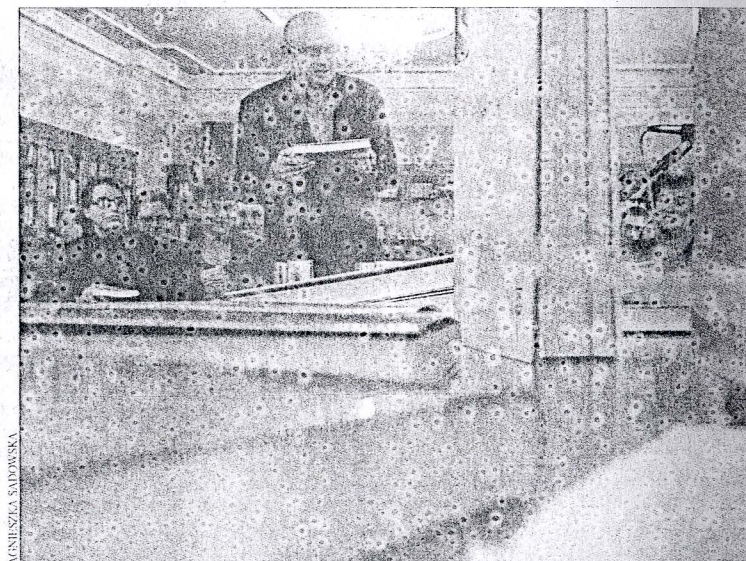
Po cholerę koma przydawka? * Taki oto prząsny tytuł miało nosić wczorajsze spotkanie poświęcone rzeczy ważkiej, bo gramatyce języka polskiego. Ostatecznie miłośnicy „cholery” wstawiono – „co”. Ale prosiłem: przydawki nie znikną!

Bo rzeczywiście – coż nam po przydawce? Narzekają na gramatykę uczniowie, narzekają nauczyciele (za przyjaźnionym polonistą mówi nawet – „cholstwo” i krzywi się z niesmakiem). A tymczasem na rynek wchodzi nowe wydawnictwo – „Słownik gramatyki języka polskiego” pod redakcją Włodzimierza Gruszczyńskiego i Jerzego Bralczyka, wydany nakładem Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych. Czy proponuje coś nowego i czy ktoś może kupić go, ot tak, dla przyjemności? Wygląda na to że... może, a wszystko za sprawą ciekawej szaty graficznej, klarowności i pomysłu na ciekawe referowanie gramatyki.

O owych pomysłach opowiadali wczoraj w Książnicy Podlaskiej twórcy słownika. Zawiedli się wielbicieli Bralczyka (nie przyjechał, bo zmogło go zapalenie ucha). Ale pozostali autorzy też o słowniku opowiadali z pasją. Wśród nich są dwie białosteczanki – Urszula Andrejewicz i Elżbieta Awramiuk z Uniwersytetu w Białymstoku.

Słownik to 1250 haseł wyjaśniających nie tylko najważniejsze terminy gramatyczne, ale i poświęconych opisowi gramatycznemu współczesnej polszczyzny.

– To coś w rodzaju podręcznika rozpisanego na hasła, skierowanego do nauczycieli, gimnazjalistów i licealistów – tłumaczy Gruszczyński. – Słownik nie ma jednak charakteru poprawno-



„Słownik gramatyki języka polskiego” to pasjonująca lektura

ściowego. Nie rozstrzygamy, która konstrukcja gramatyczna jest właściwa. Opisujemy za to mechanizm języka. Dlaczego „jedziemy rowerem”, a nie „jedziemy rower”? Sama etykieta, że coś jest czymś innego nie wyjaśnia. Ale wyjaśnia to mechanizm – dlaczego tak jest, co wymusza taką formę, dlaczego to, a nie tamto jest gramatyczne.

Andrejewicz: – Bowiem gramatyka to nie zbiór prawd wiary, tylko sposób opisu języka.

Najciekawszy w słowniku jest układ graficzny stron. Każda podzielona jest na dwie szpalty. Jedną tworzą hasła w porządku alfabetycznym. Drugą – tzw. boczki – czyli pieszczotliwa nazwa informacji uzupełniających każde hasło. A na „boczkach” rzeczy najroz-

maitsze: ciekawostki – nie tylko językowe (przykład druku z XVII w.: „Nerek bo! który nazywa się dolor Nephriticus bywa nie tylko w nerkach ale też y in Urethry to jest w kanałach przez które uryna odchodzi. Przyczyna. Kamień w nerkach lub flegma gruba zostająca...”); różne możliwości interpretacji tego samego zjawiska; próbki języka cygańskiego, esperanto, kaszubskiego, cyrylicy. Są nawet przykłady gwary aktorskiej i więziennej („Atanda! Bienie knają do tyki! Przyłiluj jak ta cza-cza biksuje...”).

Zapewniamy: już lektura samych „boczków” jest frapująca.

MONIKA ZMIJEWSKA
* przydawka – część zdania określająca rzeczowniki i zaimki rzeczowne

Bardzo mi miło było spotkać się pierwszy
raz z mieszkańcami Białegostoku i opowiadać
o swoich rodzimych Heikkilach opowiadając
własnymi słowami.

17.5.2003 Tarmo Salonen

rektor generalny

Związku Towarzystw Finlandia - Polska

17.5.2003 ~~Bob~~ Bob

EGG INSTITUTE OF FORESTRY, FINLAND

17 maja 2003 r.
godz. 11:00

**Czytelnia Główna Książnicy Podlaskiej
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku**

PORANEK FIŃSKI

Głos zabiorą:

Teija Iso-Hauta z muzeum Alvara Alto

**Matti Kolkka -ze szkoły zawodowej w Häme o fińskich
parkach narodowych**

Timo Salminen -na temat historii Finlandii

**Bożena Kojro -z wydawnictwa Punkt -"Surowość
i Melancholia" o fińskiej literaturze pięknej
-"Od Sibeliusa do Apokalipsy" kilka słów
o muzyce fińskiej**



2. najlepszymi wysewiasci Krasniny Podlaskiej
by słowo napisane w świecie o naszym regionie
zuołarō swoje miejsce w zbiorach. Ciężko się ją
syn ziemi biolōstatiej że taka instytucja istnieje
i działa. Nienależy władze za jej istnienie odpowiedzialne
znosie wyzsko, żeby być Krasniny i jej rozwój zapewnić

Ryszard Kaczmarski
dyr. ds. Honorowy Białogostki

12.4.11.2003

Lielie draugi

Zdravstvujete, draugi, jeb Uvestuikom „Dura Kalevali”⁴

28. jūlija 2004

Ar mīļiem draugiem, jeb ierosināsim mīļos draugus
Lūgums šim vārdam pievienot

2004. gada
priekšnieks

Jānis Līdums

Drogu

Pena

Janie!

Ja b obywatel byleg
oobie Pena malar Tem

WXL cieszcie, u
podruga dusze!!!
hikbr SRA Tien-in

Z wyrażami wielkiej wdzięczności za
pomoc w prezentacji mojej książki w
Białymostku.

Z szacunkiem i uznaniem



T. Gajda

5.03.2004

Całkowicie namaganie sukcesu i z
nadzieją, że w tym czasie nasze państwo
naszymi krajami i naszymi narodami
zastanowi się i zmieni.



5.03.2004

Aleksander Dabrowski,
nam. Starszy Władzowski
grodzkiej partii, Białystok

Z namaganie całego naszego i nadziei na srebro
i współpracę nam naszymi narodami

Wiktor Sazonow
starszy grodzkiej partii
Grodzka (BSP) 5.03.04.



Laure 2 najpiększa radość przytrafiła
do Wielkiego Poety Jana Leontyuka i kierołanę
miejscu Książki Podlaskiej.

Miejsce to Szlak Egzemplarzy wiodący
od Wawelu po Włuch.

Serdeczności

Zbigniew Stęch
Białystok
23 września 2004 -

Zaproszenie

Kurier Poranny

W Książnicy zabrakło miejsc

Uwierzyli w Durczoka

Może ta książka pomoże choremu bratu? Może uwierzy, że i on może wyjść z tej strasznej choroby? – zastanawiała się starsza kobieta na promocji książki Kamila Durczoka „Wygrać życie”.

Takiego obłędu, jak w sobotę, Książnica Podlaska dawno nie przeżyła. Czytelnia główna zapełniła się grubo przed 17, czyli godziną, kiedy jeden z najbardziej znanych polskich dziennikarzy miał promować swoją książkę. Dodatkowo siedzenia trzeba było przynieść z innych pomieszczeń, ale i to nie rozwiązało problemu.

– Proszę państwa, można siadać na regałach – ogłosił w końcu Jan Leonczuk, dyrektor Książnicy.

Ale i tak sporo osób stało, inni siedzieli na dywanie.

Na promocję książki „Wygrać życie” przyszli i ludzie młodzi, i w średnim wieku, i starsi. Niektórzy schorowani, o kulach. Tak, jakby wierzyli, że Kamil Durczok da im siłę, by pokonać chorobę. Dla nich Durczok nie był sławną osobą z telewizji, ani autorem książki. Stał się symbolem człowieka, któremu udało się pokonać raka.

– Ta książka skierowana jest do tych, którzy są chorzy, mają kogoś chorego w rodzinie i do tych, którzy w przyszłości mogą zachorować – mówił Kamil Durczok. – Możemy udawać, że żyjemy w świecie kultu piękna i młodości. Ale moim zdaniem nie powinniśmy zapominać, że każdego roku w Polsce aż 100 tysięcy osób zapada na chorobę nowotworową. Nie zamkajmy oczu, nie udawajmy, że jest inaczej.

Dziennikarz wyjaśniał, że praca była dla niego ucieczką od choroby. Przekonywał sam siebie, że nie jest jeszcze z nim tak źle, skoro potrafi usiąść raz na jakiś czas w przerwie między chemią i zrobić wiadomości.

– Chociaż czuję się już całkiem dobrze, to jednak za każdym razem, kiedy idę na badania kontrolne do kliniki onkologicznej, boję się, że lekarze znowu coś wykryją – przyznał się Durczok.



Fot. Michał Kosciński

Wypełniona po brzegi sala, mnóstwo pytań, godzinna kolejka po autografy – tak przebiegało sobotnie spotkanie z Kamilem Durczokiem w Książnicy Podlaskiej. Dziennikarz promował tutaj swoją książkę „Wygrać życie”.

Wydana niedawno książka ma dość szczególny charakter – to i literatura faktu, i bardzo osobiste wspomnienie. Kamil Durczok opowiada w niej o swojej walce z nowotworem, chorobie, którą wykryto u niego przypadkiem, a która na pewien czas radykalnie zmieniła jego życie.

„Wygrać życie” to właściwie zapis rozmowy. Piotr Mucharski zadaje pytania, Kamil Durczok odpowiada na nie, wspominając kolejne etapy swojej choroby, walki, swoje odczucia i przeżycia z nią związane. W tę historię wplecione są też wypowiedzi prof. Bogusława Maciejewskiego i docenta Krzysztofa Składowskiego oraz Marianny Durczok, żony dziennikarza.

– Ja nie byłem przy tej rozmowie, przeczytałem jej wypowiedź później. I dopiero wtedy się okazało, jak mało wiedziałem o swojej żonie z czasów tej choroby. Wtedy pomyślałem, że gdyby kiedyś przyszło mi się z czymś takim znowu zmagać, to już wiem, jak mo-

ja żona reaguje, co czuje. Jeśli ktoś będzie miał podobne wrażenia po lekturze całej tej książki, to świetnie, to znaczy, że ta książka spełnia swoją rolę – mówi K. Durczok.

Każde spotkanie z czytelnikami jest kontynuacją, rozwinięciem opisaną w książce historii. Oni przychodzą na takie wieczory nie tylko po to, by spotkać się z dziennikarzem, ale żeby podzielić się też własnymi przeżyciami.

– Może nawet bardziej czujemy to przy podpisywaniu książek, kiedy w krótkich słowach wielu ludzi opowiada o swojej historii, o swoich bliskich i o jakimś pocieszeniu, które dzięki tej książce dostali – mówi Piotr Mucharski.

Podobnie było również w Białymstoku. Podczas spotkania z autorami książki „Wygrać życie” pytania często były poprzedzone relacją z własnych doświadczeń, próbą skonfrontowania tego, co opisuje K. Durczok, z osobistymi przeżyciami. Ale, jak podkreśla dziennikarz, książka, ma na celu również wywołanie dyskusji na temat raka, przełamanie tabu, jakim temat raka jest wciąż w naszym społeczeństwie.

Więcej informacji na temat książki, choroby i doświadczeń Kamila Durczoka w piątkowym Magazynie „Gazety Współczesnej”.

(ada)



Fot. A. Zygiet

Kamil Durczok w sobotę w Książnicy Podlaskiej opowiadał o swojej książce, chorobie, przeżyciach z nią związanych

KSIAŻKI. Kamil Durczok w księżnicy

Opowieść szczęściarza

To nie był wesoły wieczór i chyba nikt tego nie oczekiwał. Ale przynajmniej niektórzy uczestnicy spotkania z Kamilem Durczokiem w Księżnicy Podlaskiej wychodzili podniesieni na duchu

Prezenter telewizyjnych „Wiadomości” dwa lata temu wyznał przed kamerami, że jest chory na raka. Chorobę udało się przewyciężyć, a z opowieści o walce dziennikarza z nowotworem powstała książka „Wygrać życie” (ukazała się w grudniu 2004 r.). Durczok opowiada w niej o swoich przeżyciach dziennikarzowi Piotrowi Mucharskiemu. Do Białegostoku przyjechali obaj.

W sobotę spotkali się z ponad setką ludzi. – Miał pan szczęście, że podczas choroby mógł pan pracować – powiedział 38-letni Jarosław Korziński. – Ja przez 15 lat byłem zawodowym kierowcą i ten okres jest już dla mnie zamknięty. Brakuje mi pracy i pieniędzy. Za niewielką rentę trudno utrzymać rodzinę.

– Przeżywam walkę z rakiem na co dzień już od dawna – wyznała Halina Białecka. – Straciłam jedną siostrę, a niedługo potem drugą. Teraz na nowotwór choruje mój zięć. Ta trzecia walka musi być wygrana i głęboko w to wierzę.

– Jak sprawić, żeby lekarze z nami rozmawiali, a nie traktowali jak natrętów? – zapytała inna uczestniczka spotkania.

Kamil Durczok wszystkich historii i problemów wysłuchiwał cierpliwie, próbował odpowiadać. Niestety, nie na każde pytanie znał odpowiedź, bo – jak podkreślał co chwila – sam był w komfortowej sytuacji. Nie miał problemów finansowych, nie spotkał się z obojętnością lekarzy, nie miał też jak dotąd nawrotów choroby.

– Moja historia brzmi pewnie jak opowieść szczęściarza – powiedział dziennikarz. – Zdaję sobie sprawę z tego, że nie byłem takim zwyczajnym pacjentem i pewnie dlatego ominęło mnie wiele problemów.

Obecność popularnego prezentera, którego dotknęło takie samo nieszcze-

ście, jak zwykłych śmiertelników, prowokowała do wzruszeń. Ludzie ukradkiem wycierali oczy. Sam Durczok też nie ukrywał emocji, zwłaszcza po tym, jak jedna z kobiet zapytała o Marcina Pawłowskiego, zmarłego na raka dziennikarza „Faktów”. A jednak na zakończenie spotkania nie zabrakło śmiechu i słów podziękowania.

– Bardzo mi pomogło to spotkanie – powiedziała Halina Białecka, odbierając z rąk Durczoka egzemplarz książki „Wygrać życie” z autografem. – Pan Durczok powiedział, że nie wolno się poddawać i ja się z tym zgadzam. Wydaje mi się, że mam teraz trochę więcej siły.

BEATA MICHALIK

Fot. AGNIESZKA SADOWSKA



Wizytujemy
na goście
wielokrotnie przyjęcie.

Podziękować

Kamil Durczok
Piotr Mucharski

ROCZNICA



Fot. Bogusław F. Skok

Poezją o Sybirze

Wybaczyć trzeba, ale zapomnieć nie wolno – mówi Rena Rolska, gość honorowy wieczoru poetyckiego poświęconego 65. rocznicy I deportacji Polaków na Sybir. Wczoraj w Książnicy Podlaskiej aktorzy sceny warszawskiej: Jolanta Fijałkowska, Leon Łochowski, Zygmunt Sierakowski i Andrzej Płonczyński przygotowali wiersze Mariana Jonkajtysa, Sybiraka. W ten sposób oddali hołd pokrzywdzonym.

(MR)

"Hej, stepie szeroki, Stepie Kazachstan,
Co z wiatrem przynosisz gorzką won' burzan...
Gorzką smak zestania, gorzki los niewoli,
Gorzką sytytuchę, tólaczą niedoli... Hej.
Tęż tysięcy ciał na polach niedoli
Po stepie się toczy miera-kali-pde..."

st.: Marian Jonkajtys
ukr.: Andriej Pluczyński

Jestem szczęśliwi, że mogliśmy żyć "wieczną pamięć" na wieczność
w 65 Rocznicę pierwszej deportacji Polaków na "niełudzką ziemię"
kolszewickiego imprium. Bogu dziękujemy, że Kłodni Sybiracy, przetrwali
a Dywleja i Zatoza Książnicy Białostockiej tę wieczność serdecznie
zorganizowała.

Opisanie przez Mariana Jonkajtysa Polki i Pomordowani na
Wielodzie (ok. 2 miliony!) stały się naszą modlitwą...

"Bo drześ z "Ziemi Niełudzkiej", gdzie spoczywają w Bogu,
Tylko naszych modlitwach do kraju wrócić mogą..."
(Marian Jonkajtys)

Stare Polki
Jolanta Białucha
Zygmunt Sienkowski
Andrzej Pluczyński
Zachowaj.

Białystok, Książnica, 10 lutego 2005r.

Samotny twórca maie tylko serdecznie dziękować za mięstajęce
i - mielotnie, iu-ierliwosti, jakej zasnują w Krizimiey
Podkaszkie, osobliwie ze strony Pana Dyrektora Jana Leszczaka,
Wielkiego Poety, Animatora Kultury i Przyjaciela Twórców.
Mi to jęst tu wracacé, więc liczę na dobre zaproszenie

280205.

- Włodzisław Brannach.

Z podziękowaniem za uwagę, i obietnicę,
że będziemy dbać o naszą "notę".

Wieriana Filipowska
Biblioteka Publiczna
w Moutach

Serdecznie dziękuję za zaproszenie do Książnicy Pałaskiej i możliwość
podzielenie się z innymi badaniami prowadzonymi w Instytucie Książki i Kultury BN.
Dziękuję za bardzo miłe spotkanie, możliwość uczestniczenia
i korzystania ze szlachetnych i ciekawych wspomnień.

20.04.2005 r.

Katarzyna Golff
Biblioteka Nowodolna

Serdecnie dziękuję, za umożliwienie mi, „otworenia serca”
na miłe poetyckie i „zrobienie” miłemu autorskiego.

Specjalne podziękowanie, pragnę złożyć p. Dyrektorowi
Książnicy Janowi Leonisulowi za JEGO WIELKIE SERCE
do spraw literackich i poezji.

Dziękuję za profesjonalność p. Grzegorzowi, który pomaga
w prowadzeniu tegoż miłemu literackiego.

Elżbieta Pietrasievska

Bydgoszcz. 20.05.05r.